

A movie poster featuring a man in a dark suit and tie on the left, looking intensely at the camera. On the right is a woman with long dark hair, wearing a sleeveless dress covered in colorful sequins, looking slightly to the side. The background is dark.

JOANNA ZAWADZKA

# MOMENT ŻYCIA

NOVAE RES

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Joanna Zawadzka

# Moment życia



**NOVAE RES**

*Dla Łucji, za wielkie wsparcie każdego dnia  
i nieświadomą pomoc w odnalezieniu miłości.*

# Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

# Rozdział 1

**D**zień był pochmurny. Od rana padało. Nie, w sumie nie padało... dziś lało. Właśnie wychodziłam z domu, żebybiec na kolejną rozmowę o pracę. Jak zawsze pędząc, rano nawet nie spojrzałam przez okno, więc musiałam szybko wrócić po parasol. Wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego, jednak nie mogłam się poddać. Rachunki same się nie opłacą, a już nawet nie chciałam myśleć o ratach kredytu na mieszkanie, które bardzo szybko obniżały zaoszczędzone pieniądze.

Mimo fatalnej pogody, niewielkiego spóźnienia i nieprzystępnej miny sekretarki w recepcji wydawało mi się, że poszło mi lepiej niż zwykle. Wyszłam więc z uśmiechem na ustach i pozytywnymi myślami. Udałam się na szybkie zakupy; czymś trzeba wypełnić lodówkę, żeby było tam cokolwiek oprócz światła.

Dochodziłam już do swojego bloku. Przed klatką, jak co dzień, stała grupa facetów. Już kilka razy na nich wpadłam. Właśnie miałam skręcać, kiedy usłyszałam zatrzymywany z piskiem opon samochód i poczułam, jak część kałuży opada na mnie. Miałam zaplamioną marynarkę, spódnicę i mokre włosy. Czułam, jak narasta we mnie wściekłość; dobry humor i pozytywne nastawienie odpłynęły gdzieś daleko. Odwróciłam się na dość wysokim, lecz stabilnym obcasie w stronę sprawcy całego zdarzenia.

Nie był to młody gówniarz, który dopiero co odebrał prawo jazdy i chciał się popisać przed kolegami, czego się spodziewałam. Z eleganckiego samochodu wysiadał dobrze ubrany mężczyzna. Trudno mi było wtedy określić wiek, może był przed trzydziestką, może niewiele lat po. Na pewno mimo wściekłości zauważyłam, że był przystojny. Fakt ten nie powstrzymał mnie jednak od krzyków:

- Czy pan jest ślepy?! Tędy chodzą ludzie! A jakby były tu dzieci i któreś wybiegłoby na uliczkę?! Czy pan w ogóle myśli, kiedy prowadzi samochód?!

- Przepraszam, śpieszyłem się - odparł lekko znudzony.

- Nie da się nie zauważyć. Takim jak pan powinni zabierać prawo

jazdy! – Byłam tak wściekła, że najchętniej zaczęłabym rzucać w niego zakupami, które miałam w ręku. Pohamowałam ten prostacki odruch, niestety języka już mi się nie udało.

– No przecież przeprosiłem. – Patrzył na mnie zdziwiony i urażony faktem, że nadal na niego krzyczę. Tak jakby był nie wiadomo kim i każdy powinien mu dziękować za jego uwagę albo przeproszać za zajęty czas. Tego było dla mnie za dużo, odwróciłam się i skierowałam do klatki. W międzyczasie powiedziałam głośno, co o nim myślałam:

– Palant.

Mężczyźni stojący pod blokiem czekali chyba na faceta, który zburzył spokój mojego dnia. Patrzyli na całą sytuację lekko osłupiali, ale za bardzo się tym nie przejęłam. Weszłam do mieszkania, rozebrałam się i rzuciłam na łóżko.

\*

Przez kilka następnych dni myślałam, że mnie prześladowuje. Gdy wychodziłam z bloku, stał z chłopakami albo opierał się o samochód. Zawsze z tym swoim ironicznym uśmiechem. Zastanawiałam się, czy nie powinnam się go bać, no ale co mógłby mi zrobić w miejscu publicznym.

Dostałam pracę, więc wreszcie nie będę siedzieć beczynnie w domu. Mój umysł już nie musiał zajmować się myśleniem o środkach finansowych potrzebnych do życia – mógł spokojnie zająć się prześladowającym mnie typem. Zaczynałam zauważać go wszędzie: pod budynkiem, gdzie pracowałam, w galerii handlowej, do której chodziłam, natknęłam się na niego nawet w klubie, w którym byłam z koleżankami.

Właśnie odwracałam się od baru, z piwem w jednej ręce i telefonem w drugiej. Chciałam poszukać wzrokiem koleżanek. Jedyne, co zdążyłam zrobić, to wpaść na niego i wylać większą zawartość kufla na czarną koszulę.

– Ty... – Spojrzał na mnie wściekły. Druga część jego wypowiedzi była raczej twierdzeniem niż pytaniem: – Zrobiłaś to specjalnie.

– Bo na pewno mam oczy z tyłu głowy i widziałam, że za mną stoisz – odparowałam. Wsunęłam lepki od piwa telefon do kieszeni i podniosłam wysoko głowę, szukając koleżanek. Starłam się, aby mój ton był



lekceważący. – Taka karma, to pewnie za to ochłapanie.

– Masz świadomość, że ta koszula kosztowała tyle, ile ty zarabiasz przez rok?!

Zauważyłam, jak zaciska pięści i mruży oczy. Zrobiłam mały krok w tył, ale twardo patrzyłam mu w oczy.

– Skoro było cię na nią stać, to stać cię też na kupno nowej. Istnieje jeszcze takie urządzenie jak pralka. Wkłada się do niej brudne ubrania, włącza przycisk i potem wyjmuje czyste. Fajna rzecz, musisz kiedyś spróbować. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie i chciałam odejść, jednak stanął przede mną jeden z jego kolegów. Spojrzałam pytająco na mojego prześladowcę.

– Puść ją, niech idzie – powiedział, po czym odwrócił się i odszedł.

\*

Kilka dni później stałam w szlafroku przed lustrem, rozplątywałam grube wałki i próbowałam ułożyć jakoś włosy. Wcześniej zdążyłam się pomalować. Cały czas myślałam, w co mam się ubrać, próbując przekonać siebie, że mała czarna byłaby najlepsza. Włosy wylakierowałam i zostawiłam rozpuszczone. Idąc do szafy z ubraniami, wrzuciłam do torebki kilka wsuwek i kosmetyki do poprawy makijażu. Trzydzieści minut i sześć sukienek później byłam gotowa, ubrana w czerwoną dopasowaną sukienkę i wreszcie zadowolona z tego, co widzę w lustrze. Sukienka była elegancka, nie wyzywająca, a jednak przykuwała uwagę. W korytarzu włożyłam skórzaną kurtkę i wysokie szpilki. Pod blokiem czekała już na mnie moja koleżanka ze studiów, Klaudia, ze swoim mężem Pawłem. Wybieraliśmy się na imprezę Oli i Kamila, którą zorganizowaliśmy im jako ich wieczór panieńsko-kawalerski. Przedwstęp do wesela, które miało odbyć się za tydzień.

Gdy podjechaliśmy na miejsce, Ola czekała już na nas w wejściu. Wprowadziła nas do środka i pokazała stojącego w rogu sali Kamila. Ruszyliśmy w jego stronę, żeby się przywitać. Przechodziliśmy przez środek lokalu, wzrok około pięćdziesięciu osób był skupiony na nas. Nigdy takie sytuacje mi nie przeszkadzały, ale nie tego dnia. Kamil przesunął się w bok, kiedy nas zobaczył, a wtedy ja zobaczyłam go. Siedział rozparty na

sofie i podniósł brwi, zaskoczony. Nie było możliwości, żebym zawróciła i wyszła, więc wzięłam się w garść. Na mojej twarzy szok zastąpił sztuczny uśmiech. Delikatnie rozpostarłam ręce, żeby przytulić Kamila. Gdy wszyscy się przywitani, przyszły małżonek mojej przyjaciółki dokonał prezentacji.

- Mój kuzyn, Krzysztof Minier, to przyjaciółki Oli ze szkoły, Joanna i Klaudia, a to mąż Klaudii, Paweł. - Podaliśmy sobie ręce, Paweł poszedł rozstawić swoją konsolę, na tej imprezie miał być didżejem. Często zabawiał ludzi w plockich klubach, więc od razu powiedziałyśmy mu, że będzie dla nas grał. Podeszła do nas Ola z drinkami. Nie było innej możliwości, jak usiąść przy Krzysztofie.

- Asia, opowiadaj jak twoja praca. Ciężko jest? - zapytał Kamil.

- Zaczęłam od poniedziałku, jestem asystentką wiceprezesa. Szczerze mówiąc, jest nudno, szef jest często na spotkaniach. Czasem trzeba jakieś spotkanie umówić, stworzyć jakieś pismo, takie głupoty. Wiecie... jeżeli ja w ciągu pięciu dni w godzinach pracy napisałam prawie całą pracę licencjacką, to musiałam się wynudzić. - Roześmiałam się. Kątem oka widziałam, że cały czas Krzysiek nie spuszcza ze mnie wzroku. Klaudia za to poruszyła inną kwestię mojego nowego zajęcia.

- No, ale mogłabyś nas oświecić, jak wygląda twój szef. Przystojny? - Ola się zaśmiała i przytaknęła, że ją też to ciekawi. Kamil prychnął niby w złości, ale było widać, że jest rozbawiony.

- Dziewczyny, jest boski, po trzydziestce, bardzo charyzmatyczny. Wszystkie kobiety w biurze się za nim oglądają, no i wolny przede wszystkim, czego nie można powiedzieć o was - przypomniałam rozbawiona dziewczynom.

- E tam, męża można zawsze podtruć. - Przyszła żona śmiała się. - Prawda, kochanie?

- Tylko uważaj, kochanie, żeby twój przyszły mąż nie zrobił tego pierwszy. A teraz chodź, kobieto, zatańczyć, bo Paweł więcej dla nas nie zagra.

Klaudia wstała chwilę po nich i oznajmiła, że musi iść do łazienki. Chciałam za nią krzyknąć, żeby mnie nie zostawiała. Spojrzałam na mężczyznę, który siedział obok mnie. Byłam spięta, a cisza krępowała

mnie jeszcze bardziej.

- No proszę, proszę, a już myślałem, że nic mnie dzisiaj nie zaskoczy. Ciebie się tu nie spodziewałem. Ale wiesz, jedno muszę ci powiedzieć, bardzo miły widok dla oka. - Mrugnął do mnie zawadiacko. Nie wiem, czy bardziej cieszyłam się z tego, że przerwał ciszę, czy wolałabym, żeby zniknął i w ogóle go nie było.

- A ja mam wrażenie, że gdzie bym się nie ruszyła, tam spotykam ciebie. Jeszcze trochę i przestanę wychodzić z domu - odparłam trochę zirytowana, a może tylko udawałam zirytowaną. Sama nie wiem, byłam trochę rozbawiona całą tą sytuacją.

- Nie myślisz, że może po prostu mnie do siebie przyciągasz? Skoro wierzysz w tę całą karmę, przyciąganie tego, co samemu się wytwarza, to może zasłużyłaś sobie na te spotkania. - Wypowiedział te słowa z nieukrywaną dumą, tak jakby zaszczycem było to, że mogę w ogóle z nim przez chwilę porozmawiać.

- Oj, skoro tak, to musiałam popełnić wiele grzechów, z których nie zdaję sobie sprawy. Bo ty zapewne jesteś za nie karą. Pytanie tylko, jak długa będzie ta kara - odpowiedziałam trochę z przekąsem. Ta wymiana zdań podobała mi się bardziej, niż chciałam się do tego przyznać.

- Skoro twierdzisz, że musiałaś być niegrzeczną dziewczynką, to chętnie zostanę na dłużej, lubię takie. - Patrzył prosto w moje oczy, jakby chciał mi przekazać, jakie niestosowne w tym momencie rzeczy mógłby ze mną zrobić. Dwuznaczność jego słów sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Szybko otrząsnęłam się z moich myśli i doszłam do wniosku, że to pewnie tylko moja wyobraźnia odbiera to w ten sposób, bo od dłuższego czasu nie byłam w związku.

- Muszę cię rozczarować, na ogół jestem grzeczna. A to, co złe, robię nieświadomie. - Doszłam do wniosku, że trzeba go splawić, bo może nie skończyć się to najlepiej.

- Chętnie spróbuję to z ciebie wydobyć. - Uśmiechnął się lubieżnie, po czym wstał. - A teraz zatańcz ze mną.

Wstał, okrążył stolik i wyciągnął w moim kierunku rękę, lekko zirytowany, że musi czekać na moją reakcję.

- Nie zgodziłam się z tobą tańczyć, nawet nie zaczekałeś na moją odpowiedź. Skąd w ogóle pewność, że tańczę?

- Długo nie będę czekał, tylko po prostu cię wyciągnę na środek, za moment wszyscy będą na nas patrzeć. Znam cię niedługo, ale mam wrażenie, że zawsze musisz robić sceny. - Dla mnie jego słowa były jak skarcenie przez rodzica. Tak, byłam urażona tym, jak się do mnie odzywa, chciałam zachować się jak pięciolatka i tupnąć nogą na znak protestu. Jednak jedyne, co zrobiłam, to wstałam i podałam mu swoją dłoń.

Zbliżenie do niego spowodowało, że poczułam zapach jego perfum. Były idealne, na pewno z wyższej półki. Tańczył dobrze, ale możliwe, że to nie przez wrodzony talent, ale pewność siebie, dzięki której unosiła się wokół niego aura. Nie żebym wierzyła w takie rzeczy; mam na myśli to, że przyciągał spojrzenia chyba wszystkich, nie tylko kobiet, ale również mężczyzn. Nie wiem, czy chodziło o wzbudzany strach, zazdrość czy inne uczucia. Sama nie mogę określić, jakie emocje wzbudzał we mnie. Przy nim czułam się niezręcznie, bardziej zwracałam uwagę na to, jaki ruch wykonam i co powiem. Nie tak jak przy naszym pierwszym spotkaniu, kiedy mówiłam wszystko, co przyszło mi do głowy.

- Mogłabyś sprawić mi trochę przyjemności i się rozluźnić. - Ton jego głosu był rozkazujący. Spięłam się jeszcze bardziej. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, jedyne, czego chciałam w tamtej chwili, to żeby dał mi spokój. Jednak zebrałam się w sobie i wysyczałam mu do ucha:

- Nie będę ci sprawiać przyjemności, a rozluźnić się mogę, ale tylko wtedy, kiedy dasz mi spokój. Nie mam ochoty z tobą tańczyć, nie mam ochoty w ogóle dziś się bawić. Za każdym razem kiedy cię spotykam, działasz na mnie tak, że mój dobry nastrój się gdzieś ulatnia. Jak to robisz? To wrodzona czy nabyta umiejętność, że odstraszasz od siebie ludzi?

- Nie pozwalaj sobie za dużo. - Zatrzymał się w tańcu i patrzył na mnie teraz niewzruszony. W jego wzroku można było dostrzec wyższość, tak jakby uważał, że jest lepszy od wszystkich, którzy znajdują się wokół. Swoim spojrzeniem wręcz mnie miażdżył. Czułam się dużo niższa, niż byłam, nie pomagały nawet szpilki, które zazwyczaj dodawały mi pewności siebie. Zaskoczył mnie jednak drugą częścią swojej wypowiedzi, która jak zawsze nie była pytaniem. Miałam wrażenie, że stwierdza fakty, na które

wymaga odpowiedzi, jeżeli w ogóle coś takiego jest możliwe. – Jesteś na imprezie, dlaczego nie miałabyś tańczyć. W jakim innym celu mogłabyś tu przyjść, jak nie po to, żeby się dobrze bawić.

– Właśnie, mówisz o dobrej zabawie, a wydaje mi się, że połączenie ciebie i mojej dobrej zabawy nie jest możliwe. Czemu po prostu nie dasz mi spokoju? Sala jest duża, możemy nie wchodzić sobie w drogę. Albo nie. Mam jeszcze lepszy pomysł: ja na dzisiejszy wieczór mam już dość jakiegokolwiek zabawy. Pójdę pożegnać się z moimi przyjaciółmi i wracam do domu. – Ruszyłam w kierunku przyszłych małżonków i naszych wspólnych znajomych, którzy siedzieli teraz przy stoliku. Czułam, że mój taneczny partner idzie za mną.

– Kochani, ja będę się zbierać do domu, źle się czuję już od rana i muszę się położyć. Przepraszam was, obiecuję, że na weselu zostanę dłużej. – Uśmiechnęłam się do nich przepraszająco i zaczęłam się przytulać na pożegnanie z każdym z osobna.

– No właśnie, zaskoczyłaś mnie, że tańczysz. Nie robiłaś tego chyba od wieków, ale partner trafił ci się przystojny, więc się nie dziwię. – Klaudia uśmiechnęła się do mnie. – Zadzwoń do ciebie jutro, Asiula, to pogadamy sobie dłużej i może umówimy się na jakieś zakupy albo na kawę.

– Bardzo chętnie. Jestem jak najbardziej za, a jeżeli chodzi o taniec, to nie zamierzam tego powtarzać. – Może nie zabrzmiało to zbyt miło, ale przestałam się tym przejmować. Kiedy wychodziłam, usłyszałam, jak Krzysztof też się żegna ze wszystkimi i twierdzi, że ma jeszcze coś pilnego do załatwienia.

Przed lokalem usiadłam na ławce, wyjęłam telefon i zadzwoniłam po taksówkę. Wreszcie mogłam odetchnąć; czułam się, jakbym wcześniej przez długą chwilę wstrzymywała powietrze. Myślałam, że moja wyobraźnia odmawia mi posłuszeństwa, bo wydawało mi się, że czuję perfumy osoby, której miałam dzisiaj wystarczająco dość. Jednak jak się okazało z moją głową i zmysłami było wszystko dobrze, tylko wymarzony święty spokój nie mógł nadejść.

– Chodź, odwiozę cię. – Patrzył na mnie, czekając, aż wstanę z ławki i pójdę za nim. Niedoczekanie, miałam wystarczająco powyżej uszu znoszenia jego osoby tego wieczoru.

- Czekam na taksówkę, możesz jechać, dam sobie radę. - Staralam się, żeby moje słowa były wypowiedziane całkowicie od niechcienia. Nic nie odpowiedział na to, że nie chcę z nim jechać. W środku mnie jakaś cząstka skakała z radości, że tym razem nie chce postawić na swoim. Powiedział tylko dwa wyrazy, które sprawiły, że mogłam pożegnać się z moim „duchowym spokojem” na pewien czas. Słowa, które były jednocześnie groźbą i obietnicą, a przynajmniej tak je odebrałam.

- Do zobaczenia.

Odszedł, a mnie ogarnęła pustka i niechciana myśl, która nachodziła mnie w różnych okolicznościach: „Znów jestem sama”.

## Rozdział 2

**N**adszedł kolejny dzień, wyczekiwana niedziela, dzień pełen lenistwa. Miałam zamiar spędzić ją w dresie, jedząc lody i oglądając telewizję. Wszystko byłoby dobrze, gdyby mojego planu nie zakłócił telefon. Otworzyłam oczy, rozejrzałam się po pokoju i sięgnęłam po niego, żeby sprawdzić godzinę – była dziewiąta trzydzieści. Już chciałam przekręcić się na drugi bok i spać dalej do południa, kiedy zaczął dzwonić. Przekląłam kogoś za cholerne wyczucie czasu i nie patrząc na wyświetlacz, powiedziałam zaspanym, zachrypniętym głosem:

- Halo...

- Cześć, dzieciaku, śpisz jeszcze? Mówiłam ci, że będę dzwonić. Miałyśmy iść na kawę i zakupy. Pomyślałam jeszcze o kinie. Co ty na to? Zaraz zobaczę, co dziś grają. Wysłałam Pawła do jego mamy na obiad, więc mogłybyśmy zjeść coś wysokokalorycznego na mieście. A, i mogłybyśmy w ciągu dnia, może przed kinem, zafundować sobie kilka drinków. No, co nic nie mówisz? Nie mów, że jeszcze w łóżku leżysz. Wiesz, jakie jest słońce? Mogłybyśmy pojechać nad Wisłę. Ale w sumie wolałabym się trochę poopierdalać, a to już jest za dużo pomysłów jak na jeden dzień – wyrzucała z siebie słowa szybciej niż jakakolwiek maszyna. Leżałam z otwartymi ustami, czekając na jakąkolwiek lukę w jej wypowiedzi, która pozwoliłaby mi wtrącić chociaż drobną wypowiedź. W końcu nie wytrzymałam.

- Klaudia, zamknij się, proszę cię. Wiesz, ile potrafisz powiedzieć słów na minutę? Na pewno ponad przeciętną. Mogłabyś zatrudnić się w call center, a nie pracować jako księgowa. – Usłyszałam, jak prychnęła i wzdycha. Myślałam, że była sfrustrowana tym, że jej przerwałam.

- Dobra, powiedz, co myślisz o moim planie dnia. Jeśli się zgadzasz, to będę u ciebie za godzinę.

Przeliczyłam wszystkie za i przeciw. Zaokrąglając czas wszystkich swoich czynności porannych, odpowiedziałam:

- Zgodzę się, ale jeśli będziesz u mnie za półtorej godziny. W godzinę

mogę nie zdążyć, a nie lubię, jak siedzisz i mnie poganiaasz. – Mówiłam to, zrzucając z siebie pościel i wchodząc do łazienki, żeby zacząć się zbierać. Słyszałam jęk i mamrotanie Klaudii. Wydawało mi się, że było to coś w stylu: „Ile to można się szykować”.

– Dobra, niech ci będzie, to w takim razie przyjadę autobusem, nie będę brała samochodu, a od ciebie pojedziemy taksówką. Kupię wódkę po drodze, to wypijemy porannego drinka, więc zjedz chociaż kanapkę. Wczoraj się ze mną nie napiłaś, więc dziś to nadrobimy. – Wiedziałam, że się uśmiecha, sama też wyszczerzyłam się do lusterka. – Śpiesz się, do zobaczenia.

– No, bajo – odpowiedziałam.

Wzięłam szybki prysznic. Przerzuciłam szafę do góry nogami, dochodząc do wniosku, że na pewno zaoszczędziłabym wiele czasu, gdybym kiedyś zrobiła w niej porządek. W końcu wybrałam letnią kremową sukienkę z dużym dekoltem na plecach, który odkrywał mój tatuaż. Z sentymentem zerknęłam na niego w lusterku. Wiedziałam, że kiedyś zrobię następny, ale szukałam czegoś odpowiedniego, czegoś, co będzie miało dla mnie większe znaczenie. Ten przedstawiał łapacz snów, miał chronić mnie i bliskich przed złymi rzeczami. Trochę się zamyśliłam, patrząc w lustro i wspominając okoliczności, kiedy to robiłam, ale po chwili tylko wzdrygnęłam się i zebrałam w sobie. Czasem tak jest, że nie chce się wracać do przeszłości, nawet do tych miłych wspomnień. Włosy związałam w kitkę, chyba zrobiłam to z lenistwa, bo nie chciało mi się ich suszyć i układać. Po nałożeniu lekkiego makijażu poszłam do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia. Właśnie w tym pomieszczeniu zastała mnie Klaudia, która weszła z impetem do mojego mieszkania, aż podskoczyłam przy stole. Już chciałam się oburzona odezwać, kiedy oczywiście moja przyjaciółka weszła mi w słowo:

– Czy ty kiedykolwiek zamykasz te drzwi? Założę się, że całą noc były otwarte. Przecież wiesz, że śpisz jak zabita! Kiedyś cię okradną, sama będziesz sobie winna. Potem przyjdiesz do mnie z płaczem, a ja ci powiem: „A nie mówiłam”. Ech... co ja z tobą mam...

Patrzyłam na nią w szoku i zastanawiałam się, skąd w niej ta cała energia. Kiedy ja muszę codziennie zmusić się, żeby wstać z łóżka do pracy



i budzik dzwoni mi sześć razy, ona jest na nogach, jeszcze zanim on w ogóle zadzwoni. Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

- Musimy poważnie porozmawiać. Jeżeli masz problemy, możesz mi o tym powiedzieć. - Popatrzyła na mnie zaskoczona i potrząsnęła głową w geście niezrozumienia, więc kontynuowałam: - Narkotyki to nie rozwiązanie, dobrze o tym wiesz, przecież to jest fajne, ale na krótką metę, a potem jest tylko gorzej.

- Boże, ciebie to już całkiem popierdoliło. - Dziewczyna roześmiała się, a ja potrząsnęłam głową w geście bezradności. - Uwielbiam was wyprowadzać z równowagi moim świetnym humorem. Wyobraź sobie, że mojego Pawła najbardziej to wkurza, kiedy budzę go rano po ostrej imprezie i tak mu nadaję. Ciekawe, czemu jedzie wtedy zawsze do swojej mamy.

- No, to strasznie zastanawiające. - Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. - Wiesz, że jesteś czasem cholernie męcząca, ale w sumie to jeden z powodów, dla których cię cholernie lubię. - Podeszłam do niej, dałam jej buziaka w policzek i poszłam na korytarz włożyć buty.

- A ty wiesz, że czasem nadużywasz słowa „cholernie”? Przygotuj się do wyjścia, a ja zrobię nam po mocnym drinku i lecimy na podbój tego miasta.

\*

Gdy dojechałyśmy do galerii, stwierdziłyśmy, że najpierw obejdziemy wszystkie sklepy, wybierzemy, co nam się podoba, pójdziemy coś zjeść, potem do kina na jakiś film o wyścigach samochodowych i na końcu wrócimy po wybrane ciuchy, żeby z nimi wszędzie nie biegać. Z zakupów byłam cholernie zadowolona. Doszłam do wniosku, że skoro mam nową pracę, a zostało mi jeszcze trochę zaoszczędzonych pieniędzy, to mogę wydać jakąś ich część na ubrania. Potrzebowałam eleganckich sukienek, jakiejś spódnicy, dwóch żakietów, no i może jakiejś koszulki, którą mogłabym włożyć do jeansów w wolne dni.

Wiedziałam, że ten dzień był za bardzo udany, żeby mógł się też tak skończyć. Już miałyśmy wychodzić z galerii i jechać do domu, gdy zobaczyłam go. Był ubrany w czarne spodnie i białą koszulę, której nie

zapiął do końca. Był przystojny, nie mogłam zaprzeczać. Jednak w porę się otrząsnęłam odwróciłam głowę z myślą, że może pomysł udawania, że się go nie widzi, jest dobry i może on też nas nie zauważy. W moim planie nie zawarłam jednak jednej ważnej rzeczy, a mianowicie zapomniałam o Klaudii.

- Krzysztof! Cześć! - Stała i zaczęła do niego machać, przyciągając nie tylko jego uwagę, ale również osób znajdujących się w obrębie kilometra, bo na pewno ją słyszały. Krzysiek zaczął podchodzić do nas. Obok niego szła wysoka, szczupła blondynka, której wcześniej nie zauważyłam, a może po prostu nie przyszło mi do głowy, że może być z nim.

- No, witam, miło widzieć piękne panie. Widzę, że zakupy się udały. To jest Natalia. A to Klaudia i Joanna - przedstawił nas sobie.

Dziewczyna obrzuciła nas spojrzeniem i odwróciła głowę w drugą stronę, jakbyśmy nie były godne jej uwagi. Klaudia udawała, że jej to nie przeszkadza i zaczęła zagadywać Krzyśka. Jego partnerka co chwilę patrzyła na zegarek, co było bardzo irytujące. Ja też chciałam być wtedy całkiem w innym miejscu, jednak nie okazywałam tego tak ostentacyjnie. W pewnym momencie dziewczyna wręcz uwiesiła się na ramieniu Krzyśka, na co on tylko wykonał pomruk niezadowolenia i delikatnie odsunął ją od siebie.

- Natalio, za chwilę - powiedział oschle.

- My już pójdziemy, śpieszcie się - odezwałam się pierwszy raz, od kiedy ich zobaczyłyśmy. Zrobiłam to szybko i zdecydowanie, żeby tylko Klaudia nie zdążyła niczego wtrącić. - Na razie.

- Cześć - powiedział do Klaudii i gdy już odchodziłam, znów się odezwał: - Asiu, do zobaczenia.

Spojrzałam na niego, potem na jego dziewczynę, w której oczach zobaczyłam zaskoczenie i złość. Nie odezwałam się, tylko poszłam przed siebie.

\*

Wesele zbliżało się wielkimi krokami, a ja byłam coraz bardziej przerażona. Sukienkę wybrałam już dużo wcześniej, jednak kiedy o niej

myślałam, miałam wątpliwości. Doszłam do wniosku, że muszę jeszcze raz przejść się po wszystkich sklepach. W ciągu dnia, kiedy podobno powinnam pracować, o moich rozterkach opowiedziałam koleżance. Poznałyśmy się w biurze, była asystentką prezesa. Od razu się dogadałyśmy i gdy naszych szefów nie było w pobliżu, ukrywałyśmy się w małej biurowej kuchni, popijając kawę. Łucja była bardzo szczupłą, wysoką brunetką. Do pracy zazwyczaj się nie malowała, jednak i tak przyciągała większość męskich spojrzeń. Nawet mój szef się za nią oglądał, gdy przechodziła korytarzem. Wydawało mi się, że nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na mężczyzn, albo po prostu udaje, co mogło jeszcze bardziej ich przyciągać i kręcić, jak pogoń kotka za myszką, która ciągle im się gdzieś wymyka. Łucja miała już swojego kotka, który gdyby mógł, to chyba nie opuszczałby jej nawet na krok. Bardzo znany typ mężczyzn, który zrobi wszystko dla swojej kobiety. Wymarzony zięć dla każdej matki. Tylko pytanie, czy to może się nie znudzić. Od kiedy go poznałam, zastanawiałam się, jak długo wytrzyma, a potem zrozumiałam, taki facet zostanie ze swoją kobietą na zawsze i czego by nie zrobiła, on zawsze będzie dla niej oparciem. Szkoda tylko, że takim facetom daje się szansę na samym końcu, gdy wszyscy inni „źli chłopcy” zawiodą.

Razem z koleżanką z pracy wybrałyśmy się do galerii handlowej. Dopiero po czasie zrozumiałam, że to był mój największy błąd zabierać ją na zakupy. Dogadywałyśmy się tak dobrze, dlatego że byłyśmy całkiem inne. Dwa przeciwieństwa. Jej podobały się sukienki, których ja bym nigdy nie włożyła, mnie takie, które nie były w jej stylu, do kompromisu dochodziłyśmy tylko przy klasycznej, eleganckiej małej czarnej.

- Myślę, że jednak włożę tę, którą już kupiłam. W tych sklepach i tak nie ma nic nowego, zresztą jak zawsze, kiedy się czegoś szuka. - Byłam już całkowicie rozczarowana.

- Wyglądasz w tej swojej sukience świetnie, więc to nie jest zły pomysł, ale jeszcze możesz przyjść tu w tygodniu. Zostały co prawda cztery dni, ale może coś znajdziesz w ostatniej chwili. - W pewien sposób udało jej się mnie pocieszyć.

- Nie wiem, w ogóle nie mam ochoty iść na to wesele. Chodź, pójdziemy na kawę i jakąś kremówkę, to zdradzę ci czemu.

Kiedy skończyłam swoją opowieść o Krzyśku, usłyszałam coś, czego mogłam się po niej spodziewać:

- Prawie jak historia z jakiegoś filmu. To może być początek dobrego romansu.

- Słyszysz się? Chyba sobie ze mnie żartujesz w tym momencie. Ja ci opowiadam, jak facet mnie bardzo irytuje, a ty wyskakujesz mi z tekstem, że mogłabym mieć z nim romans?! - Byłam zbulwersowana samą insynuacją.

- Przecież sama powiedziałaś, że jest przystojny. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś sprawdziła, czy w łóżku też jest taki jak w tańcu. - Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

- Przystojny jest, ale charakter ma okropny. Powtarzam o-kro-pny. Wręcz nie da się go znieść. Myślę, że jego wielkie ego mogłoby zarwać moje wygodne łóżko, więc takie zabawy nie wchodzą w grę. - Moja odpowiedź była bardzo stanowcza.

- A ty mi w ogóle nie powiedziałaś, z kim idziesz na to wesele. Przystojny? Skąd go wzięłaś?

- Skąd go wzięłam? - Roześmiałam się na głos, co przyciągnęło spojrzenia kilku mężczyzn, którzy w swoim spojrzeniu nie kryli zainteresowania. Łucja uśmiechnęła się tylko i uniosła brwi zaciekawiona.

- Dobrze pytanie, znamy się od dawna, bardzo przystojny. Wyprzedzę następne pytania, jesteśmy dla siebie jak rodzeństwo. Zawsze dobrze się razem bawiliśmy, mam jeszcze żalobę, ale już w ten weekend, TEN... zmusił mnie wręcz do tańczenia. Myślę, że nie stanie się nic strasznego, jeżeli kilka razy sobie zatańczę na weselu.

- Oj, twój dziadek na pewno chciałby, żebyś się dobrze bawiła. A zresztą poznałam ostatnio twoją babcię. Domyślam się, że jak z nią porozmawiasz i powiesz, że nie masz w planach tańczenia, to sama cię zaprowadzi na to wesele i wyciągnie na środek parkietu. Albo zmusi wszystkich facetów na sali, żeby z tobą tańczyli. - Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Tak, moja babcia byłaby do tego zdolna.

- Dobra, chodź, wariatko, będziemy się zbierać, bo twój chłopaczek się ciebie nie doczeka i zaraz zacznie wydzwaniać, a mnie pewnie zemdli od tej waszej słodyczy.

Byliśmy w drodze. Ja wściekła, to chyba ostatnio norma, on mnie tylko uspokajał.

- Przecież to nic złego, że nie zdążyliśmy do kościoła. Nie ominęło nas tak dużo, zresztą pewnie i tak nic ciekawego się nie działo. - Uśmiechał się do mnie tak szczerze, że nie sposób byłoby tego nie odwzajemnić.

- Wiem, co robisz. - Pogroziłam mu palcem.

- No, co? - Poruszył ramionami, zrobił minę niewiniątka i uśmiechnął się uroczo.

- Dobrze wiesz co. Ech, co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Wybuchłabyś z tej złości pewnie. - Mrugnął do mnie. - Jesteś ostatnio strasznie sfrustrowana, o co chodzi, mała? To przez tę nową pracę?

- Nie, w pracy jest okej. Opowiem ci może po weselu, jak wcześniej nie wybuchnę. Będzie tam facet, który strasznie działa mi na nerwy. Można powiedzieć, że mam na niego alergię.

- A czasem ci się nie podoba? - Zaśmiał się z mojej miny. - Oj, dobra. Widzę, że nie, ale wiesz kto się czubi, ten się lubi. No, mała, spokojnie, patrzysz, jakbyś chciała mnie zabić. Pokażesz mi go, a ja zrobię z nim porządek. A poza tym jak chcesz, to mogę udawać twojego ukochanego. Pamiętasz, kiedyś nawet całowanie wychodziło nam dobrze. Ludzie w to wierzyli.

- He, he, he, pamiętam, kochanie, pamiętam. - Wspominając stare, dobre czasy, zapomniałam o powodzie mojego zdenerwowania. - Powiem, jeżeli zajdzie potrzeba naszego bliższego kontaktu.

- Dobra. Jesteśmy na miejscu. Jeżeli to w ogóle tu.

Rozejrzałam się wokół i pokiwałam głową na znak, że dobrze trafiliśmy.

Mariusz, mój partner, wyszedł szybko, żeby okrążyć samochód i otworzyć mi drzwi. W trakcie wkładał marynarkę. Skierowaliśmy się do wejścia na salę. W biegu poprawiałam swoją niebieską sukienkę, która była dość obcisła, z przodu dekolt był pod samą szyją, tył zaś wycięty do tego stopnia, że nie mogłam włożyć żadnego zapinanego stanika. Jedyne, na co mogłam sobie pozwolić, to stanik przyklejany. W duchu modliłam się,

żeby tylko go nie zgubić. Na plecach miałam również łańcuszek, który wpadał pod sukienkę, na stopach zaś dwunastocentymetrowe szpilki, od których bolały mnie nogi, a jeszcze nawet przyjęcie weselne dobrze się zaczęło.

Gdy pojawiliśmy się na sali, stukot moich obcasów sprawił, że wszystkie spojrzenia skupiły się na nas. Lekko podenerwowana chwyciłam Mariusza za rękę. Podeszliśmy do stolika państwa młodych, którzy już do nas wstawali. Złożyliśmy życzenia, daliśmy prezent i kwiaty. Oczywiście nie obyło się bez komentarzy ze strony Oli, która spodziewała się, że się spóźnię – podobno jak zawsze i wszędzie. Pokierowali nas do stołu, gdzie było przygotowane dla nas miejsce, zresztą bardzo blisko stołu młodej pary. Kiedy usiedliśmy, obok siebie miałam Klaudię i Pawła, za to naprzeciwko Krzyska i Natalię. Widząc spojrzenie Klaudii, musiałam coś powiedzieć:

- Hej. Tak, tak, wiem, zawsze się spóźniam. Moja fryzjerka miała opóźnienie, Mariusz miał niewyprasowane ubranie, w ogóle wszystko było nie tak, jak sobie zaplanowałam.

- Do tego musiałem jeździć szukać dla niej rajstop, bo przecież nie pomyślała o tym, że jeszcze w domu mogą się podrzeć – dopowiedział za mnie Mariusz. Paweł pokiwał głową, jakby doskonale rozumiał tę okropną sytuację, w której znalazł się mój partner. Prychnęłam tylko na znak sprzeciwu, jednak moja przyjaciółka musiała dodać parę swoich myśli.

- Tak, ja już wiem, co wy robiliście. Było tak ostro i w pośpiechu, że aż się rajstopy porwały, ale, Mariuszu, w sumie ci się nie dziwię; wygląda tak, że nawet mój mąż nie spuszczał z niej wzroku, jak wchodziła. - Ja się lekko zaczerwieniłam, Mariusz już zdążył poznać poczucie humoru mojej przyjaciółki, więc tylko pokręcił głową w rozbawieniu, szanowny małżonek zaczął się nieudolnie tłumaczyć, a Krzysztof nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby czekał na jakąś reakcję z mojej strony, która potwierdzałaby słowa Klaudii.

- Zgłodniałam. Jak nałożę sobie to coś – udałam, że nie słyszałam, co powiedziała, chociaż nie było możliwości, żeby tego nie słyszeć, i zwróciłam się do mojego partnera, wskazując widelcem na jakąś potrawę – i jak nie będzie mi smakowało, a ty nałożysz sobie to – wskazałam na coś

innego – to się ze mną zamienisz?

– Jasne, maleńka, jak zawsze. – Uśmiechnął się do mnie, co od razu odwzajemniłam. Krzysiek jeszcze bardziej intensywnie zaczął mi się przyglądać.

Wieczór mijał naprawdę miło, wszyscy dobrze się bawili. Mariusz i Paweł wypili już sporo, wyszli się przewietrzyć, Natalia wyszła do łazienki, a Klaudia spojrzała na mnie, uśmiechając się szeroko, mrugając do mnie i odchodząc, gdzieś w swoją stronę. Zespół zaczął grać *Lecz tylko na chwilę* Czerwonych Gitar.

– Zatańcz ze mną. – Krzysiek patrzył na mnie tak, że nie mogłam odmówić. Hipnotyzował spojrzeniem. – Proszę.

– Dobrze, zatańczmy. – Wyszliśmy na środek, kołysząc się lekko.

– Jesteś z nim szczęśliwa? – W pewnej chwili nie wiedziałam, o kogo mu chodzi. – Uśmiechasz się do niego tak, jakby był jedynym facetem na świecie.

– To tylko przyjaciel. – Sama nie wiedziałam, czy naprawdę to powiedziałam. Tylko przyjaciel? Jeden z najlepszych przyjaciół, jakich może mieć człowiek, a ja powiedziałam, że to tylko przyjaciel. Nie wiem, czemu tak bardzo chciałam, żeby nie myślał, że mam faceta. Wtedy jeszcze nie chciałam przyznać przed sobą, że naprawdę mnie pociąga.

– To dobrze. Chciałbym, żebyś kiedyś patrzyła tak na mnie. – Zalała mnie fala gorąca, jednak szybko spadł na mnie zimny prysznic. – Chociaż nie, nie chciałbym. Ty będziesz na mnie patrzyła z pożądaniem. Będziesz chciała, żebym porwał twoje rajstopy, jak nie wszystkie części twojej garderoby. – Zatrzęsłam się ze złości. – Spokojnie, kochanie, już niedługo.

Piosenka się skończyła, a ja odskoczyłam od niego, jakby parzył, i szybko skierowałam się do stolika. Musiałam napić się czegoś zimnego. Ten człowiek doprowadzał mnie do szaleństwa.

## Rozdział 3

**N**iedzielny poranek miał być czasem dla mnie, a raczej czasem mojego lenistwa. Zamierzałam przespać pół dnia, jednak tak jak tydzień wcześniej na zamiarach się skończyło. Parę minut po godzinie dziewiątej zadzwoniła moja mama z pytaniem, jak było. Byłam tak wściekła, że prawie udusiłam ją na odległość. Wykrzyczałam się, na co ona tylko się roześmiała i powiedziała, że zadzwoni, jak będę w lepszym humorze. Mimo zakończonej rozmowy nie mogłam zasnąć, przewracałam się z boku na bok i w końcu z wielkim ociąganiem wypelzłam z łóżka. Szybki prysznic i mocna kawa pomogły mi się obudzić, jednak moje reakcje i tak były opóźnione. Właśnie wpatrywałam się w przestrzeń i pewnie robiłabym to przez resztę dnia, gdyby nie nachalne dobijanie się do moich drzwi. Wstałam z jękiem i poszłam otworzyć. Przedemną stał nie kto inny jak... mój szef.

- Dzień dobry. - Byłam w tak dużym szoku, gdy go zobaczyłam, aż zdziwiłam się, że w ogóle dałam radę coś z siebie wydusić. - Coś się stało?

- Widzę, że miałaś ciężką noc, wyglądasz strasznie. - Opierał się nonszalancko o ścianę i patrzył na mnie z wielkim uśmiechem. Wiem, że mój rozciągnięty dres i włosy sterczące na wszystkie strony nie sprawiają, że wyglądam jak bogini seksu, no ale bez przesady, mógł zachować to dla siebie i tak nie czułam się dobrze. - Przyszedłem omówić z tobą dokumenty. Nie będzie mnie w poniedziałek i wtorek w biurze. Mam nagły wyjazd rodzinny.

- Wejdz, nie będziemy przeglądać dokumentów w drzwiach. Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty? Jestem po weselu, stąd ten wygląd. Przepraszam za bałagan. - Szłam do salonu i rozglądałam się, czy jest coś, co powinnam sprzątnąć. Na szczęście panował względny porządek. Damian, mój szef, usiadł na kanapie i rozglądał się ciekawie po mieszkaniu, przez dłuższy czas przyglądając się zdjęciom.

- Możesz zrobić mi kawę, ale tylko jeżeli to nie problem i jeśli napijesz się ze mną.



Skinęłam lekko głową. Tak, kawa to zdecydowanie dobry pomysł, już druga, ale może pozwoli mi bardziej się skupić. Moja koncentracja raczej nie chciała uczestniczyć dziś w moim życiu. Może jeszcze spała.

- Zajmiesz mój gabinet przez ten czas, kiedy mnie nie będzie. W poniedziałek przyjmiesz dwóch nowych klientów, ich dokumenty są w tej teczce. Postaraj się jeszcze dziś z nimi zapoznać, wstępną ofertę dla nich znajdziesz w moim laptopie. Hasło dostępu znasz. Dasz sobie z nimi radę, jeżeli tylko nie ubierzesz się jak dziś - powiedział ze śmiechem, jeszcze raz mierząc mnie od góry do dołu.

- To nie jest śmieszne. Mam dzień wolny, następnym razem będę ściemniała, że mnie nie ma domu - udałam oburzoną, ale po chwili już śmiałam się razem z nim. - Mogłeś zadzwonić i uprzedzić, wtedy włożyłabym coś normalnego.

- Nic nie szkodzi, lubię zaskakiwać swoich pracowników, ich reakcje mówią o nich więcej niż wypowiedane słowa. Dobrze, że masz do siebie dystans i się nie obrażasz. Wiem, że dasz sobie radę, a teraz przejdźmy dalej do pracy. Będziesz musiała dokończyć raport za ostatni miesiąc i przedstawić go na zebraniu w poniedziałek po południu. - Moje oczy były wielkości pięciozłotówek; byłam dwa razy na takim zebraniu tylko i wyłącznie jako asystentka, a teraz mam przedstawiać raport. Tego gościa porąbało. Chyba domyślił się, że patrzę na niego jak na idiotę, bo powiedział: - Do raportu trzeba dodać ostatnie dane, które otrzymasz w poniedziałek od Derskiego, gdyby zapomniał, nękał go telefonami od jedenastej. We wtorek powinienem wrócić koło godziny dziewiętnastej, gdybyś mogła na mnie poczekać, byłoby świetnie. Omówilibyśmy wszystko, co się działo pod moją nieobecność.

- Nie będzie problemu, tylko powiedz, co zrobimy, jeżeli coś spieprzę. Co jeśli ci nowi klienci nie będą chcieli z nami współpracować, bo powiem coś głupiego? - Od razu miałam w głowie tysiące scenariuszy, na których końcu pakowałam rzeczy z biurka i znów byłam bez pracy.

- To znajdziemy nowych. Spokojnie, nie są tak ważni, żebyś musiała się nimi przejmować. Zawsze zastępował mnie Michał. - Michał Korucki był drugim prezesem firmy Koszucki & Korucki, to jego asystentką była Łucja. - Wspólnie doszliśmy do wniosku, że trzeba dać szansę komuś nowemu.

Zresztą i tak jesteś wtajemniczona we wszystkie sprawy firmy. Myślmy o rozwinięciu działalności, będziemy potrzebować większej liczby dobrych doradców. Pomyśl o tym i przygotuj się do tych rozmów. Będę się już zbierał. Wierzę w ciebie. – Miał minę starszego brata, który chce dodać otuchy przed ważnym egzaminem, jakby nie przyjmował do wiadomości, że jego młodej siostrzyczce może się coś nie udać.

Gdy byliśmy przy drzwiach, pożegnaliśmy się. Zostałam sama ze stertą papierów, potwornym bólem głowy i chęcią jedynie położyć się spać. Jednak ani sen, ani przygotowanie się do pracy nie było mi dane, odległy był nawet święty spokój. Znowu ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Myślałam, że to Damian zapomniał mi jeszcze o czymś powiedzieć. Otworzyłam je, nie patrząc przez wizjer. Moje zaskoczenie było tak duże, że gdyby nie śmiech przybysza, moja szczęka uderzyłaby o podłogę.

– Co TY tutaj robisz? – Zdołałam z siebie wydusić.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie.

Po co pytałam, mogłam się spodziewać, że nie uzyskam odpowiedzi. Nie patrząc na moją reakcję, wyminął mnie i wszedł do środka. Skierował się od razu do salonu i rozsiadł się na fotelu, czekając, aż zbiorę się w jedną całość i przyjdę za nim.

– Tak, czuj się jak u siebie w domu, tak jakbym cię tu zaprosiła. – Ironia aż wypływała z wypowiedzianych słów.

– Oj, maleńka, wiem, że cieszysz się na mój widok. Naprawdę fajne wdzianko. Nie zaproponujesz mi czegoś do picia, hmm... najlepsze będzie piwo.

– Chyba sobie żartujesz. Jakbyś nie zauważył, jestem zajęta. – Wskazałam ręką na stertę dokumentów. On tylko poruszył ramieniem, jakby to go w ogóle nie obchodziło.

– Zajmiesz się tym później, a teraz ubierz się w coś... innego. Wyjdziemy gdzieś.

– Nigdzie z TOBĄ nie idę. – Akcent na jego osobę padł bardzo dobitnie, co chyba mu się nie spodobało. Wstał i zrobił krok w moją stronę. Zmarszczył brwi.

– Jeżeli chcesz, mogę cię nawet wynieść. W tym stroju. – Skrzywił się lekko. – Znowu robisz sceny. Bądź grzeczną dziewczynką i posłuchaj

choć raz bez kłótni.

- Słuchaj, nie będziesz mi mówił, co mam robić. Powiedziałam, że nigdzie nie idę, to znaczy, że nie idę. A ty opanuj swoje tarzanie odruchy i daj mi spokój. - Widziałam złość, która wkrada się na jego przystojną twarz, a za moment zmienia się w cwany uśmiech, wskazujący na to, że już coś wymyślił.

- Mam lepszy pomysł - powiedział niskim głosem, zbliżając się do mnie. Moje ciało przeszedł dreszcz. - Mogę pomóc ci zmienić ubranie, tylko to zajmie nam więcej czasu. - Gdy był już blisko mnie, uniosłam rękę w geście obronnym.

- Dość. Wygrałeś. Przebiorę się. - Popatrzył na mnie z wyższością i wrócił na fotel. Idąc się ubrać, za plecami usłyszałam: - Zawsze wygrywam, sama się o tym przekonasz.

Ubierałam się powoli, chciałam mu zrobić na złość. Zachowywałam się jak dziecko, nie myślałam rozsądnie. Irytował mnie tak bardzo, że miałam ochotę krzyknąć, tupnąć i walić w ścianę, ile tylko miałam siły. A wszystko ze złości na jednego debila. Nie wiedziałam, dokąd chce mnie zabrać, co się równało z niewiedzą dotyczącą stroju. Doszłam do wniosku, że postawię na coś, w czym będę czuła się wygodnie. Był czerwiec, lecz nie było na dworze za gorąco. Włożyłam więc jasne jeansowe rurki, białą bluzkę z nadrukiem i krótkim rękawem. Rzęsy pomalowałam tuszem, umyłam zęby i poprawiłam włosy.

Moja dzisiejsza udręka, siedziała na fotelu, oglądając telewizję. Nogi miał założone na stolik przed sobą, trzymał je na firmowych dokumentach. Stałam z otwartymi oczami, nie wiedząc, czy chcę mu w ogóle przeszkadzać. Może gdybym udawała, że mnie nie ma, zapomniabym, po co tu przyszedł, i miałabym spokój.

- Długo ci to zajęło, miałas się tylko przebrać. Już miałem po ciebie iść - powiedział, nawet na mnie nie patrząc, i nie ruszył się o milimetr. Odzyskałam głos.

- Zabierz nogi z mojego stolika. Zniszczysz mi dokumenty.

- Skarbie, nie unoś się tak. - Wstał i skierował się do wyjścia. - No, na co czekasz? Wkładaj buty i chodź, nie będę marnował czasu.

Włożyłam balerinki i wzięłam torebkę. Zamknęłam drzwi i zesłam

przed blok. Stał i czekał przed samochodem. Na twarzy miał grymas niezadowolenia. Nie miałam pojęcia, czy chodziło mu o mój strój, czekanie, czy o coś innego. Nie wiem, czy sam to rozumiał. Wsiadłam do auta, ruszyliśmy. Nie jechaliśmy długo. Byliśmy poza miastem i kierowaliśmy się w stronę najbliższego jeziora. Często tu przyjeżdżałam z koleżankami. Jednak Krzysztof zajechał z drugiej strony Grabiny. Zaparkował pod drzewem i wyszedł z samochodu. Poszłam za jego przykładem, oparłam się o maskę i rozejrzałam. Ogarnął mnie spokój, odetchnęłam świeżym powietrzem. Piękny krajobraz może sprawić wiele, nawet potrafi przywrócić humor.

- Masz piękny uśmiech. - Jego głos wybudził mnie z transu. Mimika mojej twarzy pewnie przywołała wyraz niezadowolenia. Nie lubiłam takich tekstów. Wydawały mi się oklepane i nic nieznaczące. Nie wnosiły nic do mojego życia, znałam swoją wartość. Nie uważałam się za piękność, ale wiedziałam, że nie jestem brzydka. Wolałam usłyszeć taki komplement, kiedy naprawdę starałam się, żeby dobrze wyglądać. - Nie zachowuj się tak, jakbym wyrządził ci nie wiadomo jaką krzywdę. Zabrałem cię tu, bo potrzebowałem odpocząć. Mogłabyś chociaż przez chwilę udawać, że ci się podoba.

- Nie muszę udawać. Jest tu bardzo ładnie. Nie znoszę po prostu oklepanych i tandetnych tekstów, które można powiedzieć każdemu. Wy tłumacz mi coś, bo tego nie rozumiem. Może nie jestem na tyle bystra, żeby to pojąć. Mówisz, że chciałeś odpocząć, więc czemu nie zabrałeś tu kogoś, z kim lubisz spędzać czas? Nie wiem, na przykład Natalii? - Miałam dość niejasnych sytuacji. Ten człowiek wprowadzał do mojego życia zamęt.

- To proste, nie lubię spędzać czasu z Natalią. A reszcie ekipy przydzieliłem już zadania na dziś. Sam miałem chwilę wolnego, więc postanowiłem spędzić ją z tobą. - Znow zaczął. Tak jakby uważał się za króla i władcę tego świata, jakby traktował ludzi jak poddanych. Co, do cholery, znaczyło, że przydzielił im zadania? A ja pewnie powinnam być zaszczyczona faktem, że pan postanowił obdarzyć mnie chwilą cennego czasu. Coś innego jednak bardziej przykuło moją uwagę.

- Jak możesz nie lubić spędzać czasu ze swoją dziewczyną?

- Czekaj, nigdy nie mówiłem, że to moja dziewczyna. - Oparł się tak

samo jak ja o maskę samochodu, zdecydowanie za blisko.

- Ona o tym wie? To znaczy, czy wie, że uważasz, że nie jest twoją dziewczyną? Bo z tego, co wywnioskowałam na weselu, ma oczekiwania na jakiś stały związek.

- Spotykam się z nią, kiedy mam ochotę. A czego ona oczekuje, nie wiem. Nie interesuje mnie to. - No i wszystko było jasne. Jak można być takim dupkiem? Wybełkotałam pod nosem jakieś przezwisko i liczyłam na to, że nie usłyszy.

Pomyliłam się.

- Słucham. Powtórz.

- Powiedziała, że rozumiem waszą relację.

- Powiedzmy, że ci wierzę. Ale zapamiętaj sobie, że następnym razem będę bardziej dociekliwy. Chodź, usiądziemy nad jeziorem. - Nawet na mnie nie zaczekał, nie spojrzał, czy za nim idę. Usiadłam obok niego, zadarłam głowę do góry, próbując patrzeć w słońce. Było cudownie, prawie jak w filmie. Woda, plaża, słońce i ON, całkiem przystojny facet. Tylko raczej jego to bardzo chętnie bym z tego mojego filmu wycięła. To olbrzymie ego i wredny charakter zmieniały mój cały scenariusz i dosłownie zasłaniały wielkie, ciepłe słońce. A jego ogólna postać sprowadzała mnie na ziemię ze świata „bujania w obłokach” z prędkością światła.

- Kolejny oklepany tekst, ale bardzo mnie ciekawi, o czym myślisz. - Musiał się odezwać. I do tego tak niskim głosem, że przeszły mnie dreszcze.

- Szczerze? Zastanawiam się, jak można być tak wielkim dupkiem, jakim jesteś ty? - Moja mina mówiła sama za siebie: „Chciałeś to masz, nie musiałeś pytać”. Jednak jego reakcja mnie zaskoczyła, nie zezłościł się, czego się spodziewałam. On po prostu się roześmiał, tak jakbym powiedziała naprawdę dobry kawał.

- Oj, skarbie, wiesz, że będę musiał ci jakoś odpłacić za to obrażanie mnie. Sama będziesz sobie winna. Na razie masz szczęście, mam dobry humor. - Popatrzył na mnie z uśmiechem. Nie był to naturalny uśmiech, raczej wyuczony.

Pozycję siedzącą zastąpił leżącą, zamknął oczy i zasłonił je ręką.

Mogłam mu się teraz dobrze przyjrzeć. Był dobrze zbudowany, przez czarną koszulkę było widać zarysowane mięśnie, na twarzy miał zarost, który dodawał mu ostrości, do tego był bardzo seksowny. Zaczął dzwonić jego telefon, wyciągał go z kieszeni jedną ręką, cały czas leżąc bez zmian. Nawet nie spojrzał na wyświetlacz, tylko przyłożył go do ucha.

- Mów. - Ton głosu był tak surowy, że gdy tylko powiedział to jedno słowo, przeszedł mnie dreszcz. - Jak to nie dojechał? Kurwa. - Wstał i odszedł kawałek, jednak mogłam nadal słyszeć jego głos. - Mieliście zająć się tylko tą jedną rzeczą. Pilnować tylko tego cholernego samochodu. A i tak spierdoliliście całą sprawę. Czy zdajesz sobie sprawę, ile ten transport był wart? - Cisza, ktoś po drugiej stronie pewnie niezłe się tłumaczył. - Znaleźliście chociaż tego gościa, który może wiedzieć, gdzie to zginęło? - Znów cisza. Krzysiek stał tyłem do mnie, nie mogłam widzieć jego twarzy, może to i lepiej. Sam ton jego głosu mnie przerażał. - Odwiozę Joannę i zaraz tam będę. - Rozłączył się, telefon schował do kieszeni. Jednak zanim się odwrócił, odetchnął głęboko parę razy. Zapewne chciał się choć trochę uspokoić. - Musimy wracać.

Podszedł do mnie, wyciągnął w moim kierunku rękę, żeby pomóc mi wstać. Nie potknęłam się i nie wpadłam w jego ramiona, jak to zazwyczaj w takich momentach dzieje się na filmach. Stałam naprzeciwko niego, byłam podenerwowana jego krzykiem, mimo że nie był skierowany do mnie. Lekko podniosłam głowę, żeby spojrzeć na jego twarz. Nie było po nim widać zdenerwowania ani żadnych innych emocji. Patrzył tylko na mnie tak intensywnie, że przez chwilę nie mogłam oderwać od niego oczu. Musiałam się otrząsnąć.

- Wszystko w porządku?

- Nie. - Tego się nie spodziewałam. Myślałam, że przytaknie, tak po prostu, żebym się odczepiła. - Nic nie jest w porządku, a teraz chodź, odwiozę cię do mieszkania. - Położył rękę na moim ramieniu i delikatnie przysunął mnie do siebie. Nie opierałam się, szłam przy nim do samochodu. Otworzył mi drzwi, poczekał, aż wsiądę, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą.

Podczas drogi powrotnej nie odzywaliśmy się do siebie. Analizowałam w głowie jego rozmowę telefoniczną. Odtwarzałam ją jak jakieś nagranie.

Przychodziło mi tysiąc różnych pomysłów. Byłam pewna tylko tego, że Krzysztof zajmuje się czymś nielegalnym. Mimo że nie padło to jednoznacznie w rozmowie, takie odniosłam wrażenie.

- Pozwolisz, że nie będę cię odprowadzał do drzwi, następnym razem to zrobię. - Po raz kolejny dzisiejszego dnia z rozmyśleń wyrwał mnie jego głos. Rozejrzałam się i zorientowałam, że jesteśmy na moim osiedlu. - Może nawet następnym razem pocałuję cię na pożegnanie. - Musiał zakończyć to spotkanie w typowy dla siebie sposób.

Nie powiedziałam ani słowa, wysiadłam, trzasnęłam drzwiami, może odrobinę za mocno. Otworzył szybę i krzyknął jeszcze za mną:

- Do zobaczenia niedługo.

## Rozdział 4

S iódma rano, budzik dzwoni jak oszalały w sypialni. Biegnę z łazienki, w samym ręczniku, potykając się o kapcie leżące pod drzwiami. To pierwszy dzień od niepamiętnych czasów, kiedy obudziłam się przed dzwoniącym zegarkiem. Nie, to nie cud. Po prostu nie spałam całą noc. Siedziałam nad dokumentami zostawionymi przez Damiana. Może trwałoby to dużo krócej, gdyby nie fakt, że większość czasu wpatrywałam się w przestrzeń i myślałam o Krzysztofie. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, nie mogłam się skupić na niczym innym niż analiza tej głupiej rozmowy telefonicznej. Każde wypowiedziane przez niego zdanie rozkładałam na czynniki pierwsze, doszukując się różnych znaczeń, wymyślając najróżniejsze z możliwych wyjaśnień. Nie wiem, czy chciałam uspokoić samą siebie, czy jego oczyścić i wybielić w swoich oczach. Nie wiem, po co to robiłam. W ogóle już nic nie wiedziałam.

Wzięłam się w garść dopiero, jak zaczęłam zbierać się z podłogi. Przez szybkie wyjście spod prysznic i bieg w celu wyłączenia budzika, nie otarłam się dokładnie ręcznikiem. Stopy miałam śliskie, płytki też były mokre, co spowodowało upadek. Usiadłam w szoku, budzik dalej dzwonił, ale nie miałam siły się podnieść. Każdy na pewno zna to uczucie, kompletna bezradność. Nie zabrakło mi siły fizycznej, bo nawet nie czułam bólu. Czułam się kompletnie bezradna emocjonalnie, niby wszystko było dobrze, a jednak czegoś brakowało. A ja sama nie wiedziałam czego. Oparłam się plecami o ścianę i zaczęłam szlochać. Potrzebowałam oczyszczenia. Musiałam wyzbyć się wszystkich negatywnych emocji. Dopiero gdy się wypłakałam, mogłam wstać i ruszyć dalej. Odrobinę silniejsza i mniej rozbita niż sekundy wcześniej.

Zaczęłam od nowa przygotowania do pracy. Wybrałam najlepszą sukienkę, jaką miałam, elegancką małą czarną, odpowiednią zarówno na spotkania biznesowe, jak i na szaloną imprezę. Dość obcisłą, kończącą się przed kolanem, ołówkowy dół wyszczuplał nogi. Spakowałam do czarnej teczki wszystkie dokumenty i zadzwoniłam po taksówkę. Dochodząc do



wniosku, że jadąc nią, zyskam chwilę przed spotkaniem z klientami i jeszcze raz zdążę przejrzeć dokumenty. Wsunęłam się w jedne z wyższych szpilek, w rękę złapałam beżowy żakiet i spojrzałam przez okno, czy taksówka już czeka. Owszem była tam, stała przed lśniącym, czarnym BMW M5. „No, tego było mi trzeba, żeby zobaczyć go jeszcze z samego rana” – ironiczne myśli przemknęły mi przez głowę.

Zeszłam po schodach i zrobiłam kilka głębszych oddechów. Miałam świadomość, że dobrze wyglądam, byłam pewna siebie. Jednak wiedziałam, że przede mną ważny dzień, a każde spotkanie z nim niszczy mój spokój. Bałam się, że tym razem będzie tak samo, a ja będę całkowicie wyprowadzona z równowagi przez resztę dnia. Otworzyłam drzwi i skierowałam się do czekającej na mnie taksówki. Zastanawiałam się, jak można siedzieć pod blokiem o ósmej rano. Spojrzeli na mnie, widziałam ten wzrok otaczający moje ciało, taksujące mnie od góry do dołu. Uśmiechnęłam się z wyższością. Nie ukrywam, że jak każdą kobietę, podbudowało to moje ego i dodało siły.

- Hej. Zamierzasz tak iść do pracy.

Przystanąłam i spojrzałam na niego. Miał na sobie wczorajsze ubranie, delikatnie pogniecione. Dlaczego sterczeli tu od rana? Coś ważnego musiało się stać i nie był od wczoraj w domu.

- Jak sam bardziej stwierdziłeś, niż zapytałeś, tak. Tak zamierzam iść do pracy. Coś ci się nie podoba? - Zaczynał mnie irytować. Oddychałam głęboko, żeby tylko panować nad nerwami.

- Podoba mi się, ale nie do końca wydaje się odpowiedni do pracy. - Jeszcze raz zmierzył mnie wzrokiem. Coraz bardziej zirytowana podniosłam brwi, uśmiechnęłam się słodko, przechodząc obok niego do taksówki, i odpowiedziałam:

- Całe szczęście, że to nie ty o tym decydujesz.

Dojechałam do biura, przeżyłam spotkanie z klientami. Byłam pewna siebie i cholernie z siebie zadowolona. Wiedziałam, że poszło mi dobrze. Znalazłam chwilę, żeby opowiedzieć Łucji o wczorajszym spotkaniu z Krzysztofem i dzisiejszym poranku. Doszliśmy do wniosku, że jak tylko Damian wróci i będę miała trochę luzu, to wybierzemy się na drinka i spokojnie porozmawiamy. Co prawda, nadal twierdziła, że sprawa

z Krzyśkiem jest początkiem pięknego romansu jak z filmu, to czułam, że potrafi jak nikt wesprzeć mnie i znaleźć w każdej sytuacji coś dobrego. Wiedziałam, że Łucja jest typem osoby, której nie będą przeszkadzały moje zachwiania nastroju i sarkastyczne poczucie humoru, że będzie osobą, która postawi mnie czasem do pionu.

Zebranie przebiegło pomyślnie. Po naprawdę ciężkim poranku, przyszedł dobry dzień. Jako że Damian jest drugą co do ważności osobą w firmie, a ja go zastępowałam, nie mogłam popełnić żadnego błędu, musiałam być profesjonalna w każdym calu. Widziałam zaskoczenie na twarzach dyrektorów różnych działów, gdy zobaczyli, że zwykła asystentka ma zastąpić prezesa, jednak nie zraziło mnie to. Przedstawiałam wszystko, co miałam w notatkach, bardzo pomogły mi te, które zrobił Damian gdzieś z boku dokumentów, co prawda najtrudniejsze było rozszyfrowanie lekarskiego pisma mojego szefa, ale było warto. Po zakończonym zebraniu zostałam sama z Michałem.

- Dużo masz jeszcze pracy na dziś? - zapytał.

Był przystojny, nawet bardzo, momentami peszył samym swoim wyglądem. Był przeciwieństwem Krzysztofa, całkowicie inna uroda, nie można było ich ze sobą w ogóle porównać. Jeden peszył urodą, drugi ostrością i bezpośredniością, jeden był dżentelmenem w każdej sytuacji, a drugi kompletnym jaskiniowcem. Łączyła ich tylko jedna rzecz, przyciągali kobiety jak magnes, do tego stopnia, że nie można było od nich oderwać wzroku.

- Będę siedziała dziś na pewno do późna. Nie wszystkie spotkania Damiana udało mi się przełożyć w ostatniej chwili. Muszę się do nich przygotować. - Próbowałam mówić obojętnie, jakby na porządku dziennym było to, że bywam na spotkaniach za mojego szefa, jakbym wcale a wcale się nie denerwowała.

- Na pewno dasz sobie radę, a skoro zostajesz do późna, jako twój szef muszę zadbać, byś coś zjadła, bo na pewno jeszcze dziś nie zdążyłaś. Przez półtorej godziny nie mam żadnego spotkania, potem muszę być w biurze. Zabieram cię na obiad, a potem tu przywiozę. Zabierz rzeczy, poczekam na ciebie.

Wiadomo, z szefem się nie dyskutuje, poza tym na myśl o jedzeniu

w moim brzuchu coś wywinęło chyba salto, ze stresu zapomniałam o głodzie.

Nie pojechaliśmy daleko. Lokal był bardzo elegancki. Rozmawialiśmy na ogólne tematy, głównie dotyczące firmy. Delikatnie zeszliśmy na tematy zainteresowań po godzinach pracy. Nie było w naszym spotkaniu nic niestosownego i nie widziałam w tym nic złego. Był miłym facetem i fajnie się z nim rozmawiało. Gdy poszedł zapłacić rachunek, postanowiłam zerknąć na swój telefon. Była jedna wiadomość z nieznanego numeru:

„To dla niego tak się ubrałaś? Dobrze się bawisz?”.

SMS wyprowadził mnie z równowagi bardziej, niż chciałam się do tego przyznać. Poczułam się tak, jakby był oskarżeniem zazdrosnego chłopaka. Postanowiłam, że będę udawała, że go w ogóle nie odczytałam. Nie zamierzałam odpisać i wdawać się z nim w dziecinne kłótnie.

W biurze siedziałam do dwudziestej, dopóki w drzwiach nie pojawił się Michał. Stał oparty o futrynę, nie wiem jak długo, nie zauważyłam go. Gdy się odezwał, podskoczyłam na krześle.

- Jesteś perfekcjonistką, co? Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. - Przyglądał mi się z uśmiechem. - Kończ pracę. Jadę do domu, to cię podrzucę.

- Już kończę. - Spojrzałam na zegarek i delikatnie potarłam oczy, tak żeby się nie rozmazać. - Ale spokojnie, nie musisz mnie odwozić, zamówię taksówkę.

- Daj spokój, siedzisz w mojej firmie do późna, więc chociaż tyle zrobię. - Domyśliłam się, że nie odejdzie, dopóki nie pójdę z nim. Zebrałam się i zeszłam za nim do podziemnego garażu. Pokierowałam go, jak ma jechać. Byłam zmęczona. W pewnym momencie nie wytrzymałam i ziewnęłam.

- Przepraszam, jestem wykończona - szepnęłam, on tylko się uśmiechnął i powiedział:

- Wiem, Asiu, wiem. Domyślałam się, że gdybym cię nie wyciągnął, siedziałabyś w tym biurze, dopóki ochroniarz nie zainteresowałby się zapalonym światłem. Dojechaliśmy.

- Dziękuję za podwiezienie, jestem ci naprawdę wdzięczna. No i dzięki za obiad. Dobranoc. - Wyszłam z samochodu i zanim zamknęłam drzwi,

usłyszałam: - Do jutra.

Michał nie wjechał na osiedle, więc miałam do przejścia odległość dwóch bloków, zanim znalazłam się przy swoim. Pod blokiem stał nie kto inny jak Krzysiek oparty o swój samochód. Popatrzył na mnie zły i powiedział:

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś, kiedy ja czekałem na ciebie.

- Bardzo dobrze. Czego chcesz? - Nie zamierzałam się z nim kłócić, chciałam iść tylko spać. Byłam padnięta i nie miałam siły na dyskusję.

- Grzeczniej. Co to za koleś. Najpierw randka przy obiedzie, potem odwiezienie do domu. Miło spędziłaś z nim dzień. - Odepchnął się od samochodu i podszedł do mnie.

- To mój szef. - Opadłam całkowicie z sił, w oczach miałam rezygnację, a mój głos był całkowicie obojętny i wypruty ze wszystkich emocji. - Po zebraniu zabrał mnie na obiad, a teraz odwiózł do domu, bo musiałam zostać dłużej. Teraz pozwól, że pójdę do mieszkania, muszę się położyć. - Chciałam przejść obok niego, jednak złapał mnie za łokieć i przytrzymał.

- Od kiedy to zostajesz tak długo w pracy. - Nie powiedział tego, lecz wręcz wysyczał mi do ucha. Moje ciało przeszedł dreszcz, a on uśmiechnął się triumfalnie, jakby cieszył go mój strach.

- A od kiedy muszę ci się tłumaczyć? To nie jest twoja sprawa.

Nawet nie zorientowałam się, kiedy chwycił mnie za ramiona, przyparł do samochodu i zaborczo pocałował. Byłam w takim szoku, że nie ruszyłam się nawet o milimetr, nie odepchnęłam go. Przerwał tak samo szybko, jak zaczął mnie całować. Nie wiem, co było dla mnie gorsze: fakt, że dopuściłam do pocałunku, czy to, że przestał to robić.

- Teraz to już jest moja sprawa. - Puścił mnie i jak gdyby nigdy nic wsiadł do samochodu. Ocknęłam się dopiero, gdy go uruchomił. Odsunęłam się, a on odjechał.

\*

Ile normalny człowiek może wytrzymać bez snu? Miałam okazję przekonać się o tym na własnej skórze. To była kolejna noc, której nie przespałam; myśli krążyły bezustannie wokół jednej osoby. Musiałam pomalować się dużo mocniej niż zwykle, byle tylko nie było widać worków pod oczami.

Dzień w pracy mijał mi w zaskakującym tempie. Miałam chwilę między jednym spotkaniem a drugim, przeglądałam dokumenty, gdy do gabinetu, w którym chwilowo stacjonowałam, weszła Łucja z wielkim kubkiem gorącej kawy. Zapach uniósł się po pomieszczeniu w zaskakująco szybkim tempie.

- Cześć, Michał mnie wysłał. Mówił, że masz ostry zapierdziel. Uuu, nie wyglądasz dobrze. - Tak, na nią zawsze można liczyć. Szczerłość przede wszystkim. Postawiła przede mną kubek, a sama usiadła w fotelu naprzeciwko.

- Dzięki, dobrze usłyszeć coś miłego. Ale jestem cholernie wdzięczna za kawę. Nie zdążyłam rano wypić, a potem nie miałam nawet chwili, żeby sobie zrobić.

- Spoko, tylko się nie przyzwyczajaj, nie będę ci jej robiła codziennie. - Roześmiała się.

- Obiecuję, że jutro to ja ci zrobię kawę. Spokojnie, dwa dni nie czynią ze mnie prezesa. - Uśmiechnęłam się. - Chociaż nie zaprzeczam, mogłoby być fajnie.

- Dobrze, że za marzenia nie trzeba płacić, byłabyś bankrutem - no, szczerza to jest zawsze do bólu - a tak poza tym, jesteś chyba pierwszą osobą, o którą mój szef się martwi. Co jest grane? Wczoraj obiad, dzisiaj kawa. Mało brakowało, a sam pobiegłby do kuchni i ją dla ciebie zrobił. Kolejny romans się szykuje?

- Jaki kolejny? Co ty w ogóle mówisz? Jest po prostu miły. Wczoraj odwiózł mnie wieczorem do domu, bo zostałam do późna. No, nie patrz tak na mnie. Nic nie było i nic nie będzie między nami. Po prostu się nade mną zlitował. - Jej uśmiech porażał mnie. Siedziała wyszczerzona, jakby co najmniej dostała wielki prezent na urodziny. Dobrze, że chociaż ona miała dobry humor. - Ale mam za to inną nowinę. Jak mnie wczoraj Michał odwiózł, to pod blokiem czekał na mnie Krzysztof. Trochę się posprzeczałyśmy i wyszło tak, że mnie pocałował.

- Yyyy... - Siedziała, szczerząc się jeszcze bardziej. - Masz minę męczennicy. Co jest? Był aż tak kiepski?

- Łucja! Głupku, chodzi o sam fakt. Ot tak mnie pocałował. Rozumiesz?

- No, rozumiem, mówiłam, że coś z tego będzie. - Ta dziewczyna

zwyczajnie w świecie się ze mnie nabijała.

- Dobrze, że z nas dwóch ty to rozumiesz, bo ja za cholere nie moge tego pojac. - Bylam zrezygnowana tym wszystkim. - Musze sie upic i przestac to analizowac, bo zwariuje.

- To moze jutro? Ja mam wolny wieczor. Pjdziemy gdzie wypic pare drinkow, moze potanczyc.

- Jestem bardzo za. A teraz zmykaj do swojego szefa i mozesz mu ode mnie podziekowac, jezeli to faktycznie byl jego pomysl. - Wyszla, kiwajac tylko glowa, a ja zostalam sama z cala masa dokumentow do przygotowania dla Damiana.

Minela dziewietnasta, kiedy sie pojawil. Widac bylo po nim zmeczenie. Chcialam ustapic mu miejsca za biurkiem, lecz tylko pokiwal glowa na znak protestu i usiadl naprzeciwko mnie.

- Jak bylo?

- Ciężko, fajne doświadczenie, ale na dłuższą metę bym chyba zwariowała. Z dnia na dzień taka zmiana to za dużo jak na jedną osobę. - Pokiwał na znak, że wie, o co mi chodzi.

- Stale kontaktowałem się z Michałem. Był pod wrażeniem. - Popatrzył na mnie uważnie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc zaczęłam omawiać mu papiery i przedstawiać przebieg spotkań z klientami.

Gdy czytał raport z zebrania, ja powoli zbierałam dokumenty. Czekałam, aż skończy, żeby móc iść do domu. Przyjrzałam mu się uważnie, był bardzo skupiony, na twarzy było widać jeszcze większe zmeczenie niż u mnie. Na pewno nie był na urlopie i nie odpoczywał przez te dwa dni. Skończył, odłożył raport, jeszcze lekko zamyślony.

- Wszystko przebiegło tak, jak powinno, nie dziwie się, że Michał był zadowolony. Słyszałem, że zabrał cię na obiad. - Przytaknęłam lekko na znak potwierdzenia. - Nie chcę się wtrącać, Asiu, ale musisz uważać, Michał często podrywa kobiety.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, że jedno wyjście na obiad może zostać tak odebrane. Damian, widząc moją dezorientację, zaczął mówić przepaszajaco:

- Oczywiście ja niczego nie insynuuję, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Chciałem cię po prostu ostrzec. Jesteśmy zespołem, nie

chciałbym, żeby między nami były jakieś niewyjaśnione sprawy. Firma jest najważniejsza.

- To był tylko obiad. Michał jest moim szefem, a ja jestem tylko twoją asystentką. Nie mam w planach się z nikim wiązać, a na pewno nie zamierzam wdawać się w firmowe romanse. To nie leży w mojej naturze. Michał był dla mnie miły. Nic więcej. Mogę cię zapewnić, że nie mam zamiaru uwieść szefa. Zbieram się do domu, jeżeli nie jestem potrzebna. - Damian westchnął ciężko. Wiedziałam, że nie chciał, aby ta rozmowa się tak potoczyła. Wiedziałam, że nie miał nic złego na myśli.

- Przepraszam, to w ogóle nie jest moja sprawa. Poza tym przecież wiem, że nie postąpiłabyś w ten sposób. Jestem bardzo zmęczony, sam nie wiem, co mówię. Odwiozę cię do domu. Nie będziesz sama wracać po nocy.

Podczas drogi wymieniliśmy kilka uwag dotyczących klientów, staraliśmy się udawać, że wcześniejszej rozmowy w ogóle nie było. Gdy zatrzymał się, zauważyłam samochody i stałych bywalców pod moim blokiem. Rozmawialiśmy jeszcze chwilę w samochodzie. Spojrzenie Krzysztofa przeszło mnie na wylot. Obserwował całą sytuację bardzo uważnie, jednak nie to przykuło moją uwagę. Na ramieniu Krzyśka uwieszona była blond piękność - Natalia. Damian trzymał rękę na mojej dłoni, był to czysto koleżeński gest.

- Jutro możesz przyjść do pracy na trzynastą, to za te nadgodziny. - Uśmiechnął się do mnie. Wiedziałam, że chce oczyścić wciąż napiętą między nami atmosferę.

- Widzę, że jesteś zmęczony, mogę przyjść na rano, żebyś mógł się wyspać - powiedziałam, choć wątpiłam, żeby wystarczyła mu noc na odpoczynek.

- Aż tak ci się spodobała moja praca? - Zaśmiał się. Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

- Gdybym miała wybór, to wolałabym tych dwóch dni nie powtarzać.

- Dam sobie radę, spokojnie. Poczekaaj, otworzę ci drzwi. - Wysiadł szybko z samochodu i pomógł mi wysiąść. - Bądź na trzynastą, odpocznij. Jestem ci bardzo wdzięczny za to, jak sobie poradziłaś. - Gdy odchodziłam, uśmiechałam się delikatnie. Pożegnałam się, a on krzyknął za mną: - Przypomnij mi o podwyżce.

Krzysztof obserwował mnie uważnie. Nie mogłam niczego wyczytać z jego wyrazu twarzy. Słowem się nie odezwał, objął tylko ramieniem Natalię, która, jak twierdził, nie była jego dziewczyną. Weszłam do mieszkania, wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka. Nie mogłam ogarnąć swoich myśli, swojego życia. Zadzwonął telefon, nieznajomy numer, postanowiłam odebrać.

- Tak, słucham?

- Umawiasz się z nimi na zmiany? Czy to kolejny szef?

- Tak, to mój kolejny szef. - Przez telefon byłam odważniejsza, ale i tak poczułam się urażona tymi pytaniami. Wydawało mi się, że po głosie słyszę, że jest pijany.

- Ilu ich jeszcze masz? - Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Jad, który wypływał przy każdym wypowiedzianym słowie, był niemal namacalny na mojej skórze. Palił mnie. - No, słucham. Pięciu? Dziesięciu? Może dwudziestu? Gdzie ty, kurwa, w ogóle pracujesz?

- Nie zamierzam z tobą w ten sposób rozmawiać.

- A jak chcesz ze mną rozmawiać? Jak przyjadę, to wtedy mi odpowiesz?

- Nie będę odpowiadać na twoje chore insynuacje, a fakt, że przyjedziesz, niczego nie zmieni. Ja nie mam pretensji, że spotykasz się z innymi, więc daruj sobie. Nic nas nie łączy i nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień. - Rozłączyłam się.

Znów nie mogłam zasnąć. Myślałam, o co mu tak naprawdę chodzi. Wydawało mi się, że wtedy sam jeszcze nie wiedział.



## Rozdział 5

**P**o którymś z kolei przestawieniu budzika doszłam do wniosku, że czas zwlec się z łóżka. Chociaż byłam tak zmęczona, że pewnie przespałabym dobę, a byłoby mi i tak za mało. Chłodny prysznic postawił mnie na nogi, do pełni szczęścia potrzebowałam tylko kawy. Miałam jedyną okazję, wydawałoby się, że od wieków, aby pozwolić sobie na wypicie kawy w domu i zjedzenie śniadania. Miałam mnóstwo czasu, postanowiłam ogarnąć troszkę mieszkanie i zrobić pranie. Gdy wszędzie zapanował względny porządek, zabrałam się za siebie. Miałam czas na staranniejszy makijaż niż zwykle, wyprostowałam włosy, czego często nie robiłam przez brak czasu. Była piękna pogoda, więc postawiłam na pomarańczową elegancką, obcisłą sukienkę z krótkim rękawem, przed kolano, z dość sporym dekoltem. Dziś miałam ochotę przykuwać uwagę, tak na poprawę ostatnio marnego humoru. Na nogi włożyłam wysokie, lakierowane koturny w kolorze écru.

Ostatnio mój wewnętrzny kolega, któremu na imię Leń, urósł do niebotycznych rozmiarów, co spowodowało, że nie miałam ochoty spacerować na przystanek. Ponownie w tym tygodniu nadszarpnęłam swój miesięczny budżet i zamówiłam taksówkę. Powoli, żeby się nie przewrócić w wysokich butach, schodziłam po schodach. Powinnam to zrobić odrobinę głośniej, żeby panowie stojący przed budynkiem zorientowali się, że ktoś się zbliża. Może wtedy nie usłyszałabym ich rozmowy:

- ...nie wiem, nie wiem. Pomyślę o tym. - Ten głos poznam wszędzie.

- Stary, nad czym tu myśleć? Towar z Niemiec będzie lepszy niż to rosyjskie gówno. - Tu Krzysztof podniósł wzrok i spojrzał w moje oczy. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Widziałam, jak zaciska zęby w złości. Jego kolega mnie nie widział, nie zwrócił uwagi na minę Krzysztofa i kontynuował: - Możemy brać stamtąd amfę, ale mefedron będzie i tańszy, i lepszy jakościowo z Niemiec. Przecież wiesz, że dzieciaki głównie za tym teraz latają.

Nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam tego słuchać, a usłyszałam już

dość. Wszystko zaczęło mi się układać w jedną całość. Uderzyłam mocniej drzwiami głównymi o ścianę, tak żeby jego koledzy zauważyli mnie i się zamknęli. Chciałam wymazać to z pamięci. Patrzyłam się tępo w taksówkę, udawałam, że nic innego nie istnieje. Wsiadłam, podałam adres i pogrążyłam się w myślach, których w żaden sposób nie dało się wymazać. Odjeżdżając, wydawało mi się, jak mówili: „Kretynie, słyszała”. Nie wiem, czy powiedział to Krzysztof, czy ktoś inny. Wiedziałam jedno, byłam tego pewna na sto procent, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

Całe szczęście, że w pracy nie mam czasu nawet podrapać się po głowie, a co dopiero myśleć o całym zajściu. Cieszyłam się na wieczorne wyjście z Łucją, myślałam o odstresowaniu się i zapomnieniu o wszystkich problemach. Niestety nie było mi to dane; przed końcem pracy Łucja pojawiła się przede mną z przepaszającym wyrazem twarzy.

- Proszę, nie zabijaj mnie. - Popatrzyłam na nią, dając jej znać wyrazem twarzy, że całkowicie nie wiem, o co jej chodzi. - Muszę przełożyć nasze wyjście na jutro. Marcin postanowił przyjechać. Ma trening. Obiecałam, że pójdę.

- Nie szkodzi i tak jestem wykończona, więc wrócę do domu, położę się i odpocznę.

- Ale możesz iść ze mną. Pomyśl, fajny widok - mrugnęła do mnie porozumiewawczo i przekonywała dalej - masa lekko spoconych facetów, czasem pojawia się jakaś goła klata. Jest na co popatrzeć. To jest jedyne miejsce, gdzie mogę się spokojnie przyglądać innym mężczyznom, mając swojego też w zasięgu wzroku.

- Łucja, kochanie, gdziekolwiek byś nie była ze swoim facetem, to i tak możesz mówić spokojnie o innych gościach. Twój mężczyzna to chodząca dobroć, on nawet nie zwróci ci uwagi. - Taka była prawda, dziewczyna trafiła na okaz z muzeum. Koleś nie dość, że zrobiłby dla niej wszystko, co chciała, to jeszcze podobno był całkiem niezły w łóżku, ale o tym to już nawet nie chcę myśleć.

- Oj, ale gdzie indziej mam jeszcze wyrzuty sumienia, a tam sam mnie zabiera i robię to prawie dla niego. - Roześmiała się, a ja razem z nią.

- Oj, tak, jakoś trzeba się przed sobą samą usprawiedliwiać. Zbieramy się już stąd?

Przytaknęła i poszła po swoją torebkę.

Zebrałam swoje rzeczy, zamknęłam laptopa i czekałam na Łucję oparta o biurko. W drzwiach stanął Damian, który też skończył pracę na dziś. A razem z Łucją kierował się do wyjścia Michał. We czwórkę weszliśmy do windy, która powoli zjeżdżała na parter. Nie zamawiałam taksówki, Łucja zadeklarowała się, że mnie podrzuci, bo będzie miała po drodze. Chłopaki wymieniały jakieś uwagi dotyczące pracy, pierwszy raz wychodziliśmy wszyscy razem o tej samej porze z pracy. Było to dziwne, oni zawsze siedzieli znacznie dłużej.

Zastanawiało mnie spojrzenie Damiana kierowane w stronę Łucji. Widziałam, jak ona odwraca wzrok. Stwierdziłam, że po upiciu jej muszę wybadać sytuację. Wyszliśmy z budynku, chciałam kierować się w stronę samochodu koleżanki, jednak ta patrzyła w inną stronę i tylko zapytała:

- Asiu, czy ty go przypadkiem nie znasz?

Spojrzałam w stronę, którą mi wskazała. Czułam, że się spinam, każdy mięsień miałam napięty. Nie wiedziałam, co robić. Chłopaki spojrzali w tę samą stronę co my. A Krzysiek... hmm... Krzysiek jak gdyby nigdy nic podchodził do nas. Spanikowałam, nie chciałam, żeby z nimi rozmawiał. Nie byłam pewna, do czego jest zdolny, więc szybko powiedziałam:

- Tak, to Krzysztof. Nie musisz mnie podwozić, już dam sobie radę. Na razie. Do jutra.

Ruszyłam prawie biegiem w jego stronę. Nigdy tak nie pragnęłam czegoś jak w tamtej chwili jednej rzeczy. W głowie miałam tylko myśl: „Niech te schody się wreszcie skończą, a on niech nic głupiego nie robi”. Wtedy zrozumiałam, że dwie prośby połączone w jedną całość nie zadziałają. Schody, co prawda, się skończyły, nie spadłam, wszystko było dobrze. Jednak to, co zrobił Krzysiek, nie można było zaliczyć do kategorii „nic głupiego”. To z jego strony była najgłupsza rzecz pod słońcem, a dla mnie bardziej szokująca od zobaczenia go w tym miejscu.

Krzysiek, nie zwracając uwagi na mój złowrogi wyraz twarzy, po prostu chwycił mnie jedną ręką za ramię, trzymając tak mocno, że przygryzłam wewnętrzną część policzka, byle nie syknąć. Drugą z całej siły przyciągnął mnie za kark, chwytając moje włosy. A potem z siłą i zaborczością mnie pocałował. Nie miałam możliwości się wyszarpnąć.

Ten pocałunek nie przypominał w żaden sposób pocałunku sprzed kilku dni. Położyłam dłonie na jego piersi i próbowałam odepchnąć, ale to tak jakbym pchała ścianę. Kiedy ja się opierałam, on nacierał jeszcze bardziej i wzmacniał uścisk. Po kilku chwilach odsunął się ode mnie, spojrzał gdzieś za mnie. Uśmiechnął się i wyszeptał mi do ucha:

- Teraz możesz tu pracować. Wiedzą, że nie mają prawa położyć na tobie swoich łap. Wiedzą, że jesteś moja. - Byłam zdezorientowana. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Uderzyć go? To nie zmieniłoby nic, a może nawet pokomplikowałoby sprawy jeszcze bardziej. Pewnie nawet bym nie zdążyła podnieść ręki, żeby się zamachnąć. Krzyczeć? Zrobiłabym pośmiewisko z siebie przed szefostwem. Poddać się? Po prostu podporządkować? To też nie wchodziło w grę. Jak się od niego uwolnić? Nadal stałam nieruchomo, patrząc przed siebie. Krzysztof stał już przy samochodzie, spojrzał na mnie i powiedział tak cicho, że ledwie go słyszałam: - Wsiadaj. Nie rób teraz scen. Zawiozę cię do domu i porozmawiamy u ciebie.

O czym on chciał rozmawiać? Miałam chociaż chwilę w samochodzie, żeby pomyśleć i zebrać siły na batalię. Nie mogłam pozwolić, żeby robił ze mną, co chciał. Byłam jednak na tyle głupia, że przez głowę przeszła mi myśl o powtórzeniu pocałunku, może w trochę delikatniejszej wersji.

Otworzyłam mieszkanie i wpuściłam go do środka, chociaż najchętniej zamknęłabym mu drzwi przed nosem. Sama skierowałam się do kuchni, nalałam sobie lodowatej wody i wypiałam duszkiem, co trochę mnie uspokoiło. Stał oparty o futrynę, patrzył uważnie na każdy mój ruch, analizował, czekał na atak. Zmierzyłam go i wyminęłam. Usiadłam w fotelu, zdjęłam buty, nogi mogły mi odpocząć. Nie wahałam się, rzuciłam w niego butem trzymanym w ręce, uchylił się i roześmiał. Zdenerwowało mnie to jeszcze bardziej.

- Co-To-Miało-Kurwa-Być! - krzyczałam, zamachnęłam się i rzuciłam drugim. Uderzył w ścianę. Uniósł delikatnie jedną brew, był lekko zaskoczony, ale nadal też rozbawiony. - Z czego się śmiesz? No, z czego, kurwa?

- Nie musisz przeklinać - upomniał mnie. Złość rozsadzała mnie od środka. Miałam ochotę wrzeszczeć, płakać i rzucać wszystkim, co miałam

pod ręką. Jego spokój był najgorszy. Chciałam go zdenerwować. Chciałam, żeby znikł z tej jego twarzyczki ten durny uśmiech.

- Będę, kurwa, robiła, co będę chciała! A taki dupek jak ty nie będzie mi mówił, co mam robić, co mówić, w co się ubierać i z kim się spotykać. Rozumiesz? Nie masz takiego cholernego prawa. - Zaczęłam od krzyku, potem cedziłam słowa przez zaciśnięte zęby.

Jego twarz była kamienna. Zero emocji. Oczy puste. Nie mogłam niczego wyczytać z wyrazu twarzy. Stałam przed nim, dysząc ciężko, jakbym przebiegła co najmniej kilometr.

Podszedł do mnie, chwycił za nadgarstki i zaczął całować. Tak namiętnie jak jeszcze nikt. Całą złość przelałam w pocałunki. Wszystko działało się tak szybko. Pchnął mnie na ścianę, jęknęłam w jego usta z bólu, ale nie przeszkadzało mi to. Chwyciłam go mocno za włosy i pociągnęłam. Czułam przez pocałunki, że się uśmiecha. Zdjęłam z niego podkoszulek i wbiłam się paznokciami w plecy. Chwycił mnie za pośladki, tak żebym mogła opleść go nogami w pasie. Poczułam, jak bardzo jest podniecony. Odepchnął się od ściany i przeniósł mnie na kanapę.

Byłam gotowa na wszystko. To mogła być najgłupsza rzecz, jaką zrobiłabym w życiu, albo najlepsza, sama nie dokonałabym wyboru. Ktoś musiał mi pomóc...

Zadzwoił telefon. Ocknęłam się z transu, w którym byłam. Miałam wrażenie, że to był całkiem inny świat niż ten, w którym się znajdowałam. Spięłam się. Krzysztof po chwili zorientował się, że przerwałam, że coś jest nie tak. Odsunął się ode mnie bardzo powoli. Próbował spojrzeć mi w oczy, jednak ja odwróciłam wzrok. Telefon nadal dzwonił. Rozejrzałam się po salonie. Na podłodze leżały nasze ubrania. Miałam rozpiętą i zsunętą z ramion sukienkę, Krzysztof był bez koszulki i miał już rozpięte spodnie. Nie mogłam uwierzyć w to, co chciałam zrobić. Ledwo go znałam. Nie byłam święta, ale nigdy nie chciałam iść z nieznanym chłopakiem do łóżka. Nie byłam zła na niego, wina nie leżała tylko po jego stronie. Byłam rozczarowana sobą. Chciałam zostać sama, sama z ciszą.

- Wyjdź - wyszeptałam. Miałam przymknięte powieki, nie chciałam, żeby zobaczył moje łzy. Bałam się, że za chwilę nie będę w stanie ich powstrzymać. Telefon przestał dzwonić. Zapadła między nami cisza.

Powtórzyłam głośniej: – Wyjdz.

Unoszę na niego wzrok. Widzę, że nie bardzo wie, jak się zachować. Ma zaciśniętą szczękę. Patrzy na mnie, jest chyba zaskoczony tym, co się przed chwilą między nami wydarzyło. Nie mówi nic. Podnosi się, zapina spodnie, wkłada koszulkę. Sama zapinam sukienkę. Chciałabym, żeby się odezwał, żeby powiedział cokolwiek. Chciałabym usłyszeć, że to nic nie znaczyło, że między nami nic nie ma. Poczulałabym się wtedy lepiej. Wiedziałabym, że muszę się otrząsnąć i iść dalej. Nie, on musiał zrobić coś innego. Po raz kolejny musiał mnie zaskoczyć. Podszedł do mnie, uniósł mój podbródek i pocałował mnie mocno w usta, potem w czoło i dopiero wyszedł.

Nie wiem, jak długo siedziałam na tej kanapie, wpatrując się w przestrzeń. Byłam otępiała, nie docierało do mnie nic oprócz setek myśli o nim. Nie płakałam, nie miałam na to siły. Zebrałam się w sobie i poszłam pod prysznic. Dopiero oblana zimnym strumieniem wody zaczęłam myśleć racjonalnie. Ten człowiek był złem wcielonym. Omamiał mnie. Przy nim nie byłam sobą. Najgorsze było to, że przyciągał jak magnes. Irytował, momentami przerażał, ale nadal przyciągał.

Typ faceta, od którego nie można się uwolnić, nie można odejść, dopóki sam na to nie pozwoli. Czuje się najważniejszy, niezniszczalny i niepokonany. Inni ludzie muszą mu ustępować, robić wszystko, co on chce. Domyślałam się, że jest szefem tej grupy pod blokiem. Z usłyszanej rozmowy wynikało, że zajmują się narkotykami, ale czy tylko? Na pewno byli groźni. Analizowałam kawałek po kawałku, tak jakbym układała puzzle. Doszłam do wniosku, że muszą działać na większą skalę, skoro sprowadzają towar z zagranicy. Na pewno nie byli pierwszymi lepszymi dresami, którzy biegają za dziećmi pod szkołą i wciskają im „cukierki”. Wiedziałam, że ON równa się kłopoty. Już miałam problemy sama ze sobą, nie panowałam nad nerwami. Byłam rozstrojona emocjonalnie i nie potrafiłam się ogarnąć.

## Rozdział 6

**K**olejny dzień mijał spokojnie. W pracy nie działo się za wiele, ostatnie szaleństwo się skończyło. Wróciłam całkowicie do swoich obowiązków, to znaczy do parzenia kawy, odbierania korespondencji, rozmów telefonicznych z klientami, pisania umów i tym podobnych.

Z Łucją spotkałam się w kuchni, kiedy szłam zrobić sobie trzecią kawę. Od razu naskoczyła na mnie, dlaczego nie powiedziałam nic o Krzysztofie. Wyjaśniłam jej, co miało na celu pojawienie się przed budynkiem.

- Ej, ale to romantyczne. Wiesz, jak czasem chciałabym, żeby mój się tak zachował, zamiast obchodzić się ze mną jak z porcelanową lalką.

- Nie przesadzaj. Powinnaś się cieszyć, a nie marudzić. Powiedz tylko, czy dzisiejszy wieczór jest aktualny. Dostałaś dyspensę?

- Dostałam, ale miałam za to tysiąc pytań, co, gdzie, jak i po co, czy może iść z nami i dlaczego nie. Weź, masakra. Przez niego dostałam dziś kataru. Zawsze tak jest. Nie powie mi, że nie chce, żebym poszła, ale się głupek martwi. A potem mi się coś dzieje: albo zachoruję, albo mi coś na twarzy wychodzi, że odechciewa mi się gdziekolwiek iść - prycha. No, takich rzeczy to jeszcze nie słyszałam, można było po jej wypowiedzi wywnioskować, że jej facet jakieś voodoo uprawia.

- Szaleństwo, normalnie taki z niego prawie wróżek, co? - Nie mogłam już powstrzymać śmiechu, parsknęłam tak, że prawie zachlapałam się kawą.

- A daj spokój, to nie jest śmieszne. Będę po ciebie o dziewiętnastej, przyjadę taksówką, to obydwie sobie wypijemy. Tylko żebyśmy do pracy wstały rano. - Pokiwałam głową na znak zgody, a ona kontynuowała: - Właśnie, jeżeli o pracy mowa. Mój szef dziś wypytywał, czy z tym Krzyśkiem to jakiś poważny związek. Bo jakoś nic mu nie mówiłaś, że masz chłopaka. Czyżby miał wobec ciebie jakieś zamiary, o których nic mi nie mówiłaś?

- Naprawdę nie chcę wnikać w jego zamiary. W żaden sposób nie

odebrałam rozmów z nim jako próby poderwania mnie, a rozmawiałam z nim sam na sam AŻ dwa razy. W każdym razie wiem, jakie ja mam zamiary, i na tę chwilę to na pewno nie jest związek ani z Krzyśkiem, ani z szefem.

- Dobra, dobra, tak się najpierw mówi, a potem się dzieci bawi.

- Uważaj, dzieciaku, żebyś ty ich nie bawiła, bo coś mi się wydaje, że Damian ma na ciebie oko. Ale nie będziemy o tym rozmawiać w biurowej kuchni, pogadamy przy drinku. - Widziałam, jak lekko się czerwieni na wspomnienie o Damianie, coś tu było nie tak. - A poza tym słyszałam, że masz wielką ochotę odwiedzić mnie po pracy do domu, żebym miała więcej czasu na ogarnięcie się.

- No i jeszcze czego? - Popatrzyła na mnie z uśmiechem, ja tylko prychnęłam. - Mogę cię odwiedzić, ale tylko dlatego, że akurat mam ochotę tamtędy przejeżdżać.

Niedługo potem czas naszej pracy dobiegł końca, zebrałyśmy się i pojechałyśmy do domu. Podczas drogi rozmawiałyśmy jeszcze o tym, w co się dziś ubieramy. Postawiłam na standard, czyli małą czarną, dużo krótszą niż zwykle i z dość sporym dekoltem. Wszystko rozjaśniłam złotymi dodatkami i bardzo wysokimi szpilkami. Nie wiedziałam, czy nie zabiję się w nich na trzeźwo, a co dopiero po alkoholu. Łucja postawiła na jasne kolory; włożyła krótką, beżową sukienkę, do tego czarne korale i czarne szpilki. Obydwie zrobiłyśmy mocny makijaż. Gdy zostały mi do zrobienia tylko włosy, dostałam SMS-a, a zaraz po chwili następnego. Pomyślałam, że to moja przyjaciółka z pracy chce mi oznajmić, że już jedzie, więc poszłam na poszukiwanie telefonu. Gdy go znalazłam, odczytałam wiadomości. Jedna faktycznie była od Łucji:

„Liczę, że jesteś już gotowa, bo czekam na taksówkę, za 10 minut jestem po Ciebie:)”.

Druga była od Krzyśka:

„Spotkaj się dziś ze mną. Musimy porozmawiać. Jestem teraz z chłopakami pod blokiem, za chwilę mogę być u Ciebie. Myślałem cały dzień o Tobie”.

Odpisałam szybko:

„Dziś nie mogę. Jestem już umówiona”.



Pognałam szybko do łazienki, z prędkością światła ułożyłam włosy i wybiegłam szybko z mieszkania. Nie chciałam, żeby Krzysztof zdążył wpaść na pomysł zatrzymania mnie w domu. Wiedziałam, że stoi pod blokiem, schodząc, już go widziałam. Taksówka podjechała w idealnym czasie. Łucja wystawiła głowę przez szybę i zaczęła krzyczeć:

- No, dawaj, dawaj. Wyższych butów nie mogłaś chyba włożyć. Oj, wszyscy faceci będą nasi.

- Przecież biegnę. - Kierując się do taksówki, nie mogłam oderwać od niego oczu. Jego spojrzenie hipnotyzowało. Dłonie miał zaciśnięte w pięści. Zęby pewnie go bolały od zaciskania szczęki. Gdy wsiadałam do samochodu, usłyszałam:

- Jedź za nimi. Pilnuj jej i informuj mnie na bieżąco.

Łucja też to słyszała. Wkurzyłam się. Doszłam do wniosku, że sprawię, że będzie miał bardzo dużo informacji, które niekoniecznie mogą mu się podobać. Zachowywałam się jak dzieciak, który chce zrobić na złość rodzicom, ale miałam to gdzieś.

Galeria handlowa, drugie piętro, najlepszy klub w mieście. Selekcja przed wejściem. Mała kolejka, sami panowie. Chciałyśmy ustawić się za nimi i poczekać na swoją kolej, ale ci od razu przepuścili nas na przód. Przed nami stanął postawny ochroniarz, po spojrzeniu na nas od razu na jego twarzy zagościł duży uśmiech. Obok niego pojawił się przystojny mężczyzna w czarnym garniturze i czarnej koszuli.

- Witamy, poprosimy dowody osobiste.

- Kurczę, nie pamiętam kiedy ostatnio ktoś prosił mnie o dowód, poprawiacie panowie humor. - Mrugnęłam do Łucji, a do mężczyzn przede mną się uśmiechnęłam.

- Lubimy poprawiać nastrój pięknym paniom. Jestem właścicielem lokalu i mam nadzieję, że nikt wam go nie zepsuje dzisiejszego wieczoru. - Miał ładny uśmiech. Przez chwilę w mojej głowie pojawiła się myśl, że nie tak ładny jak Krzysztofa, ale szybko usunęłam ją gdzieś w cień. - Liczę, że jeszcze się dziś spotkamy i będę mógł postawić wam drinka.

- Zobaczymy. - Moja koleżanka mrugnęła flirtiersko. Nie wierzyłam własnym oczom. No, ale nikt nie zabroni się nam bawić, a krótka rozmowa, drobny flirt, wypity drink to przecież nie zdrada.

Pociągnęłam koleżankę do baru, zamówiliśmy Gin Fizz. Dopytałyśmy o nasz stolik, który wcześniej zarezerwowałyśmy i poszłyśmy usiąść.

- Pij, pij, będzie ci łatwiej opowiadać o Damianie. - Nie mogłam się powstrzymać. Ciekawość zżerała mnie od środka.

- Tu nie ma o czym opowiadać. Naprawdę. - Nie wiem, czy próbowała przekonać mnie, czy siebie. Wzięła małego łyka, a potem przechyliła całego drinka w ekspresowym tempie. Patrzyłam z otwartymi oczami na całą sytuację. - Dobra, jest o czym opowiadać. Wyglądało to podobnie jak z tobą i Michałem. Zanim zaczęłaś pracować w biurze, pomagałam mu, bo nie miał asystentki. Któregoś dnia zaprosił mnie na lunch. Traktowałam to jak normalne wyjście znajomych. Gdy po kilku dniach zaprosił mnie na kolację, zrobiło się trochę niezręcznie. Nie zrobił nic niestosownego, ale cały czas próbuje zwrócić moją uwagę. Idę po następne drinki, a ty w tym czasie wypij swojego.

Gdy odeszła, rozejrzałam się po lokalu. Mimo wczesnej pory było już sporo ludzi. Jedni tańczyli, inni siedzieli przy stolikach i pili. Było kilka grupek nawet przystojnych facetów, którzy co jakiś czas rozglądali się i kiedy zauważali, że na nich patrzę, uśmiechali się. Był też kolega Krzysztofa, siedział przodem do mnie, co chwilę patrzył w moją stronę. W rękę miał telefon, na którym coś pisał. Po plecach przeszedł mnie dreszcz, co innego ukradkowe spojrzenia mężczyzn szukających zabawy, przygody czy partnerki, a co innego spojrzenie kogoś, kto ma śledzić i donosić przez cały wieczór. To nie było przyjemne uczucie. Wyjęłam telefon, na ekranie zamigotała informacja o nieodczytanej wiadomości:

„Mogłabyś następnym razem informować, że gdzieś wychodzisz. Musimy o tym porozmawiać”.

„Masz rację, mogłabym, ale nie zamierzam tego robić. I nic nie muszę. Nie mamy o czym rozmawiać” - odpisałam szybko.

Widząc zbliżającą się Łucję z czterema drinkami, przechyliłam szybko kieliszek, żeby móc rozpocząć następną kolejkę.

- Nie za szybko? Po dwa? - Wskazałam palcem na szklanki.

- Oj, nie bądź święta. Po prostu bez sensu jest tak chodzić w tę i z powrotem.

- Dobra, po następne pójdę ja. Teraz moja kolej, żeby je kupić.

- Spokojnie, ty płaciłaś za taksówkę.

- Mniejsza o to, wróćmy lepiej do tematu. Damian - przypomniałam - myślisz, że może być bardziej nachalny? Na razie chyba działa w miarę subtelnie.

- Oby zostało tak, jak jest, albo niech mu przejdzie całkowicie. Wiesz o tym bankiecie integracyjnym, który jest w sobotę? - Zaprzeczyłam ruchem głowy i zmarszczyłam lekko brwi. Nic nie wiedziałam. - Damian jako twój szef wpisał cię na listę. Też tam będę. Każdy może przyprowadzić osobę towarzyszącą, ale i tak większość przychodzi bez partnerów. Nie chciałam brać Marcina, ale teraz to już sama nie wiem.

- Chciałaś, żeby Marcin zaznaczył teren? Pokazał, że jesteś jego? To pewnie nie byłby głupi pomysł. Damian mógłby zobaczyć, że jesteś szczęśliwa, i dać sobie spokój. - Zastanowiłam się przez chwilę i po namyśle dodałam: - Ale pomysł, jeżeli go naprawdę wzięło, to jak to facet, może nie zrozumieć, że nie powinien się nie wpierdalać. Moim zdaniem powinnaś poczekać na to, co będzie robił, i jeżeli będzie za bardzo kombinował, to szczerą rozmowa powinna wystarczyć.

- Myślisz? - Widać było, że ta sytuacja trochę ją martwiła. - Kurczę, lubię tę pracę. Nie chciałabym przez taką głupotę z niej zrezygnować. Wiadomo, jak każdej kobiecie schlebia mi fakt, że się podobam, no, ale sama rozumiesz.

- Rozumiem. Dobra, a teraz już bez smutania. Pijmy, zatańczmy, wyrwijmy kogoś na kilka piosenek, a potem znów pijmy. Bawmy się, a nie będziemy przynudzać. - Złapałyśmy za kolejnego drinka, pośmiałyśmy się z ludzi. Łucja musiała skomentować obecność kolegi Krzyśka:

- Zobacz, możesz się poczuć teraz jak gwiazda. Masz swojego bodyguarda.

- To wcale nie jest śmieszne.

Zaczęłyśmy tańczyć, bawiłyśmy się dobrze. W którymś momencie podszedł do nas właściciel lokalu z kolegą. Zaczęliśmy razem bujać się w rytm muzyki.

- Mam na imię Maciek - szepnął mi do ucha szef tego miejsca.

- Joanna.

- Wiem, widziałem dowód. - Obrócił mnie w tańcu. Uśmiechnęłam się

tylko i poddałam muzyce.

Kiedy oboje byliśmy zmęczeni, poszliśmy do baru. Nie mieszałam alkoholu, więc zamówiłam tego samego drinka, Maciek wziął piwo. Oczywiście nie pozwolił mi za siebie zapłacić. Rozmawialiśmy swobodnie o wszystkim i o niczym. Tak jak to zwykle bywa, gdy ludzie się poznają. Po pewnym czasie ruszyliśmy na parkiet. Piosenka zmieniła się na wolną. Mój taneczny partner objął mnie delikatnie. W głowie szumiało mi od alkoholu, zbliżyliśmy się do siebie. Bujaliśmy się bardzo powoli, prawie stojąc w miejscu, nie można było nazwać tego tańcem. Gdy już stykaliśmy się prawie ustami, a ja przymknęłam powieki, Maciek gwałtownie się ode mnie odsunął. Spojrzałam zaskoczona i zobaczyłam, jak przyjaciel Krzyśka odpycha go, krzycząc:

- To kobieta Miniera. Chcesz stracić życie?!

Stałam zaskoczona, nie wiedząc, co się dzieje. Zrozumiałam tylko, że wszystkiemu jest winny Krzysztof. Krzysztof Minier. Maciek odszedł, nic nie mówiąc. Przede mną stanął „mój ochroniarz”.

- Wracasz z koleżaneczką do domu. Teraz. Odwiozę was.

- Nie znam cię i nigdzie z tobą nie jadę. - Przyjęłam postawę obronną. Złożyłam ręce na klatce piersiowej, spojrzałam na niego groźnie, lecz nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Łucja stanęła obok mnie. Jej nowy kolega też się gdzieś ulotnił.

- Nie pieprz. Mogę cię jeszcze wynieść, ale bądź pewna, że wsadzę cię do tego pierdolonego samochodu i zawiozę do domu, czy tego sobie życzysz, księżniczko, czy nie. - Nie krzyczał, stał milimetry ode mnie, patrząc w oczy. Słowa nie były przez niego wypowiedzane, on je dosłownie wywarczał.

Z Łucją doszliśmy do porozumienia, że lepiej go posłuchać. Już i tak wystarczająco dużo wstydu się przez niego najadłam. W samochodzie panowała cisza. Żadne z nas trojga się nie odezwało. Łucję odwiózł pod sam dom. Pożegnałyśmy się skinieniem głowy. Patrzyłam cały czas w boczną szybę. Wiedziałam, że czeka mnie jeszcze starcie z Krzyśkiem.

- Twój facet czeka na ciebie na osiedlu. - Oczywiście słowa „twój facet” musiały zostać podkreślone. Nie mogłam tego zostawić bez odpowiedzi.

- Z tego, co wiem, to nie mam faceta. A jeżeli masz na myśli Krzysztofa, to wydaje mi się, że jest on facetem Natalii. - Nie miałam zamiaru wychodzić na sukę, która idzie na imprezę i bawi się z innym, mając chłopaka.

- To już omówicie między sobą.

Gdy dojechaliśmy, Krzysiek i reszta bandy już na nas czekała. Bez słowa wysiadłam z samochodu i lekko się chwając, ruszyłam ku wejściu. Szedł za mną. Nie odzywał się, dopóki nie przekroczyliśmy progu mojego mieszkania. Chwycił mnie wtedy za rękę i odwrócił w swoją stronę.

- No, co? - wycedziłam.

- To może ty mi powiesz. - Był wściekły, oczy zwęziły mu się niebezpiecznie. - Spodobał ci się mój kolega? Wydaje mi się, że chciałaś sobie za dużo pozwolić.

- Co ci do tego? Zostaw mnie w spokoju! - Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku, potarłam nadgarstek i ruszyłam do salonu. - Nie będę robiła tego, co chcesz. Nie jestem lalką, którą będziesz ustawiał, jak będzie ci się podobało.

- Nie zamierzam cię ustawiać. Wymagam tylko szacunku. Rozumiesz? Szacunku. Spotykasz się ze mną, to nie z innymi - cedził przez zaciśnięte zęby.

- Spotykam się z tobą? Jezu, ty chyba sobie ze mnie żartujesz? Nie spotykam się z tobą ani z nikim innym. Szanować cię? Za co? Na szacunek trzeba sobie zasłużyć. - Zastanawiałam się, czy on to wszystko mówi na poważnie, czy urządza sobie ze mnie kpiny. Widząc, że moje słowa wkurzają go jeszcze bardziej, ciągnęłam dalej, alkohol płynący w moich żyłach dodawał mi odwagi. - Nasyłasz na mnie jakiegoś gościa, który cały wieczór mnie śledzi. Nie jestem twoją własnością, nie jestem rzeczą, do której masz jakiegokolwiek prawo. Nie wiem, czy jesteś głupi, czy nienorm...

Szarpnął mnie i przyciągnął mocno do siebie. Całował, dopóki nie odpuściłam i nie zaczęłam oddawać pocałunku. Wtedy przerwał i powiedział:

- To chyba ty jesteś głupia, skoro myślisz, że tak po prostu cię zostawię. Sama chcesz, żebym cię całował. Twoje ciało tego chce. Dlaczego się okłamujesz? Wczoraj, gdyby nie ten pieprzony telefon,

byłabyś cała moja. – Czoło miał oparte o moje, nie puścił mnie, a ja się nie wrywałam.

Stałam z zamkniętymi oczami i słuchałam. Miał rację. Sama się okłamywałam. Chciałam, żeby był przy mnie, żeby mnie nadal całował. Ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie znałam go. Mimo że była między nami chemia, musiałam zachować zdrowy rozsądek.

– Wczoraj byłabym twoja, a dziś bym tego żałowała. Nie śpiam z pierwszym lepszym facetem, który się pojawi i tego chce. A ty jesteś najmniej odpowiednią osobą, z którą powinnam to zrobić.

– A kto jest bardziej odpowiedni? Maciek? Czy twój dyrektor? – Wzmocnił uścisk. Nie chciałam pokazać, że mnie to boli. Nie chodziło nawet o ból fizyczny, tylko o krzywdę, jaką wyrządzał mi słowami.

– Chodziło mi o to, że nie zamierzam być dziewczyną, do której będziesz przychodził, jak będziesz chciał seksu. Tak jak pewnie jest z Natalią. Nie jestem dziwką, którą będziesz mógł przelecieć i zostawić. Z dyrektorkiem nic mnie nie łączy i nigdy nie będzie łączyło. Maćka nie znam i nie przespałabym się z nim. A teraz puść mnie, bo to boli.

Rozluźnił uścisk, delikatnie masował miejsce, gdzie trzymał przez chwilę dłoń. Westchnął głośno, nie odsunął się nawet o milimetr.

– Nie chcę cię wykorzystać. Pozwól sobie mnie poznać. Jestem porywczy i zaborczy, ale tylko wtedy, gdy mi zależy.

## Rozdział 7

Jego słowa były jak echo w mojej głowie. Nie umiałam stwierdzić, co było gorsze: jego głos, którego nie mogłam wymazać ze wspomnień, czy ogromny ból spowodowany wczorajszym piciem. Powoli zbierałam się do pracy. Trwało to dłużej niż zwykle, chciałam w jakiś sposób zamaskować zmęczenie i stan, w którym byłam. Włożyłam czarne rurki z wysokim stanem, białą koszulę i balerinki. Wysokie szpilki uaktywniłyby olbrzymi helikopter znajdujący się w mojej głowie, spowodowałyby lęk wysokości i przyczyniłyby się do wymiotów. Byłam już prawie gotowa do wyjścia, gdy zadzwonił telefon. Dźwięk rozsadzał mi głowę. Zanim odebrałam, przeklełam dzwoniącego.

- Halo.

- Dobrze, że wstałaś. Zawiozę cię do pracy. Będę za pięć minut. - Połączenie zakończone.

Nawet nie próbuję protestować i tak by się to na nic zdało. Przecież ten człowiek zawsze postawi na swoim. Wychodzę z domu, w międzyczasie odczytuję wiadomość: „Jestem”. No tak, po co się wysilać, po co w ogóle pytać: „Wstałaś? Może mógłbym podwieźć cię do pracy?”. Nie, wtedy nie byłby sobą. Byłby kolejnym nudnym facetem, którego szybciej bym splewiła, niżby się pojawił.

Siedział w samochodzie, nie wysiadł, nie otworzył mi drzwi, bo po co. Nie mówię, że takie gesty są dla mnie bardzo ważne, ale są miłe. Zapominam tylko, z kim mam do czynienia, on nie jest uprzejmy.

- Marnie wyglądasz. - Żadnego cześć, witaj czy czegoś podobnego. Musi od samego początku mnie denerwować. Nie odpala samochodu, siedzi bokiem i wpatruje się we mnie.

- Ciebie też miło jest widzieć. Nie, nie śpiesz się, przecież mogę się spóźnić, jadę tylko pracy. - Moja ironia nie zdała się na nic, w ogóle na niego nie zadziałała. Nawet nie drgnął.

- Może weź dzień wolny.

- A co, martwisz się o mój stan zdrowotny? - pryham zirytowana tym,

że nadal stoimy w miejscu.

- Proponuję. Mam dziś luźny dzień. Moglibyśmy coś z tym zrobić. - Mruga do mnie i uśmiecha się tak, jakby chciał mi dać do zrozumienia, o co mu chodzi.

- Nie ma mowy. Zapomnij i jedź wreszcie.

W końcu ruszył. Jednak próbował mi zrobić na złość tempem swojej jazdy. Doszłam do wniosku, że nie będę tego komentować, bo tylko niepotrzebnie się zdenerwuję.

- Jutro wieczorem bądź gotowa, zabiorę cię do moich znajomych.

- Przykro mi. Jestem jutro zajęta. - Widzę, jak zaciska mocniej ręce na kierownicy. Marszczy brwi i odwraca twarz w moją stronę. Samochód delikatnie zjeżdża na drugi pas.

- Niby czym? Kolejne wyjście do klubu? Mało ci jeszcze wrażeń? - Kierowca z naprzeciwka trąbi, co powoduje, że z powrotem odwraca wzrok na jezdnię.

- Patrz na drogę, kretynie. Chcesz mnie zabić? - sapię ze złości. Nie ukrywam, że serce prawie wyskoczyło mi z piersi. W moim brzuchu działała jakaś rewolucja.

- Licz się ze słowami. Tak to możesz mówić do swojego dyrektorka. Nie do mnie. Powtórzę pytanie. Czym będziesz zajęta?

- Mam bankiet firmowy. Tam też wyślesz za mną swojego osiłka?

- Zawiozę cię, a potem po ciebie przyjadę. Nie będziesz musiała prosić żadnego frajera, żeby cię odwoził. - Byliśmy już pod biurem. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z samochodu, zanim je zamknęłam, powiedziałam szybko:

- No, nie będę już musiała, bo jeden zgłosił się sam. - To było dziecinne z mojej strony, ale zmiażdżona jego spojrzeniem najzwyczajniej w świecie uciekłam do budynku.

Dzień mijał szybko. Tematem numer jeden był firmowy bankiet, wszyscy o nim mówili. Głowa mi pękała bardziej niż rano. Zdecydowałam się na pójście do kuchni po zbawienny napój zwany kawą. Zobaczyłam tam Łucję siedzącą na krześle i opartą czołem o stół.

- Uuu, ktoś tu wczoraj za bardzo zabalował - powiedziałam głośno, nachylając się nad nią, aż podskoczyła, szybko się prostując. Zmierzyła



mnie wzrokiem i sapnęła gniewnie:

- Bardzo śmieszne. Nigdy więcej z tobą nie piję. Zęby to chyba myłam dziś cztery razy, a nadal czuję od siebie alkohol.

- Myślę, że nawet jakbyś umyła następne cztery, to nic to nie zmieni. Dobrze, że cię znalazłam. Powiedz, że pójdziesz ze mną po sukienkę na ten cholerny bankiet.

- Pójdę, ale nie będę miała dużo czasu, więc musimy to załatwić bardzo szybko.

- Jeden sklep i coś znajdę. Góra dwa. Dobrze, że to luźna impreza i nie trzeba wkładać niczego eleganckiego. - Pokiwała głową i wróciła do wcześniejszej pozycji. Spojrzała tylko na mnie spod półprzymkniętych powiek i zapytała:

- Wróciłaś wczoraj spokojnie do domu? - Widziałam, że się martwi.

- Tak. Miałam tylko małe starcie z Krzyśkiem, ale wszystko okej. Przywiózł mnie dziś do pracy.

- Widzę, że romans kwitnie.

- Udam, że nie słyszałam. Wracam do pracy. Do zobaczenia później.

Wróciłam do swojego stanowiska, jednak nie dane mi było wypić w spokoju kawy. Po chwili pojawił się Damian, lekko speszony. Od razu było po nim widać, że czegoś chce.

- Asiu, chodzi o bankiet. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że dowiedziałaś się tak późno. Przepraszam, ale nie miałem głowy do tego. Liczę, że nie musiałaś zmieniać planów. - Wiedziałam, że to nie jest cel jego rozmowy. Po wczorajszej rozmowie z Łucją domyśliłam się, że chodzi o nią. Spróbowałam więc go jakoś nakierować.

- No, Łucja mi wczoraj o nim powiedziała. Nic się nie stało, rozumiem cię.

- Dobrze... dobrze... Łucja... hmm, mam pytanie. - Nie do końca wiedział, jak ma dobrać słowa. - Nie wiesz może, czy Łucja będzie... no, wiesz... z osobą towarzyszącą.

Uśmiechnęłam się, trochę było mi go szkoda. Nie rozumiałam tylko, dlaczego tak bardzo czepiał się mojego obiadu z Michałem, a sam odwał taki numer.

- Nie wiem, jak z nią wczoraj rozmawiałam, to jeszcze nie wiedziała,

czy zabierze ze sobą Marcina – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Marcina?

- No, jej chłopaka.

- Tak, chłopaka.

Wydawało się, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że Łucja ma faceta. Nie powiedział nic więcej, tylko od razu odwrócił się i ruszył do swojego gabinetu. Reszta dnia w pracy minęła spokojnie.

Stałyśmy z Łucją przed jednym ze sklepów, w którym zawsze udało mi się znaleźć coś dla siebie. Nie w stylu mojej koleżanki, więc patrzyła na to trochę sceptycznie. Weszłam do przymierzalni z kilkoma rzeczami, jednak już między nimi miałam upatrzoną dla siebie rzecz. Zostawiłam ją na koniec. Była strzałem w dziesiątkę. Można było ją włożyć zarówno na luźną imprezę, jak i na każdą inną. Bardzo odkryta, ale przecież jestem jeszcze młoda i mogę sobie na taką pozwolić.

Wyszłam z przymierzalni, żeby pokazać się Łucji i przejrzeć dokładnie w większym lustrze. Spojrzałam na dziewczynę i zobaczyłam tylko jej wielkie oczy i dziwny wyraz twarzy. Kiwnęła mi głową w prawą stronę, gdzie przy przymierzalni obok stała Natalia z Krzysztofem. Przełknęłam głośno ślinę i wzięłam głęboki oddech. Nie wiem, dlaczego ta sytuacja wywołała u mnie tak silne emocje. Odwróciłam się do Łucji z uśmiechem, licząc, że nie będzie wyglądał jak grymas.

- I jak ci się podoba? Chyba ją wezmę – powiedziałam, tym samym przyciągając uwagę pary obok.

- O, patrz, kochanie, twoja koleżanka. - Odwróciłam twarz w ich stronę, chciałam zachowywać się naturalnie, kiwnęłam im głową. - Jaka ładna sukienka. Nie zbyt obcisła dla ciebie?

Co za jędra. Spojrzałam na nią, uśmiechała się perfidnie. Wyglądała nienagannie, nie było się do czego przyczepić, obcisłe spodnie podkreślały jej zgrabną figurę, neonowy top podkreślił opaleniznę. Chciała mnie wyprowadzić z równowagi. Ale powiedziałam sobie, że się nie dam. Ja wygram to starcie. Przejrzałam się w lustrze, jakbym zastanawiała się nad jej słowami.

- Możliwe. Ale i tak ją wezmę. Spodoba się mojemu szefowi. - Uśmiechnęłam się do Łucji, na co ta tylko pokiwała głową.

Weszłam do przymierzalni, żeby przebrać się w swoje ciuchy. Usiadłam na pufie i odetchnęłam zachłannie. To nie na moje nerwy. Ten facet wykończy mnie psychicznie. Zabrałam rzeczy i poszłam do kasy. Przed galerią rozstałam się z Łucją i do mieszkania wróciłam sama autobusem. Było wcześnie, mimo to wykąpałam się, zamknęłam drzwi, zgasiłam światła i położyłam się na łóżku. Na telefonie widniało kilka połączeń od Krzyśka. Nie odbierałam, udawałam, że mnie nie ma. Potrzebowałam spokoju i odpoczynku. Postanowiłam, że w następny weekend pojedę do rodziców. Małe miasteczko, pyszny obiad mamy dobrze mi robi. Telefon wyłączę i nikt mnie nie znajdzie.

Rano obudził mnie dźwięk przychodzącego SMS-a. Podniosłam leniwie głowę i przejrzałam telefon. Czternaście nieodebranych połączeń od Krzyśka i dwa SMS-y:

„Wiem, że tam jesteś. Wpuść mnie”.

„Będziesz musiała ze mną porozmawiać. Lepiej zrób to po dobroci, zanim się zdenerwuję”.

Prychnęłam tylko, kasując wiadomości. Była jeszcze jedna sprzed chwili od Łucji:

„Co jest grane? Twój chłopak cię szuka. Przed chwilą do mnie dzwonił”.

„Wszystko ok. Musiałam odetchnąć. Napisz mu, że się kiedyś do niego odezwę”.

Była godzina jedenasta trzydzieści pięć. Wstałam, zjadłam śniadanie i usiadłam przed telewizorem. Po jakimś czasie bezsensownego przełączania z kanału na kanał postanowiłam zadzwonić do rodziców i przedstawić im mój pomysł. Ucieszyli się, trochę czasu minęło, odkąd się widzieliśmy.

\*

Taksówka już czekała, jak zawsze źle obliczyłam czas przygotowań. W biegu wkładałam marynarkę, szybkim krokiem wyszłam przed blok. Chciałam przemknąć niezauważona. Nie udało się.

- Powiedziałem, że cię odwiozę.

- Nie ma takiej potrzeby, mam taksówkę.

- Stój. Zapłacę kierowcy i odjedzie.  
- Nie. Powiedziałam, że jadę taksówką. Słyszysz, co do ciebie mówię?  
- Słyszę, ale cię nie słucham, bo gadasz głupoty. - Odszedł porozmawiać z taksówkarzem. Wręczył banknot i podszedł do mnie. - Nie rób scen.

Ustałam. Musiałam z nim porozmawiać, dowiedzieć się, jak sobie to wszystko wyobraża. Nie mogłam pozwolić, żeby robił ze mnie głupią. Wmawiał, że chce się ze mną spotykać, prześladował, ograniczał kontakty z innymi ludźmi, a jednocześnie widywał się z nią. Wtedy dotarło do mnie, że najzwyczajniej w świecie jestem zazdrosna.

- Czy ty przypadkiem nie miałaś gdzieś dziś jechać? - Pamiętałam wczorajszą rozmowę na temat jego przyjaciół.

- Jadę.

Rozmowny. Krzycząc może, ale normalnie porozmawiać już chyba nie potrafi. Nie wiedziałam, jak poruszyć temat Natalii. Nie chciałam, żeby zorientował się, że mnie to złości. Siedziałam naburmuszona, wpatrując się uporczywie przed siebie.

- Posłuchaj... - nie dokończył, bo zaczął dzwonić jego telefon. Zaklął i zaczął wyjmować go z kieszeni. Odebrał, przyłożył go do ucha i nie powiedział nic, żadnego halo, słucham czy czegoś podobnego. Chodząca kultura, nie ma co. Począł, aż osoba telefonująca powie, o co chodzi:

- Tak, przyjadę. Zawiozę tylko Joannę. - Nie słyszałam, co mówi ktoś po drugiej stronie, jednak wiedziałam, że był to damski głos. Spojrzał na mnie z dziwnym grymasem na twarzy. - Nie, ma inne plany na dziś. - Znów słuchał. Spięłam się, gdy usłyszałam jej śmiech. - Porozmawiamy, jak przyjadę. A Joannie przekażę, że zapraszasz na następny weekend.

Odłożył telefon przy skrzyni biegów. Przyjrzał mi się uważnie i zmarszczył czoło.

- No, co? Patrz na drogę. Chcę się dziś dobrze bawić, a nie wylądować w szpitalu.

- Tylko nie baw się za dobrze. - Nie był w najlepszym humorze, ale czy on kiedykolwiek był w lepszym? - Czym wczoraj byłaś tak zajęta, że nie mogłaś odebrać telefonu lub odpisać na SMS-a?

- Spałam i nie słyszałam telefonu. Skąd miałaś numer Łucji? -

Irytowało mnie, że musiałam tłumaczyć się ze wszystkiego, co robiłam. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała mu mówić o każdym posiłku i wyjściu do toalety. Nie wiedziałam, do czego dążył ten człowiek.

- Nieważne. Następnym razem ustaw głośniejszą dźwięki. - Popatrzyłam na niego z rezygnacją i politowaniem. Przesadził.

- Nie. Będę odbierać i odpisywać, kiedy będę miała na to ochotę. Nie zmusisz mnie do tego. Powtarzam po raz kolejny, nie jestem nakręcaną lalką. - Spojrzałam na niego, a on się po prostu najzwyczajniej w świecie uśmiechał. Po jego minie wnioskowałam, że jeszcze chwila i będzie śmiał się w głos. Wkurzyłam się jeszcze bardziej i dałam upust mojej złości. - Z czego się śmiejesz? Bawi cię to? Bawi cię, że muszę się przed tobą ukrywać, żeby odzyskać trochę spokoju? W co ty ze mną pogrywasz? Człowieku, to jest chore. Każesz mnie śledzić, dzwonisz do moich znajomych, drzesz się, jak spotykam się z jakimś facetem i robisz mi wyrzuty. - Już nie krzyczałam, mówiłam cicho i ze spokojem, o jaki bym się nie podejrzewała.

Krzysztof wpatrywał się twardo w jezdnię, już się nie uśmiechał. Nie wiedziałam, czy myślał o tym, co mówiłam, czy całkiem o czymś innym. Nie miałam pojęcia, jak do niego dotrzeć. Pewne było dla mnie to, że chcę wszystko wyjaśnić i sprawić, żeby się określił: albo zostawia mnie w spokoju, albo... No właśnie, co? Przytłaczało mnie to. Zawsze chciałam mieć pełną kontrolę. Nie plątałam się w związki bez perspektyw i w takie, gdzie na wstępie nie było wszystko określone. Zdarzało się, że spotykałam się z facetami, do których nic nie czułam, którzy mnie nie pociągali w żaden sposób, którzy byli nudni. Spotykałam się z nimi, bo było to coś stałego, sama rutyna. Przez to czułam się bezpiecznie. A on... hmm... on burzył wszystko. Był jak huragan, niszczył na swojej drodze to, co stawiało opór. Znałam go kilka tygodni, a bałam się, że to i tak dla mnie za wiele. Mimo to byłam jak ćma, która leci do światła, przyciągał mnie cholernie.

- Nie przesadzaj. Sama nie dajesz mi szansy, żeby pokazać się z innej strony. Wszystko utrudniasz. - Wyrwał mnie z moich myśli. - Nie będę opowiadał o sobie, bo tak się nie poznaje ludzi. Poznajesz kogoś, widząc, jak się zachowuje. Wiem, że mogę nie robić najmilszego wrażenia, ale nie wiesz, jak zachowuję się wśród znajomych przy kobiecie, na której mi

zależy.

- Wiesz, już zauważyłam, jak się zachowujesz przy Natalii, wystarczy mi. Właśnie. Natalia. Hmm... co u niej „kochanie”? - Chyba nie chciałam słuchać tego, co mówił. Nie chciałam przyznawać mu racji, że wszystko komplikowałam. Utrudniałam, ale kto normalny by tego nie robił. Nie wiem, co sobie wyobrażał. Może, że będę za nim biegać i wieszać się na nim jak ta blondyna?

- Aśka. Kurwa. Przecież mówiłem, że ona mnie nie interesuje. - Podskoczyłam na fotelu, gdy uderzył dłonią o kierownicę.

- To po co z nią wszędzie chodzisz? - wysyczałam.

- Chodziłbym z tobą, gdybyś mi na to pozwalała.

- Czyli co, kiedy ja nie będę mogła się z tobą spotkać, ty będziesz leciał do niej?

- Aśka...

Od chwili staliśmy przed biurowcem, w którym pracowałam, nawet tego nie zauważyłam. Mierzyliśmy się wzrokiem.

- No co, Aśka? Znowu sobie pozwalam na za dużo? Po prostu chcę wiedzieć, w jaki układ mnie wciągasz. Bo inaczej tego nie można nazwać. Jak to ma wyglądać? Mam siedzieć cicho? Jeździć z tobą wszędzie, gdzie będziesz chciał? O nic nie pytać? Nie zwracać uwagi, gdy cię zobaczę z inną? Nie dociekać, czym się zajmujesz? Tak ma to wyglądać?!

- Nie. Uspokój się. Nie opowiem ci wszystkiego od razu. Większość pewnie byłaby kłamstwem, a nie chcę cię okłamywać. Jedno mogę ci powiedzieć i mówiłem już wcześniej. Natalia się dla mnie nie liczy. Nie śpiam już z nią. - Jakby w ogóle miało mnie to uspokoić. Mówił spokojnie i powoli, jakby chciał dotrzeć do bardzo skrzywdzonego dziecka. - Możesz robić, co chcesz, tylko w granicach rozsądku. Czuję się pewnie, gdy mam nad wszystkim kontrolę. A ty doprowadzasz mnie do szału, gdy mi ją zabierasz.

Pokiwałam głową bezmyślnie, jakbym rozumiała, o co mu chodzi. Tak naprawdę nic nie było jasne. I tak szybko nie miało się wyjaśnić. Chwyciłam za klamkę, chciałam wysiadać. Zatrzymał mnie, łapiąc delikatnie za nadgarstek.

- Przyjadę po ciebie, tylko zadzwoń, jak będziesz chciała wyjść. -

Pokiwałam głową jeszcze raz na znak zgody. – Baw się dobrze.

Wjeżdżając windą na piętro, gdzie miało odbywać się przyjęcie, myślałam o tym, że ta rozmowa nie przebiegła tak, jakbym chciała. Z głowy wyparowały mi wszystkie myśli, o których chciałam mu powiedzieć, a teraz powracały. Najchętniej zaczęłabym uderzać głową w ścianę, krzycząc na siebie: „Głupia, głupia, głupia”.

Na bankiecie nic się nie działo. Ludzie stali połączeni w grupki, rozmawiali o pracy, wtrącając co jakiś czas uwagę na temat wyglądu przechodzących osób. Najchętniej po piętnastu spędzonych tam minutach wróciłabym do domu. Łucja była chyba tego samego zdania co ja. Miała niewyraźną minę, była roztargniona i nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Zabrałam ją za łokieć w stronę baru, wzięłam dla nas po szklance Mohito i ruszyłam na poszukiwanie wolnej sali. Znalazłam salę konferencyjną, która była otwarta, przesunęłam krzesło w stronę Łucji, czekałam, aż usiądzie, a sama oparłam się o stół.

– Opowiadaj, co się dzieje. Tylko nie mów, że nic, bo widzę, że coś jest nie tak.

– Pokłóciłam się z Marcinem. Już sama nie wiem o co. Ale on tak bardzo mnie ostatnio wkurza. Czasem mam go dość.

– W każdym związku czasem ma się dość. Chciałoby się trzasnąć drzwiami, wyjść i już nie wracać. Tylko pomyśl. Jeżeli byś tak zrobiła, to czy byś nie żałowała? – Nastąpiła chwila ciszy i przemyśleń.

– Pewnie bym żałowała. Najgorsze czasem jest to, że potrafi pół dnia mówić mi przez telefon, co on robił na zajęciach, o czym nie mam zielonego pojęcia w ogóle i nie chcę mieć, a mnie nawet nie zapyta, jak mi minął dzień.

– On też musi do wszystkiego dojrzeć.

– Muszę od niego odpocząć. Zastanowić się, czy chcę takiego związku.

– Kiedy wypowiedziała te słowa z rezygnacją, w drzwiach usłyszałyśmy odkaszlnięcie. Damian chciał zwrócić na nas swoją uwagę. Nie wiem, ile czasu tam stał i jak wiele słyszał z naszej rozmowy.

– Tu się ukrywacie. Szukaliśmy was. Że też wcześniej nie wpadłem z Michałem na pomysł, żeby na takich bankietach zaszyć się w którejś z sal. Asiu, możesz mnie na chwilę zostawić z Łucją? Muszę z nią coś

omówić.

Spojrzałam na dziewczynę przeprasza jąco. Chciałam dodać jej otuchy i powiedziałam:

- Jeśli nadal będziesz się źle czuła, to wrócimy do domu razem. Daj wcześniej znać, to zadzwonię po kogoś, kto nas odwiezie.

Wyszłam z sali i skierowałam się do reszty moich współpracowników. Zatańczyłam z Michałem, chwilę porozmawialiśmy o pracy, o naszym samopoczuciu. Nic szczególnego. Stałam sama, patrząc na tych wszystkich ludzi i rozmyślając, czy są szczęśliwi. Niektórzy byli ze swoimi partnerami, mimo że mieli biurowe romanse. Zastanawiałam się, jak można tak żyć, plotkując, stojąc u boku męża / żony i posyłając ukradkowe uśmiechy w kierunku kochanka / kochanki. Z rozmyślań wyrwał mnie głos mojej przyjaciółki:

- Nadal chcesz ze mną wracać? - Miała w oczach łzy. Wiedziałam, że nic dobrego między nią a Damianem się nie wydarzyło.

- Tak, chodź, wyjdziemy z budynku. Zadzwonię po Krzyśka, chciał po mnie przyjechać. Poczekamy na zewnątrz, wieczór jest ciepły.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Gdy byliśmy już na dole, połączyłam się z Krzysztofem:

- Coś się stało? Jest dopiero po dwudziestej drugiej - powiedział jak zwykle bez przywitania.

- Chcę już wracać. Jestem z koleżanką, którą trzeba odwieźć do domu. Przyjedziesz, czy mam zadzwonić po taksówkę?

- Będę za pięć minut - rozłączył się.

Nie wydawał się zły, że mu przeszkadzam. Był chyba zaniepokojony. Przez głowę przemknęła mi myśl, że może się nawet martwi, ale prawie roześmiałam się na tę niedorzeczność.

- Wiesz... on mnie pocałował. - Odwróciłam się w stronę Łucji, nie wiedząc, o co jej chodzi. - Mówił, że chciałby się ze mną umówić, żebym mu dała szansę, a potem mnie pocałował. A ja oddałam pocałunek, byłam w amoku. Nie wiedziałam, co robię, dopiero po fakcie uderzyłam Damiana w twarz.

- Cholera. - Nie wiedziałam, co mogę jej powiedzieć, co doradzić.

- Myślę, że mogę nie mieć pracy. - Była załamana. - Jak się pieprzy, to



wszystko jednocześnie.

- Damian taki nie jest. Zresztą głównie pracujesz dla Michała, a nie dla Damiana. O pracę możesz być spokojna. Gorzej tylko pewnie z atmosferą w pracy. Chodź, Krzysiek już jest. Połóż się spać, nie myśl o tym za dużo. Jutro się spotkamy i porozmawiamy na spokojnie.

Kiedy odwoziliśmy Łucję do domu, w samochodzie nikt się nie odzywał, co jakiś czas było słychać delikatne pociągnięcia nosem, wskazujące na powstrzymywany płacz. Gdy już wysiadła, Krzysiek spojrzał na mnie i cicho zapytał:

- Wszystko w porządku?

- Tak. Chyba tak. Łucja ma tylko mały problem. Musi poukładać swoje życie w jakiś sposób i dowiedzieć się, co tak naprawdę jest dla niej ważne.

Dalej jechaliśmy w ciszy, nawet pod moimi drzwiami nic nie mówiliśmy. Tak jak mówił, gdy podwoził mnie wcześniej, pocałował mnie. Delikatnie, a jednak zachłannie. Nie potrafiłam mu się oprzeć, już nawet nie próbowałam. Odszedł w ciszy, a ja zostałam sama, oparta o drzwi, wpatrująca się w przestrzeń. Z myślą, że gdyby wrócił w tej chwili i mnie pocałował jeszcze raz, to na pewno dałabym mu więcej niż tylko pocałunek.

## Rozdział 8

**N**igdy nie lubiłam poniedziałków, ale nie spodziewałam się, że tak bardzo będę nienawidziła niedziel. Od soboty się nie odezwał. Nic, nawet SMS-a, jak głupia podchodziłam do okna i wyglądałam z myślą, że może za chwilę się tam gdzieś pojawi. Jak nigdy zaczęłam czytać nawet książkę na balkonie, żeby mieć lepszy podgląd otoczenia. Nie mogłam się na niczym skupić. Wydawało mi się, że coś się między nami zmieniło, że będzie z tego coś fajnego, że może źle go na początku oceniłam. Jednak on chyba uważał inaczej. Cała niedziela minęła w takim zawieszeniu, okno, balkon i telefon.

Poniedziałek w pracy był taki sam. Zastanawiałam się nawet przez chwilę, czy to wszystko mi się tylko przyśniło, bo może po prostu wymyśliłam go sobie. Facet zapadł się pod ziemię. Miałam wielką ochotę sama się odezwać, ale nie potrafiłam. Nie mogłam tego w sobie przemóc. Nie byłam w stanie skupić się na pracy, nie mogłam porozmawiać z Łucją, bo wzięła dzień wolnego, napisała tylko wiadomość, żebym się nie martwiła, bo wszystko z nią dobrze i będzie we wtorek w pracy.

Nie kłamała. Pojawiła się w biurze z lekko podkrążonymi oczami. Było widać, że nie spała za wiele. Musiała martwić się tym wszystkim. Michał z Damianem wyszli koło godziny dziesiątej na spotkanie, informując, że jeszcze nie wiedzą, kiedy wrócą. Jakiś ważny klient z zagranicy, negocjacje mogą przedłużyć się do późnych godzin wieczornych. Zdążyłyśmy zaznajomić się z takimi kontrahentami. Zazwyczaj wynajmowałyśmy im apartamenty w jednym z najlepszych plockich hoteli. A na kolację zamiast jedzenia, były wynajmowane dziewczyny, które miały umilić panom czas i pomóc podjąć decyzję, oczywiście przychylną dla nas. Świat biznesu rządził się swoimi prawami, nic na to nie można było poradzić. Dlatego nasi szefowie nigdy nie lubili robić dużych interesów z firmami, na których czele stoją kobiety, nie mieli żadnych kart przetargowych.

Podczas nieobecności naszych szefów miałyśmy przygotować dokumenty na zebranie zarządu. W tym czasie mogłyśmy spokojnie

poplotkować.

- Rozmawiałaś z Damianem?

- Tak, wczoraj dzwonił chyba z tysiąc razy, dla świętego spokoju odebrałam. Prosił, żebym przyszła do pracy. Mówił, że nie chce, żebym rezygnowała przez niego, że jestem częścią zespołu i takie tam podobne głupoty, którymi mydli się oczy.

- No, ale chyba dobrze, że stara się cię zatrzymać? Chyba że chcesz odejść.

- Asiu, ja sama w tym momencie nie wiem, czego chcę. Nie mam ochoty widzieć żadnego z nich. Z drugiej jednak strony lubię tę pracę, wiem, że mogę tu liczyć na awans, ale zastanawiam się też, czy nie poprosić Michała o przeniesienie do innego działu.

- Poczekaj z tym jeszcze. Nie musisz podejmować decyzji pochopnie. Powiedz mi jeszcze, na czym stało z Marcinem. - Rozmowa z nią o jej problemach była dla mnie jak katharsis. Zapominałam o swoich, bardziej martwiąc się o nią i jej sytuację. Moje rozterki stały się błahe. Czasem zastanawiałam się, jak można w tak krótkim czasie kogoś polubić. Po kilku rozmowach być pewnym, że nie jest to człowiek pojawiający się na chwilę, tylko na całe życie, jak nie w rzeczywistości, to w naszym umyśle, w naszych wspomnieniach.

- No właśnie Marcin... wiesz, jaki on jest. Próbuje wszystko załagodzić, wyjaśnić problem, o wszystkim porozmawiać. Tylko ja sama nie wiem, jaki mam problem, i sama muszę dojść do tego, czy w ogóle widzę sens, żeby z nim wszystko wyjaśniać.

- Daj sobie i jemu trochę czasu. Jesteście ze sobą długo, trochę kiepsko by było przekreślać wszystko przez jedną kłótnię.

- Ta kłótnia to wierzchołek góry lodowej. To nie tak, że jedna kłótnia i koniec. Wszystko się kumulowało przez pewien czas. - Była strasznie zawzięta. Zastanawiałam się, czy już nie podjęła decyzji. A może po prostu starała się przekonać samą siebie, że postępuje słusznie. - Przestańmy już rozmawiać o mnie, chcę przez chwilę o tym nie myśleć. Powiedz lepiej jak z Krzysztofem, bo skoro przyjechał po ciebie w sobotę, to musi być dobrze.

- Też myślałam, że przez jakiś etap już przebrnęliśmy i nawet doszłam

do wniosku, że chcę spróbować, nie wiem czego, ale chcę. Bo wiesz, zastanawiam się, czy ten człowiek nadaje się do takiej stałej relacji, którą można nazwać związkiem. – Kiwała na znak, że rozumie, co mam na myśli.

– Ale...? Ty myślałaś, że już jest dobrze. Ale? – Znała mnie lepiej, niż myślałam.

– Ale on od soboty milczy, nawet głupiego SMS-a, jak mi mija dzień. Nic.

– No, ale pisałaś do niego i nic ci nie odpisał?

– Nie pisałam. Czekałam, aż on do mnie napisze.

– Dziewczyno, czy ty żyjesz jeszcze w średniowieczu, gdzie każdy krok robią mężczyźni w stronę kobiet? Te czasy minęły dawno temu. Ja na twoim miejscu już dawno bym do niego napisała albo zadzwoniła i próbowała zaciągnąć do łóżka. Ty jesteś ślepa? To chodzący ideał, o którym myśli każda dziewczyna. Musisz działać, zanim ta blond flądra sprzątnie ci go sprzed nosa. A tak poważnie to podziwiam cię za tę silną wolę.

Nie wytrzymałyśmy i obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Jakby nie było, miała trochę racji. Przecież mogłam do niego napisać, a nie czekać jak na cud z nieba. Postanowiłam, że jak wrócę do domu, to się do niego odezwę. Może nie będę tego żałować, na pewno żałowałabym tego, że nie zaryzykowałam.

Wróciłam, ale rozmowę z Krzyśkiem odkładałam cały czas na później. Zdążyłam zrobić sobie coś do jedzenia, odkurzyć i zacząć czytać książkę. Telefon położyłam blisko siebie, licząc, że wróci moja odwaga. Nalałam sobie lampkę wina, którą przechyliłam w zaskakująco szybkim tempie i dolałam sobie jeszcze. Już podchodziłam do telefonu, gdy zadzwonił tak niespodziewanie, że podskoczyłam ze strachu. Wino wylądowało na podłodze i na mnie, pusty kieliszek został w mojej dłoni. Nie przejmowałam się tym. Patrzyłam jak urzeczona w ekran telefonu. Dzwonił ON. Wzięłam się w garść i odebrałam:

– Słucham?

– Tęsknisz? – Całe powietrze wyparowało ze mnie. Ten człowiek potrafił wyprowadzić z równowagi jednym słowem. Nie potrafiłam nauczyć się jego poczucia humoru i jego zachowań. Prychnęłam zirytowana.

- Usycham z tęsknoty. Czego chcesz? - Cieszyłam się w środku, że nie zdążyłam do niego zadzwonić.

- Zapraszam cię jutro na kolację. - Po co pytać, czybym chciała z nim iść, przecież można nie przyjmować odmowy w ogóle do świadomości. Co miałam mu powiedzieć, że w środku skaczę z radości, ale nie chcę tego okazywać? - Jesteś tam, czy zemdlałaś z wrażenia? Spokojnie, mała, to tylko kolacja.

- Myślę po prostu, czy będę miała czas. Miałam już coś zaplanowane. - Cholera, jakie plany, o czym ja w ogóle mówię. Najchętniej to palnęłabym się w czoło.

- To zmienisz plany, przyjadę po ciebie o dziewiętnastej - rozłączył się.

I co ja miałam o tym człowieku myśleć. Mieszał mi w głowie. Przez niego miałam jeden cholerny mętlik.

Następny dzień mijał mi szybko. Łucja pomogła mi się zdecydować na sukienkę, którą miałam włożyć wieczorem. Chciałam postawić na klasyczną i elegancką czerń, jednak moja koleżanka przekonała mnie do czegoś innego. Już kilka dni wcześniej, gdy była u mnie na wieczornych plotach, przeskanowała moją szafę, wybierając według niej fajne rzeczy, które muszę włożyć. Sukienka była bardzo w jej stylu, taka jeszcze młodzieżowa i zwiewna. No, ale Łucja miała dar przekonywania.

Krzysztof był punktualnie. O dziewiętnastej usłyszałam dzwonek, otworzyłam i wpuściłam go do środka. Był ubrany w czarne spodnie od garnituru i ciemnogranatową koszulę. Jak zawsze elegancko. Wszedł do środka i oparł się o ścianę w salonie, patrzył, jak chowam rzeczy do poprawy makijażu do małej kopertówki.

- Stolik zamówiłem na dwudziestą, więc mamy jeszcze trochę czasu. Może mi powiesz, jak minęły ci dni beze mnie. - Był czymś ewidentnie rozbawiony.

- Na pewno spokojnie, wiesz, nikt na mnie nie krzyczał. Nie denerwowałam się. - Uśmiechnęłam się lekko. - Może chcesz coś do picia? Soku? Wody?

- Nie, dziękuję. - Chciałam go minąć w celu wejścia do kuchni, jednak uniemożliwił mi to. Stał przede mną, czułam, jak zabiera całą moją przestrzeń. - Nie dałaś mi jeszcze buziaka na przywitanie.

- A zasłużyłeś? I skąd pewność, że chcę się z tobą witać. - Spojrzał na mnie, unosząc brew. Podszedł niebezpiecznie blisko. Jedną dłoń położył na moim karku, drugą na biodrze, przyciągnął mnie jeszcze bliżej i namiętnie pocałował. Nie mogłam się od niego oderwać. Dłonie zarzuciłam mu na ramiona. Po chwili oderwał ode mnie swoje usta, jednak nie wypuścił ze swoich objęć.

- Stąd wiem, że chcesz się witać. Twoje ciało nie walczy tak jak twój umysł.

- Och, zamknij się już i pocałuj mnie. Mówisz dużo, kiedy nie ma takiej potrzeby. - Spełnił moją prośbę.

Oboje wiedzieliśmy, że jeżeli tego nie przerwiemy, to spędzimy ten wieczór w domu. Nie przeszkadzało nam to. Czułam jego dłonie na plecach, wiedziałam, że szuka zamka sukienki. Powoli, nie przerywając pocałunków, zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli, gdy chciałam ją z niego zdjąć, złapał mnie za nadgarstki.

- Wiesz, że jeżeli teraz tego nie przerwiesz, już nie będziesz mogła mnie powstrzymać?

Nie odpowiedziałam, po prostu ponowiłam pocałunek i kontynuowałam zdejmowanie jego koszuli. Czułam, jak się uśmiechnął. Pokierował mnie na kanapę i zsunął sukienkę z moich ramion, co spowodowało, że opadła na podłogę. Nie wstydziłam się, nie miałam czasu nawet o tym pomyśleć. Zazwyczaj, gdy uprawiałam seks z moimi byłymi facetami, gasiłam światło, nie chciałam, żeby mnie oglądali. Tu tama opadła, nie miałam oporów przed jego dotykiem i sama chciałam go dotykać. Nie mogliśmy się od siebie oderwać. Była między nami tak silna namiętność, że nie mieliśmy żadnych zahamowań. Niekiedy niepotrzebna jest miłość, żeby czuć do kogoś tak intensywne pożądanie.

Rozpięłam jego spodnie, informując go tym samym, że nie chcę dłużej czekać. Zdjął je w pośpiechu. Niekiedy nam, kobietom, wbrew temu, co piszą w gazetach, nie jest potrzebna długa gra wstępna, czasem nie jest potrzebna wcale. Myślimy tylko o tym, żeby partner w nas wszedł. Podnieca nas myśl o facecie, który pcha nas na ścianę i nie pyta grzecznie, czy jesteśmy gotowe. Tak więc moje podniecenie skoczyło w górę, gdy bez ostrzeżenia poczułam go w sobie, gdy widziałam tę żądzę w jego oczach,

która go ogarnia. Bardzo szybko znalazłam się na szczycie, miałam wrażenie, że wybuchnę, całe podniecenie rozsadzało mnie od środka, prosiłam go o spełnienie, krzyczałam, nie pamiętając co. Krzysztof doszedł chwilę po mnie. Opadł na mnie bez sił, a potem uniósł się na ramieniu, żebym mogła zamienić się miejscami i żebym to ja leżała na nim. Nie mieliśmy siły iść do sypialni, gdzie na pewno byłoby więcej miejsca.

Spojrzałam na niego, leżał z głupim uśmiechem, wpatrując się we mnie.

- O co ci chodzi? - wymamrotałam, na więcej nie mając siły. Głowa opadła mi na jego klatkę piersiową, a oczy ledwo utrzymywałam otwarte.

- Myślę, że to było lepsze od kolacji w restauracji. Jak chcesz, to zawsze możemy zostawać w domu, nie musimy nigdzie chodzić.

- Kretyn. Auuuu! - Ocknęłam się w rekordowym tempie, na tyłku miałam czerwony ślad po mocnym klapsie. - Wiesz, że to bolało?

- Miało boleć. - Popatrzył na mnie poważnie, mimo to i tak położył rękę na widocznym śladzie i delikatnie masował. Miałam ochotę wykopać go za drzwi. - W sobotę jest grill u moich znajomych, chcę żebyś tam ze mną poszła.

- W weekend jadę do rodziców, umówiłam się z nimi już wcześniej. - Popatrzył na mnie, jakby próbując wyczytać z mojej twarzy, czy mówię prawdę.

- Zobaczą, może uda się przełożyć to na piątek. W sumie powinno być im wszystko jedno. A w sobotę, jak wstaniesz, będę mógł cię zawieźć do twoich rodziców.

- To siedemdziesiąt kilometrów stąd. Pojadę autobusem.

Pokręcił głową, dając mi znać o swoim niezadowoleniu.

- Powiedziałem przecież, że cię zawiozę.

- Jak chcesz. - Dałam za wygraną, przecież nie będę się z nim kłócić o głupi wyjazd, będzie mi na pewno wygodniej, niż jechać autobusem.

- Jutro muszę popracować, więc mnie nie będzie. Mówię tak, gdybyś się stęskniła i chciała zadzwonić, mogę nie odbierać, albo jakbyś była zła za to, że się nie odzywam. Wy, dziewczyny, macie zaraz różne głupie myśli o zdradach i te inne.

Nie odpowiedziałam, pokiwałam lekko głową. Byłam tak śpiąca, że nie miałam nawet siły odpowiadać. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Przed

północą Krzysiek obudził mnie tylko na chwilę. Stał ubrany i gotowy do wyjścia.

- Chodź, zamknij za mną drzwi. Wstaniesz? - Owinęłam się kocem i poczłapałam za nim. Nic nie mówiąc, dał mi buziaka i wyszedł.



## Rozdział 9

**N**astępny dzień minął w zastraszająco szybkim tempie. Jego większą część spędziłam na zebraniu, na którym omawiane były plusy i minusy przystąpienia do kontraktu z jakąś firmą z Chin. Kontrakt miał być na dużą sumę pieniędzy, ale był też dość ryzykowny. Jako asystentki nie mamy zbyt wielu obowiązków, ale musimy być tam obecne i wszystko notować, jak również dbać o zapotrzebowanie na napoje i jedzenie. Do domu wróciłam późno. Byłam wykończona, więc tylko się rozebrałam i położyłam do łóżka. Doszłam do wniosku, że nic się nie stanie, jak wezmę prysznic rano. Jako że nie mam zbyt wiele szczęścia w życiu, tak też mój odpoczynek nie trwał długo, po około dwóch godzinach zadzwonił telefon. Było koło północy. Odebrałam zaspana, a moje bełkotanie w niczym nie przypominało zamierzonego „halo”:

- Mhmlo...

- Znów siedziałas z szefami po godzinach w pracy. - Słyszę lodowaty głos w słuchawce, który działa na mnie jak wiadro zimnej wody.

- Zebranie się przedłużyło. Obudziłeś mnie, jestem strasznie zmęczona. - W myślach dodaję jeszcze: „I wkurwiona, że mi przeszkadzasz”.

- Jutro jedziemy na ten grill. Będę po ciebie o dziewiętnastej, więc wolałbym, żebyś nie siedziała długo w pracy. Nie lubię czekać. - Nic się nie zmieniło, nadal ten sam. Zresztą dlaczego ja się oszukiwałam, przecież seks nie zmienia czyjegoś charakteru.

- Och, daj mi spokój. Dobranoc. - Rozłączyłam się. Po chwili dostałam SMS-a:

„Nie rób tego więcej”.

Prychnęłam rozgniewana, przekręciłam się na drugi bok i od razu zasnąłam.

Zaspałam. Mój budzik odmówił posłuszeństwa. Na ogół ustawiam dwa, jeden w zegarku elektrycznym, który stoi na szafce nocnej i drugi w telefonie, żebym mogła włączyć w nim drzemki. Musiało nie być światła

przez chwilę, bo zegarek wskazywał godzinę 00.00, a wieczorem musiałam być tak śpiąca, że nie ustawiłam telefonu. Miałam pół godziny na zebranie się i dojechanie do pracy. A ja zamiast wstać, to leżałam w najlepsze i obliczałam w spokoju czas, ile zajmie mi każda z porannych czynności. Dopiero po chwili ocknęłam się ze swojego transu i ruszyłam sprintem pod prysznic. Musiałam zadzwonić po taksówkę, bo autobusem bym dojechała, ale na dziesiątą pewnie. Gdy byłam prawie gotowa, włożyłam płaskie buty, chwyciłam w rękę szczotkę do włosów z myślą, że taksówka to najlepsze miejsce, by zrobić sobie fryzurę i makijaż, i ruszyłam na zewnątrz. Przed blokiem stał „mój ochroniarz z klubu” ze swoim kolegą, przy uchu trzymał telefon. Gdy mnie zobaczył, prawie się roześmiał i powiedział głośno:

- O właśnie twoja lalca biegnie, chyba zasnęła. - Popatrzyłam na niego wściekle i wsiadłam do samochodu. „Bezczelni idioci” - całą drogę spędziłam z tą myślą.

Zdążyłam usiąść przy swoim biurku, jeszcze lekko zdyszana, gdy z windy wysiadł Damian. Widać było po nim, że nie jest w najlepszym nastroju.

- Poproszę o kawę, jak najszybciej. Jak będziesz do mnie wchodziła, to weź ze sobą notes i długopis - zniknął w gabinecie, zatrzaskując mocno drzwi.

Nie chciałam się narażać, w końcu nie pracuję tam długo. Pierwszy raz widziałam go w takim nastroju. W pośpiechu zrobiłam kawę i szybko pognałam do jego gabinetu, cicho zapukałam i wsunęłam się do środka. Rozmawiał przez telefon, ale ruchem ręki nakazał mi zostać.

- Dobra, załatwię to. Będziemy rozmawiać z prawnikiem. - Odłożył telefon i popatrzył na mnie: - To będzie trudne, mamy problemy. Chodzi o kontrakt z Ukrainą, musimy się z tego jakoś wyplątać. Nasi prawnicy nie widzą żadnej luki w umowie. Nie możemy prowadzić z nimi teraz interesów, bo pogrążymy firmę, ich gospodarka za chwilę będzie leżeć, a my będziemy razem z nią. Najlepszy prawnik w mieście, nazywa się Robert Wojnarowski, prowadzi sprawy w całej Polsce. Musisz się do niego dostać i przekonać go niezależnie od kwoty, żeby dla nas pracował. Pojedziesz do jego kancelarii jeszcze dzisiaj. Możesz wziąć Łucję, razem

może coś wskóracie. Potem na resztę dnia możesz mieć wolne. Mamy góra dwa tygodnie, żeby to jakoś ogarnąć.

Zanotowałam wszystko i zastanawiałam się, jak przekonać tego gościa, żeby chociaż spojrzeć na nasze dokumenty. Damian podał mi teczkę z umowami i dodatkowymi informacjami na temat prowadzonych inwestycji.

- Jest jeszcze coś, o co chciałem cię poprosić. Porozmawiaj w jakiś sposób z Łucją. Ostatnio mnie unika. Wiem, że się zaprzyjaźniłyście i wiesz, co się między nami wydarzyło. - Nie był speszony jak przed bankietem, kiedy o nią wypytywał. Miał teraz w oczach taką cholerną pewność i nieustępliwość, jakby pokazywał swoją postawą, że jest gotów zrobić wszystko, by tylko przekonać ją, żeby z nim się spotykała.

- Wiem, ale nie rozumiem, czego oczekujesz. Przecież nie zmuszę jej do umówienia się z tobą.

- Nie chcę, żebyś ją zmuszała, tylko po prostu porozmawiaj z nią. Nie wiem, powiedz, że mi zależy. Cokolwiek, tylko mi pomóż. - Był już chyba całkowicie zdesperowany. Ja rozumiem, że asystentka czasem była od wszystkiego. Zaczynając od kawy, kończąc na odbieraniu dzieci ze szkoły i pilnując ich wieczorami w domu, ale żeby nakłaniała inne kobiety, żeby umawiały się z jej szefem? W duchu śmiałam się z całej tej sytuacji, trochę nawet zaczęłam im kibicować. Może w jakiś sposób pasowali do siebie.

Jeden z kierowców z firmy zawiózł mnie i moją koleżankę do kancelarii mecenasa Wojnarowskiego. Budynek był jak z amerykańskiego filmu. Już na wstępie miałyśmy problem z przekonaniem ochroniarza, żeby nas wpuścił. Gdy doszłyśmy jakimś cudem do recepcji, okazało się, że mamy więcej szczęścia niż rozumu. Obok nas przechodził w eleganckim garniturze dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna koło czterdziestki, za nim biegł o wiele niższy i tęższy facet, który w pewnej chwili krzyknął:

- Wojnarowski, poczekaj. Musimy omówić sprawy konsorcjum.

Niewiele myśląc, ruszyłam szybko, ciągnąc Łucję za rękę. Zastąpiłam mężczyźnie drogę, zmuszając go tym samym, żeby się zatrzymał i na mnie spojrzeć.

- Przepraszam, muszę z panem porozmawiać, to bardzo ważne, chodzi o sprawy firmy, w której pracuję, mają kontrakt z firmą z Ukrai...

Przerwał mi, odsuwając mnie delikatnie ze swojej drogi.

- Zostaw wizytówkę u mojej asystentki. Zadzwoń, jak będę miał czas.

Szedł w stronę wyjścia, nie chciałam się poddać tak od razu.

- Niedługo sprawa będzie w telewizji, gdyby spróbował nam pan pomóc, mógłby pan jednocześnie wiele zyskać. - Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

- Daj tę wizytówkę. Postaram się znaleźć czas. Nie obiecuję.

- Dziękuję. - Podałam mu magiczny dla mnie w tej chwili prostokąt. Liczyłam na to, że w jakiś sposób go przekonałam.

Kierowca odwiózł nas do domu. Po drodze Łucja zadzwoniła do Michała i zdała relację, szczęśliwy nie był ze względu na problemy w firmie, ale może odrobinę zadowolony z nas już tak. Od Łucji dowiedziałam się, że po raz kolejny pokłóciła się z Marcinem, który doszedł do wniosku, że nie przyjeżdża z Warszawy na weekend.

- To może pojedziesz w sobotę ze mną do moich rodziców? Cisza, spokój, upijemy się winem domowej roboty i zjemy normalny obiad.

- Nie, chcę pobyć trochę sama. Wiesz, podjąć w końcu jakieś decyzje. Zastanawiam się, czy nie zjeść w sobotę z Damianem obiadu, dzwoni do mnie codziennie. Kolacja byłaby za bardzo zobowiązująca, a obiad będzie dawał nam możliwość swobodniejszej rozmowy i może to nakieruje mnie w którąś stronę. - Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o moim ostatnim wyjściu na kolację.

- To nie byłby głupi pomysł. Biorąc pod uwagę dzisiejszą prośbę Damiana skierowaną do mnie. - Koleżanka popatrzyła na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem. - Poprosił mnie, żebym spróbowała jakoś cię do niego przekonać. Widać było, że zależy mu na rozmowie z tobą. Jak się z nim już umówisz, to możesz mu powiedzieć, że to moja zasługa. - Puściłam do niej oczko.

- Tak, oczywiście - w końcu pierwszy raz się uśmiechnęła - ale jeżeli coś wcześniej wspominałaś o domowym winie, to nie obrażę się, jeśli je przemycisz w torbie i wypijemy któregoś dnia po pracy.

- Nie ma problemu. Mama wciśnie mi je do torby sama. O, już jesteśmy pod blokiem. Na razie, trzymaj się i zadzwoń, gdyby się coś działo. Do widzenia i dziękuję za podwiezienie.

- Do zobaczenia.

Było chwilę po czternastej, miałam mnóstwo czasu na przygotowanie się na wieczór. Postanowiłam, że skorzystam z tej chwili i zrobię sobie jakąś maseczkę. Chodziłam z zieloną mazią po domu i pakowałam się. Wybrałam ubrania na wieczór. Spodnie rurki niezidentyfikowanego koloru, trochę militarne, i luźną białą koszulę. Postawiłam na luz, w końcu to tylko grill, a nie pokaz mody. Czas zleciał mi szybko, ale cieszyłam się, że nawet godzinę zdążyłam się przespać i chwilę pooglądać telewizję. Zebrałam się trochę wcześniej, więc nie zważając na porę, postanowiłam wypić kawę. Siedziałam gotowa w kuchni z kubkiem kawy, gdy zadzwonił telefon:

- Tak?

- Możesz schodzić.

„Nie, nie, nie” - mój umysł się buntował. Włożyłam telefon do kieszeni i piłam dalej kawę. Spokojnie, bez pośpiechu. Nie lubi czekać, to bardzo dobrze, ja nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje, a muszę to znosić. Po dziesięciu minutach umyłam kubek, poszłam włożyć buty i wyszłam. Siedział w samochodzie, stukając palcami o kierownicę ze zniecierpliwienia. Miał na sobie ciemne jeansy i czarną koszulę.

- Dłużej chyba nie mogłaś.

- Mogłam. - Jego humor zarażał. Nie wytrzymałam ciszy panującej przez jakiś czas w samochodzie. - To jak ci minął dzień?

Popatrzył na mnie zirytowany samym faktem, że zakłócam mu spokój. Pokręciłam zrezygnowana głową i odwróciłam się w stronę okna.

- Wspaniale. - Tylko jedno słowo, a ironię można było wycisnąć jak z ręcznika namoczonego w wodzie. - Może jeszcze porozmawiajmy o pogodzie.

- Wiesz co, mam lepszy pomysł. Może po prostu zatrzymasz się, a ja wysiądę. Jakoś nie mam ochoty już z tobą gdziekolwiek jechać. A zresztą ty też nie masz ochoty na moje towarzystwo. Po co w ogóle mnie zabierałeś? - Przez chwilę przemyka mi myśl, że może właśnie tak traktuje dziewczyny, z którymi sypia. Może pod wpływem chwili zaproponował mi wyjście, a teraz nie wie, jak się mnie pozbyć, ale przecież on takimi rzeczami się nie przejmuje, powiedziała by to wprost.

- Miałem kiepski dzień. Interesy nie idą po mojej myśli. Nie mam po

prostu humoru.

- Okej, ale nie musisz wyżywać się na mnie. Poczekaj, za chwilę dojedziemy, to nakrzyczysz na któregoś ze swoich kolegów. - Nie odpowiedział już nic, zacisnął tylko mocniej ręce na kierownicy. Dojechaliśmy na miejsce w ciszy.

Okazało się, że według Krzysztofa mały grill, to impreza na mniej więcej czterdzieści osób z kilkoma grillami, a nie jednym, i z dużą ilością alkoholu. Przedstawił mnie kilku osobom. Dziewczyny były bardzo miłe. Widać było, że trzymają się razem i znają się od dawna, ale nie przeszkadzało im, że jestem nowa, i rozmawiały przy mnie swobodnie, co jakiś czas dopytując o coś. Zauważyłam z boku Natalię, jak rozmawiała z dwoma mężczyznami, kiwnęła mi lekko głową, na co odpowiedziałam tym samym gestem. Dziewczyna siedząca obok mnie, chyba Gosia - nie pamiętałam wszystkich imion - zauważyła ten gest.

- Widzę, że miałaś przyjemność poznać Natalię - w słowie „przyjemność” można było wyczuć nutkę sarkazmu.

- Tak, miałam. Nawet nie chcę o tym rozmawiać. - Miałam wrażenie, że mogę być szczerą. - Dlaczego nie trzyma się z dziewczynami?

- Skoro miałaś możliwość chociaż przez chwilę z nią rozmawiać, to powinnaś wiedzieć, że nie należy do ludzi, z którymi chce się utrzymywać kontakt. - Roześmiałyśmy się, a ja tylko pokiwałam głową. - Odkąd przestała spotykać się z Krzyśkiem, próbuje zarzucić sidła na kogoś innego. Słyszałam ostatnio, że Maciek dał jej kosza.

Wskazała głową w kierunku drzwi do domu. Stojącego tam chłopaka poznałam od razu - to szef klubu, w którym byłam. Poczuł, że jest obserwowany, rozejrzał się, a gdy napotkał moje spojrzenie, uśmiechnął się i podniósł rękę w geście przywitania.

- Jego też już wcześniej poznałam - zwróciłam się do Gosi.

- Chłopak nie zadaje się z byle kim, a jakby nie było, nasza Natalia nie jest materiałem na żonę.

Po tej rozmowie wiedziałam, że polubię tę dziewczynę. Wymieniłyśmy się numerami telefonów i postanowiłyśmy umówić w tygodniu na kawę. Krzyśka nie widziałam już około godziny. W ogrodzie utworzyły się grupki. Czulałam się trochę niezręcznie, mimo że wszyscy byli naprawdę mili.

W pewnym momencie podszedł do mnie Maciek.

- Hej, więc jednak to prawda.

- Co takiego?

- Spotykasz się z Minierem.

- Można tak to ująć. - Wydawało mi się, że to trochę za dużo powiedziane, jednak nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo za plecami usłyszałam głos Krzyśka:

- A jak, kochanie, byś to inaczej ujęła. Myślałem, że po ostatniej nocy nie masz żadnych wątpliwości. - Odwróciłam się w jego stronę, twarz miałam całą czerwoną. Byłam zażenowana i wściekła. Jak mógł coś takiego w ogóle powiedzieć.

- To ja was zostawię, wyjaśnijcie to sami - powiedział Maciek, odchodząc.

Wydawało mi się, że w tym momencie wszyscy ucichli i skierowali spojrzenia na nas.

- Nie mamy co wyjaśniać, jest ze mną, i tyle. Koniec tematu. - Krzysiek pociągnął mnie za łokieć w stronę domu swoich znajomych, próbowałam się opierać, ale tylko wzmocnił uścisk.

Weszliśmy małym korytarzem do obszernego salonu, kilka osób siedzących na kanapie obejrzało się za nami. Krzysztof nie zwracał na nic uwagi, dalej szedł, ciągnąc mnie za sobą. Zatrzymał się dopiero, gdy byliśmy w jakimś małym pokoju, zrobił to na tyle gwałtownie, że nie zdążyłam zahamować i odbiłam się od jego ramienia, lekko zataczając. Oparłam się o stojącą przy ścianie komodę. Oddech miałam nierówny, nie wiem, czy to wina szybkiego tempa narzuconego przez mężczyznę stojącego obok, czy może złości.

- Człowieku, co ty robisz? Jak w ogóle mogłeś powiedzieć coś takiego? Co to w ogóle było? Akcja znaczenia terenu?

- Nie chcę, żebyś z nim rozmawiała.

Nie wierzyłam w to, co słyszałam.

- Będę rozmawiać, z kim będę chciała, a ty nie możesz mi tego zabronić. Zresztą nic ci do tego.

- Nie przeginaj. Ostatnim razem już wystarczająco sobie z nim porozmawiałaś.

- Boże, jak ty niczego nie rozumiesz. - Kręciłam z niedowierzaniem głową. - Nie masz prawa wybierać mi osób, z którymi mogę rozmawiać, a z którymi nie. Nie masz też prawa szarpać mnie i ciągnąć za sobą.

- Nie chcę ci wybierać osób, z którymi możesz się widywać. Po prostu nie chcę cię widzieć przy nim, pamiętając, co robiłaś ostatnio w klubie. - Przysunął się niebezpiecznie blisko; działał na mnie fizycznie bardziej, niż chciałam się do tego przyznać.

- A co takiego tam robiłam? Rozmawiałam z nim i tańczyłam. Nie wszędzie będę chodzić z tobą. Zdarzy się, że będę chciała wyjść z koleżankami i będę tańczyła z innymi. - Poczułam, jak jego dłonie zaciskają się na moich biodrach. Twarz nie wyrażała niczego, jakby nic do niego nie dochodziło. Nie wiedziałam, jak mam dotrzeć do tego człowieka. Oparł swoje czoło o moje, oddychał głęboko, jakby próbował się uspokoić.

- Nie denerwuj mnie bardziej. Nie rozmawiajmy już o tym. Nie chcę nawet o tym myśleć. - Dłońmi, które nadal spoczywały na moich biodrach, przysunął mnie bliżej siebie, czoło oparł o moje. Twarz miał napiętą, oczy zamknięte. Patrzyłam na niego jak zaczarowana. Nie bardzo wiedziałam, jak mam się zachować, co powiedzieć.

Zastanawiałam się, dlaczego działamy sobie tak na nerwy. Może kompletnie do siebie nie pasujemy. Pragnęłam, żeby otworzył oczy i mnie pocałował. Gdy był blisko mnie, serce biło dużo mocniej i szybciej. Podniecał mnie samą obecnością. Nie wytrzymałam. Podniosłam się delikatnie na palcach i przysunęłam twarz bliżej, nie otworzył oczu, nie spojrzał na mnie, nawet nie drgnął. Dotknęłam ustami jego ust, tak delikatnie, że prawie niewyczuwalnie, dopiero wtedy przycisnął mnie do siebie o wiele mocniej niż wcześniej, mocno, szybko i dość brutalnie zaczął mnie całować, jakby chciał samymi ustami wbić mnie w ziemię. Brakło mi powietrza, ale nadal kontynuowałam tę walkę, a nawet chciałam więcej. W pewnym momencie oderwał się ode mnie, jednak nie wypuszczał z objęć.

- Gdybyśmy byli u mnie, na pewno bym się nie powstrzymał. - Odsunął się delikatnie, a ja oparłam się o tę samą komodę co wcześniej. Bałam się, że gdybym próbowała zrobić w tym momencie krok, zachwiałabym się, pijana od nadmiaru napiętności. Spojrzał na mnie, a na jego twarzy pojawił



się cwaniacki uśmiech. – Albo gdybym nie słyszał, jak krzyczysz, gdy jest ci dobrze.

– Wcale nie krzyczę.

Zrobiłam się lekko czerwona na twarzy, poprawiłam koszulę, którą miałam na sobie. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Jego mina wręcz mówiła: „Jesteś tego pewna?”. Wiem, że krzyczałam, pewnie nawet jak opętana. Miałam nadzieję, że sąsiedzi tego nie słyszeli.

– Krzyczysz, krzyczysz. A teraz już chodź, wrócimy do reszty, bo nie ręczę za ich myśli.

Otworzył przede mną drzwi, gdy wchodziliśmy do salonu, objął mnie ramieniem i pocałował w głowę. Domyśliłam się od razu, dlaczego tak się zachował, w drzwiach stał Maciek i nas obserwował. Nie chciałam się kłócić, więc uśmiechnęłam się lekko.

Stałam dłuższą chwilę, słuchając, jak Krzysiek rozmawia z którymś z kolegów na tematy związane z siłownią. Ich wymiana zdań już zaczynała mnie nudzić, kiedy usłyszałam głos Krzysztofa:

– No proszę, kogo my tu mamy. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Myślałem, że jesteś zdania, że takie imprezy są dla plebsu. – Gdy spojrzałam na osobę, która do nas dołączyła, zamarłam.

– Nie mogłem tego przegapić. Wszyscy mówili, że przyprowadzisz swoją nową partnerkę. Musiałem zobaczyć to na własne oczy. – Właśnie w tym momencie zwrócił uwagę na mnie, zmierzył mnie od stóp do głów i uśmiechnął się szczerze.

– To jest właśnie Joanna – przedstawił mnie Krzysztof – a to Robert, mój przyjaciel i adwokat.

– Mieliśmy przyjemność się poznać, i to nawet dziś – odpowiedział od razu Wojnarowski, podając mi rękę. Krzysztof spojrzał na nas uważnie, jakby nie rozumiejąc, że coś go mogło ominąć.

– Witam ponownie. W sumie powinnam chyba przeprosić za tę sytuację, która miała miejsce. Wiem, nie zachowałam się profesjonalnie, ale nie miałam innego wyjścia. – Trochę było mi głupio, nie spodziewałam się, że go tu spotkam. Jednak mogło to wpłynąć na jego decyzję, czy zajmie się naszą firmą. Chciałam wykorzystać szansę, którą podesłał mi los.

– Rozumiem, przynajmniej panią zapamiętałem. Nie pozostała pani

jedną z wielu mijanych osób. Mogę się pochwalić, mam nawet wizytówkę, którą pani mi dała. Nie wyrzuciłem jej, jak to zazwyczaj robię. A spotykając panią tutaj, mam wrażenie, że spotkamy się jeszcze niejednokrotnie, tym razem w pani firmie. – Zarażał uśmiechem, był całkowicie inny niż kilka godzin temu, taki wesoły i rozluźniony.

– Miło mi to słyszeć. Naprawdę mam nadzieję, że zgodzi się pan zająć tą sprawą. – Krzysiek patrzył to na mnie, to na swojego kolegę. Ręka, którą mnie obejmował przygarbiała mocniej, czym zwrócił na siebie naszą uwagę. Robert nie przejął się jego groźną miną.

– Zajmę się tą sprawą, tylko jeżeli przejdziemy na „ty”. – Po raz drugi podaliśmy sobie ręce, wymawiając przy tym nasze imiona.

Mina Krzyśka nie wróżyła nic dobrego, więc postanowiłam się ulotnić. Wymawiając się tym, że pójde do dziewczyn, wyswobodziłam się z jego rąk i odeszłam. Po około trzydziestu minutach rozmowy głównie z Gosią poprosiłam ją o wskazanie mi toalety. Skierowała mnie na piętro. Gdy już z niej wyszłam i schodziłam na dół, usłyszałam rozmowę mężczyzn. Gdybym stwierdziła, że nie chciałam podsłuchiwać, skłamałabym. Byłam ciekawa i złaźniona najdrobniejszych informacji o Krzyśku i o tym, co robi.

– ...rozpłynął się, tak jakby znikł z powierzchni ziemi.

– Uaktywniliśmy wszystkie nasze znajomości i dowiedzieliśmy się, że Darek pytał niedawno o ciebie.

– Darek Wergiel? To ciekawe. Dawno wyszedł z więzienia? – zapytał Krzysiek.

– Dwa miesiące temu. Spotkał się nawet ze swoimi starymi kumplami. Wiesz, że mogą być z tego kłopoty?

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Jeżeli okaże się, że to naprawdę on za tym stoi, to będzie ostra jatka.

– Musicie dokładnie to przeanalizować. Mogę mieć problem z wyciągnięciem was potem z więzienia po raz wtóry – powiedział Wojnarowski.

– Najważniejsze to odzyskać ten cholerny transport. Nie pozwolę, żeby trzy miliony czystego zysku przeszły nam ot tak koło nosa.

– Podobno nie zmienił lokalizacji. Znow zajął ten magazyn na obrzeżach. Można by tam kogoś wysłać, niech powęszy.

- Nie. Nie będziemy nikogo wysyłać. Pojedziemy tam jutro. Powiedzmy, że z przyjacielską wizytą. Musimy przecież powitać starego kumpla. Zadzwonię tak w razie czego po chłopaków z Włocławka. Im będzie nas więcej, tym lepiej.

- Nina mnie zabije, jeśli znów wyjdę wieczorem i wrócę poobijany.

- Boisz się dziewczyny? - Drwiący śmiech Krzyśka.

- Stary, ona jest gorsza od niejednego gościa, który siedział parę lat w więzieniu.

- Nie wątpię.

- Powiedzmy im, że idziemy na jakiś mecz. Ani nie będą chciały z nami iść, ani nie będziemy za wiele musieli tłumaczyć, jak wrócimy z paroma siniakami.

- Całe szczęście, że ja nie jestem na etapie tłumaczenia czegokolwiek. Zresztą zawożę jutro Joannę do rodziców, więc nie będzie nic wiedziała.

- Kiedyś coś będziesz musiał jej powiedzieć.

- Daj spokój, nie wyobrażam sobie tego.

Usłyszałam za dużo. Wyszłam po cichu na zewnątrz. Usiadłam przy dziewczynach i udawałam, że słucham, o czym mówią. Żeby nerwy mi trochę opadły i ręce przestały się trząść, sięgnęłam po drugą puszkę piwa. Głowa bolała mnie strasznie, miałam wrażenie, że zaraz rozpadnie mi się na małe kawałeczki. Krzysiek w końcu pojawił się obok mnie.

- Możesz mnie odwieźć do domu? - zapytałam od razu, kiedy usiadł blisko.

- Jasne. Chodź. - Cieszyłam się, że o nic nie pytał. Pożegnałam się z dziewczynami i poszliśmy do samochodu.

Droga minęła nam w ciszy. Próbowałam nie zwracać uwagi na rękę, którą trzymał na moim kolanie.

- O której chcesz jechać jutro do rodziców? - W głowie miałam już inny plan, ale nie mogłam pozwolić, żeby go teraz poznał.

- Nie wiem, może być około południa.

- Okej. Będę dzwonił. - Zatrzymał się pod moim blokiem, odpiął pas i przysunął się. Pocałował mnie zachłannie. Jednak tym razem nie poddałam mu się, odsunęłam głowę i powiedziałam:

- Jestem zmęczona. Dzięki za zaproszenie. Dobranoc. - Wysiadłam

szybko z samochodu i zamknęłam drzwi, nie słuchając, co mówi.

W domu wzięłam długą i odprężającą kąpiel. Leżąc w wannie, myślałam o tym wszystkim, co dziś usłyszałam. Gdy już wyszłam, poszłam do łóżka. Ustawiłam budzik na piątą rano. Spróbowałam zasnąć. Mój sen nie był mocny, często się budziłam. Gdy zadzwonił budzik, wstałam od razu. Ubrałam się w jeansy i koszulkę. Zrobiłam lekki makijaż, związałam włosy. Chwyciłam torbę, którą spakowałam dzień wcześniej i poszłam na autobus. Gdy już w nim siedziałam, odetchnęłam z ulgą. Czułam się, jakbym uciekała nie tylko przed Krzyśkiem, ale także przed wszystkimi problemami. Zostawiłam je spokojnie za sobą. Wyjęłam telefon i wysłałam do niego już wcześniej przygotowanego SMS-a:

„Może Ty nie chcesz być na etapie tłumaczenia się, co robisz i gdzie wychodzisz. Ja z racji tego, że miałeś mnie zawieźć, czuję się zobowiązana poinformować Cię, że to nieaktualne. Już jadę sama. Dzięki za chęci”.

## Rozdział 10

Jechałam półtorej godziny. Lubiłam jeździć autobusem, patrzeć przez okno i zostawiać w tyle wszystko, co złe. Przede mną zaczęły pojawiać się znajome budynki. W tym miasteczku nic nie zmieniało się od lat. Niewiele osób się stąd wyrywało, a jeżeli już, to nieśpiesznie wracali. Ja wracałabym częściej, gdyby nie nadmiar obowiązków. Na początku gdy wyprowadziłam się od rodziców, zamieszkałam z chłopakiem. Byłam dopiero po maturze, liczyłam na wolność, imprezy do białego rana, wycieczki i marzenia o zwiedzeniu całego świata, a tymczasem zderzyłam się z szarą rzeczywistością – pracowałam jako pomoc biurowa, wieczorami dorywczo jako sprzątaczką, a w weekendy jako kelnerka w jakimś obskurnym barze. Wszystko, byle starczyło na czynsz, opłaty i studia. Mój facet pracował na budowie, może przez jakiś miesiąc, dopóki nie doszedł do wniosku, że ta praca jest dla niego za ciężka. Miłość po jakimś czasie gdzieś wyparowała, a może tak naprawdę nigdy jej nie było. Po pewnym czasie przyłapałam go na zdradzie. To już przeważało szalę. Przemek z wielkim hukem wrócił do rodzinnej miejscowości, mówiąc wszystkim, że miasto nie jest dla niego. Zostałam ze wszystkim sama. Po jakimś czasie znalazłam lepiej płatną pracę w biurze. Mogłam zrezygnować z dwóch etatów w tygodniu, w barze pracowałam dalej, ale co drugi weekend ze względu na szkołę zaoczną. Wzięłam kredyt i kupiłam mieszkanie. Biuro, w którym pracowałam, ogłosiło likwidację, a ja znów zostałam na lodzie. W jakiś sposób dostałam pracę u Damiana i Michała.

Wiedziałam, że rodzice nie spodziewają się mnie tak wcześnie, więc nie spieszyłam się. Poszłam dłuższą drogą i zboczyłam na cmentarz do dziadka. Posiedziałam tam trochę na małej ławeczce znajdującej się przed grobem. Dziadek miał trudny charakter, czasem nie można było się z nim dogadać, ale zawsze pomagał mnie lub mojej siostrze Klaudii. Gdy było trzeba nas gdzieś zawieźć lub skądś odebrać, zawsze jechał. Nawet wtedy, gdy był już bardzo chory.

W końcu postanowiłam dotrzeć do domu. Oczywiście wszyscy mnie

wyciskali, oprócz mojej siostry. Była ode mnie dziesięć lat młodsza. Klóciłyśmy się o wszystko, ale jak było trzeba, to jedna za drugą stanęła zawsze. Więc gdy mnie tylko zobaczyła, przeszła obok, mówiąc:

- O, przyjechałaś. Ale w moim pokoju na pewno nie śpisz.

- Nie no, fajne przywitanie, ale wydaje mi się, że to nadal też mój pokój.

- To ile ty byś chciała mieć tych pokoi? Masz swoje mieszkanie w Płocku, tu jesteś teraz tylko gościem. - Zawsze to od niej słyszałam, gdy tylko się pojawiałam.

- Młoda, nie gadaj tyle, tylko zrób gościowi kawę. - Tata zawsze potrafił ostudzić jej emocje. Swego czasu bardzo się klóciłyśmy i często ze sobą nie rozmawialiśmy. Teraz, gdy jestem na odległość i kiedy wiem, co znaczy utrzymać siebie i swój dom, nie rozmawiamy jak rodzic z niesfornym dzieckiem, tylko jak równy z równym.

- O, marzę o kawie. - Uśmiechnęłam się do niego.

- A co tak wcześnie przyjechałaś, myślałam, że zdążę zrobić obiad. Chciałam zrobić jeszcze sernik.

- Ej, nie, ja jak cię proszę, to nigdy nie robisz sernika, a jak Aśka przyjeżdża, wszystko jest, to niesprawiedliwe. - Oburzenie Klaudii sięgało zenitu. Już w wyobraźni widziałam tę parę wylatującą z jej uszu.

- Czyli widzisz, Duśka, muszę częściej przyjeżdżać. Dwie łyżeczki mi możesz posłodzić - powiedziałam, wskazując na kawę. - To co tam u was słychać?

- Zbieram na skuter, chcesz się dołożyć do skarbonki?

Roześmiałam się i popatrzyłam pytająco na rodziców.

- Ty to zamiast myśleć o skuterze pochwal się świadectwem. Może ty jej coś przetłumaczysz, bo my nie mamy już do niej cierpliwości.

- To się, tato, nazywa bezstresowe wychowanie. Trzeba było czasem na nią krzyknąć albo nią potrząsnąć, a nie na wszystko jej pozwalać, teraz to już za późno, w wieku trzynastu lat to ona nic nie zrozumie.

- A wiesz, zbieram jeszcze na koncert Justina Biebera, też mogłabyś się dorzucić. - Moja siostra jak zawsze rezolutnie próbowała wyciągnąć jakieś pieniądze.

- Ale ja nie chcę jechać na jego koncert, więc dlaczego mam się

dorzucac?

- Zawsze tak samo. - Kręciła zrezygnowana głową. - Poczekaj, jak będziesz chciała kawę.

Po chwili rozmowy czułam się, jakbym nie miała żadnych problemów. Działali na mnie tak oczyszczająco. W pewnej chwili zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na zegarek, była jedenasta czterdzieści trzy. Domyślałam się, że to Krzysiek. Wyjęłam telefon, popatrzyłam na wyświetlacz, migąło na nim „Magdalena” - moja koleżanka z podstawówki, z którą przesiedziałam kilka lat w jednej ławce.

- Słucham cię, Magdaleno.

- Hej, Joanno, co słyszeć? Słyszałam, że przyjechałaś.

- He, he, wieści się szybko rozchodzą, no, jestem, jestem.

- Moja mamuska była u twojej wczoraj i się dowiedziała. Dzwonię do ciebie, bo może byś się wybrała ze mną i Mariuszem na dyskotekę.

- O, Mariusza od wesela nie widziałam. Chętnie. A gdzie ta dyskoteka?

- Byłam zadowolona z takiego obrotu sprawy, spotkanie z Magdą i Mariuszem zapowiadało dobrą imprezę z dużą ilością alkoholu.

- No, u nas tu bar ostatnio otworzyli, co jakiś czas coś organizują.

- Wow, szaleństwo normalnie. - Roześmiałyśmy się obie. - A jak tam w szkole, dawno wróciłaś z Torunia?

- Tydzień temu, całe wakacje tu spędzam, do Torunia jadę dopiero we wrześniu na jakąś poprawkę.

- Może na któryś weekend przyjechałabyś do mnie?

- No, mogłabym, ale to pogadamy już wieczorem, będę po ciebie około dwudziestej.

- Okej, bajo.

- Do zobaczenia.

Gdy się rozłączyłam, mama tylko pokręciła głową.

- Wy z Klaudią jesteście takie same. Nie usiedzicie w miejscu, musicie od razu biec gdzieś dalej. - Gdy kończyła mówić, po raz drugi zadzwonił mój telefon. Myśląc, że to moja koleżanka zapomniała mi czegoś powiedzieć, roześmiana odebrałam bez patrzenia, kto dzwoni:

- No, co tam jeszcze chcesz?

- Jeszcze? - Zamarłam na chwilę, po czym spojrzałam na wyświetlacz:

„Krzysztof”. Przeklinałam w myślach siebie za nieuwagę.

- Myślałam, że to ktoś inny. - Mój głos już nie był rozbawiony, byłam całkowicie poważna.

- Czemu to zrobiłaś? - Zdezorientował mnie tym pytaniem.

- Co takiego?

- Zamiast zapytać, po prostu uciekasz.

- Nie uciekam, nie chciałam cię budzić, a postanowiłam przyjechać wcześniej.

- Pieprzysz! Nie nauczyłaś się jeszcze kłamać. - Wcześniej był dziwnie spokojny, teraz już nie wytrzymał.

- Za to tobie to pewnie świetnie wychodzi.

- Mogłaś zapytać o wszystko, a nie podsłuchiwać. - A więc chodziło mu o to, że po prostu słyszałam jego rozmowę. Pewnie zastanawiał się, czy całą.

- Usłyszałam przypadkiem. Zresztą jakbym zapytała, to i tak pewnie nic byś mi nie powiedział. Przecież nie musisz się tłumaczyć. - Ostatnie zdanie wypowiedziałam przez zaciśnięte zęby. Kątem oka zauważyłam, że mama mi się przygląda.

- Dziewczyno, nie chcę się z tobą codziennie kłócić. Nie mogłabyś zachowywać się normalnie? - Próbowałam się opanować, ale nie potrafiłam. Wiedziałam, że jeżeli się nie rozłączę, to powiem coś, czego będę żałować.

- Widocznie nie. - Na tym zakończyłam naszą jakże miłą wymianę zdań.

Mama usiadła obok mnie i pokręciła głową. Wiedziałam, że chce mi pomóc, ale chyba nie była pewna, czy może się wtrącać i pytać.

- Wszystko w porządku, mamó. To mój nowy kolega, po prostu się pokłóciliśmy. - Nie wiem, czy starałam się uspokoić ją, czy siebie.

- Zawsze możesz mi wszystko powiedzieć. Wiem, że najpierw rozmawia się z koleżankami, a nie z matką, ale pamiętaj. - Wstałam i przytuliłam się do niej.

- Wiem, ale to tylko zwykła sprzeczka. Gdyby coś się działo, to ci powiem. O, babcia idzie po schodach, tupie tymi swoimi kapciami, jakby słoń co najmniej szedł. - Roześmiałam się, a mama pokręciła rozbawiona



głową.

- O, jest i moja wnuczka. Czemu żadnego wnuczka ze sobą nie przywiozłaś?

Babcia już od progu była bezpośrednia. Ucałowałam ją w policzek, chwilę porozmawiałam, ale jak usłyszałam tekst o prawnuczkiach i ślubie, zaczęłam się powoli zbierać do wyjścia z Magdą.

Ubrałam się w czarny, krótki kombinezon. Włożyłam do tego złote dodatki i czarne buty na koturnie. Pomalowałam się dość mocno, wyprostowałam włosy. Może była to próżność, ale pragnęłam pokazać się z jak najlepszej strony. Chciałam, żeby wiedzieli, że mi się udało, że jestem szczęśliwa. Magda przyszła wcześniej, miała na sobie czerwoną obcisłą sukienkę. Myślę, że tak jak ja chciała udowodnić innym, że jest życie poza tą miejsciną. Mama wyjęła z barku wino, którym nas poczęstowała. Wyszło jej bardzo mocne. Po jednym kieliszku byłam delikatnie rozbawiona. Wypiłyśmy po trzy. Wesoło ruszyłyśmy do baru.

Zajęłyśmy stolik, po chwili pojawił się koło nas Mariusz z piwem. Pocałował mnie w policzek i mocno przytulił.

- Stęskniłem się za tobą, mała.

- Ja za tobą też. Jak tam, kto teraz gra na tapecie?

- Oj tam, zaraz byś chciała wiedzieć. Nikogo nie mam.

- Mariusz biega za koleżanką mojej Olki. - Magda miała siostrę młodszą od nas o trzy lata.

- Dobrze, że on bierze się za koleżanki twojej siostry, a nie mojej. Kochany, coraz młodsze sobie wybierasz. Już niedługo prokurator będzie cię ścigał. - Wiedziałyśmy, że możemy się z niego trochę pośmiać, bo się za to nie obrazi.

- Ty lepiej mi powiedz, jak tam z tym twoim wam się układa. - Popatrzył na mnie z miną „nie zaczynaj ze mną”.

- Jakim moim? Nikogo nie mam.

- Tak, jasne. Nie udawaj głupiej. Nawet tu słyszeli o Minierze, a ostatnio i o tobie jest tu głośno. - Musiałam mieć bardzo zdziwioną minę, bo Mariusz wzruszył ramionami i powiedział: - Mała, przecież do Płocka nie jest tak daleko. A twój chłopak jest znany wszędzie.

- Co konkretnie wiesz? - Staralam się, żeby mój głos brzmiał

obojętnie.

- Trochę wiem, widzę, że w przeciwieństwie do ciebie. - Poznał to po mnie od razu.

- Muszę cię prosić, żeby coś z ciebie wyciągnąć?

- Musisz postawić mi piwo, a potem ze mną potańczyć. Zdażymy o tym porozmawiać.

Poszłam po piwa, oczywiście wróciłam z wódką, bez sensu było wlewać w siebie „piwo” z nalewaka. Każdemu z nas było potrzeba dziś trochę alkoholu. Wypiliśmy sporo, gadając na neutralne tematy, potem zaczęliśmy tańczyć. Było już dawno po północy, nogi mi odpadały, piosenka zmieniła się na wolniejszą, a obok mnie pojawił się mój były.

- Mogę poprosić o jeden taniec? - Nie czekając na moją odpowiedź, delikatnie chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, pachniał alkoholem i papierosami. Bujaliśmy się chwilę w ciszy, którą przerwał: - Dawno się nie widzieliśmy.

- Jakoś nie tęskniłam - odparłam. Nie miałam ochoty się z nim widzieć. Od naszego rozstania minęły prawie trzy lata. Jakoś rok temu wpadliśmy na siebie przypadkiem, chwilę rozmawialiśmy. Było dość niezręcznie.

- A ja czasem tak, brakowało mi ciebie. Często o tobie myślę. - Nachylił się nade mną i mówił mi to do ucha.

Spięłam się i delikatnie odsunęłam. Szukałam wzrokiem Magdy albo Mariusza, bezgłośnie chciałam ich wołać o pomoc. Mariusza znalazłam, stał w wejściu obok mężczyzny opartego ramieniem o drzwi. Przestałam się poruszać, gdy zobaczyłam jego twarz. Patrzył wprost na mnie, mroził spojrzeniem.

- Co jest, kochanie? - Przemek chciał zwrócić na siebie moją uwagę.

- Muszę iść - zostawiłam go na środku i odeszłam.

Trochę się bałam, ale wiedziałam, że muszę stawić mu czoła.

- Co tu robisz? - starałam się, żeby mój głos zabrzmiał obojętnie. Krzysiek nawet nie zwrócił na mnie uwagi, cały czas przyglądał się Przemkowi.

- Stoję, nie widzisz? - odparł obojętnie. Miałam ochotę uderzyć go, żeby tylko zmienił na chwilę swoje zachowanie.

- Masz mnie za głupią? Dobrze wiesz, co mam na myśli. - Odwrócił

twarz w moją stronę i wtedy to zobaczyłam. Pod prawym okiem miał fioletowy ślad po bójce, na brwi była widoczna zakrzepnięta krew, część wargi miał spuchniętą. Patrzyłam oniemiała, po chwili dopiero otrząsając się z szoku. – Co ci się stało?

– Przecież w piątek słyszałaś. Prawda? – Spojrzał na mnie znacząco, wspominając o podsłuchanej rozmowie. – Byłem odwiedzić starego znajomego. Rozmowa o starych dziejach nie przebiegła po mojej myśli.

– Dobrze, że nic więcej ci się nie stało.

– Stało mi się. Jednak nie na akcji, tylko parę minut przed. Ktoś bardzo mnie zdenerwował. – Spojrzał na mnie znacząco.

– Zapewne sam byłeś sobie winien.

– Nie sędzę. Skończyłaś już tę zabawę. – Machnął ręką, wskazując na salę. – Bo chciałbym cię zabrać do domu.

– Przyszłam tu z Mariuszem i Magdą, chciałam też z nimi wrócić.

– Musisz o wszystko się wyklócać? Naprawdę nie możesz chociaż raz nie robić scen? – Obojętną minę zastąpiło napięcie. – Po prostu wróć ze mną do tego jebanego Płocka.

Odwróciłam się do niego plecami, odnalazłam wzrokiem przyjaciół. Pomachałam im ręką, dając tym samym znać, że wychodzę. Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, Krzysiek poprowadził mnie do samochodu. Pod barem stał Przemek z kolegami. Jeden z nich powiedział do niego na tyle głośno, że mogliśmy usłyszeć:

– Minier przyjechał po twoją byłą. Nieźle.

Krzysztof otworzył mi drzwi, jednak nie pozwolił od razu wsiąść. Odwrócił mnie do siebie i namiętnie pocałował.

– Znów robisz to na pokaz? – zapytałam.

– Wsiadaj. Porozmawiamy w drodze.

Posłuchałam go.

– Mam rzeczy u rodziców, muszę je zabrać. Miałam wrócić do domu jutro – spojrzałam na zegarek, było przed drugą w nocy – a raczej już dziś po południu. Muszę ich obudzić i im jakoś powiedzieć, że wracam teraz.

Podjechał pod dom, nie chciałam nawet pytać, skąd zna adres. Pewnie nawet by mi nie powiedział.

– Masz pół godziny. Naprawdę dłużej nie będzie mi się chciało czekać.

- A może... - urwałam, zastanawiając się czy mu to zaproponować - może wejdiesz ze mną. Zostaniemy tu na noc, a jutro wrócimy do Płocka.

- I jak wytłumaczysz rano swoim rodzicom, że w ich domu z ich córką śpi poobijany facet? - Spojrzał na mnie jak na wariatkę, ale miał rację, nie przemyślałam tego.

- A może doradzisz mi, co mam im powiedzieć o drugiej w nocy? Mamo, tato, właśnie przyjechał mój znajomy, wiecie, jest gangsterem, chce mnie zabrać do domu. Nie mam wyjścia i muszę z nim jechać? - Spojrzałam na niego, unosząc lekko brew. Kolejny raz mnie zaskoczył, nie rozłościł się, tylko się roześmiał.

- Idź już. Możesz im tak powiedzieć. Na pewno się ucieszą.

Weszłam do domu z pustką w głowie. Kompletnie nie wiedziałam, co zrobić. Najpierw weszłam do pokoju, w którym miałam spać, spakowałam torbę i zaniiosłam ją na korytarz. Poszłam obudzić mamę, wyszła ze mną do kuchni. Sprzedałam jej jakąś historyjkę o koleżance, którą rzucił chłopak i która mnie poprosiła, żebym do niej przyjechała. Wydawało mi się, że uwierzyła, dopóki nie spojrzała w okno.

- Przyjechał, co? - Musiałam mieć dziwny wyraz twarzy, bo mama się roześmiała i powiedziała: - Rozumiem, że już jesteście pogodzeni. Ojcu jakoś to powiem. Jedź. Przyjeżdżaj częściej i przywieź tego swojego kolegę kiedyś.

Pocałowałam ją i przytuliłam mocno. Tak bardzo za nimi tęskniłam. Żałowałam, że nie mogę zostać dłużej. Zebrałam się i poszłam do samochodu. Gdy byłam w domu, rozpadał się deszcz. Wychodziłam w najgorszym momencie tej ulewy. Miałam do przejścia dosłownie kilkanaście kroków, a byłam przemoknięta, jakbym dopiero co wyszła spod prysznic. Krzysztof włączył ogrzewanie, żebym nie zachorowała, sięgnął na tylne siedzenia po bluzę i podał mi. Byłam o krok od zgrzytania zębami z zimna, więc od razu włożyłam ją na siebie. Podwinęłam nogi pod tyłek i zapięłam pas.

- To może w końcu mi coś powiesz - przerwałam ciszę, której już nie mogłam znieść.

- Pytaj, może odpowiem. - Wpatrywał się beznamiętnie w drogę. Zastanawiałam się, o co mogłabym go zapytać, przyglądałam mu się

uważnie.

- Wszyscy są cali?

- Po części. Można tak powiedzieć. Łysy, chłopak Niny, dostał w ramię. Nasz lekarz się nim zajął.

- Co rozumiesz przez słowo „dostał”? Ktoś go uderzył albo skaleczył nożem, tak? - Popatrzył na mnie i kolejny raz roześmiał się. Bawiła go moja naiwność.

- Dostał kulkę. Ktoś go postrzelił. To się zdarza. Nie bijemy się, jakbyśmy byli w podstawówce. Mówię ci to, żebyś wiedziała, z czym mam do czynienia. Żebyś nie musiała podsłuchiwać. O niektórych rzeczach lepiej nie wiedzieć. Czasem łatwiej nie zadawać pytań i udawać, że nie ma problemu, niż zmierzyć się z rzeczywistością. Dlatego nie mówimy naszym kobietom o wszystkim. Masz jeszcze jakieś pytania?

Przełknęłam głośno ślinę, wpatrywałam się tępo w mijającą przestrzeń. Cały czas myślałam, że to nic złego, że jest na to jakieś sensowne wytłumaczenie. Cały czas próbowałam go wybielić w swoich oczach.

- Co to za Darek? Co się z nim stało? - Tak bardzo bałam się usłyszeć, że go zabili. Nie umiałam powstrzymać się od zadania tego pytania. Jednak najchętniej zasłoniłabym uszy i śpiewała, żeby tylko nie znać odpowiedzi.

- Uciekł. Uciekł nam. Z zagranicy jechało do nas parę rzeczy. - Jego wyraz twarzy informował, że bym nie pytała. - Gdy granica została przekroczona, po prostu zniknęły. Kiedyś z Darkiem robiliśmy już interesy. Przyjaźnił się z moją rodziną. Znaliśmy się od dziecka. Potem trochę się popieprzyło. Stanęliśmy po przeciwnych stronach. Zrobił coś, czego nie mogłem mu wybaczyć. Wojnarowski był oskarżycielem, wsadził go na sześć lat do więzienia. Wyszedł za dobre sprawowanie po czterech.

- Będzie się teraz mścił? - Byłam w szoku, że mi to mówi. Wiedziałam, że to tylko zdawkowe informacje, że dużo faktów omija. Ale chciałam wykorzystać sytuację maksymalnie.

- Na pewno. Wszyscy jesteśmy tak wychowani. Każdy z nas się mści i wyrównuje rachunki.

- Często robicie to co dziś?

- To zależy. Niekiedy jest spokojnie przez miesiące, a niekiedy

codziennie się coś dzieje.

- Słyszałam, jak rozmawialiście, wtedy pod blokiem o narkotykach. Jak bardzo w tym siedzisz?

- Nie biorę, jeśli o to ci chodzi. Resztą nie powinnaś zaprzętać sobie głowy. - Popatrzył na mnie uważnie. Wiedziałam, że na tym jego „wyznania” się skończyły, nie miałam już co pytać. Zacięty wyraz twarzy powrócił.

Dojechaliśmy na miejsce. Krzysztof raczej nie zamierzał jechać do swojego domu, wysiadł razem ze mną. Całe szczęście, że już nie padało. W moim mieszkaniu zdjęliśmy buty i skierowaliśmy się do salonu.

- Wyszusz się, zrobię ci herbatę, żebyś nie zachorowała.

Zadziwiał mnie na każdym kroku. Popatrzyłam na niego uważniej, jednak nie miałam co się martwić, że zmienił się na dobrego, troskliwego człowieka, jego prawdziwa natura odezwała się w bardzo szybkim tempie.

- No, co tak stoisz? Może mam pomóc ci się rozebrać?

- Dam sobie radę. - Poszłam do łazienki.

Wyszuszyłam się i przebrałam w suche ubrania. Włożyłam krótkie spodenki i luźną koszulkę. Wyszłam z ręcznikiem w dłoniach, susząc sobie włosy. Siedział na kanapie, podeszłam bliżej do niego, podał mi parujący kubek.

- Dzięki.

- Możesz mi coś obiecać?

- Co takiego? - byłam ciekawa, co znów wymyślił.

- Jeżeli jeszcze kiedykolwiek coś, PRZYPADKIEM oczywiście, usłyszysz, to zamiast uciekać i unikać mnie, po prostu mi o tym powiesz i to omówimy.

- Mówisz, jakby z tobą to było takie proste. - Pokręciłam głową.

- A dlaczego miałoby nie być? - Zmarszczył brwi. Wyglądał tak seksownie, że miałam ochotę się na niego rzucić. Doszłam do wniosku, że w moim ciele nadal znajduje się alkohol.

- Nie jesteś dość przystępny. A każda nasza rozmowa kończy się twoimi oskarżeniami i kłótnią.

- Nasza rozmowa jakiś czas temu skończyła się też inaczej. - Udałam, że nie rozumiem jego aluzji.

- Ten wasz lekarz patrzył na twoją twarz? Nie trzeba tego zszyć? - Wskazałam na jego brew. On tylko wzruszył ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

- Nie zwracaj na to uwagi, nic mi nie będzie. - Przysunął się bliżej mnie i wyjął mi z rąk kubek. - Ale jeżeli chcesz, możesz zbadać, czy z innymi częściami ciała jest wszystko w porządku.

- Wiesz, nawet mogłabym cię polubić, powiem więcej, nawet mógłbyś mi się podobać, ale tylko wtedy, gdybyś nie otwierał ust. Twój charakter jest paskudny, a twoje żarty kretyńskie - wyszeptałam bardzo blisko jego ust. Widziałam, jak wkrada się na nie uśmiech. Lekko przymknęłam oczy.

- Tak, i zapewne bardzo nie lubisz, gdy cię całuję i dotykam... - Pokiwałam delikatnie głową i przyssałam się do jego ust.

- ...bardzo... nie... lubię - mówiłam między pocałunkami.

Byliśmy jak oszalali. Spragnieni siebie. Przełożyłam kolana przez jego nogi i siedziałam na nim. Jego dłonie znajdowały się pod moja bluzką, dotykając piersi. Usta zaczęły całować moją szyję, odchyliłam się lekko, ułatwiając mu dostęp. Zaczęłam rozpinać pasek jego spodni i rozporek. Delikatnie uniósł się ze mną, żebym mogła je zsunąć. Gdy ja mogłam dotykać jego męskości, on w bardzo szybkim tempie pozbył się moich spodenek i majtek. Nie zadawaliśmy sobie więcej trudu na ściąganie reszty ubrań, zostaliśmy w nich. Potrzebowaliśmy siebie, teraz, już, od razu. Podniosłam się na kolanach, żeby ułatwić mu wejście. Nie mogliśmy się opamiętać, tak byliśmy spragnieni siebie i zbliżającej się rozkoszy, podnieceni do granic możliwości. Moje paznokcie wbiły się w jego barki, robiąc czerwone ślady. Odchyliłam się w tył, jęcząc głośno. Gdy dochodziłam, jego dłonie zacisnęły się mocniej na moich biodrach, przyspieszając rytm. Doszedł chwilę po mnie, dociskając mnie do siebie w bolesnym uścisku, który podniecał mnie bardziej, niż chciałam to przyznać. Ciężko dysząc, opadliśmy na kanapę.

- Domyślam się, że nie musisz wracać do domu i zostaniesz do rana, więc może przeniesiemy się do sypialni, tam się chociaż wyśpimy. - Uniosłam lekko głowę, żeby na niego spojrzeć. Miał zamknięte oczy, próbował wyrównać oddech.

- Daj mi chwilę. Muszę dojść do siebie. - Uśmiechnął się leniwie.

Lubiłam jego uśmiech. Wbrew temu, co mówiłam mu wcześniej, lubiłam go bardzo, lubiłam nawet jego trudny do zniesienia charakter. Poczuł, że mu się przyglądam, otworzył jedno oko i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Nie zdążyłam cię nawet rozebrać. Pewnie jesteś z siebie zadowolona, że tak na mnie działasz.

Odwzajemniłam jego uśmiech, tak, byłam z siebie cholernie zadowolona. Dobrze, że koszulka którą miałam na sobie, była dłuższa; kiedy wstałam, zakrywała mi pośladki. Nie czekając na niego, pomaszerowałam do sypialni i ułożyłam się na łóżku. Nie musiałam długo czekać, po chwili poczułam, jak Krzysztof wsuwa się pod kołdrę. Oparłam głowę o jego ramię, był w samych bokserkach. Przymknęłam oczy i wdychałam jego zapach. Delikatnie sunął dłonią po moich plecach.

– Zanim zaśniesz, mogłabyś mi powiedzieć jeszcze, czy powinienem się martwić o tego chłopaka, z którym się dziś bawiłaś? – powiedział to tak cicho, że prawie nie usłyszałam. Nie zdenerwował mnie tym pytaniem. Uznałam to za pewien postęp. Nie zrobił jak wcześniej, nie krzyczał na mnie od razu, tylko po prostu zapytał, chciał to wyjaśnić.

– To był mój eks. Zatańczyłam z nim tylko raz, akurat wtedy się pojawiłeś. Rozstaliśmy się kilka lat temu w dość niemiły sposób. Wtedy czułam do niego nienawiść, teraz jest tylko niechęć i obojętność. Zastanawiam się czasem, jak mogłam być z kimś takim.

Pocałował mnie w głowę i pozwolił wpaść w objęcia Morfeusza.



## Rozdział 11

O budziłam się parę minut po dziewiątej. Krzysztofa nie było ze mną w łóżku, jednak słyszałam jego głos za ścianą. Po raz kolejny podśluchiwałam. Nie robiłam tego specjalnie, po prostu nietrudno było nie słyszeć, a poza tym byłam u siebie w domu.

- ...bo nie wyszło. Spodziewałem się czegoś innego... Ale macie jakiś pomysł?... A co z Łysym?... Postaram się... Nie, śpi jeszcze... Jak coś znajdziecie, dajcie znać.

Nie wiedziałam, co jest grane, ale pewnie powinnam się do tego przyzwyczaić.

Słyszałam, jak kieruje się do sypialni. Przeciągałam się leniwie, gdy otworzyły się drzwi. Krzysztof miał na sobie tylko spodnie, które widziałam na nim w nocy. Był pod prysznicem, miał mokre włosy i wyglądał cholernie seksownie. A ja? Ja mam nieświeży oddech po nocy i alkoholu, który piłam. Zapewne wyglądam, jakby we mnie piorun uderzył. Patrzył na mnie przez chwilę, potem położył się obok. Był zdenerwowany, pewnie tym telefonem.

- Wszystko okej? - Nie wytrzymuję i się odzywam.

- Tak, jest okej. - Zbыва mnie i zmienia temat: - Pewnie cię obudziłem, przepraszam.

- Przyzwyczaiłam się, że w wolne dni, ktoś mi urządza pobudkę.

- Oj, muszę ci powiedzieć, mała, że z rana nie tylko nie wyglądasz korzystnie, masz jeszcze niekorzystny humor.

Mrużę oczy, mam ochotę walnąć w tę uśmiechniętą głowę.

- Jak miło zaczął się mój dzień. Mam prośbę, następnym razem nie zostawaj do rana - mówię to, jednocześnie wstając z łóżka i kierując się do łazienki.

Wchodzę pod prysznic. Strumień letniej wody działa na mnie uspokajająco. Tak, jakby ze spływającą wodą odchodziło całe napięcie. Wszystko jest dobrze, dopóki nie czuję rąk błędzących po moim ciele. Odwracam się przodem do osobnika zaburzającego mój spokój.

- Wydawało mi się, że brałeś już prysznic.

- Brałem. Przyszedłem powiedzieć ci, że na przeprosiny zrobiłem ci kawę - mówił, przysuwając się bliżej i całując moje ramię. Odepchnęłam go lekko.

- Mogłeś poczekać z tą informacją, aż wyjdę. A teraz mnie puść, bo ja już skończyłam - czekałam, aż raczy wypuścić mnie z kabiny. Chwyciłam za ręcznik i owinęłam się nim.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile ciekawych rzeczy moglibyśmy zrobić pod tym prysznicem?

- Tak, a teraz wyjdź z łazienki. Mam zamiar się ubrać. - Jeżeli myślał, że pójdzie mu ze mną tak łatwo, to się pomylił. Nie złościłam się na niego, ale nie chciałam pokazać, że będę na każde jego skinienie. On też musiał dać coś od siebie. Nie był zachwycony takim obrotem sprawy. Zaciśnął pięści, zrobił głębszy wdech, widać było, że chciał coś powiedzieć. Rozmyślił się, pokręcił głową i wyszedł. Nie spieszyłam się, powoli doprowadziłam się do normalnego wyglądu. Gdy wyszłam czekał na mnie przy stole, pił kawę i przeglądał swój telefon. Wzięłam kubek, upiłam łyk i wykrzywiłam buzię.

- Gorzka. - Wsypałam trzy łyżeczki cukru. Dopiero mogłam spokojnie pić dalej.

- Nie wiedziałem, czy słodzisz. Jakie masz plany na dzisiaj? - Widać było, że się stara.

- Planowałam jeszcze wczoraj, że spędzę ten dzień z rodziną - odpowiadam z wyrzutem. Obserwuję jego reakcję. Badam, na ile mogę sobie pozwolić.

- Mogłaś mnie nie denerwować, wtedy nie musiałabyś zmieniać planów - odpowiada dziwnie spokojny. Mam wrażenie, że rozgryzł mój plan i robi mi na złość. Prycham rozzłoszczona. - Więc zadam pytanie jeszcze raz, kochanie. Co planujesz na dziś?

- Jeszcze nie wiem, może zadzwonię do dziewczyn i namówię je na kawę i kino - mówię trochę sceptycznie. Sama nie wiem, czy mam na to ochotę. - Albo zostanę w domu, poczytam książkę i odpocznę.

- No dobra. Nie wiem, czy dziś wieczorem uda mi się wpaść, ale jak coś, to jutro odbiorę cię z pracy. - Wstaje, podchodzi do mnie i lekko całuje w usta. W mojej głowie jest tylko jeden głos, krzyczący: „Serio? Tylko

tyle?”. Nie chcę dać po sobie poznać, że liczyłam na więcej. Zaciskam usta i czekam, aż wyjdzie.

Wyciągam telefon i dzwonię do Klaudii. Twierdzi, że grają świetny film w kinach i musimy na niego iść. Zgadzam się i mówię, żeby zadzwoniła do Oli i jeszcze ją wyciągnęła. Robię sobie kanapkę i zbieram się do wyjścia. Przed kinem wyłączam telefon. Film był na tyle ciekawy, że oderwał mnie od rzeczywistości. Przez chwilę żyłam losami bohaterów, a nie swoim własnym. Z dziewczynami wybrałam się jeszcze na zakupy i kawę. Do mieszkania dotarłam późnym wieczorem, wzięłam prysznic i usiadłam przed telewizorem. Chciało mi się spać. Pamiętając o ostatnim zaspaniu do pracy, przezornie sięgnęłam po telefon w celu ustawienia budzika. Dopiero wtedy przypomniało mi się, że moja komórka jest nadal wyłączona. Gdy ją uruchomiłam, na wyświetlaczu pojawiła się informacja o tym, że Krzysztof próbował się ze mną skontaktować ośmiokrotnie. Była również wiadomość SMS:

„Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem teraz na Ciebie wściekły”.

W chwili, gdy kończyłam czytać, telefon zaczął dzwonić.

- Słucham.

- Wreszcie. Co ty, kurwa, robisz? Wiesz, do czego służy telefon? Kurwa, do tego, żeby z niego korzystać. Czy mam cię nauczyć, jak to się robi? - wydzierał się na mnie tak bardzo, że musiałam odsunąć telefon od ucha.

- Nie ma takiej potrzeby. Byłam w kinie. - Domyśliłam się, że mój spokój podziiała na niego jak płachta na byka.

- Sześć godzin, kurwa? Oświeć mnie, kochanie, jaki seans tyle trwa.

- Po prostu potem zapomniałam włączyć telefon. O co się złościysz? - zaczynał mnie irytować. - Przecież nie będę ci się tłumaczyła z każdej spędzonej bez ciebie minuty.

- Jeżeli nie umiesz odbierać telefonów i normalnie się ze mną kontaktować, to może powinienem kazać chłopakom wszędzie za tobą chodzić, jak myślisz?

- Wiesz, myślę, że normalny to ty nie jesteś. Psujesz mi humor nie tylko rano, ale też wieczorami. Mam dość. Idę spać. Dobranoc. - Rozłączyłam

się w trakcie jego kolejnych krzyków i przekleństw.

\*

Noc minęła szybciej, niż bym chciała. W pracy przysypiałam. Najchętniej oparłabym głowę o stół i zdrzemnęła się chociaż piętnaście minut. Nagle dzwoni telefon, podskakuję na krześle.

- Joanna Wicher, słucham?

- Witaj, Joanno, mówi Robert Wojnarowski. Chciałbym umówić się na spotkanie z twoim szefem.

- Poczekaj chwilę, zaraz cię do niego przełączę. - Wybieram odpowiedni przycisk i czekam, aż Damian odbierze telefon.

- Tak? - jego głos jest bardziej zaszpany niż mój. Mam wrażenie, że mój szef wykorzystał chwilowy spokój w firmie i na moment przymknął oczy.

- Mam Wojnarowskiego na linii, przełączę go do ciebie, żebyście mogli umówić spotkanie.

- Okej, dawaj go.

Przełączam i odkładam słuchawkę. Po kilku minutach mój szef wychodzi z gabinetu.

- Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale dziękuję ci za to. Obiecuję, że się odwdzięczę. - Machnęłam ręką i uśmiechnęłam się tylko. - Idę do Michała, wrócę za chwilę.

Wojnarowski był punktualnie w południe. Przygotowałyśmy z Łucją na to spotkanie salę konferencyjną, gdzie miałyśmy zadbać o wszystkie niezbędne dokumenty. Nasi szefowie siedzieli już na miejscach, gdy ich ostatnia deska ratunku weszła do środka.

- Witam, chyba się nie spóźniłem. - Popatrzył po zgromadzonych. Moją uwagę przykuła reakcja wywołana osobą Michała. - No proszę. Ty tutaj? Tego się nie spodziewałem. Jakoś nigdy nie połączyłbym nazwisk z nazwy firmy z twoją osobą. - Nie zabrzmiało to miło. Michał nie odpowiedział, widać było po nim, że był bardzo zdenerwowany. Robert wyminął go i zwrócił swoją uwagę na mnie. Podeszedł, pocałował mnie w policzek i powiedział: - Cześć, Joanno. Miło cię znów widzieć.

- Cześć. Ciebie również. - Szefowie spojrzeli na mnie dziwnie, nie rozumiejąc, skąd się znamy. Jednak nie zadawali pytań. Łucji zdążyłam już

zdać relację z weekendu.

Panowie przeszli szybko do rozmów na temat firmy. Dyskusje trwały długo. Była omawiana każda umowa. Niektóre zdania czytali po kilka razy z nadzieją, że można będzie ich użyć. Czas naszej pracy dobiegał końca. Robert musiał wyjść na następne spotkanie, zabrał ze sobą część nieomówionej dokumentacji. Zostawiłyśmy Damiana i Michała samych, żeby mogli jeszcze porozmawiać. Po dwudziestu minutach skierowałam się z powrotem do sali, żeby poinformować ich, że idę do domu. Dochodzę blisko drzwi, zastanawiałam się, czy im przerywać.

- ...jest najlepszym prawnikiem. Jeżeli on nam nie pomoże, to nikt nas z tego nie wyciągnie, a ty dobrze o tym wiesz - poznaję głos Damiana.

- Mogłeś mnie chociaż uprzedzić. A co jeżeli jej powie?

- Komu?

- Aśce. Widać, że się znają, i to pewnie nawet bardzo dobrze, skoro ona spotyka się z Minierem. - Zaczynało mi się to wszystko nie podobać, brakowało mi elementów, które mogłabym złożyć w jedną całość.

- Słuchaj, od przeszłości nie uciekniesz, a jeżeli myślałeś inaczej, to jesteś głupcem.

- Po prostu uprzedzaj mnie, jak przyjdzie ci do głowy kolejny taki pomysł.

Stojąc pod drzwiami, dochodzę do wniosku, że to jest ten moment, kiedy powinnam wejść, lepszego nie będzie. Podnoszę rękę do góry, w celu zapukania, kiedy drzwi otwierają się z impetem. Odskakuję z przestraczem. Stoi w nich zdenerwowany Michał.

- Ale mnie wystraszyłeś, właśnie podeszłam i miałam pukać - mówię szybko, licząc, że uwierzy. Nic nie mówi, wymija mnie tylko i odchodzi. Patrzą na Damiana, który wzrusza ramionami.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Jest zdenerwowany. Martwi się o firmę - kłamie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę - mówię speszona, kiwa głową na znak zgody. Zamykam drzwi i zostawiam go samego. Dochodzę do wniosku, że nie mogę cały czas kogoś podsłuchiwać, bo wpędzę się tylko w kłopoty.

Przed budynkiem już czeka na mnie Krzysztof w samochodzie. Gdy

wsiadam, nic nie mówi, od razu rusza. Mam dość tego dnia i humorów innych. Zamierzam przerwać ciszę i nawiązać jakąś rozmowę z tym gburem, gdy dzwoni jego telefon. Ładował go, więc leżał pośrodku, mogłam zobaczyć migający napis, wskazujący, że dzwoniącym jest Robert Wojnarowski.

- Co się stało?... nie sprawdzałem... ten Michał Korucki?... widziałem go dwa razy, ale nie poznałem... no nieźle... wszystko się pieprzy, a teraz jeszcze i to... taa... zobaczymy. - Odłożył telefon. Byłam cholernie ciekawa, o co chodziło z moim szefem.

- Coś się stało? - Nie wytrzymałam, moja wielka ciekawość wzięła górę.

- Nie. - Popatrzył na mnie. Moje sceptyczne spojrzenie uświadomiło go, że mu nie wierzę. - Znam twojego szefa. Nie rozmawiajmy o tym teraz. Muszę pomyśleć.

Z tego, co zdążyłam go poznać, te słowa oznaczały, że mam siedzieć cicho i się nie odzywać. Wszystko byłoby w porządku, gdybym potrafiła.

- Jeszcze przedwczoraj mówiłeś, że jak coś słyszę, to powinnam pytać. Mogłeś nie rozmawiać przy mnie, tylko wyjść z samochodu. Co jest nie tak? - Staralam się, żeby mój wyraz twarzy był nieugięty, żeby zrozumiał, że nie poddam się tak łatwo. Nawet na mnie nie spojrział. Patrzył prosto na drogę, nie robiąc sobie nic z moich słów.

- Wiem, że jutro idziesz do pracy, ale muszę spotkać się z chłopakami, a dziewczyny też tam będą. Nie będę odwoził cię do domu, tylko pojedziemy tam od razu.

- Mogłeś uprzedzić mnie wcześniej. - Chciałam jechać do domu, wykąpać się i spać. Byłam zmęczona i zła, nie miałam w głowie imprez.

- To tylko spotkanie ze znajomymi. O czym tu uprzedzać? Wszystkie swoje spotkania z koleżankami planujesz wcześniej? Nie wierzę. - Po jego zachowaniu też mogłam stwierdzić, że jest zły. Jego słowa ociekały ironią. Na pewno prościej byłoby, gdyby powiedział, o co mu chodzi, ale niestety on nie chciał ułatwiać sprawy.

- Co z tobą jest nie tak? Wczoraj kłóciłeś się o głupi telefon, dziś warczysz na mnie, odkąd wsiadłam.

Westchnął głośno, jakby chciał opanować się przed wybuchem złości.

Popatrzył na mnie uważnie i pokręcił głową.

- Już nie warczę. Po prostu mam zły dzień.

- Albo zły miesiąc - burknęłam.

Udał, że nie słyszy. Odwróciłam głowę w stronę okna.

Wjechaliśmy w piękne osiedle domów, wyglądały jak wille lub małe dworki. Patrzyłam na wszystko zauroczona. Krzysztof musiał zobaczyć mój wyraz twarzy, bo przerwał ciszę:

- Podoba ci się? - Nie chciałam, żeby zobaczył, jak bardzo marzyłam o takim domu. Staralam się, żeby moja twarz przybrała wyraz obojętności.

- Mogą być. Tutaj mieszkają twoi znajomi? - Wskazałam głową dom, przed którym się zatrzymaliśmy i zaniemówiłam. Był piękny.

- Tak. Pośpiesz się. - Już wyszedł z samochodu i nie czekając na mnie, skierował się do drzwi.

Wszedł bez pukania. Od razu skierował się do środka. Przy wielkim stole siedziało kilka osób. Większość kojarzyłam z grilla. Usiedliśmy obok siebie, ale po niecałych pięciu minutach Krzysiek zostawił mnie z dziewczynami. W pewnym momencie do salonu weszła Natalia z Maćkiem. Trzymali się za ręce. Byłam tak bardzo zaskoczona tym, co zobaczyłam, że z szoku dopiero wyrwała mnie Gosia - szturchnięciem w żebra.

- Zamknij buzię. W sobotę podobno była u niego w klubie. Po akcji upił się i poszedł z nią do pokoju. Musiała być niezła, skoro od tamtego czasu nie odstępują się na krok. Mam jeszcze jedną teorię na ten temat. - Nachyliła się nade mną, jakby powierzała mi największy sekret świata.

- Jaka? - odszepnęłam. W myślach skarciłam się za swoją cholerną ciekawość, która wpakuje mnie kiedyś w jakieś kłopoty.

- Spodobała mu się inna, która jest zajęta. Musi zadowolić się tym, co samo podchodzi mu pod nos. Może jeszcze chcieć zwrócić uwagę tej, co mu się podoba. Co o tym myślisz? - Spojrzała na mnie, mrugając z rozbawieniem, tak że zdałam sobie sprawę, że chodzi jej o mnie. Chciałam odwrócić jej uwagę od tego tematu i nakierować na inny:

- A jeżeli chodzi o akcję. Wiesz o wszystkim? Co z tym chłopakiem Niny? - Pragnęłam poznać szczegóły. Wiedziałam, że ta dziewczyna może być dobrym źródłem informacji.

- Powiedział ci? Hmm... znacie się krótko. Mnie Seba powiedział cokolwiek po prawie siedmiu miesiącach. Musi ci ufać. Łysy odzyskał przytomność, będzie z nim dobrze. Nina siedzi przy nim cały czas.

- Myślę, że nie chciał mi powiedzieć. Trochę podsłuchałam i nie miał wyjścia - wyjaśniłam.

- Nie miał wyjścia? Chciał, to powiedział. To nie jest człowiek, który robi coś, bo nie ma wyjścia.

- No tak. Zauważyłam. - Chciałam zapytać jeszcze o jej stosunek do tego wszystkiego. Jednak poczułam rękę na swoich plecach i głowę nachylającą się nad nami.

- O czym tak szepczecie? - Z ust Krzyśka można było wyczuć alkohol. Usiadł uśmiechnięty obok mnie. Na stole pojawiło się kilka nowych butelek wódki.

- O ciuchach. - Gosia odpowiedziała szybko i mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Krzysiek machnął ręką i się roześmiał, informując nas tym samym, że nie chce znać szczegółów.

Rozmowa toczyła się luźno. Głównie rozmawiano o zainteresowaniach. Kobiety znajdujące się w pokoju prowadziły albo zakłady fryzjerskie, kosmetyczne, projektowały ciuchy, albo zajmowały się modelingiem. Typowo kobiece zawody, oczywiście w większości wspierane finansowo przez swoich mężczyzn. Wódka znikła w zastraszającym tempie. W pewnym momencie któraś z kobiet zwróciła się do mnie:

- A ty, Asiu, czym się zajmujesz? - Wydawało mi się, że zapadła cisza, jakby wszyscy byli ciekawi mojej odpowiedzi.

- Pracuję w... - i nie zdążyłam dokończyć zdania.

- Nie uwierzycie, gdzie pracuje. Pamiętacie Michała Koruckiego? Naszego kochanego Koruca. Asieńka pracuje właśnie dla tego pierdolonego chuja - mówił przez zaciśnięte zęby, wściekłość znów wróciła. Przechylił kieliszek.

- No co ty pierdolisz? Serio? - odezwał się któryś z jego kolegów, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Serio, serio. Michał założył firmę i zatrudnił moją kobietę. - Przechylił następny kieliszek, nie popijając żadnym napojem. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Byłam cała czerwona z zażenowania. Czułam,



jakbym robiła coś bardzo złego, jakby wszyscy karcili mnie spojrzeniami. Jednocześnie nie wiedziałam, co takiego robię źle.

- Co z nim jest nie tak? - Nie wytrzymałam, miałam dość całej tej sytuacji.

- Pytasz, co z nim jest nie tak? Och, wszystko, kurwa, jest okej. Oprócz tego, że jest współwinny śmierci mojego brata. Ale nie, spokojnie, wszystko z nim, kochanie, jest w porządku. - Kolejny kieliszek. Obserwuje moje nerwowe ruchy. Wyczytuje z mojej twarzy niezrozumienie. - Jak zawsze naiwna. Mała Asieńka myśli, że nie ma złych ludzi. Nie wierzy, że ktoś może zrobić coś niedobrego - ironizuje. Mówi niewyraźnie od nadmiaru alkoholu, jednak rozumiem wszystko, bo słowa wbijają się we mnie jak nóż w plecy.

- Krzysiek, wystarczy. - Któryś z kolegów próbuje go uspokoić, powstrzymać przed wypowiedaniem kolejnych zdań.

- Wystarczy? Nie, dlaczego? Mała dziewczynka powinna wreszcie zbudzić się z tej pięknej bajki i dorosnąć.

Było mi tak strasznie głupio przed jego znajomymi. Chciałam zapaść się pod ziemię. Miałam łzy w oczach, ale nie mogłam pokazać kolejnej swojej słabości.

- No co? Nic nie powiesz? Jesteś pewnie w niego wpatrzona? Odwozi cię do domu, zabiera na obiady. A tak naprawdę jest pierdolonym frajerem. Był informatorem psiarni. Udawał jednego z nas, pieprzony sprzedawczyk. A ty - wskazał palcem na mnie - jesteś pieprzonym, naiwnym dzieciakiem.

Wstałam bez słowa, zabrałam swoją torebkę i wyszłam. Gosia próbowała mnie zatrzymać.

- On jest pijany. Nie słuchaj, to tylko słowa. On tak nie myśli.

Rozejrzałam się po twarzach reszty. Natalia patrzyła z uśmiechem i wyższością, jakby chciała powiedzieć, że mi się należało. Krzysiek przechylał kolejny kieliszek. Jego koledzy chcieli go uspokoić i zabrali mu wódkę. Dziewczyny siedziały ze spuszczoneymi głowami, co niektóre patrzyły na mnie ze współczuciem. Odwróciłam się do Gosi i powiedziałam:

- Pójdę już. Zamówię sobie taksówkę i poczekam na zewnątrz.

- Jedź do swojego Michałka. - Gdy zamykałam drzwi, usłyszałam jeszcze bełkotanie Krzyśka.

Całą drogę powrotną po moich policzkach płynęły łzy. Nikt nigdy mnie tak nie upokorzył.

Gdy byłam już w domu, po prysznicu i z zamiarem położenia się do łóżka, zadzwonił dzwonek. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam opartego o ścianę, niebezpiecznie kołyszącego się Krzyśka i jego kolegę, który pilnował mnie kiedyś w klubie Maćka.

- Nie chciał jechać do domu. Kazał przywieźć się do ciebie. Gdybym odwiózł go do domu, to wzięłby drugi samochód i sam przyjechał. A widzisz w jakim jest stanie.

- Wprowadź go do środka. Na prawo jest sypialnia. - Pokiwał głową i poprowadził go we wskazanym przeze mnie kierunku. Po chwili już go nie było.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam... - bełkotał ledwo zrozumiale.

- Połóż się spać. Porozmawiamy jutro. - Opadł do tyłu, leżał w poprzek łóżka. Nie zasnął od razu. Mówił dalej:

- Nie chcę, żebyś tam pracowała, ale ty jesteś taka uparta. Nie rozumiesz, że ja się po prostu martwię o ciebie. - Usiadł gwałtownie, gdybym go nie przytrzymała za ramię, spadłby pewnie z łóżka, nachyliłam się nad nim w celu popchnięcia go z powrotem na łóżko. On jednak objął mnie mocno w pasie i przyciągnął do siebie. - Kurwa, na nikim nigdy mi tak nie zależało. Chcę się tobą opiekować. Pozwól mi na to. Będiesz miała wszystko, co tylko będziesz chciała. Pieniądze, samochód, dom, ubrania. Będiesz zajmować się, czym tylko zapragniesz. Tylko pozwól mi się tobą zająć. - Wypuścił mnie z objęć i opadł na łóżko. Po chwili spał, a ja zostałam sama z myślami bijącymi się w mojej głowie.

## Rozdział 12

**N**ie spałam całą noc. Nad ranem, gdy zaczynało świtać, wzięłam prysznic i przygotowałam się do pracy. Krzyśka obudził budzik stojący w moim pokoju, dzwonił ustawiony na siódmą. Wyłączył go i przyszedł zaspany do kuchni. Siedziałam z kubkiem kawy, wpatrując się w blat stołu. Zwróciłam wzrok w jego stronę. Patrzył na mnie i podrapał się po głowie. Sięgnął po szklanę, napełnił ją wodą z kranu i wypił szybko.

- Wychodzisz za dwie godziny, dlaczego jesteś już ubrana? - Miał strasznie zachrypnięty głos.

- Nie mogłam spać. - Wróciłam spojrzeniem do blatu. Chciałam, aby mój głos brzmiał obojętnie.

- Mogłaś mnie obudzić, mógłbym ci pomóc, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Nie byłbyś w stanie. A teraz zbieraj się i wychodź - odpowiedziałam sucho.

- Co takiego? - nie dowierzał.

- To, co słyszałeś. Ubierz się, włóż buty i wyjdź - brzmiałam głośniejsz, niżbym chciała, a jeszcze zanim wstał, przyrzekałam sobie, że będę spokojna.

- Co takiego zrobiłem?

- Nie pamiętasz?

- Nie. - Nie miałam nawet ochoty przypominać sobie całego wczorajszego zajścia, a co dopiero zdawać mu z tego relację. - Pewnie przeholowałam z alkoholem, ale to chyba nie zbrodnia.

- Nie, to nie zbrodnia. Pod warunkiem, że się kontroluje to, co się mówi. No i jeżeli nie musi cię nikt odprowadzać do obcego domu. - Czułam się, jakby na płucach ktoś położył mi wielki kamień, który utrudniał mi oddychanie.

- Mała, nie będę przepraszał za coś, czego nawet nie pamiętam. Powiedz mi, o co ci chodzi.

Łzy po raz kolejny pojawiły się w moich oczach. Musiał to zauważyć, bo cały się spiał.

- Ja... nie mogę. Po prostu wyjdź. Może któryś z twoich kolegów opowie ci, co wczoraj zaszło. Nie chcę z tobą rozmawiać. Będiesz pewnie musiał zamówić taksówkę. Nie wiem, czym cię przywiózł Seba, ale pewnie nie zostawił tu twojego auta.

- Jak to mnie przywiózł? A ty? Jak ty wróciłaś? - Widać było, że jest zaskoczony.

- Taksówką. - Pokiwałam głową, patrząc smutno na jego twarz. Nie mogłam się powstrzymać od złośliwości i dodałam. - Po tym, jak kazałeś mi jechać do mojego Michała.

- Aśka... - Próbował mnie dotknąć. Odsunęłam się i pokręciłam głową.

- Idź już. Proszę, idź - mówiłam przez zaciśnięte zęby. Bałam się, że jeszcze chwilę, a będę płakać jak głupia.

Nie powiedział nic. Wyszedł. Odstawiłam kubek po kawie do zlewu. Oparłam się o blat i głośno wypuściłam powietrze przez nos. To nie dało mi ukojenia. Zsunęłam się na zimne płytki. Głowę odchyliłam do tyłu i oparłam ją o szafki. Odetchnęłam kilka razy. Nie płakałam. To już nawet nie pomagało. Nie oczyszczało jak wcześniej. Wiedziałam jedno, przez całe swoje życie nie byłam tak rozbita emocjonalnie jak przez ostatni miesiąc.

Po dłuższej chwili zebrałam się. Zrobiłam sobie drugą kawę, wypiałam i ruszyłam pieszo do pracy.

Cieszyłam się, że w pracy działo się istne szaleństwo. Nie miałam czasu myśleć o Krzysztofie. A wszystko działo się przez Łucję. Zadzwoiła rano, ledwo żywa przez przeziębienie, i oznajmiła, że nie będzie jej do końca tygodnia w pracy. Musiałam przez to biegać między Damianem a Michałem. Już po trzech godzinach nie wiedziałam, jak się nazywam.

Koło południa Michał zabrał mnie na spotkanie z klientem. Siedzieliśmy razem w restauracji, omawiając umowę, którą mieliśmy zawrzeć. Próbowaliśmy namówić go do warunków, które oferowaliśmy. Mimo naciągnięcia ich na jego korzyść i tak nie był przekonany. Wahał się, a my byliśmy coraz bardziej zirytowani i sfrustrowani. Byłam całkowicie wyczerpana i zmęczona przez nieprzespaną noc. Chciałam to wynagrodzić swojemu organizmowi dodatkową filiżanką espresso. Michał nie wytrzymał

i w końcu zareagował:

- Wie pan co? Niech pan weźmie tę umowę do firmy i omówi ją ze swoimi pracownikami czy kimkolwiek innym. Niech się pan zastanowi. Proszę się odezwać do nas maksymalnie do jutra, do godziny czternastej. Umówimy się wtedy na podpisanie umowy lub zakończymy naszą współpracę na tym etapie. Nie ma możliwości, żebyśmy zmienili warunki, więc na dziś to już koniec spotkania. - Wstał i wyciągnął do niego rękę, tym samym zmuszając go do zrobienia tego samego. Facet był oszołomiony jego zachowaniem. Niewiele myśląc, również wstałam i potrząsnęłam delikatnie ręką mężczyzny.

- Miło było pana poznać. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. - Posłałam mu sztuczny, lekko przesłodzony uśmiech. Gdy odszedł, usiadłam i głośno westchnęłam. Mój szef zrobił to samo. - Wiesz, że możemy nie podpisać tej umowy. Ten gość miał taką minę, jakby chciał cię udusić.

- Szczerze, to już mam to w dupie. Po tym, jak mi zepsuł dzisiejszy dzień, to może się wypchać z tą umową. Za godzinę mamy następne spotkanie tutaj, więc nie opłaca nam się wracać do biura. Zamówmy obiad, zjedzmy spokojnie, a po spotkaniu odwiozę cię do domu. Nie masz nic przeciwko?

- Jasne, że nie. Mam tylko nadzieję, że następne spotkanie przebiegnie bez zbędnych komplikacji. - Gdy mówiłam, spostrzegłam wchodzącego do restauracji Sebę. Zmierzył mnie wzrokiem, kiwnął lekko głową i usiadł tak, żeby móc mnie obserwować. Domyśliłam się, że Krzysztof go przysłał. Nie chciałam jednak, żeby Michał cokolwiek zauważył. - To co, zamawiamy?

- Tak. - Podniósł rękę do kelnerki, ta od razu do nas podeszła. - Poprosimy menu.

Zamówiliśmy, rozmawialiśmy na luźne tematy. Staraliśmy się, żeby nikt z nas nie poruszył jakiegoś bardziej osobistego. Późniejsze spotkanie przebiegło spokojnie. Potem mój szef odwiózł mnie pod blok, jak wcześniej obiecał. Weszłam do mieszkania, nie miałam siły nawet zdjąć szpilek. Skierowałam się prosto do salonu i położyłam na kanapie. Przymknęłam oczy i próbowałam uspokoić myśli, które krążyły jeszcze wokół pracy. Jak zawsze w takich chwilach, ktoś musiał mi przerwać. Powinnam się już przyzwyczaić. Dzwonek do drzwi dzwonił niemiłosiernie głośno. Miałam

wrażenie, że rozbrzmiewa głęboko w mojej głowie. Spełzłam z łóżka i poszłam otworzyć. Ujrzałam wielki bukiet kwiatów, a zza nich wyglądającego Krzysztofa.

- Cześć - powiedział dość niepewnie. - Mogę wejść?

- Wejdz. - Pokiwałam głową i otworzyłam szerzej drzwi, wpuszczając go do środka. Podał mi kwiaty i poszedł do kuchni. Wstawiłam je do wazonu. Krzysztof stał oparty o futrynę drzwi i obserwował mnie. Nic nie mówiliśmy, wiedziałam jednak, że za chwilę będziemy musieli przerwać ciszę.

- Przepraszam. - Nie ruszył się nawet o milimetr. Nadal mnie obserwował. Czulałam się jak zapędzona w ślepy zaułek ofiara dzikiego zwierzęcia. - Naprawdę przepraszam.

- Powiedzieli ci? - zapytałam cicho. Stałam tyłem do niego. Było mi łatwiej, gdy na niego nie patrzyłam.

- Tak. Byłam u Seby i Gosi. Gosia bardzo cię polubiła. Miałam wrażenie, że chciała mi wydrapać oczy, jak mnie zobaczyła. - Uśmiechnęłam się na tę myśl.

- Widziałam dziś Sebę.

- Tak? - Odwróciłam się w jego stronę, aby móc obserwować jego reakcję.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Sam go tam wysłałeś - powiedziałam twardo. - Po co tak naprawdę przyszedłeś? Jak myślisz, co wskazują głupie kwiaty i słowo „przepraszam”? To czasem nie ty mówiłeś mi, że słowa nic nie znaczą, że tak naprawdę liczy się to, co się robi? A ty co wczoraj zrobiłeś? Skompromitowałeś mnie przed swoimi znajomymi. Nic mi nie wyjaśniłeś, tylko pieprzyłeś głupoty, które mnie zraniły. Wiesz co? Dla mnie słowa coś znaczą. Ale twoje dzisiejsze przepraszam nie jest równoważne z tym, co mówiłeś wczoraj.

- Naprawdę nie wiedziałem, co mówię. Wyjaśnię ci wszystko, tylko potrzebuję trochę czasu. Naprawdę zależy mi na tym, żebyś mi wybaczyła. Proszę cię, Asia, proszę. - Podeszedł do mnie i mnie przytulił. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i wtuliłam się. Objął mnie mocniej. Bardzo potrzebowałam bliskości. Mimo że byłam na niego zła, to go potrzebowałam.

- Poczekam na wyjaśnienia, tylko musisz uważać, żeby nie było za późno. - Przytulił mnie mocniej, tak jakby nigdy nie chciał mnie wypuścić ze swoich ramion.

- Muszę tylko to sobie poukładać. To wszystko jest takie... skomplikowane. Wszystko jest ze sobą powiązane. Gdy opowiem jedno, będę musiał wszystko. Nie jestem na to teraz gotowy.

- A na co jesteś? Jesteś gotowy na zobowiązanie? - Miałam dość tej niepewności, ciągłego zastanawiania się, czy to coś poważnego, czy może zwykła przelotna znajomość.

- Co masz na myśli? - Odchylił głowę, żeby móc przyjrzeć się mojej twarzy. Dokładnie ją skanował.

- Potrzebuję czegoś stałego. A w tym momencie to, co się dzieje między nami, jest cholernie od tego dalekie.

- Chcę być dla ciebie oparciem. Chcę, byś czuła się przy mnie bezpiecznie. Chcę ci wynagrodzić to, co się ostatnio wydarzyło. - Pocałował mnie w czoło i wzmocnił uścisk, dając mi tym znać, że jest tu dla mnie.

Zaczynało mnie to wszystko śmieszyć. Osoba, która zaburza mój spokój, rozstraja moje nerwy i przez którą płaczę częściej niż przez całe swoje wcześniejsze życie, chce być dla mnie oparciem. To był po prostu paradoks.

\*

Dzień w pracy od samego rana nie zaczynał się dobrze. W pewnej chwili z gabinetu wypadł Michał i skierował się prosto do mojego biurka.

- Musimy wyjechać. Gdańsk. Mamy tam kilku nowych klientów. Bardzo ważnych. Pomoże nam to się odbić po tej akcji z Ukrainą.

- A tu na miejscu? Mam coś przełożyć czy iść za was na jakieś spotkania?

- Ty i Łucja jedziecie z nami. - Był podenerwowany. - Właśnie. Zadzwoń do niej, jedź, nie wiem, zrób cokolwiek. W każdym razie poinformuj ją, że ma być na jutro gotowa. Zrób coś, żeby tylko ruszyła tyłek z łóżka. Nie przyjmuję waszej odmowy. Nie interesuje mnie, że jest chora. Jutro, punkt dziewięta, wyjazd.

- Yyy... okej. - Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

- Weź dryfty wszystkich wstępnych umów. Będziemy tam trzy dni. Na weekend będziecie z powrotem w domu.

Pokiwałam głową. Próbowałam przez najbliższą godzinę dodzwonić się do Łucji i przekazać jej wszystkie informacje. Do zachwyconych to ona nie należała. Przez resztę godzin pracy przygotowywałam dokumenty. Wracając do domu, zastanawiałam się, jak tę „szczęśliwą” nowinę o wyjeździe przekazać Krzysztofowi.

Spakowałam się i czekałam na jakąś wiadomość od niego. Niestety gdyby od tego zależało moje życie, to pewnie bym się jej nie doczekała i była już martwa. Zebrałam się w sobie i zdecydowana podniosłam telefon do ucha. Po którymś sygnale, gdy już chciałam się rozłączyć, usłyszałam jego głos:

- Tak, kochanie? - Hmm... miło. Uśmiechnęłam się pod nosem, zadowolona z tego, co słyszę.

- Chcę z tobą porozmawiać. Masz czas dziś wieczorem, żeby mnie odwiedzić?

- Mam, ale mogę być dopiero po dwudziestej drugiej. Muszę załatwić jeszcze parę spraw. Nic się nie stało?

- Wszystko okej. Po prostu chcę ci coś osobiście powiedzieć.

- Nie jesteś w ciąży, prawda? - Gdy usłyszałam przerażenie w jego głosie, roześmiałam się głośno.

- Boże, nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- W każdym filmie, kiedy kobieta mówi do mężczyzny, że musi mu coś powiedzieć osobiście, to okazuje się, że jest w ciąży. Nie strasz mnie tak więcej.

- Do zobaczenia później. - Rozłączyłam się, kręcąc głową z niedowierzaniem i śmiejąc się głośno.

Czekałam na niego, siedząc jak na szpilkach. Dłonie pociły mi się, mimo że były lodowate. Przełączałam co chwilę pilotem na inny kanał, nie mogłam na niczym skupić swojej uwagi. W końcu doczekałam się. Kilka minut po dwudziestej drugiej usłyszałam dzwonek do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam przemokniętego Krzyśka. Uśmiechał się do mnie leniwie oparty o ścianę. Z włosów spływał mu deszcz.



- Wchodź. Przyniosę ci ręcznik. - Cofnęłam się do środka, lecz po chwili poczułam jego ręce oplatające mnie w pasie. - Ej, będę mokra.

- Lubię, jak jesteś mokra. Mam wtedy fajne widoki. - Poczułam, jak wyciera włosy w moją szyję. Pisnęłam roześmiana, wyrwałam się i uciekłam. Wyjęłam z szafy ręcznik i mu go podałam.

- Dzięki. - Uśmiechał się częściej niż zawsze.

- Co się tak szczerzysz?

- Pierwszy raz do mnie zadzwoniłaś. Jestem ciekawy, o co chodzi. Co chciałaś mi powiedzieć?

Wzięłam się w garść i na wydechu powiedziałam:

- Wyjeżdżam jutro na trzy dni. To wyjazd służbowy.

- Dokąd? - Widziałam, jak się spiął. Już się nie uśmiechał jak wcześniej.

- Gdańsk. Dziś się dowiedziałam.

- Rozumiem, że Michał też jedzie. Prawda? - mówił przez zaciśnięte zęby.

- Tak. Jedzie Michał, Damian i my jako asystentki.

- Asystentki? - prychnął zirytowany. - Tych dwóch frajerów nie może jechać samych?

- Krzysztof... - Pokręciłam głową. - To tylko praca.

- Zatrudniłaś się tu i powinnaś pracować tutaj. Nie powinnaś się godzić na żadne wyjazdy. - Jego zawzięty wyraz twarzy dawał mi do zrozumienia, że nie jest z tej sytuacji zadowolony.

Nie chciałam się z nim kłócić. Pragnęłam, żeby było między nami dobrze, żebyśmy zrobili wreszcie jakiś krok do przodu. Wpadłam na pewien pomysł, nie byłam tylko pewna, jak on to odbierze. Podeszłam bliżej. Delikatnie sunęłam dłonią po jego klatce piersiowej w stronę szyi.

- Co robisz? - zapytał, wstrzymując na chwilę powietrze.

- A na co ci to wygląda, kochanie? - wyszeptałam, robiąc mały krok do przodu. Mimowolnie podniósł dłonie na moje biodra.

- Na przekupstwo? - zapytał, delikatnie się uśmiechając jedną stroną ust. Twarz zbliżył do mojego ucha. - Wiesz, że jeżeli właśnie robisz to, o czym myślę, to jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką.

- Hmm... naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. - Zaśmiałam się

niewinnie. – Po prostu informuję cię o moim wyjeździe i chcę się w miły sposób z tobą pożegnać. Ale jeżeli nie chcesz, to możemy po prostu... napić się herbaty. – Zrobiłam krok w tył, wymykając się tym samym z jego rąk. On jednak mi na to nie pozwolił. Złapał mnie od razu i przysunął do siebie.

– Ej, ej, ej. Mimo że nie podoba mi się pomysł wyjazdu, to polubiłem twój tok myślenia. Pożegnania i przywitania mogą być... bardzo... bardzo... ekscytujące... – Ostatnie zdanie szeptał, w przerwach między pocałunkami składanymi na mojej szyi.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Tak, to było proste. Muszę zapamiętać, że ten sposób jest najlepszy na odwrócenie jego uwagi. Reszta nocy upłynęła nam naprawdę miło.

\*

Poranki. Boże, jak ja nienawidziłam poranków. Ten jednak różnił się od wszystkich innych. Obudziłam się jeszcze przed dzwoniącym budzikiem. Nie leżałam na swojej poduszce, tylko na twardym ramieniu Krzysztofa. Do tego było mi chłodno, ponieważ owinął się całą moją kołdrą. Uniosłam się delikatnie na łokciu, zerknęłam na zegarek – siódma zero trzy. Powinnam wstać za jakieś pół godziny. Popatrzyłam na powód mojej pobudki. Nie byłam zła, jednak nie mogłam pozwolić na to, że tylko ja nie będę spała. Uśmiechnęłam się do siebie. Przysunęłam się bliżej i pocałowałam go w usta. Mruknął coś niezrozumiałego przez sen. Nie odsunęłam się, kontynuowałam realizację mojego planu. Pocałowałam go w szyję, lekko przygryzając skórę. Poczuałam rękę z tyłu głowy, łapiącą mnie za włosy. Delikatnie, lecz stanowczo pociągnął za nie. Było w tym coś cholernie podniecającego. Miał szeroko otwarte oczy, patrzył na mnie zaskoczony.

– Co ty ze mną robisz?

Nie czekał na odpowiedź. Popchnął mnie szybko na plecy i położył się na mnie.

Moją koszulkę, a raczej jego, którą miałam na sobie, podsunął bardzo wysoko. Zaczął całować każdy centymetr mojego ciała. W żadnym wypadku nie było to romantyczne, było za to namiętne i intensywne.

Wiłam się, rzucałam i jęczałam. Na pewno nie zachowywałam się i nie wyglądałam tak seksownie jak te wszystkie kobiety w filmach podczas scen

erotycznych. Jednak nie przeszkadzało nam to, a raczej jemu. Robiliśmy wszystko zachłannie, tak jakbyśmy mieli się więcej nie zobaczyć. Po wszystkim leżeliśmy na plecach, obok siebie, ciężko dysząc. Tym razem, to on uniósł się na łokciu, obserwując mnie. Wiedziałam, że długo nie wytrzyma i wróci jego wredny charakter.

- Powiedz, że jestem w niebie, a ty jesteś nimfomanką. - Wyszczерzył się w głupim uśmiechu.

- Ty i te twoje kretyńskie żarty - prychnęłam, udając złość. Niewiele brakowało, a sama bym się do niego szczerzyła jak głupia. To, co się przed chwilą między nami wydarzyło, było tak dobre, że nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być kiedykolwiek lepiej.

- No co? Czyli tak nie będzie każdego dnia rano? - Uniósł dłoń do swojej klatki piersiowej i powiedział teatralnym głosem. - Zawiodłaś moje oczekiwania.

- Bardzo śmieszne. - Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. - Przez ciebie spóźnię się do pracy.

Spojrzał na zegarek, zmarszczył brwi. - Odwiozę cię i spokojnie zdążysz.

- Jesteś pewien? Przecież nie musisz codziennie mnie tam zawozić i odbierać.

- Nie robię tego codziennie, tylko kiedy mam czas. I masz rację, nie muszę, tylko po prostu chcę. Zresztą muszę pokazać twojemu szefowi, jak się z tobą żegnam, żeby nie pomyślał, że jesteś wolna i nie zrobił czegoś głupiego.

- W tym momencie to ty jesteś głupkiem.

Dlaczego musiał takimi tekstami zepsuć każdą miłą chwilę? Wyszłam z łóżka i poszłam do łazienki. Zamknęłam drzwi na klucz, żeby nie wszedł, tak jak ostatnio. Gdy odkręcałam wodę pod prysznicem, usłyszałam coś w stylu: „Aśka, no...” i kilka przekleństw. Ubrałam się w jeansy i bluzkę. W końcu czekała mnie kilkugodzinna podróż samochodem, więc powinno mi być wygodnie. Wyszłam, a w kuchni czekała na mnie świeżo zaparzona kawa.

- Dlaczego się na mnie złościysz? Przez to, że jestem zazdrosny o moją kobietę? - Podał mi kubek.

- Po pierwsze nie jestem twoją własnością. Mogę być osobą, z którą spotykasz się, gdy masz czas. Mogę być osobą, z którą jesteś w związku, ale nigdy nie mów o mnie jak o rzeczy, która do ciebie należy. - Odetchnęłam i kontynuowałam: - Po drugie nie znamy się długo, ale czy zrobiłam coś, co spowodowało, że nie masz do mnie zaufania?

- Oprócz akcji z Maćkiem? - Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to poruszy. - To nie, nic nie zrobiłaś.

- Jakiej akcji? Dlaczego dodajesz do tego nie wiadomo co? Widzieliśmy się wtedy kilka razy. Byłam na ciebie wściekła i chciałam ci zrobić na złość.

- To co? Mam się teraz martwić po każdej kłótni? Bo będziesz na mnie zła? - Zamknęłam oczy i liczyłam od dziesięciu w dół.

- Powinnam w tym momencie dać ci w pysk. Naprawdę mam wrażenie, że potrafisz zepsuć każdą miłą chwilę. Jak ty to robisz? - Już nie byłam zła, byłam zrezygnowana. Jakby uszło ze mnie całe powietrze. Popatrzyłam na niego smutno. Widać było, że jest zagubiony. - Wychodzę. Zamówię sobie taksówkę, już i tak wystarczająco długie było to nasze pożegnanie.

- Nie. Nie będziesz jechała żadną taksówką. Powiedziałem przecież, że cię odwiozę.

Nie chciałam się kłócić jeszcze o to, więc nic nie odpowiedziałam. Droga mijała nam w ciszy. Ten człowiek niedługo doprowadzi mnie do jakiegoś załamania nerwowego. Przecież przy nim moje nastroje zmieniają się w ciągu minuty. Prawie byliśmy na miejscu, gdy przerwał ciszę.

- Nie chcę, żebyś się na mnie złościła.

- Nie jestem zła. - Standardowy tekst każdej kobiety.

- A jak nazwiesz stan, w którym się teraz znajdujesz?

- Jestem sfrustrowana i zrezygnowana. Mam dość. Nie spotykamy się długo ani często, ja jednak już potrzebuję więcej przestrzeni i odpoczynku. To, że wyjeżdżam, dobrze nam robi.

- Tobie może tak, tylko pytanie, co ze mną? Pomyślałaś, dlaczego czasem mówię te głupoty? Dlaczego zachowuję się jak debil? Dlaczego jestem zazdrosny o każdego faceta, który się do ciebie zbliża? Przy tobie zachowuję się jak gówniarz. Doprowadzasz mnie do pasji. Nie kontroluję tego, co mówię! - krzyczy i uderza dłonią w kierownicę, aż podskakuję zaskoczona jego zachowaniem. - Zależy mi na tobie. Odkąd tylko na mnie

nawrzeszczałaś, kiedy przypadkiem cię ochlapałem. Nigdy nikt się tak nie zachował wobec mnie, nikt nigdy nie odważył się na to. Byłaś prawie moją obsesją, co ja mówię, cały czas nią jesteś. Prawie za tobą chodziłem. Wystawałem z chłopakami pod blokiem. Robiłem wszystko, żeby tylko na ciebie wpadać. A potem okazało się, że znasz Olę i Kamila. Nawet nie wiesz, jak się wtedy ucieszyłem. Moja radość nie trwała długo, wystarczyło, że się odezwałem i wszystko spieprzyłem. Co mam na to poradzić? Taki jestem, staram się, kurwa, pierwszy raz staram się, jak nie wiem, a nic z tego nie wychodzi.

Już na początku jego wypowiedzi dojechaliśmy pod biuro. Cały czas siedział odwrócony do mnie, patrząc mi w oczy. A ja byłem jak zahipnotyzowana. Gdy skończył, nie mogłam wypowiedzieć słowa. W głowie moje myśli szalały. Widział, że nie wyduszę z siebie nic, odwrócił ode mnie głowę.

- Masz rację, ten wyjazd będzie dobry dla nas obojga. Osaczam cię teraz. Będziesz mogła ode mnie odpocząć. Gdy wrócisz, porozmawiamy o wszystkim na spokojnie. - Wzdrygnęłam się. Jego głos był ostry, zimny i wypruty z emocji. Tak jakby wydawał polecenie jednemu ze swoich ludzi. Pokiwałam głową. - Czekają już na ciebie. Pomogę ci z bagażem.

Czułam się o wiele gorzej niż w trakcie kłótni o jego zazdrość. Czułam się winna. Już nie myślałam, że wyjazd nam pomoże. Wiedziałam, że mówił szczerze. Musiałam udowodnić, że mi też zależy. Wysiedliśmy i podeszliśmy do czekających na mnie szefów i Łucji. Powiedzieliśmy sobie cześć na przywitanie. Krzysztof podał moją torbę Damianowi, który od razu zapakował ją do bagażnika.

- Mamy jeszcze dziś spotkanie. Możemy jechać? - zapytał podenerwowany Michał. Raczej nie był zachwycony obecnością Miniera.

- Tak - powiedziałam i odwróciłam się do Krzyśka. Jedną ręką objęłam jego szyję. Nie ruszył się nawet o milimetr, patrzył na mnie zaskoczony i niepewny. Uśmiechnęłam się i pocałowałam go mocno w usta. To nie był namiętny pocałunek, tylko długi buziak, który wystarczył nam, żeby przekazać wszystkie informacje. Nadal stał sztywno. Przysunęłam usta do jego ucha i szepnęłam: - Nadal potrzebuję odpoczynku, ale pamiętam o naszym pożegnaniu wczoraj i dziś rano. I wiesz co? Mam nadzieję, że

przywitanie za trzy dni będzie takie samo.

Odsunęłam się i chciałam wsiadać do samochodu, kiedy się w końcu odezwał:

- Daj znać mniej więcej, o której będziesz wracać, to nie będę nic planował i przyjadę po ciebie. - Nie czekając na moją odpowiedź, poszedł do swojego auta i odjechał. Spojrzałam na miny ludzi, z którymi miałam jechać. Stali jeszcze zdziwieni i dopiero po chwili się otrząsnęli. Wsiedli do samochodu i zaczęli normalnie rozmawiać.

**D**o Gdańska dojechaliśmy spóźnieni. Wszystko przez cholerne korki. Żeby zdążyć na spotkanie, nie pojechaliśmy do hotelu, aby się przebrać, zrobiliśmy to na stacji benzynowej. Ludzie pracujący tam dziwnie na nas patrzyli. No, ale nie ma co się im dziwić. Weszliśmy w zwykłych, luźnych koszulkach i spodniach jeansowych, a wyszliśmy w eleganckich sukienkach i garniturach. W pewnym momencie Michał pociągnął mnie za łokieć i zatrzymał.

- W męskiej nie było lusterka, mogłabyś poprawić mi krawat?

- Jasne. - Przysunęłam się do niego blisko, w głowie pojawiła mi się myśl, że cholernie ładnie pachnie. Dłonie przeniosłam na jego kark, musiał się przychylić do mnie, żebym mogła poprawić kołnierzyk jego koszuli. Na pewno osoba patrząca na nas z zewnątrz nie powiedziała by, że poprawiam szefowi krawat. Czułam, jakby ta chwila trwała odrobinę za długo. Poczułam jego wzrok na sobie. Wygładziłam jeszcze krawat na jego klatce piersiowej i odsunęłam się. Podniosłam wzrok na jego twarz. Nie myliłam się. Patrzył na mnie intensywnie, tak jakby próbował odczytać wszystkie moje myśli.

- Gotowe. - Uśmiechnęłam się delikatnie i zrobiłam jeszcze parę kroków, odsuwając się dalej. Tak, aby jego i moja przestrzeń osobista nie była naruszona.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy na spotkanie, które nie trwało długo. Jak się dowiedziałyśmy, szefowie już wcześniej prowadzili negocjacje z tą firmą, teraz nastąpiło tylko podpisanie umowy. Klient polecił nas swoim znajomym, z którymi mieliśmy się spotkać następnego dnia. Po podpisaniu wszystkich dokumentów udaliśmy się do hotelu. Każde z nas miało osobny pokój z łazienką. Ustaliliśmy przed wejściem, że się odświeżymy i za półtorej godziny, czyli o dziewiętnastej, czekamy na siebie w recepcji. Mieliśmy udać się na drinka i pospacerować po plaży.

Po prysznicu, wysuszeniu się, zrobiłam makijaż i ubrałam się w zwiewną, letnią sukienkę. Zostało mi jeszcze jakieś dwadzieścia minut

do wyjścia, więc postanowiłam zadzwonić do Krzyśka. Nadal czułam się winna tej kłótni, mimo że była ona z jego winy. Może jednak sama nie wiedziałam, o co mi chodzi, a co dopiero miał to zrozumieć facet. I to taki facet jak Krzysztof, który chyba nie do końca rozumie pojęcie związku. Wybrałam numer i czekałam:

- Co się stało? - „Tak, kochanie, mnie też jest miło cię słyszeć” - pomyślałam. Po głosie poznałam, że był lekko zdenerwowany, w tle słyszałam głosy chłopaków i cichą muzykę.

- Nic się nie stało. Dzwonię tak po prostu. Mam wolną chwilę i chciałam cię usłyszeć. - Czyżby się martwił? Szybko odsunęłam tę myśl od siebie, bo do niego nie pasowała.

- Cieszę się. To jak tam morze?

- Jeszcze nie widziałam. Wróciliśmy ze spotkania, zdążyłam się odświeżyć i mamy w planach drinka i spacer po plaży.

- Ty i Łucja, tak? - Wstrzymałam na chwilę powietrze i milczałam. - Asia?

- Jestem. Nie, idziemy wszyscy. - Czekałam na jego reakcję.

- Czyli romantyczny spacer przy zachodzie słońca. Taka podwójna randka? Aśka, po co dzwonisz? Koniecznie chcesz mnie zdenerwować?

- Nie chcę cię zdenerwować. Wychodzimy tylko na drinka, w sumie żeby omówić jutrzejszy dzień. To nic prywatnego. Dlaczego się złościś? - mówiłam to spokojnie i powoli, prawie jak do dziecka. - Jak chcesz, to zadzwonię, jak wrócę.

- Nie ma takiej potrzeby. Zresztą mam parę spraw z chłopakami do załatwienia, więc będę zajęty. - W jego głosie nie było już zdenerwowania, zastąpił je kompletny brak emocji. Zastanawiałam się, jak on to robi, jak potrafi odłączyć wszystko i nie dopuszczać choćby skrawka uczuć. Jego zimny jak lód głos był gorszy niż krzyk.

- To coś niebezpiecznego?

- Na tę chwilę nie zapowiada się, żeby było groźnie, ale wszystko się może zdarzyć. - Przeszedł mnie dreszcz, nawet nie chciałam dopuszczać do siebie złych myśli.

- A możesz po skończeniu tych spraw, które masz do załatwienia, napisać mi chociaż SMS-a, że wszystko jest w porządku? - Wydaje mi się,



że zdziwiłam go tą prośbą.

- Może być późno. Pewnie będziesz spała.

- To co? Nieważne, że będę spała. Na pewno będę spokojniejsza rano, jak odczytam, że z tobą jest wszystko dobrze. - Nie dawałam za wygraną.

- Okej. Napiszę. - Słyszę, jak ktoś go woła. - Muszę kończyć.

- Uważaj na siebie. - Nie wiem, czy słyszał moje słowa, bo gdzieś w trakcie się rozłączył.

Miałam jeszcze około dziesięciu minut. Nie chciałam siedzieć sama w pustym pokoju. Zeszłam na dół, gdzie mieliśmy się wszyscy spotkać. Usiadłam na wielkiej kanapie i czekałam na resztę.

- O, żeby to kobieta czekała na nas. Jestem w szoku, pierwszy raz mi się to zdarza.

Odwróciłam głowę w stronę mężczyzny, który to powiedział. Stał przede mną Michał, ubrany w spodnie od garnituru i białą koszulę, nie wszystkie guziki były zapięte, rękawy miał podwinięte pod łokieć. Patrzyłam na niego dłużej, niż powinnam. Zauważył, że nie spuszczam z niego wzroku, miał lekko zaskoczony wyraz twarzy i uniesione brwi. Odwróciłam speszona wzrok. Stojący za Michałem Damian przerwał krępującą dla mnie ciszę:

- A Łucji jeszcze nie ma? - Spostrzegawczość męska nie zna granic.

- Powinna być za chwilę, nie czuła się najlepiej, ale miała przyjść. O, właśnie jest. - Wskazałam na wychodzącą z windy dziewczynę. Była blada, oczy miała podkrążone, martwiłam się o nią, no ale przecież to miało być tylko przeziębienie.

- Hej. Przepraszam, że na mnie czekaliście. Idziemy?

Skinęliśmy głowami i udaliśmy się do pobliskiego baru. Wyglądał ciekawie, był w stylu marynarskim. Gdy usiedliśmy przy stoliku, od razu pojawiła się młoda, szczupła kelnerka w spódniczce tak krótkiej, że gdyby pochyliła się, na pewno byłoby jej widać majtki. Podała nam menu i odeszła. Panowie odprowadzili ją wzrokiem, a ja z Łucją wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Odchrząknęłam, by jakoś przywrócić ich na ziemię. Cała ta sytuacja mnie w jakiś sposób bawiła, ale zastanawiałam się, jakbym zareagowała, gdyby na miejscu chłopaków był Krzysztof i w ten sposób patrzył na jakąś inną kobietę. Otworzyłam menu na stronie z alkoholami,

zastanawiając się co wybrać.

- Co zamawiasz? - zwróciłam się do koleżanki.

- Sok pomarańczowy - mruknęła. - Przecież jestem chora, biorę leki.

- Co ci właściwie jest? Byłaś u lekarza?

- Miałam iść dziś, bo wczoraj miałam ciężką noc i nie mogłam się zwlec z łóżka. Dziś i tak jest lepiej, więc może samo przejdzie. Mam chyba grype żołądkową. Jak tylko coś zjem, to wymiotuję, i strasznie mnie wczoraj głowa bolała.

- Kiepsko. - Pokiwałam głową, ale od razu w myślach zapytałam się, czy to oby na pewno grypa żołądkowa. - Wydaje mi się, że nawet jeśli trochę ci przejdzie, to i tak powinnaś iść do lekarza.

Podeszła do nas ta sama kelnerka. Zamówiłam mohito, Łucja sok, a panowie po piwie. Rozmawialiśmy głównie o pracy. Potem udaliśmy się na umówiony spacer. Na plaży od razu ściągnęłam buty, by móc iść brzegiem morza. Łucja z Damianem poszli przodem. Michał również musiał być wtajemniczony przez swojego kolegę w relacje, jakie panują między szefem a pracownicą. Nie było mi na rękę, że muszę z nim iść, ale chciałam, żeby moja przyjaciółka w końcu wszystko sobie ułożyła. Z zamyślenia wyrwał mnie głos towarzysza spaceru:

- Mogę zadać ci osobiste pytanie? - Zaskoczył mnie.

- Możesz, ale nie obiecuję, że odpowiem.

- Z Minierem to coś poważnego?

- Chyba za wcześnie, żeby twierdzić, że to miłość mojego życia i że będziemy razem żyli długo i szczęśliwie - odpowiedziałam, jednak szybko dodałam: - W każdym razie, z każdym dniem jest poważniej.

- Mówił ci o mnie? - Spojrzałam na niego lekko spłoszona pytaniem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Pokiwał głową, gdy tylko zobaczył mój wyraz twarzy. - Tak myślałem, że ci powie.

- To nie tak, praktycznie nic nie wiem. Tylko gdy się dowiedział od Wojnarowskiego, że u ciebie pracuję, to trochę się wkurzył. Wcześniej cię nie poznał - wydawało mi się, że Michał potrzebuje moich wyjaśnień.

- He... trochę wkurzył? Czy może mocno wkurwił? - zapytał, ja się uśmiechnęłam. - Krzysiek mnie nienawidzi i pewnie niedługo opowie ci dlaczego. Pamiętaj, że sytuacja nie zawsze wygląda tak, jak ktoś ją

postrzega. Ilu widzów, tyle osądów. Najważniejsze są fakty.

Nie mogłam rozgryźć jego słów i spojrzenia. Wydawało mi się, że widzę wiele emocji: smutek, żal, złość.

- Zrozum mnie. Ja nie chcę w to ingerować. Lubię tę pracę, ty jesteś moim szefem, a ja nie chcę tego zmieniać i mojego zdania nie zmieni Krzysztof.

- Przepraszam, że poruszyłem ten temat. Wracajmy do hotelu.

Długo nie mogłam zasnąć. Po drugiej otrzymałam wiadomość:

„Wszystko dobrze. Mam nadzieję, że o tej porze jesteś w łóżku i śpisz. Mam jeszcze nadzieję, że tęsknisz”.

„Od trzech godzin leżę w łóżku. Teraz, gdy wiem, że u ciebie wszystko ok, mogę iść spać” - odpisałam. Zapomniałam o czymś, więc wysłałam kolejnego SMS-a:

„Tęsknię. Bardzo”.

Następny dzień minął nam w rekordowym tempie. Od spotkania do spotkania. Łucja w połowie dnia musiała wrócić do hotelu, żeby się położyć. Wieczorem zjedliśmy wspólnie kolację i rozeszliśmy się do pokoi. Na kolejny dzień mieliśmy zaplanowane spotkanie o godzinie dziesiątej, a na południe wyjazd. Napisałam Krzysztofowi, że w Płocku powinnam być około godziny osiemnastej, dziewiętnastej. Ustaliliśmy, że jak będę w drodze, to dam znać co do konkretniejszej godziny.

Gdy dojechalśmy, on czekał oparty o samochód. Wsiadłam, Michał podał mi torbę. Pożegnaliśmy się, a ja skierowałam się w stronę Krzyśka. Na twarzy miałam uśmiech, cieszyłam się, że go widzę. Podszedł do mnie i mnie przytulił.

- Jesteś - szepnęłam, nadal z wielkim uśmiechem, przytulając go mocniej.

- Jestem. Gdzie indziej mógłbym być - powiedział w moje włosy. - Opowiesz mi, jak było na wyjeździe?

- Opowiem. Tylko jedźmy najpierw do domu. Przywitajmy się tak, jak się zegnaliśmy, bo za tym też tęskniłam. - Gdy to mówiłam, moje policzki były koloru czerwonego, on tego jednak nie zauważył. Wyrwał moją torbę i wrzucił ją do bagażnika. Ponaglił mnie, żebym szybciej wsiadała i po chwili pędził do domu jak szalony.

Leżeliśmy, ciężko dysząc, oparci o siebie. Sunął delikatnie palcami po moim ramieniu. Byliśmy nadzy, a kołdra przykrywała nas tylko do połowy. Nie przeszkadzało nam to, nie czuliśmy skrępowania.

- Chciałbym, żebyśmy jutro pojechali do mojego domu i tam spędzili dzień. Nie masz chyba żadnych planów? - Zabrzmiało to trochę, jakby nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłabym odmówić. Pyta z grzeczności, a i tak pewnie postawiłby na swoim.

- Okej. Nie mam planów. - Uległam, nie chciałam się kłócić, przecież nie o to chodzi w związku. Tylko o jakim ja związku myślę?

- Moi znajomi wychodzą jutro do klubu - zaczął powoli.

- I ty pewnie też chciałbyś pójść? Nie mam nic przeciwko, możemy spędzić razem dzień, a potem odwieziesz mnie do mieszkania i pojedziesz do nich.

- Chcę tam pojechać z tobą. - Nie był zadowolony z planu, który mu podsunęłam.

- Jakoś po ostatniej imprezie u twoich znajomych nie mam na to ochoty.

- Wiem, że nie powinnam do tego wracać, ale nie mogłam się powstrzymać. Krzysztof przestał głaskać moje ramię, teraz w złości zacisnął na nim rękę. Nie bolało bardzo mocno, ale w każdej chwili mógł wzmocnić uścisk.

- Przeprosiłem za tamto. Musisz mi to wypominać?

- Nie wypominam, tylko mówię, że nie mam ochoty na to wyjście.

Odwrócił się tak, że leżał teraz na boku i obserwował mnie. Potarłam ramię, które przed chwilą puścił. Zauważył to, pocałował mnie i wymruczał cicho:

- Przepraszam. - Wiem, że nie przyszło mu to z łatwością. - Po prostu chciałem, żebyś była tam ze mną. - W tym właśnie momencie zaczął wykorzystywać moją broń przeciwko mnie. Samymi pocałunkami nakłoniłby mnie do wszystkiego. Nie chciałam poddawać się za szybko.

- Hmm... bardzo miło... starasz się... przekonać mnie... O Boże!

Przestałam kontrolować swoje myśli, a zaczęłam bardziej skupiać się na jego języku będącym wszędzie. Po skończeniu, bardzo zadowolony z siebie, uniósł się nade mną i z rozbawieniem zapytał:

- Już cię przekonałem?

- Niech pomyślę - udałam, że się zastanawiam. Tak, naprawdę to robiłam, tylko bardziej chodziło mi o przypomnienie sobie, o czym była w ogóle mowa. - Myślę, że w jakiś sposób mnie przekonałeś.

Chwilę jeszcze porozmawialiśmy o moim wyjeździe i zmęczeniu zasnęliśmy. Około południa zapakowałam kilka rzeczy na wieczorną imprezę i pojechałam z Krzysztofem do niego. Dom był zadziwiający. Zastanawiałam się, jak może nie czuć się w nim samotnie. Dla mnie czasem moje małe mieszkanko wydawało się za duże. A on - dwa piętra, olbrzymi aneks kuchenny oddzielający barkiem tak samo dużą przestrzeń salonu, wielka łazienka i kilka sypialni na piętrze. Wszystko takie eleganckie, pasujące do niego. Żadnych zbędnych przedmiotów, wszystko dobrane ze starannością. Wyglądało to trochę jak wystawa w jakimś sklepie, jakby nikt tu nie mieszkał.

- Często tu przebywasz? - przerwałam ciszę.

- W sumie tylko nocą, kiedy nie jestem u ciebie. Dlaczego pytasz?

- Trochę tu pusto.

- Może częściej będziemy tu przyjeżdżać razem - odparł, a po chwili dodał: - Czasem chciałbym wracać, wiedząc, że ktoś tu na mnie czeka. Może wtedy robiłbym to z większą ochotą.

- Skoro nie cieszy cię ten dom, po co w nim zamieszkałeś? Nie mogłeś zamiast tego kupić czegoś mniejszego?

- To dom po moim bracie. Zanim zmarł, tu właśnie mieszkał - odparł ponuro. Po miłym wieczorze i wspólnym poranku przyszło nam znów zmierzyć z rzeczywistością i przeszłością.

- Przepraszam. Nie wiedziałam - spieszyłam się. Wiedziałam, że nie chce o tym rozmawiać. Nie nalegałam. Doszłam do wniosku, że jak będzie gotowy, to sam mi o wszystkim opowie.

- Nie masz za co przeproszać. Może to też jest powód, dla którego tak rzadko tu bywam. - Atmosfera zrobiła się dość napięta. Jednak po chwili wszystko wróciło do normy, jakby wcześniejsza rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

\*

Tak minął nam następny miesiąc. Po pracy jechaliśmy na zmianę albo do

mnie, albo do niego. Jego przyjaciele udawali, jakby ostatecznie zajście nie miało miejsca, za co byłam im bardzo wdzięczna. Z Gosią byłam w środku tygodnia na kawie. Niestety nie poruszałyśmy tematu Krzysztofa, zresztą dopiero się poznawałyśmy i to nie był jeszcze dobry czas na wypytywanie. Soboty w klubie stały się naszym rytuałem. Nadeszła kolejna. Byliśmy u niego w domu, właśnie zamierzałam iść wziąć prysznic i przygotować się do wyjścia. Nie było mi to dane. Krzysztof zbiegał z góry po schodach, ostatecznie kilka godzin spędził w swoim gabinecie, a ja nudząc się, oglądałam telewizję.

- Muszę wyjść na chwilę. - W biegu wkładał kurtkę.

- A co z naszym wyjściem? - Zdziwiło mnie tempo, w jakim chciał wyjść. - Co się stało?

- Nie denerwuj się. Wychodzę tylko na chwilę. Zbieraj się. Wrócę, zanim będziesz gotowa.

Tyle go widziałam, usłyszałam jeszcze głośnie zamykanie drzwi. Na pewno to nic dobrego. Miałam złe przeczucia, które się sprawdziły. W ciągu dwóch najbliższych godzin zdążyłam wziąć prysznic, wysuszyć włosy, wyprostować je, zrobić makijaż i włożyć czerwoną obcisłą sukienkę. Na koniec wybalsamowałam nogi i czekałam. Zrobiłam sobie kawę, nic nie zapowiadało szybkiego powrotu Krzysztofa. Z torebki wyjęłam książkę, jednak nie mogłam się na niej skupić. Zaczynałam martwić się coraz bardziej. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, najpierw słyszałam sygnał, potem telefon był wyłączony. Bałam się, cholernie się bałam. Głównie przez niewiedzę do głowy przychodziły mi różne pomysły. Co mogło się z nim stać. Przecież te ich akcje mogą zawsze skończyć się źle. Zastanawiałam się, kiedy i od kogo w takich sytuacjach dowiedziałabym się, że coś poszło nie tak. Postanowiłam skontaktować się z Gosią. Odebrała po pierwszym sygnale, jakby czekała na jakiś telefon.

- Hej, Asiu. Coś się stało? - Była wyraźnie wystraszona.

- Hej. No właśnie chciałam zapytać, czy Seba jest w domu, bo Krzysiek wybiegł kilka godzin temu. Miał po chwili wrócić, a jeszcze go nie ma - powiedziała na jednym wydechu.

- Nie ma Seby, ale u nas była taka sama sytuacja. Mieliśmy razem wyjść i chyba nic z tego. Trochę zaczynam się martwić.

- Ja zaczęłam ze dwie godziny temu. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. A jak im się coś stało?

- Spokojnie. Nie ma co o tym myśleć zawczasu. Musisz się przyzwyczaić. Potrafią zniknąć czasem na cały tydzień i nie wiadomo, co robią. Nie wszystko nam zawsze powiedzą - mówi łagodnie, ale czułam, że nerwy jej nie opuszczają, że tak naprawdę to nie mnie próbuje uspokoić. - Musimy na nich po prostu poczekać.

- Dobrze. Dobrze. Poczekać. - W moich oczach zaszklily się łzy. Nie chciałam, żeby mój głos się załamał, a wiedziałam, że tak będzie, jeżeli nie zakończę rozmowy. Rozłączyłam się.

Kiedy usłyszałam otwierane drzwi, było po północy. Nawet nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, czy może napaść na niego już od progu i krzyczeć, czy po prostu na spokojnie udawać, że nic się nie stało. To, co zobaczyłam, nie pasowało do żadnej z tych opcji. Krzysztofa prowadził Seba i jakiś drugi kolega, którego imienia nie pamiętałam. Mój facet ledwo szedł, co chwilę syczał z bólu, gdy podniósł głowę, zobaczyłam jego zakrwawioną twarz. W głowie miałam huragan myśli.

- Co się dzieje? Co się stało?

- Mieliśmy mały wypadek. Krzysiek musi się położyć. - Posadzili go na krześle przy stole. Chciałam zachować zdrowy rozsądek. Pobiegłam po apteczkę. W ciszy oczyszczałam jego rany.

- Pięknie wyglądasz - wyszeptał. Przypomniało mi się, że cały czas byłam ubrana w czerwoną sukienkę, przygotowana na wyjście do klubu.

- Co się tak naprawdę stało? - odszepnęłam. Dłuższą chwilę nie odpowiadał. - Proszę, powiedz mi.

- Dostaliśmy cynk. Wiedzieliśmy, gdzie jest transport, ten, co zaginął. Przynajmniej tak nam się wydawało. To miała być szybka akcja. Mieliśmy pojechać, nastraszyć ich, zabrać, co nasze, i wrócić do domu. Tak się nie stało. To była podpucha. Nie zorientowałam się w porę. Wskoczyłem pierwszy z auta. Był tam Darek Wergiel. Ten, co wyszedł niedawno z więzienia. Tak naprawdę wszyscy wiedzieli, że to nasza walka. Nie mogłem pozwolić wtrącać się chłopakom.

- I dlatego teraz jesteś w takim stanie? Przez pieprzony honor. - Wzięłam na wacik więcej wody utlenionej, niż planowałam, przycisnęłam

mocno do jego twarzy. Złapał mnie za dłonie i odepchnął.

- Co ty, kurwa, robisz?

- Bolało? To cię bolało? Należało ci się. A wiesz dlaczego? Bo jesteś pieprzonym idiotą, tak jak twoi koledzy, którzy ci nie pomogli. - Łzy leciały mi po policzkach. Zauważyłam, jak jego wkurzony kolega chciał wstać do mnie, jednak Seba go powstrzymał. Szłam do łazienki, zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi, usłyszałam krzyk Krzyśka.

- Jak zawsze nic nie rozumiesz! Nawet nie próbujesz! I do tego, kurwa, jak zwykle odchodzisz, zamiast spojrzeć mi w oczy i ze mną rozmawiać.

Żałowałam, że nie pojechałam do siebie, jak tylko zorientowałam się, że nieprędko wróci. Teraz musiałam stawić mu czoła. Cofnęłam się do salonu, wściekła jak nigdy.

- Ja z tobą nie rozmawiam? I to ja nie próbuję cię zrozumieć? Słyszysz siebie, co w ogóle mówisz? A może jesteś aż tak głupi, że tego nie widzisz. Cały czas staram się zrozumieć twoje zachowanie. Cały cholerny czas niczego innego nie robię. A co do rozmów, to chciałam z tobą rozmawiać. Wielokrotnie. Tylko ty za każdym razem, gdy pojawiał się jakiś niewygodny dla ciebie temat, zbywałeś mnie. Dlaczego próbujesz teraz zrzucić na mnie całą winę? Kurwa, za to, że cierpliwie czekałam, aż uraczysz mnie chociaż skrawkiem historii ze swojego życia? - Łzy nadal leciały. Już nie wiem, czy płakałam wtedy z żalu, ze złości, czy może z bólu, jaki mi wyrządził swoimi słowami.

Patrzyliśmy na siebie, milcząc, próbując wyczytać coś ze swych twarzy. Mierzyliśmy się, stojąc na różnych końcach pomieszczenia. Panującą ciszę przerwał Seba:

- Yyy... My już pójdziemy. Musicie porozmawiać. Pamiętaj o psach. Mogą być tu w każdej chwili. - Krzysztof skinął nieznacznie głową. Mężczyźni wyszli, a my nadal staliśmy w tym samym miejscu.

- Zamówię sobie taksówkę i wrócę do domu - szepnęłam, ale byłam jak sparaliżowana. Nie mogłam ruszyć się nawet o krok. Czułam, jakby jego wzrok utrzymywał mnie w niewidzialnych ryzach.

- Zostań. Porozmawiajmy o tym. Nie chcę, żebyś teraz tak po prostu odeszła. - Podeszedł z ledwością do małego barku i nalał sobie whisky.



- A o czym tu jeszcze rozmawiać? Przecież to może znów nie być dla ciebie wygodne.

- Przestań! Kurwa, przestań! Obiecałem ci, że jak będę gotowy, to powiem ci o wszystkim - warknął. Jego oczy błyszczały groźnie.

- Jak będziesz gotowy? Krzysiek, a czy to w ogóle może nastąpić? Ile czasu już się przygotowujesz do tego? Miesiąc? A ile to jeszcze potrwa? Rok? Dwa? Pięć? Przykro mi, nie zamierzam żyć cały czas w niewiedzy i niedomówieniach - powiedziała zrezygnowana. Moje oczy ponownie się zaszklily.

- Więc to koniec? Po prostu odchodzisz? - Patrzył na mnie, nie dowierzając.

- Na to wychodzi. Zadzwońę po taksówkę, a zanim przyjedzie, przebiorę się w coś luźniejszego i pozbieram swoje rzeczy. - Poszłam na górę i do łazienki. Twarz przemyłam zimną wodą, to w jakiś sposób ukoilo moje nerwy. Zeszłam na dół, musiałam jeszcze zlokalizować swoją torebkę, której na piętrze nie było. Krzysiek pił kolejną szklaneczkę alkoholu.

- Asiu, proszę po... - przerwał mu dzwonek do drzwi. Ledwie wstał z fotela, widać było, że nie jest z nim najlepiej. Musiało go boleć. Skrzywiłam się lekko, gdy zauważyłam grymas bólu, który przeszedł jak cień po twarzy. Wręcz czułam jego ból, nie chciałam, żeby cierpiał. Wtedy zrozumiałam. Zakochałam się. Zakochałam się w tym dupku.

- To policja. Jak mnie zabiorą, to dzwoń z mojego telefonu do Wojnarowskiego i do Seby. - Widział przerażenie w moich oczach. Byłam w tamtej chwili jak dziecko niezdające sobie sprawy z rzeczywistości. Miał rację, mówiąc wielokrotnie, że jestem naiwna, zawsze łudziłam się, że wszystko będzie wspaniale. A teraz to wszystko we mnie uderzyło ze zdwojoną siłą. - Dobrze? - Dopiero jak przytaknęłam, otworzył drzwi.

- Dzień dobry. Podkomisarz Bartosz Milczak. Czy pan Krzysztof Minier?

- Tak. O co chodzi? - Ton głosu miał nieprzyjazny i nieprzystępny.

- Chcemy zadać panu kilka pytań. W sprawie pobicia pana Dariusza Wergieła. Możemy wejść? - Krzysztof przesunął się w drzwiach, wpuszczając podkomisarza i dwóch innych policjantów, zapewne niższych rangą. Spojrzał na mnie. Próbował się uśmiechnąć, ale przez czerwone

ślady i podpuchniętą twarz nie wyszło mu to najlepiej. Wydawało mi się, że chciał mnie w ten sposób wesprzeć, a to raczej ja jemu powinnam dodawać otuchy. Policjanci spostrzegli moją obecność, przywitali się kulturalnie.

- Czy chciałby pan, żeby pana eee... przyjaciółka uczestniczyła w naszej rozmowie? - zapytał niepewnie Milczak, zapewne nie było mu to na rękę.

- Tak. Chciałbym, żeby została.

- Dobrze. A więc zacznijmy od podstawowych informacji. Czy zna pan Dariusza Wergieła? - Jego głos stał się jeszcze poważniejszy i bardziej rzeczowy.

- Mieliśmy przyjemność poznać się kilka lat temu. - Po Krzysztofie nie było widać zdenerwowania, jakby miał takie sytuacje opanowane do perfekcji.

- Jakie relacje panowały między panem a panem Wergielem?

- Nie przepadaliśmy za sobą.

- Wiedział pan, że wyszedł niedawno z więzienia?

- Coś tam słyszałem.

- Czy od jego powrotu widział się pan z nim?

- Nie - odpowiedział, a ja wytrzeszczyłam oczy. Odwrócił wzrok od policjantów i patrzył uważnie na mnie. Czekał na moją reakcję. Milczę. Czego się spodziewał, że zacznę krzyczeć coś w stylu: „To nieprawda, dziś się z nim bił. Tak, to był on”?

- Nie wiem, czy już pan o tym słyszał, ale dzisiejszego wieczoru pan Dariusz Wergiel został pobity. Obecnie przebywa w szpitalu. Lekarze ze względu na liczne obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne musieli wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej. Znajomi pana Wergieła zeznali, że nie widzieli konkretnej postaci, która zadawałaby ciosy, ale gdy zapytano o wrogów, wtedy jednogłośnie wskazali na pana. - Robi mi się słabo, opieram się o ścianę.

- Sugeruje pan coś, panie podkomisarzu? - Nadal był spokojny i opanowany.

- Nie, skądże. Muszę sprawdzić wszystkie ewentualności. Chciałbym dowiedzieć się, co pan robił dziś między godziną osiemnastą a dwudziestą trzecią.

- Byłem w domu. - „O Boże, co on mówi?”

- Czy ktoś może to potwierdzić? - Krzysztof kręci powoli głową, nie patrzy na mnie, już chce odpowiadać głośno, że nie. Przerywam mu.

- Tak. Ja mogę potwierdzić - zwróciłam na siebie uwagę wszystkich. Staralam się, żeby mój głos brzmiał pewnie, ale, kurczę, przecież ja niczego nie jestem pewna. Zastanawiam się, co ja właściwie robię. - Spędziliśmy ten czas razem.

- Mogę prosić o jakiś dokument stwierdzający pani tożsamość? - zapytał Milczak. Widać, że był zaskoczony takim obrotem sprawy. - Muszę panią pouczyć, że za składanie fałszywych zeznań grozi do trzech lat pozbawienia wolności.

- To nie jest przesłuchanie. Pan przecież składa wizytę w moim domu. Nie chce pan przecież, żebyśmy rozmawiali tylko i wyłącznie w obecności adwokata? - przerwał mu Krzysztof.

- Oczywiście, ale można zaliczyć to do wprowadzania funkcjonariusza policji w błąd i utrudnianie śledztwa. - Facet był coraz bardziej zdenerwowany i czerwony.

- A jest już prowadzone śledztwo? Przecież Wergiel mógł po prostu spaść ze schodów. Jak pan chce, to mogę znaleźć kilku świadków, którzy potwierdzą, że był bardzo niezdarny i takie wypadki często mu się zdarzały. A może powinniśmy poczekać, aż się obudzi i wtedy opowie nam, co się właściwie stało? - Głos Krzysztofa jest ostry i zimny jak lód. Wzdrygam się wystraszona jego zachowaniem.

- Panie Minier, obydwaj zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że pan Wergiel się nie obudzi. Do oficjalnych zeznań pozostało jeszcze trochę czasu. Proszę się zastanowić, czy właśnie to, co przed chwilą pani powiedziała, to też będzie pani zeznawać. - Popatrzył na mnie, mierząc od góry do dołu. Czułam się niekomfortowo. Nie dałam po sobie poznać, że jego słowa ruszyły coś wewnątrz mnie.

- Jestem przekonana, że nie zmienię zdania - odpowiadam twardo. Skąd we mnie siła, żeby przejść to wszystko?

- A jeszcze jedno pytanie. Pozwoli pan? - Odwrócił się w stronę Krzyśka i nie czekał na jego odpowiedź. - Skąd te obrażenia u pana?

- Byliśmy w piątek z Joanną w barze, a tam doszło do małego

nieporozumienia. - Patrzył na mnie, ja skinieniem głowy potwierdziłam jego słowa.

Policja wyszła. Przerażliwie głośno wciągnęłam powietrze i szlochałam, nie mogąc się powstrzymać. Nie chciałam robić tego przy nim, ale nerwy opanowały moje ciało. Cała drżałam. Czułam, jak Krzysztof podchodzi do mnie. Chce mnie przytulić, zbieram resztki sił i go odpycham. Widzę, że jest zaskoczony, nie spodziewał się takiej reakcji.

- Muszę wrócić do domu - powiedziałam pomiędzy kolejnymi napadami płaczu.

- Nie musisz, kochanie - rzekł tak kojąco, że miałam ochotę się do niego przytulić. Wyciągnął do mnie rękę.

- Nie muszę... ale chcę. Potrzebuję tego - szeptałam prawie niedosłyszalnie. Trochę się uspokoiłam. Papierowym ręcznikiem stojącym na blacie wytarłam łzy. Opanowałam oddech i nie wiedziałam, co robić dalej. W pewnym momencie doszła do mojej świadomości jedna myśl, którą wypowiedziałam na głos: - On umrze.

- Pewnie tak - utwierdził mnie w tym. Wiedziałam, że nie chciał mnie mamić kłamstwami. Chciał być ze mną szczery. Chociaż ten jeden raz. Możliwe, że uważał, że jest mi coś winien.

Nie pytam o nic więcej. Wyszłam, nie odwracając się za siebie. Usłyszałam tylko rozbijane szkło.

Nie kontrolowałam płaczu, dopadał mnie później w nocy i kolejnego dnia w najmniej oczekiwanych momentach. W całkowitym zawieszeniu świadomości mijał mi kolejny tydzień. Krzysztof kilka razy próbował się do mnie dodzwonić. Nie odbierałam. Chodziłam do pracy, żeby przez chwilę o nim nie myśleć. Wracałam jak najpóźniej do domu, bo tam tylko się kładłam i gapiłam w sufit.

**N**adszedł piątkowy wieczór. Z mojego transu wybudził mnie dzwonek do drzwi. Udałam, że mnie nie ma. Nawet nie wstałam z łóżka, żeby sprawdzić, kto to. Po piątym sygnale dzwonka i uciążliwym waleniu podjęłam decyzję o wpuszczeniu natrętnego gościa do środka. Nie patrzyłam przez wizjer; wiedziałam, że to on. Otworzyłam drzwi; stał przede mną, siniaki już prawie zniknęły. Obserwował mnie. Byłam otępiona przez tabletki przeciwbólowe, które w ostatnim tygodniu jadłam garściami. Nie wiem, który ból chciałam uśmierzyć, głowy czy serca.

- Asiu. Musimy porozmawiać. - Patrzę na niego bez wyrazu, odwracam się i idę do środka. Czuję, że podąża za mną. - Opowiem ci wszystko. Wszystko od początku.

Zamieram. Zaczynam się denerwować. Nie wiem, czy chcę wiedzieć. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby go nie słuchać i unikać do końca życia. Co ja pieprzę? Od kiedy go nie widuję, nie jestem sobą. Nie mogę cały czas żyć jak w jakiejś próżni.

- Nie chcę, żebyś to robił dla mnie. Nie chcę cię do niczego namawiać - mówię szeptem, patrząc mu uważnie w oczy. Wiem, że jest mu ciężko.

- Muszę to zrobić. Nawet gdybyśmy mieli nie być razem.

- Usiądźmy. - Zajęłam miejsce na fotelu, żeby w jakiś sposób odizolować się od niego. Boję się, że jeżeli byłabym bliżej, to nie wytrzymałabym i przytuliłabym go mocno. Przez chwilę między nami panowała cisza. Pozwoliłam mu zebrać myśli. Domyślałam się, że to może być dla niego trudne.

- Może zacznę od moich rodziców.

Patrzył na mnie, jakby czekał na pozwolenie. Nie mogłam wydusić z siebie słowa, więc tylko skinęłam głową.

- Ojciec... kurwa, to trudniejsze, niż myślałem. - Potarł nerwowo dłońmi o spodnie. - Ojciec nie był dobrym autorytetem dla mnie i mojego brata. Odkąd tylko pamiętam, często wracał do domu późno albo nie

wracał wcale. Pracował tak jak ja teraz. Jeżeli można nazwać to pracą. Wtedy były trochę inne czasy. Łatwiej było opchnąć podrobione pieniądze, więc głównie tym się zajmowali. Rozprowadzali też często narkotyki po dyskotekach. Nie były tak modne jak teraz, nie mówiło się o nich głośno i nie były tak potępiane przez media. Nie musieli przejmować się policją, bo łatwo było ich przekupić albo zastraszyć. Bez problemu przerzucało się je przez granicę. Do tego jeszcze najstarszy i najbardziej opłacalny biznes na świecie – prostytutka. Pomińmy to. W każdym razie nie był najlepszym ojcem i mężem, za to orderu by nie dostał. – Uśmiechnął się ironicznie, po czym kontynuował:

- Matka wiele razy chciała od niego odejść. Była chyba za słaba. Zawsze się poddawała, gdy dochodziło do ich kłótni. Za śmierć Szymona, czyli mojego brata, w pewien sposób obwinialiśmy ojca. Musiała wtedy znienawidzić go jeszcze bardziej. Może kiedyś go kochała. Nie wiem. Nigdy z nią o tym nie rozmawiałem. Widziałem ją ostatnio przeszło cztery lata temu na pogrzebie brata. Powiedziała wtedy: „Pamiętaj, nie jesteś taki jak twój ojciec. Nie zapomnij o tym”. Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Dopóki nie poznałem ciebie. Stałaś się kimś ważnym. To, co nas zaczynało łączyć, było jakimś zobowiązaniem, a ja ich unikałem. Spotykałem się z Natalią, bo wiedziałem, że nie będzie oczekiwała niczego poważnego. Nie pchałem się w związki. Nie chciałem, żeby później ktoś nienawidził mnie tak mocno jak moja matka ojca. Nie chciałem nigdy zranić nikogo tak mocno – odetchnął.

Nie mogłam patrzeć na jego udrękę, tak bardzo chciałam dodać mu otuchy. Musiałam odwrócić wzrok. Zaczął mówić dalej:

- Mój brat. Hmm... chyba był identyczny jak ojciec. Ojciec często zabierał go ze sobą. Nie miałem żalu, byłem młodszy, wtedy wolałem siedzieć w książkach i się uczyć. Potem było tak, że ojciec musiał zniknąć. Zrobiło się małe zamieszanie, a wszystko przez jego interesy. Zawsze szedł po trupach do celu, dosłownie. Coś w końcu musiało pójść nie tak. Chcieli go sprzątnąć. Doszło do tego, że mama bała się wychodzić z domu. Kurwa, jestem na niego taki wściekły. Ona bała się nawet wyjrzeć przez okno, wpadała w panikę, gdy jakiś samochód stał za długo przed naszym domem. A ojciec? Miał w dupie wszystko. Po prostu spakował się i podobno

z jakąś panienką wyjechał z kraju. Nie widziałem go od tego momentu. Lepiej dla niego, żebym go do końca życia nie widział, bo bym go zabił. Szymek przejął jego biznesy. Znał wszystkich, więc było mu łatwo. Zaczął zbierać z czasem swoją ekipę. Głównie chłopaków z podwórka. Starsi odeszli w cień, a on przejął wszystkie sprawy. Pięć lat temu wpakował się w niemałe kłopoty. Ludzi dobrał sobie dobrych, bo stanęliby za nim murem, no, jak się potem okazało, oprócz Darka i Michała. Chociaż Michała mogę jeszcze zrozumieć. Podkablował policji, żeby ratować swoją dupę. Trafili na czas śledztwa do więzienia. Na sprawie w sądzie Szymona bronił Wojnarowski, więc miał szczęście, wszystkie zarzuty zostały odparte. Michał miał obrońcę z urzędu, nie poszło mu tak dobrze, ale że wrobił kolegę i była to jego pierwsza sprawa, dostał tylko nadzór kuratora. Chłopaki do tamtego momentu bardzo się przyjaźniły, dlatego Michałowi nic się nie stało. Gdyby nie to, pewnie byłby martwy. Przez trzy miesiące, które spędzili w areszcie, sprawy trochę ucichły. Wergiel za to uformował swoją grupę. Szymek mu przeszkadzał, był zagrożeniem. Darek nigdy nie grał uczciwie, nawet jak był w grupie Szymona. Otwarcie zabijał, zgarniał chłopakom towar sprzed nosa, podpalał lokale i magazyny. To była wojna. Za każdym razem strzelaniny i cała reszta. - Umilkł na chwilę. Wiedziałam, że przechodzi do najgorszego. - Darek nawiązał kontakt z Rosjanami, z którymi wcześniej miał porachunki Szymon. Obiecał im, że wystawi go jak na tacy. Tak zrobił. Przetrzytywali go przez dwa miesiące. Nie mogliśmy go znaleźć. Patolog po zbadaniu ciała orzekł, że znęcali się nad nim cały ten czas. Zmarł z wyczerpania. Większość kości była złamana, narządy wewnętrzne... hmm... to prawie była miazga. Wyrzucili go w jakimś lesie.

Oddychał ciężko. Nie hamowałam swoich łez. Patrzyłam w przestrzeń i pozwalałam im płynąć. Ponownie kontynuował:

- Siedziałbym w tym wszystkim dużo wcześniej. Ojciec często chciał wyciągać mnie do swoich znajomych. Śmiał się, gdy widział, jak się uczę. Mówił, że to i tak mi się do niczego nie przyda, że w prawdziwym życiu trzeba o wszystko walczyć, pilnować swojego. Wiesz, co jest najgorsze? Miał, kurwa, rację. Życia nie można nauczyć się z książek. To Szymon, gdy byłem młodszy, trzymał mnie z daleka od tego wszystkiego. Pilnował,

żebym skończył studia, zajął się czymś normalnym. Gdy ojciec chciał mnie gdzieś zabrać ze sobą, to on wyklócał się, że pojedzie za mnie. Chciał mnie chronić. Potem skończyłem studia. Ekonomia - prychnął. - Szara rzeczywistość we mnie uderzyła. Nie mogłem znaleźć pracy. Ojca już wtedy z nami nie było. Szymon kilka razy zabrał mnie gdzieś ze sobą. Nie dawałem mu wyjścia. Potem puszczał mnie samego, na przykład po odbiór jakiejś kasy czy dostawę towaru. Byłem młody, głupi, chciałem się bawić. Wiesz, wychodzić do klubów, wyrywać dziewczyny, a do tego potrzebne były pieniądze. Te, które mógł mi zaoferować brat, były duże i łatwe do zdobycia. Nie minęło wiele czasu, a ja miałem dobry samochód, mieszkanie i biegały za mną najpiękniejsze dziewczyny. Ludzie mnie szanowali albo się mnie po prostu bali. Chłopaki wtajemniczały mnie we wszystkie interesy, ufały mi. Gdy Szymek trafił do pudła, poprosił mnie, żeby przez chwilę go zastąpił. Jakoś dawałem sobie radę. Potem zginął i dla chłopaków było oczywiste, że będę ich szefem. Z Wojnarowskim dogadaliśmy jakiś plan działania przeciwko Wergielowi. Nie mieliśmy dowodów, które mogłyby sprawić, że odpowiadałby za śmierć mojego brata, ale mieliśmy parę innych asów w rękawie. Posłaliśmy go za kratki. No, a resztę związaną z nim już znasz. Nie potrafiłem postąpić inaczej.

Siedzieliśmy w ciszy. Próbowaliśmy uporządkować wszystkie myśli. Krzysztof spodziewał się chyba jakiejś reakcji z mojej strony. Byłam sparaliżowana, przez łzy nie mogłam wydusić żadnych słów. Spojrzałam na niego, siedział ze spuszczoną głową. To musiało być dla niego ciężkie przeżycie. Nie dziwiłam się, że nie chciał nigdy o tym mówić. Wyczuł mój wzrok na sobie, więc podniósł głowę. Przełknął ślinę, wziął głęboki wdech i zaczął mówić dalej.

- Wiem, że to nie jest coś, nad czym można przejść do porządku dziennego. Ale proszę cię, żebyś wszystko przemyślała. Bardzo mi na tobie zależy. Jeżeli jest choć najmniejsza szansa, że mogłabyś być ze mną pomimo tego, jaki jestem, co robię, i tego, co się wydarzyło, to proszę cię, daj nam ją. Jeżeli jednak uznasz, że nie możesz na mnie patrzeć i nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, to przyrzekam ci, że postaram się nie wchodzić ci w drogę. Znasz mój numer. Zadzwoń, jak coś postanowisz. A teraz już pójdę.



Wstał, zrobił krok w moją stronę. Nachylił się i pocałował mnie w usta, prawie niewyczuwalnie. To nie był zwykły pocałunek. W nim były przelane wszystkie uczucia.

- Przepraszam - wyszeptał i wyszedł.

Siedziałam tak, dopóki nie zrobiło się całkiem ciemno. Przemyślałam wszystko. Nie wiedziałam, czy podjęłam właściwą decyzję, przerażało mnie to. Na szali była moja przyszłość. Każdy na moim miejscu by się bał.

\*

Sobota. Ulubiony dzień z całego tygodnia. Ale czy żyjąc z przeświadczeniem, że budzę się bez niego, to automatycznie nie traci ona koloru? Traci. Do tego stopnia, że zastanawiam się, czy w ogóle wstawać z łóżka. Mobilizuję się jednak. Mam do zrealizowania pewien plan na ten weekend. Patrzę na zegarek, wskazuje dziesiątą trzydzieści sześć. Szukam telefonu pod poduszką i leżąc jeszcze, wybieram rozmówcę.

- Czego dusza pragnie? - Słyszę zaspany głos przyjaciółki.

- Mam propozycję nie do odrzucenia. Otóż zapraszam cię na obiad, kawę i deser, najlepiej gdzieś na mieście. Powiedzmy po dwunastej. Co na to powiesz? - Po co tracić czas na zbędne przywitania, lepiej przejść do sedna rozmowy.

- Och. Jeżeli tylko chcesz jeszcze za mnie zapłacić, to jak najbardziej. Może umówimy się w galerii. Zjemy coś i może połazimy jeszcze po sklepach - odpowiada Łucja.

- Mnie pasuje. Będiesz jechała swoim samochodem czy taksówką?

- Samochodem. Mogę po ciebie podjechać.

- Okej. To do zobaczenia - kończę połączenie.

Nie odkładam telefonu, wybieram następny numer. Tego dnia nie chcę zostać sama nawet na chwilę.

- Hej, kochanie. Jak ja dawno cię nie słyszałam, a jeszcze dłużej nie widziałam. Co tam się dzieje, że się tak rzadko odzywasz? - Słyszę radosny głos Klaudii. Jest zaraźliwy i automatycznie się uśmiecham.

- Hej, hej. A długo by opowiadać, ale to może nie rozmowa na teraz - mówię mniej radosnym głosem niż ona. Przypominam sobie wczorajszy wieczór i wcześniejsze zajścia. - No, dzwonię w sumie ze sprawą do

ciebie.

- No tak, tego się mogłam spodziewać. Jak się nic nie dzieje, to nikt się nie odzywa, a jak się ma sprawę, to wiadomo, do kogo uderzyć. - Zaśmiała się. Wiedziałam, że tylko tak mówi i nie jest zła.

- Spokojnie. Moja sprawa jest bardzo miła. W pewien sposób mogę ci wynagrodzić to, że się nie odzywałam. Tylko powiedz mi, jakie masz plany na wieczór?

- Hmm... nie mam żadnych. Masz jakieś propozycje?

- Mam. Proponuję wyjście do klubu. Reflektujesz?

- Jestem jak najbardziej za. Zaraz zadzwonię do Oli, może i ona by z nami poszła. Nasza Agnieszka to raczej nie, bo trzy miesiące i dzidzius będzie na świecie. Nawet nie będę do niej dzwonić, bo znów będzie jej przykro, że wszystko ją omija.

- A właśnie. Co u niej? - Przez to wszystko zapomniałam o koleżance ze szkoły, która jest w ciąży. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zadzwonić i zapytać, jak się czuje.

- Wszystko dobrze. Musimy ją niedługo odwiedzić. Zanim jeszcze zacznie się szkoła. Potem jak zawsze nie będzie czasu. - Przytaknęłam kiwnięciem głowy, ganiąc w myślach siebie, że przecież tego nie widzi.

- Masz rację. Cieszę się, że się zobaczymy. Tylko to jeszcze nie jest ta moja sprawa. Muszę się upić. Proszę, pilnuj mnie. Zapakuj później do taksówki i wyrzuć przed domem. Tylko dopilnuj, żebym do niego dojechała. Albo chociaż do ciebie.

- Nie ma problemu. Chyba też potrzebuję alkoholu. Wyślę męża do teściowej, to jak nic się nie wydarzy, wrócimy do mnie i prześpiemy połowę następnego dnia.

- Dziękuję. Twoja opcja mi się podoba. To widzimy się wieczorem. Dwudziesta ci pasuje?

- Tak, pasuje, wezmę taksówkę i podjadę po ciebie. Ola dojedzie na miejsce sama albo do którejś z nas. A gdzie chcesz iść? Soho?

- Nie. Soho odpada. Tam jest za elegancko na upijanie się. Wymyślimy coś. A może przyjedziecie wcześniej, wypijemy coś u mnie przed wyjściem i wspólnie się ogarniemy?

- Trzy razy tak dla tego pomysłu. Tylko dogadam wszystko z Olką.

W razie czego, gdyby miała jakieś plany, przyjadę sama.

Pożegnałyśmy się i rozłączyłyśmy. Zaczęłam podnosić się z łóżka. Musiałam żyć dalej. Powrócić do rzeczywistości. Iść do przodu. Co chwila powtarzałam sobie te głupie zdania. Wzięłam prysznic. Ubrałam się w obcisłe jeansy i luźny top. Zrobiłam makijaż zakrywający podpuchnięte od płaczu oczy. Włosy zaczesalam w wysoką kitkę. Wydawało mi się, że nie wyglądam najgorzej. Dopilałam kawę, która była już zimna. Gdy pusty kubek odkładałam do zlewu, rozległ się dźwięk mojego telefonu. Na wyświetlaczu migąło mi zdjęcie przyjaciółki.

- Halo - odebrałam.

- Wychodź już - powiedziała i się rozłączyła. Boże, jak ta sytuacja mi o nim przypominała.

Zeszłam na dół. Przed blokiem stał Seba i chłopak, z którym przyprowadził pamiętnej nocy Krzyśka. Skinęli mi głowami, odpowiedziałam tym samym gestem. Żadne z nas się nie odezwało. Prawie jakbyśmy się nie znali. Wsiadłam do jej auta i ruszyłyśmy do galerii. Poważniejszą rozmowę zaczęłyśmy, czekając na nasz obiad.

- Lepiej się już czujesz? Przepraszam, że nawet wcześniej o to nie zapytałam, ale chyba nie byłam w tym tygodniu najlepszym towarzystwem do rozmów - powiedziałam ze skruchą.

- Byłam u lekarza, czekam na wyniki. Ale nie bardzo chcę o tym rozmawiać - spięła się. Widziałam, że patrzy wszędzie tylko nie w moje oczy.

- Jesteś w ciąży? - Byłam bezpośrednia. Automatycznie skrzyżowała wzrok z moim. Po jej minie byłam pewna, że nie chodziło o ciążę. Cięża pewnie byłaby najmniejszym problemem.

- Nie jestem. Naprawdę na razie nie chcę o tym mówić.

- Nie musimy. Jak będziesz gotowa i będziesz chciała o tym rozmawiać, to wiesz, że możesz się do mnie zwrócić o każdej porze dnia i nocy. Kurczę, strasznie oklepany tekst mi wyszedł, ale mam nadzieję, że wiesz, co mam na myśli. - Potem znów zaczęłyśmy rozmawiać na mało poważne tematy.

Staraliśmy się zachowywać normalnie. Jakby żadna z nas nie miała kłopotów. W pewnym momencie zapadła między nami cisza. Odetchnęłam

głęboko, Łucja zrobiła to samo. W gardle miałam wielką gulę. Bałam się, że jak powiem jeszcze jedno słowo, to nie będę mogła zapanować nad łożami. Moja przyjaciółka pokręciła głową, jakby chciała odpędzić od siebie złe myśli. Przygryzłam mocno usta, dopóki nie poczułam metalicznego posmaku krwi. Dałyśmy sobie trochę czasu na opanowanie emocji. Jadłyśmy w ciszy. Do głowy przyszedł mi pomysł:

- Muszę coś zrobić, bo inaczej zwariuję. Cokolwiek. Muszę coś zmienić. Nie wiem. Pójdę do fryzjera. Zrobię sobie tatuaż. Skoczę ze spadochronu - mówiłam dość chaotycznie, bardziej do siebie niż do koleżanki.

- Rozstaliście się? - szepnęła.

- Chyba tak.

- Zakochałaś się - stwierdziła.

- Zakochałam. - Kiwnęłam głową.

- Nie zamierzasz o niego walczyć? - Na jej słowa pokręciłam głową.

- To bardziej skomplikowane. - Miałam łzy w oczach.

- Będziesz żałować. Już żałujesz swojej decyzji.

- Nie będę potrafiła z nim żyć. Wiem to - wyszeptałam.

- A bez niego będziesz potrafiła?

- Spróbuję. Może kogoś poznam. - Rozpłakałam się. Łucja pozwoliła mi na to, nie mówiła tych wszystkich głupot, że na pewno będzie dobrze.

- Fryzjer jeszcze nikomu nie zaszkodził. Wiem, że już podjęłaś decyzję. Wiem też, że jest najgorsza z możliwych. Ale to twoja decyzja. Dziś zmienisz fryzurę. Wieczorem upijesz się do nieprzytomności. W poniedziałek zapiszesz się do swojego tatuażysty. A co potem? To plan na najbliższe godziny. Potem wrócisz do domu sama. Sama też się obudzisz. Nie znajdziesz nikogo, bo nikt nie będzie wystarczająco dobry. Żaden nie będzie nim. Dziś o tym nie myśl. Pomyśl jutro, jak wytrzeźwiejesz.

- Tak będzie lepiej. Wiem o tym. - Kiwnęła tylko głową, dając mi znak, że wspiera mnie, mimo że się ze mną nie zgadza. Postanowiłam szybko zmienić temat. - Chodź, chcę kupić sukienkę na wieczór i zapytać w tym salonie, czy mnie jeszcze dziś przyjmą.

Kupiłam ubranie, które chciałam. Standardowo wybrałam małą czarną.

Co do włosów, to była dość drastyczna zmiana. Moje ciemne, długie włosy zmieniły się w cały czas długie, lecz rude. Zawsze chciałam taki kolor, tylko trochę brakowało mi odwagi. Teraz miałam wrażenie, że nic więcej nie mam do stracenia. Z nową fryzurą, nowymi ubraniami wracałam do domu. Miałam niewiele czasu do przyjazdu dziewczyn, a chciałam chociaż w niewielkim stopniu ogarnąć mieszkanie.

Dojeżdżałam do bloku z obawą, że go zobaczę. Na szczęście nie stał tam. Jego koledzy przyglądali mi się z dziwnymi wyrazami twarzy. Ktoś mruknął ciche „cześć”, ktoś inny skinął. Ja natomiast podniosłam wysoko głowę, wyprostowałam plecy i poszłam do mieszkania. Chciałam żyć jak dawniej. Jakby chłopcy pod blokiem byli dla mnie obcymi, hałasującymi chuliganami i jakbym nigdy w życiu go nie spotkała.

Dziewczyny przyjechały niedługo po mnie. Malowałyśmy się, czesałyśmy i przebierałyśmy w najróżniejsze ciuchy, w trakcie popijając drinki. Gdy wychodziłyśmy, byłyśmy już nieźle wstawione. Każda z nas w pewien sposób chciała zaszaleć i uwolnić się od codzienności.

Byłyśmy przy taksówce, gdy podjechał. Słyszałam, że dziewczyny z czegoś zaczęły się śmiać, więc też próbowałam wziąć z nich przykład, mimo że ich nie słuchałam. Patrzył na mnie tak intensywnie, jakby samym spojrzeniem chciał mnie przyciągnąć do siebie. Dziewczyny podniosły ręce na znak przywitania z nim. Wsiadłam do auta i podałam kierowcy adres, koleżanki poszły w moje ślady.

Nie odwróciłam się, nie chciałam patrzeć wstecz. Przecież musiałam żyć dalej.

O budziłam się rano z silnym bólem głowy. Rozglądałam się powoli. Odetchnęłam z ulgą, gdy zorientowałam się, że jestem u siebie w mieszkaniu. Próbowałam przypomnieć sobie zdarzenia z wczorajszego dnia. Pamiętałam tylko część wieczoru. Byłam świadoma, że wlałam w siebie za dużą ilość alkoholu. Wywlekłam się z łóżka i poszłam do kuchni po coś do picia, gdy już do niej weszłam, podskoczyłam ze strachu. Przy stole, spokojnie popijając kawę, siedziała moja koleżanka Klaudia.

- Jezu, wystraszyłaś mnie. - Trzymałam się za klatkę piersiową i starałam się uspokoić oddech. - Jak się tu znalazłyśmy?

- Tak myślałam, że nie będziesz pamiętać. Gdy już miałaś nieźle w czubie, pojawiła się jakaś Gosia z Sebą. To chyba jakiś kolega Krzyśka. W każdym razie Ola ich znała. Jakoś dałaś się im przekonać, że w twoim stanie niewskazane jest tańczyć na stole. Hmm... jak tak teraz o tym myślę, to w sumie tańcem nie można było tego nazwać. Siedziałaś na czworakach i kilka razy próbowałaś się podnieść, aż ci szpilki spadły. To nawet było ciekawe. W każdym razie potem chciałaś, żeby zawieźli cię do Krzysztofa. Dobrze zrobili, że najpierw do niego zadzwonili. - Moje serce było jak szalone, w jednej chwili rozpadło się na tysiąc maleńkich części. Byłam u siebie w domu, a to świadczyło, że nie chciał mnie widzieć. - Powiedział im, że jeżeli obudzisz się u niego, to będziesz tego bardzo żałować i bardzo chciałby cię zobaczyć, ale tylko wtedy, gdy przyjdiesz do niego sama i wszystkiego świadoma. Nie powiesz, o co wam poszło? Chyba dość poważnie się pokłóciliście?

- Ta, poważnie. Jaki wstyd. Kurczę, to trochę skomplikowane. Nie bardzo chcę i mogę o tym rozmawiać.

- Spoko. Nie naciskam. Paweł do mnie dzwonił, już powinien po mnie być, więc będę się zbierać. Odezwij się w tygodniu. Powinnaś wziąć sobie kilka dni wolnego. Wyglądasz marnie.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się krzywo. Wiedziałam, że chciała mnie

zmobilizować do wzięcia się w garść i nie miała nic złego na myśli.

- Zawsze do usług. - Przytuliła mnie, w drzwiach odwróciła się jeszcze i powiedziała: - Weź prysznic i umyj zęby, walisz wodą. - Roześmiałam się z nią i pokiwałam głową.

Pomyślałam o jej słowach na temat wolnego. To nie był zły pomysł. Mogłabym uciec chociaż na chwilę z tego miasta. Pojechałabym do rodziców, odpoczęłabym od tego wszystkiego. Tam nie miałabym czasu na zamartwianie i nie spędziłabym nawet chwili samotnie. Pozostało tylko ustalić wszystko z Damianem. Ruszyłam na poszukiwanie telefonu. Obeszłam cały dom, znalazłam go dopiero w łazience, a dokładnie w kopertówce znajdującej się pod prysznicem. Nawet nie chciałam się nad tym głębiej zastanawiać. Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że torebka jest sucha. Przysiadłam na zimnych płytkach, opierając się o pralkę. Wybrałam numer szefa i czekałam na połączenie. Było koło południa, więc nie powinien już spać.

- Tak, słucham?

- Cześć. Tu Asia.

- No cześć. Stało się coś? - zapewne zdziwił go fakt, że dzwonię w niedzielę.

- Chciałabym zapytać, jakie są szanse na pięć dni wolnego?

- A jakie są szanse na to, że wrócisz do pracy po tych pięciu dniach i będziesz zachowywała się jak przed tygodniem? - Mogłam się spodziewać, że zauważy mój stan. Pewnie spieprzyłam parę spraw i nawet nie byłam tego świadoma. - Nie myśl tylko, że mam zastrzeżenia do twojej pracy. Bo ich nie mam. Pracowałam więcej niż ja i Michał razem wzięci. Codziennie zostawałam po godzinach. Tylko cholera, Aśka, byłaś jak robot, co się stało? - Cisza. Czekał na jakąś reakcję z mojej strony, ale ja nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć. - Weź wolne, jak wrócisz, to wypiszemy wniosek urlopowy. Tylko po prostu wróc.

- Dziękuję. - Rozłączyłam się. Ledwo powstrzymałam łzy. Wmawiałam sobie, że nie mogę płakać, nie mogę się załamać. Bałam się, że jak się znów rozsypię, to już nie będę potrafiła się zebrać w jedną całość.

Weszłam pod prysznic. W jakiś sposób ogarnęłam się. Sprawdziłam autobusy do domu. Miałam godzinę na spakowanie i dojechanie na

dworzec. W innym wypadku musiałam czekać do jutra. Najpierw zamówiłam taksówkę, potem włożyłam luźny dres, włosy związałam w wysoką kitkę. Torbę spakowałam w piętnaście minut. Taksówkarz zadzwonił z informacją, że czeka pod blokiem. Na nogi włożyłam adidasy i zeszłam szybko na dół. Chłopaki jak zawsze stały pod blokiem, kiwnęłam im lekko głową. Spojrzeniem odszukałam Sebastiana i szepnęłam ciche „dziękuję”. Kiwnął na znak, że słyszał i skupił uwagę na mojej torbie.

Po drodze rozważałam zatelefonowanie do rodziców i poinformowanie ich o moim przyjeździe. Rozmyślałam się jednak i postawiłam na zrobienie niespodzianki. Podróż minęła mi szybko, głównie przez sen, który mnie dopadł. Do domu weszłam po cichu, już od progu słyszałam głosy osób zebranych w dużym pokoju. Mogłam je spokojnie poznać, nie widząc, kto się tam znajduje, nie należały tylko do rodziców i siostry. Była tam zebrana większa część rodziny. Zostawiłam torbę w przedpokoju i weszłam dalej. Oparłam się o futrynę drzwi i czekałam, kiedy mnie zauważą. Siedzieli przy stole, całkowicie pochłonięci dyskusją. Nie wytrzymałam i głośno powiedziałam:

- A co to za zebranie rodzinne beze mnie?
- O Boże, prawie zawału dostałam - krzyknęła moja ciocia.
- Wystarczy Asia. Spokojnie, ale wy od razu nerwowi. - Chwila spędzona z nimi, a ja mam na twarzy wielki uśmiech. - Dobrze, że przyjechałam, przynajmniej poznam nowego członka rodziny, którego widziałam tylko na zdjęciach - mówię, podchodząc do białego wózka.

Nachylałam się nad małym szkrabem; nieświadomy jeszcze niczego, spokojnie śpi. Myślę o tym, jak wielka musi być odpowiedzialność rodziców za takie maleństwo. Dochodzi do mnie, że w żaden sposób nie jestem przygotowana na bycie matką, że ledwo daję sobie radę z własnym życiem. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę chciała, czy będę gotowa na bycie rodzicem. Nadal obserwując dziecko, odpowiadam na pytania rodziny.

- Stało się coś, że przyjechałaś? - Od razu najgorsze scenariusze mojej mamy.

- A musiało się coś stać? Po prostu dostałam urlop.
- Długi? - No tak, moja ukochana siostra. Jeszcze dobrze do domu nie weszłam, a ona chce pewnie wiedzieć, kiedy odjeżdżam.



- Tydzień. Nie wiem, co prawda, ile tu zostanę, ale na pewno ze trzy dni.

- Dobrze, że jesteś - słyszę głos Jarka, brata mojego taty i ojca maleństwa leżącego w wózku. - Mieliśmy z Adą do ciebie jechać, ale jak jesteś, to skorzystamy z okazji.

- No właśnie, taką mieliśmy nadzieję, że przyjedziesz w końcu w rodzinne strony, więc się trochę ociągaliśmy - dopowiada Ada. - Chcieliśmy zapytać się, czy nie zostałąbyś chrzestną Franka? - Wskazała przy tym głową na wózek. Uśmiech na mojej twarzy powiększył się jeszcze bardziej.

- Oczywiście, że zostanę. Kurczę, ale się cieszę. Będzie najbardziej rozpieszczonym przez swoją chrzestną dzieckiem na świecie. - Oboje się zaśmiali.

- Chcesz go potrzymać? - Ada już wstała i wyciągała maleństwo, nawet nie czekając na moją odpowiedź. Podała mi delikatnie zawinięte w rożek dziecko. Dopiero po chwili zorientowałam się, że wstrzymuję powietrze i nie oddycham. - Musimy dogadać się co do daty, tak żeby nam wszystkim pasowało. Myśleliśmy o październiku, to będą początki szkoły, ale jakoś chyba damy radę. Zrobię wam zdjęcie. Wyglądasz pięknie. Pasuje ci.

Uśmiechnęłam się do obiektywu. Miałam wrażenie, że w tym domu, z tymi ludźmi problemy mnie nie dotyczą. Zostają gdzieś daleko i nie dosięgają tu.

- Wstawię na Facebooka. Mam nadzieję, że pozwolisz. - Pokazał mi zrobione zdjęcie.

- Jasne, że pozwolę. Nie musiałaś nawet pytać. Kurczę, jestem naprawdę szczęśliwa, że wybraliście mnie. - Chciałam chyba powiedzieć coś jeszcze, ale przerwał mi mój telefon, głośno dzwoniąc. Mały poruszył się niespokojnie. Podałam go delikatnie Adzie i wyszłam przed dom, żeby odebrać.

- Halo.

- Cześć, gdzie jesteś? - usłyszałam lekko spanikowany głos mojej przyjaciółki z pracy.

- Co się stało? Dlaczego jesteś zdenerwowana? Wszystko w porządku? - Udzieliła mi się jej panika, naprawdę się o nią martwiłam.

- Ty mi powiedz, czy wszystko w porządku. Dzwonił do mnie twój... Dzwonił Krzysztof. Nie pytam nawet, skąd ma mój numer. Już drugi raz się ze mną kontaktuje. Mówił, że jakiś kolega widział cię z wielką torbą. Coś ty znowu wymyśliła?

- Nie denerwuj się. Jestem u rodziców. Wzięłam kilka dni wolnego. Muszę zregenerować siły.

- Dobrze, że odpoczniesz. Następnym razem informuj mnie. Teraz powiedz mi, co mam mu powiedzieć.

- Powiedz prawdę. Mam kilka dni urlopu i wyjechałam odpocząć.

- Naprawdę był bardzo zdenerwowany.

- Wierzę. Po prostu mu to powiedz.

- Okej. Trzymaj się.

- Ty też. Pa.

Korzystając z okazji, że byłam poza domem i poza ciekawskimi spojrzeniami mojej rodziny, pozwoliłam sobie na chwilę słabości. Z twarzy zniknął mi uśmiech. Zaczęłam zastanawiać się, czy był w ogóle prawdziwy. Sama już nie wiedziałam. Ważne było, że chociaż na chwilę problemy przestały mieć znaczenie. Postanowiłam w jakiś sposób zająć sobie czas podczas mojego pobytu tutaj. Wybrałam numer Magdy.

- Hej, Joanno. Co słyhać?

- Hej, będę kilka dni w domu. Masz jakoś bardzo zajęty wtorkowy wieczór?

- W ogóle nie mam planów, więc jestem do twojej dyspozycji.

- Cieszę się, to zdzwonimy się jutro lub we wtorek i dogadamy szczegóły.

- Okej. Na razie - kończymy rozmowę.

Biorę duży wdech i wchodzę do domu. Reszta dnia mija mi bez większych emocji. Zresztą następny dzień też. Namawiam mamę na odwiedzenie innej części rodziny. Za każdym razem zapytana, co u mnie, odpowiadam, jak to wszystko cudownie mi się układa. Najgorsze bywają rozmowy o narzeczonym, ślubie, planowaniu dzieci. Wtedy uśmiecham się najszerzej i mam nadzieję, że nikt nie zorientuje się, że coś jest nie tak.

Wtorkowy wieczór spędzam z Magdą w barze. W tym samym, z którego zabrał mnie Krzysiek. Po drugim piwie przestaję się oszukiwać.

Zaczynam rozglądać się uważnie. Patrzę co chwilę w kierunku drzwi i czekam, aż się w nich pojawi. Próbuję rozmawiać ze znajomymi, staram się ich słuchać. Jednak cały czas czekam. Czekam, chociaż wiem, że nie powinnam. Dopiero wtedy dochodzi do mnie jedno pytanie. Czy naprawdę chcę czekać przez resztę życia? Nie chcę, naprawdę nie chcę, tylko cholernie się boję. Obawiam się, że budząc się przy nim, będę widziała złego człowieka. Przeraza mnie, że to ja mogę nie dać rady, że to wszystko wykończy mnie psychicznie. Tylko czy moje obawy są wytłumaczeniem? Są moim usprawiedliwieniem? Odpowiedziałam sobie na te pytania. Wstałam gwałtownie.

- Przepraszam was, kochani. Bardzo was przepraszam. Muszę zdążyć na ostatni autobus. Zobaczymy się niedługo. Przyjadę. Pa.

Ucałowałam wszystkich po kolei i biegłam do domu. Po drodze zadzwoniłam do Klaudii.

- Siostra, musisz mi pomóc. Po prostu musisz. - Ciężko dyszałam przez bieg. - Musisz zacząć mnie pakować. Wrzucaj wszystkie moje rzeczy jak leci do torby. Byle szybciej. A i proszę cię zapytaj taty, czy mnie zawiezie na PKS-a.

- Dobra, dobra. Wiesz, że masz piętnaście minut?

- Wiem. Po prostu mi pomóż.

- Okej. Czego się nie robi dla wolnego pokoju. - Roześmiałam się na jej słowa, rozłączyłam i starałam się biec jeszcze szybciej. Po pięciu minutach byłam na miejscu. Tata stał z kluczykami w ręku. Mama pomagała Klaudii mnie pakować.

- Domyślam się, że nie powiesz, dlaczego tak ci się spieszy?

- Przepraszam. - Uśmiecham się słabo i kręcę głową.

- Nie przepraszaj. Obiecay tylko, że przyjedziesz niedługo. Ale widzę, że musi to być ktoś ważny, skoro lecisz do niego na łeb, na szyję. - Zaśmiał się, biorąc moją torbę i wychodząc do samochodu. Pożegnałam się z mamą, siostrą i pobiegłam za nim.

- Skąd pewność, że to chodzi o kogoś? - Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że bez sensu było zaprzeczać. - Jest dla mnie bardzo ważny.

Dojechaliśmy równo z autobusem. Ucisnęłam mocno tatę i pognałam do już zamykających się drzwi autokaru. Całą drogę wystukiwałam jakiś

niezidentyfikowany nerwowy rytm. Nigdy droga nie dłużyła mi się tak bardzo. Gdybym mogła, to nawrzeszczałabym na kierowcę, żeby tylko jechał szybciej. Gdy byłam dziesięć kilometrów od Płocka, zadzwoniłam po taksówkę. Pojechałam nią najpierw do mieszkania.

- Proszę tu na mnie poczekać. Zaniosę torbę i wracam - wysiadłam i pognałam do siebie.

Bagaż rzuciłam na korytarzu. Zamknęłam za sobą drzwi i pobiegłam z powrotem do samochodu. Kazałam zawieźć się do domu Krzysztofa. Gdy dojechałam, zapłaciłam szybko i wysiadłam.

Stałam przed drzwiami i nie wiedziałam, co zrobić. Zwątpiłam we wszystko. Mój plan układany podczas jazdy stracił sens. Wiedziałam, że nie mogę zawrócić. Zadzwoniłam do drzwi. Pojawił się w nich po dłuższej chwili. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Nie mówiliśmy nic. Po prostu podeszłam i go pocałowałam. Wprowadził mnie do środka, zamknął za nami drzwi. Teraz wiedziałam jedno i tylko tego byłam pewna. JUTRO OBUDZĘ SIĘ OBOK NIEGO.

\*

- Jesteś - mruczał w moją szyję, gdy leżeliśmy na kanapie, odpoczywając po miłym przywitaniu.

- Jestem - wyszeptałam. Jeszcze zanim otworzył mi drzwi, bałam się tego, co się wydarzy. Teraz, będąc przy nim, nie miałam żadnych obaw.

- Na jak długo zostaniesz? - Zaskoczyło mnie to pytanie, ale nie mogłam go za to winić. Wiedziałam, że w pewien sposób zawiodłam go zwlekaniem z decyzją. Powinnam zatrzymać go tego samego dnia, kiedy mi o wszystkim opowiedział.

- A na jak długo chciałbyś, żebym była? - Czułam się nieswojo, czekając na tę odpowiedź.

- Na długo. Na bardzo długo. Na pewno nie chciałbym, żebyś była tylko na chwilę. - Pocałowałam go mocno w usta.

- Też tego nie chcę. - Przytulił mnie mocniej do siebie i pocałował w czoło. Nie musieliśmy nic mówić, żeby wiedzieć, że znaczymy dla siebie bardzo wiele.

Wiedziałam, że to nie jest mężczyzna, któremu łatwo przychodzi

wyznawanie miłości. Wyznania wcale nie były nam potrzebne i ich nie oczekiwałam. Westchnął głośno, co zwróciło moją uwagę na jego osobę. Dopiero co zakończyliśmy upajać się sobą, a ja już zaczynałam odczuwać, jak działa na mnie jego ciało. Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, niwelując choćby najmniejszą przestrzeń między nami. Gdy zaczęłam składać drobne pocałunki na jego klatce piersiowej, westchnął po raz kolejny i zaczął delikatnie odsuwać mnie od siebie. Zrobiłam lekko nadąsaną minę, musiał to zauważyć, bo zaśmiał się ze mnie.

- Wiesz, że musimy porozmawiać? A bardzo utrudniasz mi w tej chwili zebranie myśli. - Uniosłam się na łokciu, oparłam dłonie na jego ramionach i nachyliłam się nad nim. Patrzył uważnie, obserwując każdy mój ruch. Słyszałam, jak głośno wciągał powietrze. Uniosłam nogę, żeby móc przełożyć ją przez niego i znaleźć się tym razem na górze. Uśmiechnęłam się leniwie i oblizałam usta. Wyraźnie czułam jego rosnącą męskość.

- Naprawdę chcesz teraz rozmawiać? - Pokiwał twierdząco głową, chociaż z wyraźnym ociąganiem. - Mamy dużo czasu na rozmowy. Przecież jestem tu i nigdzie się nie wybieram - mówiłam wolno, przy czym zaczynałam się na nim poruszać.

Nie wytrzymał. Chwycił mnie mocno w pasie i bez najmniejszego problemu przerzucił tak, że byłam znów pod nim. Przycisnął mnie mocno do kanapy, jednak po chwili przerwał pocałunki i odsunął się ode mnie. Patrzył na moją twarz przez kilka sekund, nie mówiąc nic. Z podniecenia dyszeliśmy ciężko, wpatrując się w siebie. Dopiero po chwili otrząsnął się z transu i powiedział zachrypniętym głosem:

- Chcę teraz zabrać cię do sypialni. To tam powinniśmy się kochać. - Kiwnęłam głową. Podniósł mnie delikatnie z łóżka i skierował się na piętro. Zachowywał się dość dziwnie, był bardzo skupiony. Jakby rozważał każdy pocałunek. Jakby układał jakąś strategię, a nie próbował doprowadzić siebie i mnie do orgazmu. Nie miałam czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo zaczynałam myśleć tylko o jego dłoniach błędzących po moim ciele.

Zasnęliśmy nad ranem, całkowicie wykończeni sprawianiem sobie przyjemności przez większą część nocy. Przed godziną dziesiątą obudził nas telefon Krzysztofa. Odebrał wściekły. Wydaje mi się, że zdenerwował

go sam fakt, że ktoś ośmiela się nam przeszkadzać.

- Co znowu?... i dlatego mi przeszkadzasz? Możecie dać sobie radę z tym sami... co jeszcze?... - Słuchał i podnosił się z łóżka, jednak po chwili spojrzął na mnie i powiedział do telefonu. - Daj mi chwilę. Jestem z Joanną. Postaram się być jak najszybciej.

Przeciągnęłam się leniwie i przykryłam kołdrą po czubek głowy.

- Muszę wyjść. Chłopaki mają problem. - Wychyliłam się delikatnie.

- Mhm... już się zbieram do domu. Mógłbyś przynieść moje ubrania z salonu? - Powoli zaczynałam się podnosić, chociaż nie miałam na nic siły. - Myślisz, że zdążysz mnie podrzucić do mieszkania czy mam zamówić taksówkę?

- Nie musisz wstawać. To ja muszę wyjść. Wolałbym, gdybyś tu została i na mnie zaczekała. Nie powinno mi zejść długo. - Opadłam z powrotem na łóżko i głośno ziewnęłam, na co się zaśmiał. - A poza tym, to nie jest czas na zrobienie prawa jazdy?

- Mam prawo jazdy - mówię na wpół śpiąco. Na moje słowa Krzysztof zatrzymuje się w trakcie ubierania.

- Serio? - pyta zdziwiony. - Musimy to wykorzystać.

- Od razu mówię, że nie będę twoim kierowcą, kiedy będziesz pił z kolegami - prychem niby w złości, ale zdradza mnie uśmiech, którego nie potrafię powstrzymać. - A co do twojego wyjścia, to jest jakiś powód, żebym się martwiła? - Od razu zorientował się, o czym mówię. Nie chciałam, żeby skończyło się tak jak ostatnio.

- Muszę tylko pogadać z chłopakami i nakierować ich na odpowiednie tory. - Już zaczynałam się obawiać tych jego pomysłów.

Dopóki jeszcze był w mieszkaniu, lekko przysypiałam, w każdym razie byłam spokojna. Gdy tylko ubrany podszedł, żeby pocałować mnie, i wyszedł, już nie zasnęłam. Przewracałam się z boku na bok na łóżku, które wydawało mi się teraz za duże i strasznie zimne. Zebrałam się i z ociąganiem poszłam pod prysznic. W szufladzie, którą wygospodarował mi wcześniej Krzysiek, znalazłam czystą bieliznę, której nie zabrałam, wychodząc ostatnio. Z jego szafki wyjęłam jakąś czarną koszulkę. Odświeżona zesłam na parter, zrobiłam sobie śniadanie i kawę. Postanowiłam przygotować dla nas jakiś obiad na później i gdyby nie wrócił

szybciej, pojechać do swojego mieszkania po jakieś rzeczy. Przygotowałam jedzenie, przynajmniej starałam się z tego, co znalazłam w lodówce, brakowało mi tylko śmietany do zaprawienia sosu. Pomyślałam, że kupię ją, jak będę wracać.

\*

W swoim mieszkaniu przebrałam się w czyste rzeczy, bo wracałam w wygniecionych wczorajszych. Właśnie pakowałam coś na jutro, w rękach miałam seksowną czerwoną koszulkę nocną, na której widok uśmiech od razu pojawił się na mojej twarzy. Jednak jeden wieczór radości to za dużo dla nas, byłoby chyba za nudno. Rozdzwonił się mój telefon. Na wyświetlaczu migąło zdjęcie Krzyśka, odebrałam:

- Tak?

- Gdzie jesteś?

- U siebie. A co się stało?

- Miałaś przecież na mnie poczekać, nie możesz chociaż raz zrobić tego, o czym mówisz? - Słysząc było, że jest wściekły. Jego krzyk działał na mnie jak czerwona płachta na byka.

- Nie sądzę, żebym musiała tłumaczyć się z każdego mojego kroku. Miałam za chwilę wrócić do twojego domu.

- A ja sądzę, że powinnaś mi cokolwiek powiedzieć. Czasem zachowujesz się tak cholernie nieodpowiedzialnie.

- Nieodpowiedzialnie? Krzysiek, ja nie mam pięciu lat. Nie jestem dzieckiem, które trzeba pilnować. Mogę robić, co mi się podoba. - Słyszałam, jak nerwowo wciąga powietrze.

- Kiedy będziesz? - Domyślałam się, że powstrzymał się przed powiedzeniem czegoś niemiłego.

- W tym momencie nie wiem, czy mam ochotę pojawiać się u ciebie. - Zapada napięta cisza. Wiem, że Krzysztof próbuje się uspokoić, co mu chyba nie bardzo wychodzi.

- Nie pieprz głupot, tylko po prostu przyjdź tu. - Koniec połączenia.

Biorę głęboki oddech i siadam na kanapie. W pewnym momencie nie wytrzymuję. Zaczynam się śmiać, kręcę z niedowierzaniem głową. Zastanawiam się, czy ten człowiek nie ma rozdwojenia jaźni. Jak można

mieć takie zmiany nastroju? Czy nie mógł po prostu normalnie zapytać, co się ze mną dzieje? Spokojnie? Bez krzyków i awantur? No tak, przecież mowa jest o nim. W jego wykonaniu spokojna rozmowa jest możliwa tylko w nielicznych przypadkach. Po raz drugi rozdzwonił się telefon, znów on.

- Co tym razem? - zapytałam.

- Mogę po ciebie przyjechać. - Ponowna zmiana nastroju. Co z nim jest nie tak?

- Przyjadę sama. Muszę wejść jeszcze do sklepu, żeby dokończyć obiad - mówię cicho.

- Asia? - zwraca moją uwagę.

- Co takiego?

- Ładnie pachnie.

- To dobrze. Do zobaczenia później.

Jadę miejskim autobusem, co zajmuje mi mnóstwo czasu. Wchodzę do domu i widzę go siedzącego z gazetą i szklanką whisky w dłoniach.

- Hej.

- Hej - odpowiada i odkłada gazetę. Przygląda mi się, gdy wchodzę do kuchni. Torbę kładę na wysokim krześle, wyjmuję tylko śmietanę i kończę przygotowanie posiłku. Słyszę kroki i czuję w pobliżu jego zapach. Staram się nie zwracać uwagi na jego obecność.

- Przepraszam - szepcze, otaczając mnie ramionami w pasie. Olewam to i robię wszystko tak jak wcześniej.

- Za co przepraszasz? - To dla mnie jest istotniejsze.

- Jak to za co? - pyta zaskoczony.

- No, za co? Skoro przepraszasz, to chyba powinieneś wiedzieć za co. Ja jestem bardzo ciekawa - mówię nachmurzona. Zdaję sobie sprawę, że wyprowadzam go tym z równowagi, a w każdej chwili może wybuchnąć jedna wielka kłótnia.

- Aśka, o co ci, do cholery, chodzi? Przecież przeprosiłem.

- Nie, powiedziałaś jedno słowo. Tylko po to, żeby mieć to całe zajście z głowy. A to tak nie działa.

- To co mam zrobić?

- Nie wiem. Po prostu nie zachowuj się jak ostatni cham i potem nie przepraszaj - mówię i odwracam się do niego plecami, czuję ponownie jego



dłonie na talii. – Puść mnie, chcę dokończyć obiad. – Nie odpowiada, po prostu odchodzi. Wydawało mi się, że słyszałam zamykanie drzwi do gabinetu. Gdy kończę przygotowania i nakładanie posiłku na talerze, wołam go. Schodzi po chwili i siada do stołu.

– Dobrze – mówi z uznaniem.

– Dziękuję – odpowiadam cicho.

– Nadal się złościysz – stwierdza.

– Wydaje ci się.

– Skoro tak, to mogłabyś zachowywać się normalnie?

– Normalnie, czyli jak?

– Rozmawiaj ze mną.

Patrzę na niego uważnie i po jego spojrzeniu wiem, że nie chodzi mu o zwykłe gadanie o pogodzie. On chce wrócić do tamtego tematu, do tego wszystkiego, co wydarzyło się ostatnio.

– Przecież w tym momencie rozmawiamy.

Odkłada sztucce na bok, a niedokończony posiłek przesuwa do przodu, tak żeby mógł swobodnie położyć ręce na stole i nic mu nie przeszkadzało.

– Dobrze wiesz, że nie o taką rozmowę mi chodziło. Musimy w końcu to omówić. Dobrze o tym wiesz. Wczoraj dałem za wygraną. Rozumiem, musiałaś się ze wszystkim oswoić i dać sobie czas na przemyślenia. Ale, kurwa, dłużej na pewno nie wytrzymam. Nie możemy zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło.

– To co według ciebie powinniśmy omówić? To, że skłamałam przed tym policjantem? To, że pobiłeś jakiegoś faceta do takiego stanu, że już zawsze będzie jak warzywo? A może to czym się tak naprawdę zajmujesz? Czy może to wszystko, co powiedziałaś o swojej rodzinie? – Wstałam, głośno szurając krzesłem, i odeszłam do kuchni. Byłam pełna złości. Chciałam krzyknąć, tupać i bić go. Jego zmienne nastoje udzielały się także mi. – Nie rozumiesz, jakie to jest dla mnie trudne, i że nie wiem, co o tym wszystkim myśleć! Że momentami nie rozumiem twojego zachowania, ale nie potrafię normalnie funkcjonować, kiedy się z tobą nie widuję. Ja się sama w tym wszystkim pogubiłam.

Odwróciłam się do niego plecami. Oparłam się o kuchenną szafkę i spuściłam głowę. Łzy skapywały na blat, a ja głośno szlochałam. Byłam

zła na siebie za okazywaną słabość. Poczułam jego silne dłonie. Odwrócił mnie do siebie i mocno przytulił, dłonią gładził uspokajająco moje plecy. Nie uspokoiłam się. Zaczęłam płakać jeszcze bardziej i jeszcze głośniej. Musiałam dać upust wszystkim emocjom, które się we mnie kumulowały. Podniósł mnie delikatnie i przeniósł przez kuchnię do salonu. Posadził na kanapie, a raczej sobie na kolanach.

- Cicho. Już nie płacz - szeptał do mojego ucha. Powoli się uspokajałam. - Wiem, że to dla ciebie trudne, i wiem, że niczego ci nie ułatwiam. Do tego zdaję sobie sprawę, jak często robię rzeczy, przez które jesteś na mnie zła lub smutna. Ale nawet nie wiesz, jak ja byłem wściekły na ciebie, kiedy powiedziałaś temu frajerowi, że byłem wtedy z tobą.

- Dlaczego byłeś zły? - szepnęłam jeszcze przez łzy.

- Bo nie chciałem cię w to wszystko mieszać. A ty bez żadnej konsultacji ze mną wyskoczyłaś z tą głupotą. Chciałem ci oszczędzić przesłuchań i całej tej reszty. Dałbym sobie radę sam lub z pomocą Wojnarowskiego. Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego dla mnie kłamałaś.

- Jeszcze nie rozumiesz? Chciałam ci pomóc. Nie mogłam znieść myśli, że musiałbyś iść z nimi, żebyś chociaż przez chwilę musiał spędzić czas w areszcie. Nie mogłam na to pozwolić.

- Przecież mogłaś i w sumie nadal możesz mieć przez to problemy. - Spojrzał mi uważnie w oczy. Wzruszyłam ramionami i powiedziałam:

- To nie jest dla mnie ważne.

- Wojnarowski dowiedział się, że w następnym tygodniu będą przesłuchania. Do tego czasu możesz zmienić zdanie. Nie będę na ciebie za to zły. Wolałbym, żebyś się w to naprawdę nie mieszała.

- Podjęłam decyzję i nie mam zamiaru zmieniać zdania.

- Okej. Zrobisz, jak będziesz uważała. - Odchylił głowę do tyłu i mówił dalej: - Nie wiem, co mogę ci powiedzieć, jeżeli chodzi o sytuację z Wergielem. Nie powiem, że żałuję, bo to nieprawda. Wiem, że możesz pomyśleć, że jestem najgorszym chujem, ale, kurwa, gdybym miał jeszcze jedną taką okazję, to wykorzystałbym ją tak samo albo jeszcze bardziej. Wiesz, że nigdy nie zrobię ci krzywdy? Prawda?

- Tak. - Kiwnęłam głową, żeby potwierdzić moje słowa, na co

odetchnął z ulgą.

- To dobrze. Ale to, że tobie nie zrobię krzywdy, nie zmienia faktu, że jestem zły. Nigdy nie mówiłem, że jest inaczej. Nie zapewniałem, że pracuję uczciwie. Wiem, że nie spodziewałaś się takich rewelacji. Pewnie chciałybyś powiedzieć teraz, że mógłbym znaleźć normalną pracę i żyć jak każdy inny człowiek. Tylko, że ja nie chcę. Siedzę w tym za głęboko, nie mogę ot tak zrezygnować. Po pierwsze, jak już mówiłem, nie chcę, a po drugie nie pozwoliliby mi na to. Proszę, jeżeli chcesz ze mną zostać i będziesz potrafiła ze mną być, to nie chciałbym, żebyś próbowała mnie naprawiać i sprowadzać na ścieżkę dobra.

- Chcę z tobą być, ale sama nie wiem, czy potrafię. Chcę spróbować. Po to tu jestem. - Czuję, jak całuje moje włosy, potem wyciera resztki łez.

- Chciałbym, żebyś rozmawiała ze mną, mówiła mi, z czym nie możesz sobie poradzić.

- A ja chciałabym wiedzieć, jak wyobrażasz sobie nasz związek. Bo sama nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć i jak to odbierać. - Przypatrywałam się jego twarzy, tak bardzo chciałam usłyszeć, że coś dla niego znaczę.

- Czuję... - przerwał na chwilę. Nie mógł zebrać myśli. Patrzył gdzieś w przestrzeń i dopiero po chwili się odezwał: - Myślę, że jesteś dla mnie kimś ważnym i chciałbym, żeby to, co jest między nami, było czymś więcej niż tylko zwykłym spotykaniem się.

- Ja też bym tego chciała. Tylko boję się, że nie dam sobie z tym wszystkim rady. To nie jest dla mnie proste. Bardzo mi na tobie zależy. Nie chciałabym tylko, żebyś ukrywał wszystko przede mną, wolę wiedzieć wszystko, niż żyć, zastanawiając się ciągle, co nowego może się wydarzyć.

- Obiecuję, że na tyle, ile będę mógł ci powiedzieć, zrobię to. Na pewno nie wszystko, ale będę się starał. - Jego broda była oparta o moje włosy. - Nie płacz więcej, wyglądasz okropnie w rozmazanym makijażu.

Prychnęłam na to stwierdzenie, ale także lekko się uśmiechnęłam. Wiedziałam, że w jakiś sposób chciał poprawić mi humor. W pewien sposób przyzwyczaiałam się też do jego głupiego poczucia humoru.

- Przepraszam za bycie chamem. Po prostu czasem nie mogę się opanować. A dziś... chyba zdenerwowałam się tym, że cię nie było.

Rozmawialiśmy, że zostaniesz na dłużej niż chwilę i chciałem cię zobaczyć w tym domu zawsze, jak wracam. A ciebie po prostu nie było. W jakiś sposób źle to odebrałem.

- Myślałeś, że odeszłam?

- Przez chwilę. Byłem wściekły na chłopaków. Nie myślałem rozsądnie.

- Skinęłam głową na znak zrozumienia.

- Wszystko w porządku z chłopakami? To nic poważnego?

- Jeszcze nie wiem. Wpakowali się w parę kłopotów. Do tego nie pomogła nam akcja z Wergielem. - Spięłam się momentalnie, gdy usłyszałam to nazwisko, a on to zauważył. - Nie rozmawiajmy o tym już dzisiaj. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Ja też miałam dość rozmów na dziś. Wtuliłam się w jego ramiona bardziej, układając się wygodnie. Czułam się po tej rozmowie lepiej, jakby coś między nami oczyściła. Wiedziałam jednak, że najgorsze jeszcze przed nami. Byłam świadoma, że dopóki Krzysztof będzie żył tak jak do tej pory, to nie będziemy mieć za dużo spokoju, ale liczyłam się z tym. Najważniejsze było dla mnie, że mam go przy sobie.

- Mała?

- Hmm... - Przekręciłam głowę w jego stronę.

- Mogłabyś iść się umyć, zanim zaśniesz? Bo nie daj Boże usnąłbym razem z tobą, a potem się obudził i cię zobaczył w nocy, to na sto procent bym umarł na zawał. Auu! - Uderzyłam go mocno w ramię i pomaszerowałam do łazienki.

Potrzebowałam relaksu, więc odkręciłam wodę i napuszczałam ją do wanny. Zmyłam mleczkiem rozmazany makijaż i ułożyłam się wygodnie w wannie. Trochę czasu mi to zajęło. Postanowiłam, że na dziś koniec rozmyślań o tym wszystkim. Chciałam zapomnieć chociaż na chwilę, a najlepszym zapomnieniem był Krzysztof, a raczej jego fizyczność. Ubrałam się w czerwoną koszulkę nocną, którą przywiozłam ze swojego mieszkania i skierowałam się na dół. Słyszałam, jak kończył z kimś rozmowę telefoniczną. Odwrócił się w moją stronę, gdy byłam już blisko.

- Yyy... dzwonił właśnie... Wojnarowski... - przerwał i położył dłonie na mojej talii.

- Tak? - starałam się, żeby mój głos brzmiał nisko i seksownie. - Czego

chciał?

- Hmm... przesłuchanie będzie... jednak w tym tygodniu... w piątek... -  
Nachylił się nade mną i zaczął całować moją szyję.

- Mhmmm. - Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

Podniósł mnie, co automatycznie wykorzystałam i oplótłam go nogami. Wchodziliśmy na górę do sypialni i całowaliśmy się namiętnie. Zatrzymaliśmy się przy jednej ze ścian. Od pokoju, do którego zmierzaliśmy, dzielił nas korytarz. Krzysiek po drodze zgubił swoją koszulę, więc swobodnie mogłam błdzić paznokciami po jego skórze, a do zadrapań na plecach pozostałych po ostatniej nocy dodać dzisiejsze.

- Nie wytrzymam. - W pierwszej chwili nie wiedziałam, o co mu chodzi, dopóki nie zobaczyłam, że rozpina spodnie, a potem szybkim ruchem ściąga moją koszulkę.

Nie doszliśmy do sypialni. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz. Liczyło się wtedy tylko spełnienie, nic więcej.

## Rozdział 16

**N**adszedł wyczekiwany piątek. Chciałam mieć ten dzień jak najszybciej z głowy. Całą noc nie spaliśmy przez stres związany z przesłuchaniem. Miałam się tam pojawić o godzinie dziesiątej, a Krzysztof o czternastej. Bardzo się bałam, chyba jak jeszcze nigdy. Nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać. Niby rozmawialiśmy z Wojnarowskim o pytaniach, które mogłyby paść, ale to w żaden sposób mnie nie uspokoiło. Do tego wszystkiego doszedł fakt, że go ze mną nie będzie. Może pojawić się tylko na przesłuchaniu Krzysztofa, podczas mojego miał rozprawę w sądzie. Obydwaj stwierdzili jednomyślnie, że wiarygodniejszym świadkiem będę bez adwokata.

Było po szóstej, kiedy zmusiłam Krzyśka do wstania z łóżka. Chciałam dużo wcześniej, ale miałam nadzieję, że zasnę.

- Zrobiłbyś mi herbaty? A ja pójdę pod prysznic.

- Zrobię ci. Zrobię ci nawet śniadanie - odpowiedział, całując mnie w czoło.

- Nie chcę śniadania. Niczego nie zjem. Nawet nie myśl, że mnie zmusisz! - krzyknęłam za nim i zamknęłam się w łazience.

Dopóki nie wyjechaliśmy z domu, Krzysztof próbował zainteresować mnie rozmową. Czasami mu się to udawało, ale po chwili rzeczywistość wracała. Zawiózł mnie na miejsce. Wszedł ze mną na chwilę, żeby dodać mi otuchy, gdy czekałam, potem miał jechać na spotkanie z kolegami. Stałam oparta czołem o jego ramię, dłonią głaskał mnie kojąco po plecach. Drzwi otworzyły się, wyszedł z nich Milczak.

- Pani Wicher, zapraszamy. - Krzysztof pocałował mnie w czoło i szepnął coś o tym, że widzimy się później. Zdenerwowanie powróciło z jeszcze większą siłą. Weszłam do środka, gdy zamknęły się za mną drzwi, podskoczyłam. - Dla przypomnienia, nazywam się podkomisarz Bartosz Milczak, w przesłuchaniu uczestniczył będzie komisarz Adrian Maciejewski, protokół stworzy aspirant Alina Krajewska.

Skinęłam głową na znak zrozumienia, a on mówił dalej:

- Proszę podać swój dowód osobisty w celu spisania pani danych osobowych do protokołu. Musimy również potwierdzić pani tożsamość. - Nadal milcząc, podałam dokument. Stosowałam się do zaleceń mecenasa Wojnarowskiego, aby mówić jak najmniej i nie wdawać się w szczegóły. Mimo że całą historię mieliśmy opracowaną.

- Czy możemy przejść do pytań? - Skinęłam głową. - Proszę opowiedzieć nam, co robiła pani dwudziestego trzeciego sierpnia bieżącego roku.

- Spędziłam ten dzień z Krzysztofem Minierem. - Staralam się, by mój głos brzmiał pewnie i spokojnie.

- Jakie relacje łączyły panią z panem Minierem?

- Spotykamy się od jakiegoś czasu.

- Od jakiego czasu?

- Nie wiem, około czterech, może pięciu miesięcy.

- Kobiety zazwyczaj pamiętają takie rzeczy - wtrącił Maciejewski.

Jego głos brzmiał surowo, nie należał do miłych osób.

- Sugeruje się pan stereotypami - odpowiedziałam cicho.

- A może pani po prostu się z nim nie spotyka. Może to tylko alibi? - mówił jeszcze głośnie.

- Chyba nie muszę odpowiadać na tę głupotę. Nie brzmiała jak pytanie, tylko domysły - zwróciłam się do podkomisarza, na jego twarzy widziałam coś na kształt uśmiechu, który po chwili zniknął.

- Dobrze, a więc pamięta może pani, co robiliście z panem Minierem?

- Zjedliśmy kolację, oglądaliśmy telewizję. Same przyziemne sprawy.

- A więc nie wychodziliście państwo z domu?

- Nie.

- Pan Minier też na pewno nie opuścił domu? Nawet na parę minut?

- Cały czas był ze mną. - Kiwnęłam głową, by dodatkowo potwierdzić swoje słowa.

- Czy zdaje sobie pani sprawę, czym zajmuje się mężczyzna, z którym się pani spotyka? - zapytał Maciejewski. Jego pytania były celne, trafiały w sam środek mnie. Zadanie, które sobie obrał na dziś, to wyprowadzenie mnie z równowagi. Myślał zapewne, że się poddam i powiem prawdę. Byłam bliska tego, przez samo jego spojrzenie miałam ochotę powiedzieć

wszystko. Tylko po to, by wszystko już zakończyć.

- Nie rozmawiamy o pracy.

Komisarz roześmiał się drwiąco.

- O pracy? Hmm... to ciekawe. A może oświeci mnie pani, o czym rozmawiacie?

- To pytanie raczej nie jest związane ze śledztwem, które panowie prowadzicie. - Naprawdę miałam dość.

- Dobrze, wróćmy do sprawy. Zna pani pana Dariusza Wergieła? - Pytania znów zadawał Milczak.

- Nie.

- Słyszała pani kiedykolwiek to nazwisko lub o tym człowieku od pana Miniera albo od jego znajomych?

- Tylko podczas pana wizyty w domu Krzysztofa.

- Poza tym nie?

- Nie. - Staralam się patrzeć im w oczy. Byłam pewna, że wiedzą o moim kłamstwie. Jednak wiedziałam, że nie mogą z tym nic zrobić.

- Bzdury. - Maciejewski znów musiał się wtrącić.

- Słucham?

- Wszyscy wiemy, że kłamiesz! Powiedz prawdę, a może nie będziesz miała problemów. Znamy takich jak Minier. Za chwilę ty możesz leżeć w szpitalu zamiast Wergieła. Mamy z takimi ludźmi do czynienia cały czas. Mówisz, że nie wiesz, czym zajmuje się twój chłopak? Pokażę ci. - Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Ten mężczyzna nie dbał o zachowanie procedur. Nie wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać. Z teczki opartej o stół wyjął kopertę ze zdjęciami. Przede mną położył trzy fotografie pobitego mężczyzny, ciało leżało bezwładnie na ulicy. - To jest Dariusz Wergiel, w oczekiwaniu na pogotowie jeden z naszych policjantów zdążył zrobić zdjęcia. Jak ustaliliśmy do tej pory, to nie jest dzieło twojego chłopaka, bo on był z tobą. - Wyjął następne zdjęcia. - To jest spalony przed trzema miesiącami magazyn. Jak dobrze się przyjrzyysz, to będziesz mogła zobaczyć spalone ciała. Magazyn był wynajęty przez któregoś z ludzi Wergieła, wtedy jemu udało się uciec. Niektórzy, jak widzisz, nie mieli tyle szczęścia. Wiesz, byli jednak świadkowie, którzy zeznali, że mógł być w to zamieszany Minier i jego koledzy. Możemy się nawet pokusić



o wzmiankę, że któryś z jego znajomych został tamtej nocy postrzelony. Ale pewnie ty o tym nic nie wiesz, a jak ci podamy datę, to może nawet przypomnisz sobie, że twój chłopak był wtedy z tobą.

Siedziałam sparaliżowana, nie mogłam wydusić z siebie słowa. Takich sytuacji nie omawiałam wcześniej z Krzyśkiem i Wojnarowskim. Gdy zapadła cisza, zamknęłam oczy. Nie chciałam patrzeć na te zdjęcia. Maciejewski jeszcze nie skończył swojego monologu.

- To, co robi twój chłopak, i tak nie jest takie straszne. Pokażę ci coś gorszego. - Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy tylko usłyszałam te słowa. - No, patrz! - Zasłoniłam usta ręką, bo bałam się, że zacznę krzyczeć.

- Nie chcę tego oglądać. - Odepchnęłam zdjęcia na drugi koniec stołu, on jednak przesunął je z powrotem do mnie. Były na nich zmasakrowane ciała, torturowane kobiety, małe dzieci. Z oczu płynęły mi łzy, obraz stał się zamazany, co było dla mnie plusem.

- To wszystko zrobiła rosyjska mafia. Podejrzewamy, że ci sami, co zabili drugiego Miniera. Współpracujemy z rosyjską policją, która od lat próbuje coś na nich znaleźć. Dowiedzieliśmy się, że twój chłopak od jakiegoś czasu szuka z tymi ludźmi kontaktu. Domyślamy się, że chce się zemścić. Jeden Minier nie żyje. Mamy nadzieję, że masz świadomość, jak to może skończyć się dla drugiego. Pomóż nam.

Nie mogłam płakać cicho, w tamtym momencie myślałam, że nie potrafię być twarda. Siły dodała mi myśl, że muszę pomóc Krzysztofowi.

- Nie chcę oglądać tych zdjęć. Nie potrafię wam pomóc. Krzysiek był tamtej nocy ze mną. Czy możemy już skończyć? - mówiłam chaotycznie. Chciałam jak najszybciej wyjść i wrócić do domu. Miałam tego wszystkiego dość.

- Pani aspirant, proszę przynieść pani Wicher wody - powiedział podkomisarz Milczak. - Zeznania będą do wglądu adwokata pana Krzysztofa. Nie wszystko będzie zaprotokołowane. Mamy nadzieję, że przemyśli pani wszystko i pomoże nam zakończyć śledztwo. - Skinęłam tylko głową. Chciałam jak najszybciej podpisać wszystko i opuścić to pomieszczenie.

Nie trwało to długo. Poprosiłam jeszcze o wskazanie toalety. Nie mogłam w takim stanie wyjść na ulicę. Nie wiedziałam, jak się pokazać

Krzyśkowi. Potrzebowałam samotności i chwili na przemyślenie. Milczak wyszedł ze mną. Prowadził mnie do łazienki na drugim piętrze.

- Pani Joanno, chciałbym przeprosić za mojego kolegę. Może to wszystko nie było zbyt taktowne, ale musimy tak działać. Musimy jakoś docierać do ludzi.

- Proszę już nic nie mówić. Proszę. Naprawdę mam dość - szepnęłam, odwracając się do niego. Staliśmy już na końcu korytarza.

- To mój numer telefonu. Mam nadzieję, że się pani odezwie, jak pani wszystko przemyśli. Chciałbym pani pomóc. Tylko musi pani na to pozwolić. - Nie wiedziałam, czy powinnam brać od niego numer. Zauważył moje zachowanie, bo po chwili dodał: - Niech pani go weźmie, może jak nie w tej sprawie, to w innej się przyda. Może pani dzwonić, kiedy będzie pani chciała, pomogę, jeżeli tylko będę mógł. - Stałam z karteczką w dłoni jeszcze przez chwilę, patrząc na plecy odchodzącego mężczyzny. Potem otrząsnęłam się i weszłam do łazienki. Numer telefonu schowałam do zewnętrznej kieszeni torebki. I co ja miałam teraz zrobić? Nikomu nie mogłam o tym powiedzieć. Zostałam z tym całkiem sama. Nie chciałam mówić Krzysztofowi, musiałam poczekać i zorientować się, czy to, co mówili policjanci, było choć trochę prawdziwe.

\*

Wchodziłam do domu Krzysztofa, kiedy usłyszałam jego krzyki:

- Kurwa, przecież się nie rozplynęła w powietrzu! Gdzieś musi być.

- Krzysiek, uspokój się. Za chwilę na pewno się odezwie. - To chyba był Wojnarowski, jednak nie byłam pewna.

Gdy zastukałam obcasami o płytki, głosy ucichły, a do mnie podszedł wściekły Krzysiek.

- Gdzie ty znowu byłaś? - krzyknął na mnie, gdy zdejmowałam marynarkę i buty.

- Ciebie też jest miło widzieć. Na co jesteś znów taki wściekły? - Postanowiłam zachowywać się naturalnie. Cmoknęłam go w policzek i wyminęłam w przejściu do salonu. - Nogi mi odpadają i muszę się chyba napić herbaty.

- Na ciebie. - Udawanie, że nie ma tematu, na pewno nie wchodziłoby

w grę. W salonie była większość jego znajomych.

- O, cześć - powiedziałam do chłopaków, do Krzyśka rzuciłam przez ramię: - Nic nowego, zawsze jesteś na mnie zły.

Jego przyjaciele odpowiedzieli na moje przywitanie. Ja ruszyłam do kuchni włączyć czajnik. Krzysztof oczywiście podążył za mną. To, że byłam w domu, musiało go w pewien sposób uspokoić, bo trochę się opanował.

- Powiesz, gdzie byłaś? Szukaliśmy cię. Mogłaś chociaż włączyć telefon - mówił z wyrzutem.

- Rozładował się. Nie wiedziałam, o której skończysz, więc zjadłam na mieście i położyłam po sklepach. W sumie to straciłam trochę poczucie czasu. - Wzruszyłam ramionami.

Chciałam go zbyć. Miałam nadzieję, że nie będzie dopytywał o dzisiejszy dzień. Tak naprawdę spędziłam go w parku, przesiedziałam na ławce kilka godzin. Po prostu wpatrywałam się w przestrzeń. Tego nie chciałam mu mówić, zresztą jak kilku innych rzeczy.

- Denerwowałam się. Chcieliśmy wiedzieć, jakie pytania zadawali i czy ogólnie wszystko z tobą w porządku. - Przypatrywał mi się uważnie.

- Jest okej. Nie było tak źle. Pytali, co nas łączy. Czy znam Wergieła, czy słyszałam, jak o nim rozmawiacie, czy mówiłeś mi coś. Wszystko, co przerabialiśmy. Denerwowałam się na zapas. - W połowie mojej odpowiedzi odwróciłam się do nich plecami i przygotowywałam sobie herbatę. Tak mi było łatwiej kłamać.

- To dobrze. Czasem próbują jakoś wpłynąć na świadków, czego nie ma w późniejszym zapisie - dodał adwokat.

„Pieprzony Wojnarowski” - pomyślałam. Uśmiechnęłam się krzywo, odwróciłam do niego i popatrzyłam prosto w oczy.

- Sama podjęłam decyzję, że dam to cholerne alibi. Myślisz, że mógł jeszcze ktoś na mnie wpłynąć? - Puszczaly mi nerwy.

- Nie to miałem na myśli. Nie musisz się denerwować. - Czułam, że źle to rozegrałam. Patrzył na mnie intensywnie, jakby wiedział, że coś ukrywam. Wzięłam głęboki wdech i przymknęłam oczy. Głowa mi pękała.

- Przepraszam. Wszystko mnie denerwuje. Po prostu mam dość na dziś. Nie chcę o tym rozmawiać ani o tym słuchać. Dlatego nie wracałam tak długo. Boli mnie głowa, muszę wziąć jakąś tabletkę i pójdę się położyć.

Porozmawiamy najwyżej o tym jutro. – Wyjęłam z torebki opakowanie ibupromu i wzięłam od razu dwie. Kierowałam się z parującym kubkiem na piętro.

– To może my pójdziemy – odezwał się Seba.

– Tylko nie ze względu na mnie. Nie zmieniajcie swoich planów przeze mnie. Naprawdę mi nie przeszkadzacie. Będę na górze. – Spojrzałam po ich twarzach i spróbowałam się uśmiechnąć. Mój wzrok dłużej zatrzymał się na twarzy Krzysztofa. Wymieniał spojrzenia z Wojnarowskim.

Wzięłam prysznic, który w jakiś sposób polepszył moje samopoczucie. Kierowałam się do sypialni. Nie miałam zamiaru podsłuchiwać, jednak to było silniejsze ode mnie. Cicho podeszłam bliżej schodów, tak żeby wyraźniej słyszeć.

– Kurwa, musisz wszystko przemyśleć. To nie są pierwsi lepsi jak chłopaki Werguela. Siedzą w tym od dawna. – Rozróżniłam głos Seby.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Biorę wszystko pod uwagę. Nie mówcie mi, że nie. Akcja z Darkiem może nie była nam potrzebna, ale, kurwa, to był impuls.

– Musisz przeanalizować to jeszcze raz. Honor honorem, ale, kurwa, jeden niewłaściwy ruch i skończysz jak Szymon. Chcesz tego? – mówił uniesionym głosem Wojnarowski. – Dobrze wiesz, że oni nie przebijają w środkach, wszystko może się zdarzyć.

– Ty myślisz, że tego nie analizuję?! Kurwa, codziennie to robię. I nie robię tego tylko ze względu na honor i odegranie się za Szymona. Po prostu musimy się od nich uwolnić, a drugiej okazji możemy nie mieć do tego. I, kurwa, nikogo do niczego nie zmuszam. Dałem wam w tym przypadku wolną rękę. Możecie zrezygnować, póki jest jeszcze na to czas.

– Stary, kurwa, dobrze wiesz, że podjęliśmy decyzję i z niczego nie zrezygnujemy. Nie dziw się, że zastanawiamy się i chcemy znać szczegóły.  
– Nie mogłam rozpoznać głosu.

– Ile będę mógł, to wam pomogę. Tylko nie przesadzajcie. Teraz muszę iść, ale jak będziecie mieć jakiś dopracowany plan, to dzwońcie – dodał Wojnarowski.

– My też pójdziemy – powiedział któryś z chłopaków. Gdy to usłyszałam, skierowałam się w głąb korytarza. Drzwi do sypialni były

zamknięte, do łazienki otwarte. Szybko tam weszłam i popatrzyłam na swoje odbicie. Byłam blada. Ochlapałam twarz wodą. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, chwyciłam szczoteczkę do zębów i umyłam je jeszcze raz. Przy tej czynności zastał mnie Krzysztof. Oparty o futrynę przyglądał mi się. Wyplułam pastę i wytarłam twarz. Podeszłam bliżej niego i przytuliłam się. Na początku nie ruszył się, dopiero po chwili mnie objął.

- Co jest? - zapytał cicho, wzruszyłam ramionami.

- Nic. Po prostu potrzebuję się przytulić. To był ciężki dzień.

- To prawda. Chodź, połóżmy się, jesteś na pewno zmęczona. - Chwycił mnie za rękę i zaprowadził do łóżka. Pozwolił mi się oprzeć o siebie. Chciał, żeby mi było najwygodniej. Nawet nie narzekał na moje włosy, które zawsze mu przeszkadzały. - Proszę cię, pilnuj swojego telefonu. Mogą dziać się różne rzeczy, a ja muszę mieć zawsze pewność, że jesteś bezpieczna.

- Postaram się. Powiesz mi, co się dzieje? - zapytałam, mimo że nie chciałam znać prawdy. Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

- Mam okazję odegrać się za śmierć Szymona. - Popatrzyłam na niego smutno. Policjanci mówili prawdę. I co ja mam teraz z tymi wszystkimi wiadomościami zrobić? Udawać, że wszystko jest w porządku? Jak długo będę mogła to robić? - Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, nikomu nic się nie stanie.

Chciałam w to wierzyć. Naprawdę bardzo chciałam wierzyć.

**C**ałe następne tygodnie byłam jak w transie. Tylko w pracy czułam się swobodnie. Zostawałam po godzinach, za co niestety obrywałam od Krzyśka. Chociaż on też nie miał dla mnie za dużo czasu. Często spotykał się z chłopakami. Nie zapraszał ich do domu, wychodził sam. Nie do końca mogłam poradzić sobie z samotnością, chociaż zgadzałam się zostawać u niego w domu i czekać.

Nocami dopadały mnie obrazy ze zdjęć, które widziałam na przesłuchaniu. Co ja mówię. Nie tylko nocami. W ciągu dnia, gdy tylko na moment zamknęłam oczy, wszystko widziałam. Czułam rozpacz tych wszystkich ludzi. Miałam wtedy ochotę krzyczeć.

\*

Był piątek. Zbieraliśmy się z Krzyśkiem do klubu. Modliłam się, żeby tylko nikt nie zadzwonił i go nigdzie nie wyciągnął. W takich sytuacjach bałam się najbardziej. Ostatnio nie rozmawialiśmy za często. Wieczorami potrafiliśmy zamienić ze sobą dwa zdania na temat jedzenia. Coś się między nami zmieniło, do czego żadne z nas nie chciało się przyznać. Do łóżka kładł się, jak już spałam lub gdy udawałam, że śpię. Zastanawiałam się, jak długo to potrwa. Chciałam wrócić chociaż na chwilę do normalności. Temat przesłuchania został zamknięty. Ja też powinnam o nim zapomnieć i skupić się na odbudowaniu z Krzyśkiem tego, co nam gdzieś umknęło. Postanowiłam zacząć od tego piątku.

Staralam się ubrać najseksowniej, jak tylko potrafiłam. Byliśmy młodzi i nie powinniśmy zachowywać się jak stare małżeństwo, które sypia ze sobą raz w miesiącu. Gdy schodziłam na dół, czułam jego wzrok na swoim ciele.

- Zamierzasz tak wyjść? - zapytał lekko zdenerwowany.
- Co masz na myśli? - Uśmiechnęłam się niewinnie.
- Nie za krótka jest ta sukienka? - Podeszłam do niego bliżej. Miałam

ochotę na zabawę i zapomnienie. W pewnym sensie na zatracenie z nim. Koniec ze zmartwieniami.

- Myślisz, że będzie mi widać tyłek, jak się pochylę? - zapytałam rozbawiona.

- Myślę, że tak.

- Hmm... postaram się tego nie robić. Chyba że ktoś będzie chciał coś bardzo zobaczyć.

- Powiniennem kazać ci się przebrać, ale przecież i tak nie posłuchasz. - Widziałam, że próbuje powstrzymać uśmiech.

- To prawda. - Pocałowałam go w usta. - A jak wrócimy do domu, to może pozwolę ci ją ze mnie zdjąć.

- Mam pomysł. W ogóle nigdzie nie idźmy. - Oczy mu błyszczały, było widać w nich radość.

- Na którą umówiłeś się z chłopakami? - Dłonie oparłam o jego klatkę piersiową, małymi kroczkami doprowadził mnie do blatu.

- Mniej więcej na dwudziestą pierwszą. - Zaczynał całować mnie po szyi.

- Zostało pół godziny - szepnęłam.

- Zdążę.

Do klubu dotarliśmy na dwudziestą drugą. Niestety w związku z wcześniej zaistniałą sytuacją musiałam się przebrać, ponieważ moja sukienka nie wyglądała w żadnym wypadku korzystnie. Na salę weszliśmy, trzymając się za ręce i z głupimi uśmiechami na twarzy.

- No, w końcu jesteście. Co was zatrzymało? - od razu zapytała Gosia. Spojrzeliśmy na siebie z Krzysztofem porozumiewawczo, ja się lekko zaczerwieniłam.

- Wymienialiśmy poglądy na temat sukienki, którą chciałam włożyć.

- Przecież masz spodnie. - Gosia nie dawała za wygraną.

- No właśnie. Przedstawiłem jej swoje racje i przyznała, że sukienka nie była wystarczająco długa.

- Ej, ej, ej. Nie zgodziłam się z tobą, tylko po prostu zaszły inne okoliczności.

- Co masz na myśli, kochanie? - No nie, sama się w to wplątałam, a on mnie jeszcze podpuszczał. Zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona.

- Po prostu stwierdziłam, że będzie lepsza na inne okazje.

- Na pewno. - Zaśmiał się, za co spiorunowałam go wzrokiem. Próbowałam zachować powagę, co mi nie bardzo wychodziło. Usiadł, ciągnąc mnie na miejsce obok. Po chwili na stoliku pojawiło się piwo.

- Ktoś nas odwozi do domu, że pijesz? - Uniosłam brew zdziwiona. - Nie mówiłeś nic wcześniej.

- Seba nas podrzuci albo ktoś inny.

- Rozejrzałam się po lokalu. Miałam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Rozpoznałam kilka osób znanych mi z widzenia. Szok nastąpił, gdy spojrzałam w lewo; przy sąsiednim stoliku siedział podkomisarz Bartosz Milczak. Krzysztof też odwrócił się w jego stronę. Czułam, że spiął się. Zwrócił kufel lekko w naszą stronę, a potem upił z niego kilka łyków.

- Myślisz, że nas śledzi? - zapytałam Krzyśka lekko wystraszona.

- Wtedy by nie pił. Myślę, że jest tu prywatnie. Nie denerwuj się.

- Nie denerwuję. Tylko przypomniła mi się ta sprawa. Chcę mieć to wszystko już za sobą. - Oparłam się lekko ramieniem o Krzyśka i upiłam duży łyk alkoholu. - Potrzebuję się odstresować, nie wiem, czy piwo wystarczy. - Moje słowa usłyszała Gosia, odwróciła się w moją stronę.

- Jak chcesz, mogę dotrzymać ci towarzystwa, pijąc. Seba prowadzi, to nas odwiezie do domu.

- Ooo, świetnie. To pij to piwo szybko i chodź ze mną do baru po coś mocniejszego. - Zwróciłam się do Krzyśka: - Dostarczysz mnie w jednym kawałku do domu?

- Zależy, co z tego będę miał.

- A co byś chciał? - wyszeptałam mu do ucha, po czym je lekko przygryzłam.

- Przestań, bo za chwilę zaciągnę cię do męskiej toalety i wtedy ci pokażę, co bym chciał. - Pociągnął mnie za włosy, żeby dokładnie widzieć moją twarz.

- Możemy iść - przerwała nam Gosia. Już wstawałam, jednak do głowy przyszedł mi jeszcze pomysł podenerwowania Krzyśka. Nachyliłam się nad nim tak, że przez chwilę przed oczami miał mój dekolt i wyszeptałam.

- Fajny pomysł z tą łazienką. Myślę, że nie musiałbyś mnie tam ciągnąć. Poszłabym sama, gdybyś tylko to zaproponował. A teraz wybacz,



muszę iść. - Cmoknęłam go w policzek i kręcąc tyłkiem, poszłam w kierunku baru.

Zostałyśmy tam na kilka kolejek. Czulałam na sobie wzrok, gdy się odwróciłam, nie tylko Krzysztof mnie obserwował, robił to też Bartosz. Wróciłyśmy do stolika, gdy byłyśmy wstawione. Nasi panowie wymieniali ze sobą dziwne spojrzenia, jakby tego właśnie się spodziewali. Usiadłam obok Krzyśka i kołysałam się w rytm muzyki.

- To może teraz skorzystam z tego mojego pomysłu pójścia do łazienki.

- O nie, nie, nie. Może następnym razem. Teraz możemy iść potańczyć.

- Z wielkim ociąganiem i po kilku prośbach wreszcie ze mną poszedł. W odpowiednim momencie włączyli jakąś wolniejszą, bardziej sensualną piosenkę.

- W ogóle przez to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, zapomniałam ci o czymś powiedzieć.

- Tak?

- Za dwa tygodnie będę chrzestną. No i potwierdziłam ostatnio, że przyjadę z kimś. - Trochę się obawiałam, jak zareaguje.

- No i co w związku z tym?

- No, mam nadzieję, że nie masz żadnych planów na ten czas albo że będziesz mógł je zmienić.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą? - Musiałam wykorzystać jego zaskoczenie, zresztą miałam nastrój do żartów.

- Nie, no chciałam zabrać Sebę, tylko ktoś musiałby nas zawieźć, więc od razu pomyślałam o tobie. - Spojrzał na mnie jak na idiotkę. - Proste, że chcę, żebyś pojechał ze mną. - Pisnęłam, bo ten idiota mocno uderzył mnie w pośladek. - Za co?

- I ty mówisz, że to ja mam kretyńskie żarty?

- No, bo masz. - Byłam lekko naburmuszona przez ten klaps. Może bardziej przez to, że dostałam go w miejscu publicznym. - Zdajesz sobie sprawę, jak mnie piecze tyłek?

- Mam nadzieję, że mocno. Jak chcesz, to możemy zebrać się do domu, to go pomasuję.

- W sumie to już chyba najwyższy czas, żeby jechać. - W tym momencie przemknęła mi w oddali obściskująca się para - Natalia

i Maciek. Nie wiedziałam, że nadal się spotykają, w ogóle to myślałam, że Maciek jest mądrzejszy i takie lale jak Natalia nie są w jego typie. No ale cóż, pozory mylą. W końcu, co się dziwić, Krzysiek też przez chwilę na nią leciał. - Zapomniałam ci jeszcze dodać, że na tym chrzcie będzie cała moja rodzina. No i będziesz musiał zrobić dobre wrażenie na moim ojcu. Ma wiatrówkę. Zawsze obiecywał, że zrobi komuś nią krzywdę. Mam nadzieję, że nie trafi na ciebie.

Roześmiał się i podniósł mnie do góry, kręcąc się wokół swojej osi. Ech... chciałam, żeby ta sielanka trwała jak najdłużej.

## Rozdział 18

**W**iedziałam, że powinniśmy jechać wczoraj. Mówiłam ci! To się uparłeś. Obiecywałeś, że na pewno zdążymy. – Paplałam całą drogę. Byłam strasznie na niego zła. Cholernie bałam się tego spotkania z moją rodziną. Niby przedstawiałam już im chłopaków, z którymi się umawiałam, ale nigdy nie było to dla mnie takie ważne.

– Przecież zdążymy. Dlaczego krzyczysz?

– Zdążymy? Będziemy na styk. Czy nigdy nie możemy nigdzie jechać wcześniej? Zdajesz sobie sprawę, co moja rodzina na to powie?

– Nic nie powiedzą. Zachowuj się normalnie. – Jego spokój działał mi na nerwy.

– Jak mam się zachowywać normalnie? Wiedziałaś, że zależało mi, żeby wszystko wyszło jak najlepiej?

– Wyjdzie.

– Skąd ta pewność? Nie wiesz tego. – Byłam coraz bardziej zirytowana. Dłonie mi drżały. Cieszyłam się, że dojeżdżamy na miejsce. – Miałam nadzieję, że poznasz wcześniej chociaż moich rodziców.

– Mała, posłuchaj mnie. Zależy mi na tobie, im na pewno też. Czemu miałoby się nie udać? Przecież na pewno będzie dobrze.

– Dla ciebie wszystko jest proste. Tak jakby wszystko było czarne lub białe. Po prostu chcę jak najlepiej. Skręć w lewo. Do rodziców nie zdążymy, a nie chcę denerwować Ady i Jarka, więc jedźmy od razu do nich. Poznasz ich i mojego chrześniaka. – Uśmiechnął się do mnie, co od razu odwzajemniłam. W jakiś sposób pomógł mi się uspokoić.

Weszliśmy do domu. Nie było sensu pukać, bo i tak nikt by nie usłyszał. Gwar panujący w środku od razu przytłaczał.

– Hej.

– Boże, wreszcie. Chcesz, żebym zawału dostała? Chodź ubierać małego. – Zwróciła się do Krzysztofa: – Ada jestem. Proszę, siadaj... – rozejrzała się po salonie, wszędzie były jakieś ciuchy – gdzieś, znajdź sobie trochę miejsca. Jarek zaraz zejdzie, próbuje złapać Wiktora i skłonić go do

włożenia ubrań. Już wyjmuję Franka z łóżeczka. Zdążyłam mu zmienić pieluszkę, więc zostaje dla ciebie tylko włożenie mu stroju. Jezu, co za sajgon.

Roześmiałam się, moje nerwy całkowicie opadły. Wydawałoby się, że przeszły w całości na Adę. Dawno jej takiej nie widziałam. Po chwili wróciła z aparatem fotograficznym. Ze schodów schodził Jarek z Wiktorem na rękach. Zapoznał się z Krzysztofem i jak to faceci zajęli się rozmową o piłce, pracy i innych męskich rzeczach. Ubrałam maleństwo i nosiłam je na rękach, by zasnęło. Ada pobiegła szukać marynarki.

- Powinnaś zrobić sobie takiego brzdąca. Pasuje ci - rzucił do mnie Jarek.

- Nie planuję. Mam jeszcze czas. - Czułam, jak Krzysztof uważnie mnie obserwuje. - Zresztą nie jestem gotowa jeszcze na dziecko.

- W twoim wieku jest już wskazane o tym myśleć.

- Ej. Jakie w moim wieku? Młoda jestem.

- Powiedz to babci. Stwierdzi, że za jej czasów to byłabyś już starą panną.

- Czasy się zmieniają. Poza tym przypomnij sobie, ile miałeś lat, kiedy brałeś ślub. Byłeś sporo starszy ode mnie.

- Ale za to Ada była sporo młodsza od ciebie.

- Ech... czy ty na wszystko masz odpowiedź? - Spojrzałam na zegarek.

- Czas chyba jechać do kościoła. Gdzie w ogóle jest chrzestny?

- Pisałem z nim przed chwilą, już powinien być przed kościołem.

- No to dobrze.

Msza w kościele minęła nam szybko. Krzysztofa zostawiłam gdzieś z tyłu, a sama siedziałam w pierwszej ławce. Po wszystkim pojechaliśmy na rodzinny obiad do wynajętej na tę okoliczność restauracji. Siedzieliśmy między rodzicami mojego chrześniaka a moją ciocią, przed nami znajdowali się moi rodzice. Cała rodzina traktowała nas jak zwierzątko z zoo, które można cały czas obserwować. Najgorsze jednak było czujne oko mojego taty. Krzysztof cierpliwie odpowiadał na każde zadane pytanie. Najchętniej tuż wyciągnęłabym go do domu.

- Franek znów płacze, byś wstał chociaż raz do niego - Ada zwróciła się do męża, od razu wykorzystałam okazję.

- Ja pójdę. Wy zjedzcie spokojnie. - Podeszłam szybko do wózka i wyjęłam maleństwo.

- Tylko się nie przyzwyczajaj. Nie chciałabym jeszcze być babcią! - od razu krzyknęła moja mama.

- Mogłaby już myśleć o ślubie. Potem zostanie starą panną, a młodsza się już niestety nie robi - wtrąciła babcia.

Nienawidziłam takich rozmów. Dodatkowo było mi głupio przed Krzysztofem.

- Krzysiek, tak? Dobrze zapamiętałem? - Od razu zaczynam interesować się rozmową. Trochę się boję, co wymyśli mój tata: - Ile właściwie masz lat?

- Dwadzieścia siedem.

- A czym się zajmujesz?

- Prowadzę swoją działalność. Mam restaurację w Płocku. - Zastanawiałam się, czy wymyśla to na miejscu, czy zastanawiał się nad tym wcześniej i wszystkie odpowiedzi sobie zaplanował.

- Co myślisz o założeniu rodziny? - Obydwaj oparli się o krzesła i patrzyli sobie w oczy.

- Tato, daj mu spokój. Co to ma być? Przesłuchanie? - Musiałam się wtrącić.

- Po prostu chciałbym wiedzieć, z kim się spotykasz. - Ojciec przez chwilę patrzy na mnie, potem zwraca się z powrotem do Krzysztofa. - Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony?

- Nie. Rozumiem pana - odpowiada krótko. Widzę, że jest spięty.

- To czym zajmują się twoi rodzice? - Wdycham głośno powietrze i przytulam bardziej dziecko do siebie. Krzysztof przez chwilę patrzy mi w oczy, potem zwraca się do swojego rozmówcy.

- Z ojcem nie utrzymuję kontaktu, od kiedy rozstał się z mamą. A mama zajmuje się domem. - Podaje okrojoną wersję. Jakby nie było - prawdziwą.

- Okej. Skończ już - zwraca się mama do ojca, za co jestem jej bardzo wdzięczna. Oddycham z ulgą, że mój rodzic słucha.

Śpiącego Franka odkładałam do wózka, a sama wracam do Krzysztofa. Kładę mu dłoń na udzie i delikatnie sunę nią po spodniach w górę. Stół

zasłania wszystko, więc jestem pewna, że nikt nie widzi.

- Przestań. - Słyszę przy uchu.

- Nikt nie patrzy.

- Twój ojciec obserwuje każdy mój ruch. Proszę, nie dawaj mu powodów do zabicia mnie.

- Boisz się mojego ojca? - Patrzę mu w oczy i próbuję zachować powagę, jednak na długo mi się nie udaje. Wybucham śmiechem, co przyciąga spojrzenia reszty.

- Co cię tak śmieszy? - pyta ciekawa mama.

- A tam, chciałabyś wszystko wiedzieć. - Mama obserwuje uważnie mnie i Krzyśka, ten za to wzrusza ramionami, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że po prostu jestem pieprznięta.

- Jak długo chcesz zostać? - pyta po cichu.

- Jeżeli chcesz, to mogę coś wymyślić i jedziemy.

- Byłoby w porządku - odpręża się.

Zastanawiam się, co tu zrobić, żeby mu trochę podokuczać.

- Musimy już jechać. - Na potwierdzenie słów wstaję i ponaglam Krzyśka.

- Dlaczego tak wcześnie? - pyta Ada.

- Krzysiek umówił się, że pojedzie do swojej restauracji. Prawda, kochanie? - Szturcham go w bok, patrzy na mnie jak na idiotkę. Nie czekam na jego odpowiedź. - Ale spokojnie, postaramy się przyjechać jak najszybciej. Może na kilka dni. No, to w sumie świetny pomysł. Co myślisz? - śmieję się do Krzyśka.

- No, przyjeżdżajcie, przyjeżdżajcie. W końcu tak rzadko się widzimy - mówi mama.

Całuję wszystkich na pożegnanie, Krzysztof podaje rękę mężczyznom i wychodzimy.

- Co masz taką poważną minę?

- Wsiadaj do tego samochodu, zdecydowanie za dużo mówisz - warczy na mnie. - Wiesz, co myślę o twoich świetnych pomysłach? W ogóle mi się nie podobają. Następnym razem, jak będziesz coś wymyślać, to uprzedzaj mnie wcześniej. Nie musiałaś zrzucać tego na mnie.

- Nie przesadzaj. Zresztą, to ty nie mogłeś się doczekać, kiedy stamtąd

wyjedziemy.

- Drażniłaś się ze mną przez cały obiad, dotykając mnie pod stołem, a twój ojciec patrzył na mnie z wyraźnym mordem w oczach. Tak, chciałem stamtąd wyjść, ale gdybym wiedział, co wymyślisz, wytrzymałbym i tam siedział. Wcale nie pomogłaś w tym, żeby mnie polubili.

- Polubili cię. Ojcem się nie przejmuj. On tak zawsze ma - próbowałam go uspokoić. - Przecież było nawet zabawnie.

- Dla ciebie na pewno. Bawiłaś się pewnie znakomicie.

- No. - Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się do niego szeroko, na co pokręcił tylko zrezygnowany głową.

- Wykończysz mnie kiedyś.

- Och... nie przesadzaj. - Położyłam dłoń na jego przedramieniu, kiedy trzymał gałkę biegów. Paznokciami delikatnie sunęłam po gołej skórze. - Co to była za bajka z tą restauracją?

- To nie bajka. Naprawdę ją mam. Przecież jakoś muszę udokumentować dochody.

- No tak. W sumie mogłam się tego spodziewać - przytaknęłam. Przez chwilę w samochodzie panowała cisza.

- Dobrze dziś wyglądałaś. - Uniosłam w zdziwieniu brwi. - To znaczy chodziło mi o to, że... no, wiesz z dzieckiem i w ogóle. Tak się zacząłem zastanawiać... za każdym razem, gdy ktoś poruszył ten temat, odpowiadałaś kategoryczne nie. - Nie patrzył na mnie. Na pewno czuł się dziwnie, poruszając ten temat.

- Po prostu nie jestem na to gotowa. Jest mi dobrze, tak jak jest teraz.

- A później? Myślałaś w ogóle o dzieciach?

- Myślałam. Nie potrafię zdecydować, czy chcę je mieć. Może to przyjdzie z czasem. Teraz nie chcę tego analizować. Wiem jedno, na razie nie czuję się na siłach, by być matką. To chyba za duża odpowiedzialność. A ty? Co ty myślisz?

- Sama wiesz, jak jest u mnie. To chyba nie byłby najlepszy moment na zakładanie rodziny. Nie przy tym wszystkim, co się teraz dzieje.

- A myślisz, że kiedyś coś się zmieni?

- Nie wiem. Nie potrafię odpowiedzieć ci na to pytanie.

Znów zapadła cisza. Odezwałam się dopiero, jak byliśmy blisko domu.

- Porozmawiamy o twojej mamie?
- Dlaczego chcesz o niej rozmawiać?
- Myślę, że powinniśmy. Poznałeś moich rodziców, ja chciałabym poznać twoją matkę.

Wyszedł z samochodu, zrobiłam to samo. Dopiero w domu odwrócił się w moją stronę i powiedział:

- Poznanie mojej matki nie wchodzi w grę.
- Dlaczego? - Nie mogłam się poddać.
- Nie widziałem jej od śmierci Szymona, mówiłem ci przecież.
- Ale nie powiedziałaś, dlaczego do niej nie jeździsz.
- Bo nie ma o czym mówić. Po prostu nie jeżdżę, i tyle.
- Krzysztof! To nie jest odpowiedź. - Nie dawałam za wygraną.
- Zawiodłem ją, okej? To może być dla ciebie odpowiedź?
- Dlaczego tak uważasz? - zapytałam.
- Tak po prostu było. Miałem być inny niż mój ojciec. A stałem się taki sam albo jeszcze gorszy. Myślisz, że po tym wszystkim potrafiłaby patrzeć mi w oczy? Ja bym jej nie potrafił. Chciałem oszczędzić jej cierpienia.
- Postaw się na jej miejscu. Straciła syna. Mąż był... kim był. Do tego straciła ciebie. Ja na jej miejscu cierpiałabym jeszcze bardziej z tego powodu. Nie dałeś jej podjąć decyzji, po prostu zostawiłeś ją samą z tym wszystkim. Myślisz, że czuła się z tym dobrze? Przemyśl to.

Zostawiłam go. Poszłam do łazienki wziąć prysznic. Gdy kładłam się później do łóżka, jego nie było. Nie dzwoniłam, rozumiałam, że potrzebował chwili samotności.



## Rozdział 19

**K**rzysztof nie wrócił, nie było go rano. Nie mogłam dłużej czekać, musiałam zbierać się do pracy. Szłam na przystanek autobusowy i zastanawiałam się, jak dotrzeć do swojego mężczyzny. Nadal uważałam, że powinien spotkać się z matką. No, ale wiedziałam, że kolejna rozmowa może skończyć się awanturą. Gdy do autobusu zostały cztery minuty, przede mną zatrzymał się czarny samochód. Szyba rozsuneła się, a ja mogłam zobaczyć twarz podkomisarza Milczaka.

- Niech pani wsiada. Podrzucę panią.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Za chwilę będzie autobus.

- Proszę wsiadać. Porozmawiamy po drodze. - Po jego głosie wiedziałam, że sprzeciw nic nie da. Wsiadłam.

- O czym pan chce ze mną rozmawiać?

- Przejdźmy na ty. Jeżeli oczywiście nie ma pani nic przeciwko temu.

- Nie wiem, czy wypada. - Byłam spięta i speszona, on za to bardzo pewny siebie.

- Od kiedy przejmujemy się, co nam wypada. Czy wypada nam kłamać? Ukrywać różne rzeczy? Więc po co zaprzętać sobie tym głowę? Mów mi po prostu Bartek.

- Okej. Możesz mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? Czego ode mnie chcesz?

- Dlaczego się denerwujesz? Chcę ci pomóc. Zastanawiałaś się nad tym, o czym rozmawialiśmy na przesłuchaniu?

- Nie pomogę wam. Powiedziałam wszystko, co wiedziałam. Mogę to powtarzać w nieskończoność.

- Obydwoje wiemy, że kłamałaś. Naprawdę dobrze się z tym czujesz? Ktoś leży w szpitalu. Za moment dołączą do niego nowe osoby. A ty jesteś pewna, że nie chcesz pomóc swojemu chłopakowi?

- Jestem pewna, że nie chcę pomóc mu w ten sposób.

- Modlisz się czasem?

- Jakie to ma za znaczenie?

- Jeżeli tego nie robisz, to radzę zacząć. A na pewno o to, żeby twój facet trafił do szpitala, a nie prosto na cmentarz. - Byłam zdenerwowana. Od chwili byliśmy na parkingu przed biurem, w którym pracowałam. Nie odpowiadając, szybko wysiadłam i pobiegłam do budynku. Zaczynałam uspokajać się dopiero w łazience. Miałam problem z opanowaniem oddechu. Zastanawiałam się, kiedy to wszystko się wreszcie skończy.

Po pracy wracałam do swojego mieszkania. Chciałam dać Krzyśkowi czas. Wiedziałam, że jak będzie chciał mnie zobaczyć, to przyjedzie. Po drodze weszłam do kilku sklepów. Cały czas czułam, że ktoś mi się przygląda. Po wyjściu z któregoś sklepu zorientowałam się, że idzie za mną dwóch mężczyzn. Chciałam mieć pewność, że idą właśnie za mną. Weszłam do sklepu z bielizną. Przeszli na drugą stronę i obserwowali wyjście. Dłonie mi się trzęsły, nie bardzo wiedziałam, co mam zrobić. Nie chciałam dzwonić do Krzysztofa. Wyjęłam telefon i znalazłam numer podkomisarza.

- Milczak, słucham?

- Tu Joanna Wicher. Chciałam zapytać, czy... - w sumie nie wiedziałam, jak mam w ogóle to sformułować.

- Coś się stało?

- Nie... to znaczy, tak... Czy wysłaliście kogoś, kto miałby za mną chodzić?

- Ktoś cię śledzi?

- Chyba. Tak mi się wydaje. Po prostu powiedz, czy to wy? Chcecie mnie nastraszyć?

- Asiu, to nie my. Zawiadom Miniera. Powiedz, gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

- Nie. Dam sobie radę. Zadzwoń do Krzyśka.

- Szukaj miejsc, w których będziesz między ludźmi. Przede wszystkim zachowuj się spokojnie. Może ci się tylko wydawało? W razie czego dzwoń.

- Dobrze.

Zgarnęłam pierwszy lepszy strój z wieszaka i poszłam do przymierzalni. Wybrałam numer Gosi i czekałam.

- Hej, Asiu, co tam słyszeć?

- Cześć. Mam prośbę. Jesteś teraz z Sebą?

- Nie jestem. Co się stało?

- Możesz mi wysłać do niego numer? Trochę posprzeczałam się z Krzyśkiem, a chyba potrzebuję pomocy.

- Za chwilę ci wyślę. - Szybko się pożegnałam i rozłączyłam. Po minucie miałam wiadomość. Wybrałam więc kolejny numer.

- Słucham?

- Seba? - Głos już mi się załamywał przez wszystkie emocje, jakie mnie dotknęły tego dnia.

- Tak, kto mówi?

- Joanna. Od Krzyśka. - Znow nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

- Stało się coś?

- Nie wiem. Krzysiek nie bardzo chce ze mną rozmawiać, więc do niego nie dzwoniłam. Od Gosi dostałam twój numer.

- Dobra, mów, co jest grane.

- To brzmi głupio. Pomyślisz, że zwariowałam, ale ktoś za mną chodzi, a ja się bardzo wystraszyłam.

- Co?!

- No, od kiedy wyszłam z biura, idzie za mną dwóch facetów. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

- Jesteś pewna, że idą za tobą? Może po prostu idą w tym samym kierunku?

- Byli w tych samych sklepach co ja. Teraz jestem w sklepie z bielizną, a oni stoją po drugiej stronie ulicy i cały czas obserwują budynek. - Wyjrzałam zza kotary i spojrzałam w okno. Nadal tam byli.

- Nie denerwuj się. Zaraz po ciebie będę. Nie ruszaj się stamtąd. Rozumiesz?

- Tak.

- Tylko spokojnie. Podaj adres.

Podaliśmy i czekałam na niego. Udawałam, że przeglądam jakieś rzeczy. Gdy w drzwiach sklepu zobaczyłam Sebastiana, poczułam się bezpiecznie i mogłam odetchnąć.

- Jesteś strasznie blada. Wszystko okej?

Pokiwałam głową. Objął mnie ramieniem i cicho powiedział: - Teraz wyjdziemy. Zaparkowałam pod samym sklepem. To są ci, co stoją obok ławki?

- Tak. To oni. Znasz ich?

Kiwnął głową. Wychodziliśmy powoli ze sklepu.

Mężczyźni uważnie nas obserwowali. Nie udawali, że rozmawiają czy patrzą na coś innego. Tak jakby chcieli, żebym ich zauważyła, żebym się bała.

- Wsiadaj. Odwiozę cię do Gosi. Postaram się znaleźć Krzyśka. Nie wiesz, gdzie może być? - Pokręciłam przecząco głową.

- Nie wiem. Wszedł wczoraj wieczorem. Od tamtej pory się z nim nie kontaktowałam.

Nie wytrzymałam, emocje wzięły górę. Rozplakałam się. Byłam wdzięczna Sebie, że mnie nie uspokajał. Dojechaliśmy na miejsce. Pomógł mi wysiąść z auta i zaprowadził do mieszkania. Gosia zrobiła mi herbatę, kazała się położyć i przykryła kocem. Po chwili zasnęłam zmęczona od płaczu i po słabo przespanej nocy.

Obudziła mnie czyjaś rozmowa. Rozpoznałam głos Krzysztofa. Szybko wstałam i skierowałam się do kuchni.

- Wstałaś już. Na pewno jest ci zimno. Zaraz przyniosę jakąś bluzę - powiedziała Gosia i wyszła z pomieszczenia.

Patrzyłam na twarz Krzysztofa, próbowałam z niej coś wyczytać. Miał zaciśnięte mocno usta i zmarszczone brwi. Czekałam, aż coś powie. Oboje nie wiedzieliśmy, jak się zachować. W końcu nie wytrzymałam, przekroczyłam dzielącą nas przestrzeń i mocno go przytuliłam. Automatycznie objął mnie ramionami i głowę oparł o moją. Rozplakałam się ponownie.

- Przepraszam - wyszeptałam.

- Za co ty mnie przepraszasz? Oszalałaś? Przecież nic złego nie zrobiłaś. To ja powinienem cię przeprosić.

- Daj spokój. Niepotrzebnie gadałam te głupoty. To wszystko jest nieważne. Po prostu mnie tak nie zostawiaj więcej - szepnęłam. - Zabierz mnie do domu.

- Zabiorę. Zabiorę. Chodź. - Pomógł mi włożyć bluzę, którą przyniosła Gosia. Wytarł łzy z moich policzków i poprowadził do wyjścia. W progu odwrócił się do Seby: - Dzięki. Zadzwoń do ciebie później.

Gdy dojechaliśmy do domu, Krzysztof zapakował mnie pod prysznic.

Sama nie miałabym na to siły. Pomógł mi się umyć, ubrał w piżamę i zaprowadził do łóżka. Położył się ze mną i dopiero zaczął mówić.

- Możemy porozmawiać, zanim zaśniesz?

- Tak.

- Powinnaś wziąć kilka dni wolnego.

- Kto to był?

- Ktoś, kto chciał mnie zdenerwować. Nie martw się, nie pozwolę zrobić ci krzywdy. - Przytulił mnie mocno.

- Nie boję się o siebie. No, może dziś się wystraszyłam, ale najbardziej boję się, że tobie zrobią krzywdę. Nie wiedziałam, co się z tobą dzieje, czy mogę zadzwonić.

- Cokolwiek by się u nas działo, nieważne, o co byśmy się pokłócili, zawsze będziesz mogła do mnie zadzwonić. Dobrze, że pomyślałaś dziś o Sebastianie. On i Gosia też ci zawsze pomogą, ale najpierw dzwoń do mnie, okej? - Odwrócił mnie twarzą do siebie i intensywnie mi się przyglądał.

- Dobrze. Nie wezmę wolnego w pracy. Po prostu będziemy musieli wymyślić co z moimi dojazdami. Nie chcę być sama. A w domu na pewno nie będę siedzieć.

- Jutro cię zawiozę i po ciebie przyjadę. A potem coś wymyślimy. - Pokiwałam głową. - Przepraszam, że wczoraj tak wyszedłem.

- Nie przepraszaj. Mogłam ugryźć się w język, ale chciałam, żebyś znał moje zdanie na ten temat.

- Chcę, żebyś mówiła mi, co myślisz lub kiedy uważasz, że robię coś źle. Nie jestem do tego przyzwyczajony, ale chcę, żeby to był choć w jakimś stopniu normalny związek.

- Myślałeś chociaż przez chwilę, że mógłbyś się z nią spotkać?

- Myślałem. Chcę ją zobaczyć. Daj mi kilka dni na przemyślenie tego.

Jak on to robi, że przy nim wszystkie problemy, wszystkie zdarzenia były takie nieistotne, błahe. Wszystko jest proste. Może tak właśnie działa miłość? Może będąc przy kimś, kto jest dla nas najważniejszy na świecie, wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Następnego dnia Krzysztof odwiózł i przyjechał po mnie do pracy, tak jak obiecał. Rozglądałam się za każdym razem, gdy miałam do przejścia

drogę z domu do samochodu i z samochodu do biura. Bałam się, że zobaczę gdzieś mężczyzn z wcześniejszego dnia. Do tego dochodził jeszcze strach o Krzysztofa i o to, co może wymyślić.

Wróciliśmy do domu, zjedliśmy obiad i dojechali do nas koledzy Krzyśka. Nie wiedziałam, czy powinnam uczestniczyć w rozmowie. Wyszłam zrobić sobie kawę i wziąć kolejną porcję tabletek przeciwbólowych. Ostatnio głowa pękała mi cały czas.

- Wszystko w porządku? - Musiał pójść za mną.

- Tak, dlaczego miałoby nie być?

- Któryś z kolei dzień faszerujesz się tabletkami.

Czułam się skrępowana tym, że obserwuje każdy mój ruch.

- Boli mnie tylko głowa. Nie masz o co się martwić. - Wzruszam ramionami, aby potwierdzić, że temat jest zakończony. Odwracam się do niego plecami i robię sobie kawę.

- Jak skończysz, to przyjdiesz do nas?

- Nie wiem, czy powinnam w tym uczestniczyć. Nie chciałabym wam przeszkadzać.

- To też dotyczy ciebie i twojego bezpieczeństwa. Zresztą wszyscy ci ufamy.

- No dobrze. Zaraz przyjdę. - Uśmiechnęłam się do niego.

Z kubkiem w ręku usiadłam na oparciu fotela Krzysztofa i zaczęłam przysłuchiwać się toczącej rozmowie.

- Myślę, że chcieli nas nastraszyć. Wpadli na genialny pomysł pokazania się komuś, kto jest dla mnie ważny, i liczyli, że odpuszczę.

- Też tak myślimy. W innym wypadku chcieliby jej zrobić krzywdę - odpowiedział mu Seba.

Mówili o mnie tak, jakby mnie tam w ogóle nie było. Nie czułam się zbyt dobrze. Do tego Wojnarowski cały czas na mnie patrzył, co nie bardzo mi odpowiadało. Może po prostu mi się wydawało?

- Jak się czujesz? - zapytał w końcu po długim wpatrywaniu się we mnie.

- Nie bardzo wiem, co się dzieje. Nie potrafię tego ogarnąć w jedną całość. - Staralam się do niego uśmiechnąć. Krzysztof słysząc to, co mówię, położył dłoń na mojej nodze i głaskał uspokajająco.

- Będzie dobrze. Wszystko wróci do normy – szepnął, a ja próbowałam wierzyć jego słowom.

- Musimy zdecydować, co z tym zrobić – odezwał się ponownie Wojnarowski.

- Powinniśmy skopać im dupy – rzekł któryś z reszty chłopaków.

- To nie jest najlepszy pomysł. W końcu nic nie zrobili.

- To prawda. To mogłoby wpędzić was w kłopoty. Najlepiej poczekać – odpowiedział spokojnie Robert.

- No i ile jeszcze mamy czekać? Ciekawe, co wy byście zrobili na moim miejscu?! – Krzysztof podniósł głos.

- Każdy z nas może być na twoim miejscu. Po prostu pomyśl. Lepiej zrobić tak, jak planowaliśmy. Nowy Rok będzie najodpowiedniejszy. – Seba starał się go uspokoić, gdy chciał powiedzieć coś jeszcze, mecenas mu przerwał i powiedział szybko:

- O tym porozmawiamy później. – Wskazał wzrokiem na mnie, starałam się pozorować, że tego nie widzę.

- Udawajmy, że zrozumieliśmy ich przesłanie. Wycofajmy się na chwilę. Nie będą się później nas spodziewać – powiedział w końcu Krzysztof.

- No, to jest dobre podejście – chwalił go mecenas.

Nie wiem, dlaczego ten facet działał mi tak na nerwy. Zapadła cisza, słychać tylko dźwięk meczu w telewizji. Teraz czułam się jeszcze bardziej zbędna. Wiedziałam, że przy mnie nie powiedzą już ani słowa. Odsunęłam dłoń Krzysztofa i wstałam powoli.

- Dokąd idziesz? – Złapał mnie za rękę.

- Na górę.

- Wiesz, że nie musisz? Przecież możesz zostać i obejrzeć z nami mecz.

- Nie lubię piłki. – Uśmiechnęłam się do nich. – Położę się, głowa mnie jeszcze trochę boli. No i muszę zatelefonować do Łucji, została dłużej w pracy i chciałam sprawdzić, czy dała sobie ze wszystkim radę.

- No dobrze. – Puścił mnie, a ja powoli poszłam na górę.

Przemierzyłam korytarz, kierując się do sypialni. Zostawiłam tam kapcie, żeby nie robić hałasu i wróciłam bliżej schodów. Od razu wrócili do rozmowy.

- ...najlepszy pomysł.

- Tak, nie dość, że Nowy Rok jest dniem, kiedy na pewno nie będą się nas spodziewać, to jeszcze będziemy udawać, że się wycofaliśmy.

- Będą myśleli, że wygrali - dodał któryś z chłopaków.

- To może się nam udać. Zresztą mamy trzy miesiące na dopracowanie wszystkiego.

- Niby dużo czasu, ale jednak zawsze może coś nie wyjść, nawet jak plan będzie świetny.

- Ryzyko jest zawsze i każdy z nas zdaje sobie z tego doskonale sprawę.

- Mówisz Aśce o tym, co zamierzamy? - zapytał w pewnym momencie Wojnarowski.

- Częściowo. Na pewno nie wszystko. Nie chcę jej martwić. Szczerze mówiąc, to myślałem, że wszystko właśnie wróciło do normy. Zaczęliśmy zachowywać się, jakby akcja z Wergielem nie miała miejsca, tak jakby nie było tego cholernego przesłuchania. Niby się posprzeczailiśmy, ale tak po prostu, normalnie, bez łączenia tego wszystkiego. A tu pojawia się ktoś i zaczyna ją śledzić.

- No, o to mi właśnie chodzi. Trochę dziwnie to wyszło. Ot tak, po prostu ktoś za nią chodzi. - Zastanawiałam się, czy on próbuje zrobić to, co mi się wydaje. Zacisnęłam pięści w gniewie.

- Coś sugerujesz? - Uniósł się Krzysiek. Cholernie dziękowałam mu za to w myślach. Zawsze jest po mojej stronie.

- Nic nie sugeruję. Po prostu rozważam wszystkie ewentualności. Ty też powinieneś.

- Wojnarowski, skończ. Podważasz wiarygodność kogoś, kto jest dla mnie teraz najważniejszy. Uważaj na słowa, bo nie będę patrzył, czy jesteś moim przyjacielem, czy adwokatem, ale skopię ci dupę.

- Uspokójcie się. Byłem tam, widziałem, jak była przerażona i widziałem ich. Rozumiesz? - odezwał się. Zorientowałam się, że kierował swoje słowa do Roberta.

- Rozumiem. Tylko wy też zrozumcie mnie. Pracuję w swoim zawodzie kilka lat. Wiem doskonale, kiedy ktoś kręci i kombinuje. Widziałem to zachowanie u niej po przesłuchaniu. Mówię to tylko po to, żebyśmy



bardziej uważali na to, co robimy.

- Skończ już. Mam wytłumaczenie, w które wierzę. Była roztrzęsiona. Każdy z nas ją wtedy widział. Skończmy już tę dyskusję, zanim któryś z nas powie o kilka słów za dużo - podsumował Krzysztof.

Poszłam do sypialni. Podśluchiwanie nie było chyba najlepszym pomysłem, ale nie mogłam żyć znów w niewiedzy. Cieszyłam się z tego, że Krzysztof będzie zawsze stał za mną, nawet przeciwko swoim kolegom. Miałam wyrzuty sumienia, że nie powiedziałam mu o propozycji złożonej przez policję, ale teraz wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Nie mogłam ręczyć za jego zachowanie, gdyby usłyszał, jak naprawdę potoczyło się przesłuchanie. Myślałam o tych trzech miesiącach, które są przed nami. Wiedziałam, że będą trudne dla nas obojga, ale także o tym, że musimy wykorzystać je maksymalnie. Wszystko mogło się zdarzyć. Musiałam być na to przygotowana.

## Rozdział 20

O budziłam się przed Krzysztofem, mogłam spokojnie mu się przyglądać. Ostatnio często to robiłam, w różnych sytuacjach: gdy jadł, oglądał telewizję, w skupieniu siedział przed laptopem, no i gdy spał. Zazwyczaj kiedy spostrzegł, że go obserwuję, uśmiechał się, przerywał czynności, które robił i zajmował się tylko mną. Uwielbiałam to; czułam się wtedy najważniejsza, jakby nic innego się nie liczyło.

Kiedy spał, był spokojny. Bez zmarszczonego czoła ze zdenerwowania wyglądał kilka lat młodziej. Uśmiechnęłam się do swoich myśli i delikatnie pocałowałam go w usta. Starając się go nie obudzić, podniosłam się z łóżka. Było to trudne, bo obejmował mnie ramieniem.

- Hmm... dokąd idziesz? - Jego zachrypnięty głos podziałał na mnie od razu.

Odwróciłam się do niego. Kołdra zsunęła się aż do jego podbrzusza. Niestety zasłaniała to, co najważniejsze.

- Do łazienki, pod prysznic.

- Przecież jest sobota. Możemy spędzić w łóżku cały dzień. - Pociągnął mnie na siebie. - Chociaż przydałaby ci się szczotka do włosów. Wyglądasz jak czarownica. No i jeszcze ten kolor.

- Dzięki. Naprawdę miło mi słyszeć te wszystkie komplementy z samego rana. - Już nie denerwowały mnie jego żarty. Przyzwyczyłam się do tego głupiego poczucia humoru. - Właśnie, co do koloru. W tygodniu wrócę do tego wcześniejszego.

- To dobrze. Wolałem tamten.

- Mogłeś powiedzieć wcześniej.

Przytuliłam się do niego, kiedy on drapał mnie po głowie. Uwielbiałam to, mogłam spędzić tak cały dzień.

- Nie chciałem cię denerwować. Zresztą to twoje włosy, ty masz się w nich czuć dobrze.

- Następnym razem powiedz.

- Ech, skarbie, po co? Mówię ci teraz, że wyglądasz jak czarownica,

a ty i tak z tym nic nie robisz. – Wbiłam mu palce między żebra, za co złapał mnie za nadgarstki i przygniótł do łóżka. – I po co zaczynasz? Jesteś niegrzeczną dziewczynką.

– Oj, bardzo. Jak mnie ukarzesz? – wyszeptałam podniecona.

– Wiem, czego w tym momencie pragniesz – poruszył biodrami, żeby rozbudzić mnie jeszcze bardziej – i doskonale pamiętam, co zrobiłaś mi ostatnio w klubie. Pokażę ci, jak się wtedy czułem. – Poruszył się jeszcze raz. Przygryzł delikatnie moją szyję, a potem wstał i poszedł w kierunku drzwi.

– Ej. Co ty? – zająknęłam się, nie bardzo mogłam mówić.

Roześmiał się głośno i wyszedł.

– Serio? Nie wierzę, że to zrobiłeś! – krzyknęłam za nim.

Ze szczoteczką w buzi oparł się o futrynę drzwi sypialni. Widziałam w jego oczach rozbawienie. Nie potrafiłam się na niego złościć, biorąc pod uwagę, że zrobiłam mu to samo wcześniej. Wstałam z łóżka, wyminęłam go i jeszcze na korytarzu ściągnęłam koszulkę. Nago weszłam do łazienki i skierowałam się prosto pod prysznic. Szedł za mną. Opłukał buzię od pasty i próbował wejść do mnie.

– Co chcesz zrobić?

– Chcę wziąć z tobą prysznic. Na pewno nudno jest ci tam samej. Dotrzymam ci towarzystwa. – Cały czas próbował wpakować się do mnie.

– Jest mi nudno. Było mi też, jak zostałam sama w łóżku. A teraz wyjdź.

– Ledwie powstrzymywałam śmiech, gdy zobaczyłam jego niewyraźną minę.

– Wiesz, że to był tylko żart, prawda? Nie gniewasz się?

Uśmiechnęłam się do niego niewinnie.

– Oczywiście, że się nie gniewam. Dlaczego miałabym to robić? Po prostu poczekam sobie i zobaczę, jak długo wytrzymasz bez seksu. Skoro nie chciałeś go rano, na pewno przez kilka najbliższych dni możesz go nie mieć.

– Nie zrobisz mi tego. – Uniosłam brwi, popatrzyłam na niego, mrużąc jedno oko, co miał odczytać: „Och... doprawdy?”. – Asieńka, no...

– No co? Następnym razem będziesz pamiętał, że kobietom takich rzeczy się nie robi. Jesteśmy bardzo zawistne. A teraz wybacz, ja biorę

prysznic, a ty wychodzisz i zastanawiasz się, jak mi to wynagrodzić.

- Zołza. - Usłyszałam, gdy drzwi zamykały się za nim. Wybuchłam śmiechem i podśpiewując, dokończyłam to, co mi przerwał Krzysztof.

Ubrałam się w krótką spódniczkę i bluzkę, w której jedno ramię było odsłonięte. Zeszłam na dół, tam czekała na mnie pyszna kawa. Usiadłam naprzeciwko mojego mężczyzny i niby przypadkiem co jakiś czas trącałam go nogą.

- Chyba coś mówiłeś, gdy wychodziłeś z łazienki. Niedosłyszałam, możesz powtórzyć? - zapytałam przesłodzonym tonem.

- Wydawało ci się, kochanie. - Pokiwałam głową. - Wymyśliłem na dziś i jutro coś, co może ci się spodobać.

- Co takiego? - zaciekał mnie.

- Zrobimy sobie małą wycieczkę. Spakuj kilka rzeczy, tylko nie cały samochód.

- A co będziemy robić? Muszę wiedzieć, co mam ze sobą zabrać.

- Weź coś wygodnego i ciepłego. Wieczory są teraz chłodne. Tylko żadnych szpilek. Wszystko na luzie.

- Okej. A kiedy jedziemy?

- Za jakieś trzydzieści minut. - Dopił kawę i poszedł do swojego gabinetu.

Skierowałam się na górę i zapakowałam rzeczy. Nie miałam ich tu dużo, ale i tak prawie tu mieszkałam. Nie rozmawialiśmy o tym, a chyba powinniśmy. Ciężko było tak jeździć z mojego mieszkania do jego domu, żeby zabrać trochę rzeczy albo podlać kwiatki. Było może za wcześnie na takie rozmowy, ale z drugiej strony dlaczego mielibyśmy zwlekać. Wolałam jednak, żeby to Krzysztof pierwszy poruszył ten temat.

- Już? Jesteś gotowa? - Wszedł do sypialni, gdzie czekałam już ze spakowaną torbą.

- Tak. Powiesz mi, dokąd mnie zabierasz?

- Niespodzianka. Obiecuję, że ci się spodoba.

Zabrał moje rzeczy, po czym ruszyliśmy do samochodu. Po drodze rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Głównie się przekomarzaliśmy. Jechaliśmy około godziny główną drogą, potem skręciliśmy w boczną dróżkę do lasu, jechaliśmy tak już jakiś czas.

- Czyżbyś w odwecie chciał mnie zostawić gdzieś w tym lesie?

- Owszem. Najpierw cię jeszcze wykorzystam. - Zaśmiał się.

- I ta niespodzianka miała mi się tak podobać? Oj, nie ma co, znasz mnie lepiej niż ja sama siebie.

- No ba. Wiem, co dla ciebie jest najlepsze. - Położył rękę na mojej nodze i sunął nią w górę i w dół.

- A to co? Gra wstępna?

- Jeżeli tylko chcesz.

Odsunęłam szybę i wychyliłam się, lekko wdychając już jesienne powietrze.

- Fajnie tak odetchnąć. Daleko jeszcze?

- Blisko. Za chwilę będziesz mogła odetchnąć na wolnej przestrzeni, a nie w samochodzie.

Wyjechaliśmy z lasu i znaleźliśmy się przed wysoką bramą. Krzysztof wpisał kod i mogliśmy wjechać na posesję. Dom, który się nam ukazał, nie był duży, ale robił wrażenie. Wyglądał jak dworek zrobiony w starym stylu.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam zdziwiona.

- Chciałaś poznać moją matkę.

- Naprawdę? - W szoku nie bardzo wiedziałam, co mówię. A to pytanie było głupie.

- No, tak przynajmniej mówiłaś. - Uśmiechnął się do mnie i wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył mi drzwi.

- No tak, chodziło mi o to, czy naprawdę to u niej jesteśmy. - Skinął głową, potwierdzając. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Ubrałabym się inaczej, bardziej stosownie. Co jeżeli mnie nie polubi?

- Tak jak twój ojciec mnie? - Zaśmiałam się. - Polubi cię, jeżeli tylko ją zastaniemy. Nie dzwoniłem do niej wcześniej.

- Trochę się boję - szepnęłam, łapiąc go za rękę.

- Ja też się boję, uwierz mi. Nie było mnie tu trochę czasu. Spodziewam się najgorszego. - Ścisnęłam jego dłoń mocniej, mając nadzieję, że doda mu to otuchy.

Podeszliśmy do drzwi, zadzwoniliśmy i czekaliśmy, aż ktoś nam otworzy. Po dłuższej chwili w drzwiach pojawiła się wysoka, szczupła, wręcz koścista kobieta. Wyprostowana, bardzo elegancka.

- Krzysztof? - zapytała zaskoczona. Czułam, jak dłoń Krzyśka miażdży mi palce, ale nie chciałam w żaden sposób zaburzać tej chwili.

- Cześć, mamó. - Stali przez chwilę, patrząc na siebie i chyba oceniając, jak bardzo się zmienili.

Oczy kobiety zaszyły łzami. Zrobiła krok przez wejście i mocno chwyciła syna w ramiona. Puścił moją dłoń i przytulił ją mocniej. Stałam i patrzyłam ze łzami w oczach na tę scenę. Wiedziałam, że przyjmie go z otwartymi ramionami. Nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być inaczej. Nie mogłam uwierzyć, że myślał przez tyle lat tak negatywnie o sobie i tu nie przyjeżdżał.

- Spokojnie, mamó. Nie płacz. - Nie chciał pokazywać po sobie, jak bardzo go ta sytuacja ruszyła, ale słyszałam w jego głosie bardzo dużo emocji. Uśmiechnął się do mnie przez jej ramię. - Mamó, chcę ci kogoś przedstawić.

Mama Krzysztofa odsunęła się od syna o krok i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie byli sami. Była nim tak zaaferowana, że mnie nie zauważyła, lecz nie miałam jej tego za złe.

- Dzień dobry, pani Minier. - Uśmiechnęłam się, jak najmiej potrafiłam. Odpowiedziała mi i odwzajemniła uśmiech.

- To jest Joanna. Spotykamy się od jakiegoś czasu.

- Miło mi panią poznać. - Była bardzo kulturalna.

- Proszę mi mówić po imieniu.

Skinęła na znak zgody, spojrzała na syna i jeszcze raz go mocno przytuliła.

- Wejdźcie do środka. Proszę. Mam nadzieję, że zostanieie dłużej.

- Jeżeli się zgodzisz, mamó, to chcielibyśmy przenocować.

- Oczywiście. Przygotuję wam pokój, ale najpierw usiądźmy. Napijemy się herbaty i porozmawiamy.

Mama Krzysztofa zaprowadziła nas do salonu. Usiedliśmy na kanapie obok siebie. Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Mówiłam, że wszystko będzie dobrze. Częściej powinienesz mnie słuchać.

- Oj, już nie bądź taka mądra. - Pocałował mnie w skroń. Prychnęłam, udając zirytowanie.

- Jak twoja mama ma na imię? - szepnęłam, słysząc, że idzie.

- Teresa. - Uśmiechnął się do mnie.

- Już jest herbata. - Weszła, niosąc tacę z filiżankami. Postawiła ją na stoliku i usiadła po przeciwnej stronie.

- Cieszę się, że przyjechałeś. Martwiłam się. Długo cię nie było.

Nie byłam pewna, czy powinnam uczestniczyć w tej rozmowie.

- Niepotrzebnie się o mnie martwiłaś. Wszystko jest dobrze - odpowiedział spokojnie. - Nie miałem odwagi tu przyjechać.

- Nieważne, co było. Nie rozmawiajmy o tym. Najważniejsze, że jesteś teraz. Przepraszam, że jesteście - poprawiła się. Patrzyła to na syna, to na mnie z uśmiechem. Spojrzeniem na dłuższą chwilę wróciła do Krzysztofa, po policzkach popłynęły jej łzy. Nie potrafiła od niego oderwać wzroku, jakby bała się, że jak tylko się odwróci, to on zniknie.

- Jedliście coś? Może zrobię obiad?

- Nie jedliśmy, ale na razie herbata w zupełności wystarczy. - Przytaknęłam słowom Krzyśka.

- To pijcie, bo wystygnie.

- Nic się tu nie zmieniło. Wszystko jest takie, jak pamiętam.

- Nie miałam sił na zmiany. Już wystarczająco dużo ich w życiu przeżyłam.

- Mamo... chciałem cię przeprosić za... - Trudno mu było to zrobić. Obie wiedziałyśmy, jak wiele to dla niego znaczy. Jak ważne jest dla niego wybaczenie.

- Nie musisz mnie za nic przeproszać. To ja powinnam przeproszać ciebie. Nie umiałam tego wszystkiego zatrzymać. - Zaczęła głośno płakać. Krzysztof podszedł do niej, klęknął przy jej nogach i objął mocno.

W tym momencie czułam, że nie powinnam tam być. Nie powinnam im przeszkadzać. Wstałam cicho i wyszłam z domu. Spacerowałam przez chwilę po ogrodzie. Znalazłam małą ławeczkę, na której postanowiłam usiąść. Mogłam obserwować z tego miejsca główne drzwi wejściowe. Chciałam dać im czas na wszystkie wyjaśnienia. To były sprawy tylko między tą dwójką.

Minęła prawie godzina. Zdążyłam zadzwonić do moich rodziców i powiedzieć, że bardzo ich kocham. Chwilę porozmawiałam z Łucją. Nadal

nie powiedziała mi o swoich problemach. Martwiłam się o nią i o to, co się u niej dzieje.

Słońce zaszło za jakąś chmurą i zrobiło się chłodniej. Z domu wyszedł Krzysztof. Kierował się prosto w moją stronę.

- Zmarzłaś. Będziesz chora - powiedział na wstępie. Usiadł obok, przytulił mnie do siebie, a dłonią rozcierał zimne ramię.

- Jak zachoruję, to będziesz mi przynosił do łóżka ciepły rosółek.

- Jak sobie go najpierw sama zrobisz - prychnął z rozbawieniem. - Masz, dziewczyno, wyobraźnię.

- Pff... no wiesz, jak możesz? - Udałam złą. Cmoknął mnie w głowę i wstał.

- Mama robi jedzenie. Miałem cię znaleźć. Martwiła się, że możesz być urażona, że zajęliśmy się sobą. - Szłam obok niego. Na chwilę zamilkł i spojrzał na mnie. - Wiesz, że nie musiałaś wychodzić?

- Wiem, ale chciałam was zostawić. Potrzebowaliście siebie. Ta rozmowa była tylko wasza. - Zatrzymał się i pocałował mnie z taką czułością jak jeszcze nigdy.

- Asia... Asieńka... wiesz, że cię... wiesz, że jesteś dla mnie bardzo ważna?

- Wiem, doskonale o tym wiem.

Ta chwila była piękna i powinnam się cieszyć z tego, co usłyszałam, ale zawładnął mną w tamtym momencie tak wielki smutek, że chciałam paść na kolana i płakać najdłużej, jak się tylko da.

\*

- To jak długo się spotykacie?

- Od kilku miesięcy. - Jak ja nie lubiłam takich rodzinnych pytań. Dobrze, że Krzysztof mnie wyręczał w rozmowie.

- Mieszkacie razem?

- Ja mieszkam w domu... po Szymonie... A Joanna ma swoje mieszkanie.

- Aha. - Na chwilę zamilkła, ale wiedzieliśmy, że na tym się nie skończy. Jak każdy rodzic, chciała wiedzieć jak najwięcej o swoim dziecku.

- A czym się, Asiu, zajmujesz?



- Pracuję jako asystentka w biurze zajmującym się inwestycjami w centra handlowe, biurowce i tym podobne.

- A ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy.

- No, to jesteś trochę młodsza od Krzysztofa. Jak się poznaliście?

- Asia jest przyjaciółką Oli, żony Kamila. Pamiętasz Kamila? Tego z rodziny ojca.

- Pamiętam. Nadal się z nim przyjaźnisz? - Była lekko zdenerwowana. Wszelkie wspomnienia musiały być dla niej trudne.

- Nie tak jak dawniej, ale utrzymujemy kontakt.

- No dobrze. Posprzątam po obiedzie.

- Pomogę pani. - Od razu podniosłam się za nią. Chciałam zrobić na niej dobre wrażenie. Miałam nadzieję, że to w jakiś sposób pomoże mi w zaplusowaniu u niej.

- A ja pójdę po nasze rzeczy do samochodu i zaniosę je do któregoś z pokoi.

- Ten naprzeciwko łazienki jest przygotowany.

- Okej.

Zostawił nas same. Zabrałam się do sprzątnięcia talerzy i przenoszenia ich do kuchni. Pani Teresa zmywała. Gdy przyniosłam już wszystko, dołączyłam do niej.

- Mogę jeszcze jakoś pani pomóc?

- W sprzątnięciu nie, ale jest coś, o co chciałabym cię poprosić. - Czekałam na to, co powie, wyglądała na zdeterminowaną. - Wiem, że to dzięki tobie jest tu Krzysztof. W jakiś sposób go do tego namówiłaś. Wreszcie odzyskałam chociaż jedno dziecko i naprawdę jestem ci za to bardzo wdzięczna. Jest taki podobny do swojego brata i ojca. Wiem, że znasz całą ich historię. On nie może się tym zajmować.

- Co ma pani na myśli? Co ja mam z tym wspólnego?

- Masz odwagę. Krzysztof cię szanuje i ciebie słucha. Proszę, zrób wszystko, żeby nie skończył jak oni. Nie mogę go drugi raz stracić.

- Ale ja nie wiem, co mogłabym zrobić. Naprawdę nie wiem. Ale jeżeli znajdę tylko choć cień szansy, to może mi pani wierzyć, że z niej skorzystam.

- Zależy ci na nim, to widać. A dla miłości jest się gotowym zrobić wszystko. - Nie wiedziałam, co powiedzieć. W pewnym stopniu mnie przeraziła, a na pewno zszokowała. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Gdzie jesteście? - Słysząc głos Krzysztofa z salonu.

- W kuchni - odpowiedziała za nas jego mama.

- Mamo, nie będzie ci przeszkadzać, że zostaniesz przez chwilę sama? Chcę wyciągnąć Joannę na spacer.

- Oczywiście, że nie będzie mi przeszkadzało. Idźcie, idźcie.

- Biegnij, mała, po bluzę. Zrobiło się chłodno.

Krzysztof zabrał mnie na małą górę, gdzie mogliśmy obejrzeć zachód słońca. Wydawało się to może tandetne i oklepane. Jednak najważniejsze, że byliśmy tam razem. Praktycznie ze sobą nie rozmawiając. Oparci o siebie, zatopieni w swoich myślach. Dopiero gdy już całkiem zmarzłam, odezwał się niego.

- Kochanie?

- Mhm?

- Chodźmy już. Zrobiło się całkiem ciemno i bardziej zimno. Wrócimy tu kiedyś. - Wstałam, zrobił to samo. Jednak nie ruszyliśmy z miejsca, tylko przytuliliśmy się do siebie.

- Od początku wiedziałaś, że nie będzie na mnie zła, prawda?

- Tak, wiedziałam. Takie już są matki. Kochają swoje dzieci pomimo wszystko. Powinieneś o tym wiedzieć.

- Wiedziałem. Tylko musiałaś pojawić się ty, żeby mi o tym przypomnieć. - Położył dłoń na moim policzku i delikatnie głaskał. - Zmarzłaś strasznie. Chodź, weźmiemy prysznic i rozgrzemy się w łóżku.

- O nie, nie, nie. Kochanie, po pierwsze pamiętam o poranku, a po drugie to jest dom twojej matki. W życiu nigdy tego tu nie zrobię. - Roześmieliśmy się jednocześnie i poszliśmy w stronę nocy.

**P**rzez kilka kolejnych dni po powrocie od mamy Krzysztofa było wszystko między nami dobrze. Niestety tylko kilka dni. Nie wiem, czy na nasze nastroje wpłynęła melancholijna, deszczowa jesień za oknem, czy może nieprzyjemny dla wszystkich zbliżający się dzień zadumy i wspomnień, mianowicie Dzień Wszystkich Świętych.

Moja szkoła zaczęła się na dobre, więc większość weekendów miałam zajęta. W ciągu tygodnia zostawałam po godzinach w pracy, ponieważ firma po wyjaśnionej akcji z Ukrainą stawała powoli na nogi i przybywało nam obowiązków. Niestety z wyjaśnieniem sprawy z naszymi sąsiadami z zagranicy nie odszedł od nas mecenas Wojnarowski, ale podpisał z naszą firmą stały kontrakt na usługi prawnicze. Bywał u nas kilka razy w tygodniu i intensywnie mi się przyglądał, jakby chciał zobaczyć w moim zachowaniu chociaż cień sprawdzających się swoich podejrzeń. Może liczył na to, że podejść do niego i powiem: „Tak, sprzedałam was glinom” albo napiszę to sobie na czole.

Nie twierdzę, że to tylko przez zachowanie Krzysztofa ciągle się sprzeczałyśmy. Nie, jego zachowanie nawet nie było poruszane w tych naszych wymianach zdań. Aż na tak intensywne wymiany poglądów nie mieliśmy szans, z racji tego, że tak rzadko się widywaliśmy. Nie wiem, jak spędzał czas, kiedy ja byłam w pracy, ale wiem, że wieczory na pewno poza domem, bo nie spędzał ich ze mną. Wracał w środku nocy albo nad ranem. Z czasem zaczęliśmy unikać spięć, a raczej, mówmy otwarcie, unikaliśmy siebie. Każde nasze spotkanie, nawet przy porannej kawie, mogło się skończyć trzaskaniem drzwiami i krzykami.

O co walczyliśmy ze sobą? Głównie o to, że powinnam siedzieć w domu. A ja naprawdę miałam tego dość. Nie potrafiłam żyć jak w jakiejś klatce. Stawałam się więźniem w jego domu. Codziennie zastanawiałam się, jak długo może to jeszcze trwać. Któregoś dnia już nie wytrzymałam. Nadszedł piątek. Dzień wcześniej stoczyliśmy kolejną bitwę o moje wyjście ze znajomymi ze szkoły na piwo po wykładach. Jak teraz o tym myślę, to

raczej to nie była bitwa, bo w końcu zrezygnowana nie powiedziałam nic, tylko spuściłam głowę i poszłam po całym jego monologu do sypialni. Nie chciał mnie nawet wysłuchać. Wydawało mu się, że jego kategoryczne „nie” i wykład na temat mojego bezpieczeństwa zamyka sprawę. W dzień rozpoczynający weekend wróciłam z pracy o normalnej porze. Wiedziałam, że Krzysztofa nie będzie w domu, bo koło południa mogłam odczytać od niego wiadomość:

„Nie gniewaj się za wczoraj. Będę dziś późno, nie czekaj na mnie. Zaproś dziewczyny na ploteczki”.

Wiedziałam, że to jest odpowiedni dzień na wykorzystanie mojego planu. Musiałam mu udowodnić, że nie może mnie tak traktować. Nie byłam jakimś przedmiotem w jego kolekcji, który może odstawić na półkę. Moje zachowanie mogło skończyć się w dwojaki sposób. Pierwsza możliwość była taka, że Krzysiek przejrzy na oczy i da mi więcej przestrzeni. Druga kończyła nasz związek, z powodu mojej zawziętości i jego braku zrozumienia. Wydawało mi się, że byłam gotowa na wszystko.

Wchodząc do domu, wybrałam w telefonie numer Łucji. Odebrała bardzo szybko.

- Hejo, rozstałyśmy się niecałą godzinę temu, a ty już tęsknisz? - Uśmiechnęłam się na jej słowa, mimo że wcale nie było mi do śmiechu. Tak chyba działają na nas prawdziwi przyjaciele.

- Hej, można tak powiedzieć. Masz dziś czas?

- Ano mam. Bardzo dużo czasu. Co byś chciała?

- Chciałabym, żebyś przyjechała do domu Krzysztofa i pomogła mi się możliwie jak najszybciej spakować. Przewiozłybyśmy rzeczy do mnie, a potem napiłabyś się ze mną w moim mieszkaniu wina. Bardzo dużo wina.

- Końcówka bardzo mi się podoba. Ale pierwsza część już mniej. Co się między wami wydarzyło?

- Ciągle to samo. Muszę mu pokazać, że nie może o mnie decydować - odpowiedziałam smutno, wchodząc na górę i otwierając na łóżku wielką walizkę, która za chwilę miała zapełnić się po raz kolejny moimi rzeczami.

- Będę za piętnaście minut. Dużo masz tych rzeczy? Nie wiem, czy brać samochód, czy taksówkę.

- Wezmę na razie tylko najpotrzebniejsze, więc taksówkę. Zresztą jak

potem, wrócisz do domu? Chyba że chcesz u mnie przenocować.

- Nie. Rano umówiona jestem z siostrą, więc muszę być w domu.

- Okej, to śpiesz się teraz. Czekam na ciebie. Pa.

- No, pa.

Cała sprawa z pakowaniem nie trwała długo. Sama przed sobą nie chciałam tego przyznać, ale nie zabierałam wszystkich rzeczy z nadzieją, że za chwilę tam wrócę. Jednak oczywiście lepszą wymówką było stwierdzenie, że nie musimy się tłuc z tymi wszystkimi rzeczami przez całe miasto.

Kiedy Łucja wychodziła z mojego mieszkania, było po północy. Krzysztof jeszcze ani razu nie zadzwonił. Zapewne nie wrócił do domu albo przeczytał kartkę, którą zostawiłam mu na łóżku w sypialni, i doszedł do wniosku, że nie jestem warta jego uwagi. Na kartce napisałam:

„Nie denerwuj się, jestem u siebie. Łucja pomogła mi się przenieść. Proszę, nawet nie zaczynaj wyjeżdżać z tym całym bezpieczeństwem. Mam po prostu tego wszystkiego dość. Muszę odpocząć”.

Z racji sporej ilości wypitego wina szybko zasnęłam. Alkohol pomógł mi chociaż na chwilę nie myśleć o całej tej chorej sytuacji. Ze snu wyrwał mnie głośny hałas. Otworzyłam oczy i wystraszona próbowałam zidentyfikować źródło. Po chwili dotarło do mnie, że cały czas nie przestaje dzwonić mój telefon i ktoś dobija się do drzwi. Na ekranie komórki zobaczyłam zdjęcie Krzysztofa, wyciszyłam telefon i cicho skierowałam się do drzwi. W ustach czułam suchość, nie tylko przez wypity wcześniej alkohol, w tamtym momencie trochę się bałam, kogo zastanę po drugiej stronie drzwi. Spojrzałam przez wizjer. Stał tam nie kto inny jak Krzysztof, co chwilę walił jedną ręką w drzwi, a drugą trzymał telefon przy uchu, próbując się do mnie dodzwonić. Z lekkim wahaniem otworzyłam. Na jego twarzy malowały się złość i ulga. Nie mówiąc nic, wszedł do mieszkania. Podążyłam za nim do kuchni, tam nalałam sobie szklankę zimnej wody i wypiliśmy ją szybko. Dwie rzeczy były pewne, mogłam sobie darować wykłady w ten weekend i druga to awantura.

- Co ty tu robisz? - Nie wytrzymałam, musiałam się odezwać. Cisza była gorsza niż krzyki.

- O to samo mogę zapytać ciebie.

- Nie przeczytałeś kartki, którą ci zostawiłam?

- Tej? - Wyjął z kieszeni pognieciony kawałek papieru, rozwinął go i przybliżył do mnie. Roześmiał się ironicznie. Nigdy nie znosiłam tego śmiechu, na ogół nie był przeznaczony dla mnie, bo był pozbawiony wszelkich emocji. - No co? Mówisz o tej kartce?

- Tak. - Staralam się, by mój głos brzmiał pewnie.

- Dobrze. Jeżeli więc ustaliliśmy, że mówimy o tej samej kartce, to przeanalizujemy teraz jej treść. - Oparłam się o blat i popatrzyłam na niego, oceniając poziom jego złości. Nie przybrał całkowicie tej swojej maski, oczy nie były zimne i niewyrażające emocji, wręcz przeciwnie - ciskały we mnie takimi piorunami, że powinnam leżeć i zwijać się z bólu. Nie było więc tak źle.

- Co tu analizować? Nie miałaś chyba trudności ze zrozumieniem treści? - Moja ironia podziałała na niego od razu. Podszedł niebezpiecznie blisko i uderzył pięścią w blat tuż obok mnie.

- Przestań! Nie wkurwiał mnie bardziej tym swoim gadaniem.

- Uspokój się. Nie będę siedziała wiecznie cicho. Zaczynając się ze mną spotykać, wiedziałeś, że nie jestem osobą, która słucha i przytakuje, a teraz tego wymagasz! Sam pieprzysz, że nie chcesz rozmów na temat zmiany twojego charakteru, bo nie staniesz się ułożonym, dobrym, spokojnie pracującym facetem, a ode mnie wymagasz, żebym zmieniła swoją osobowość i całkowicie ci się podporządkowała?

- Dobrze wiesz, że to nie tak - wysyczał przez zaciśnięte zęby. Wiedziałałam, że próbuje powstrzymać swój wybuch, nie bardzo mu to wychodziło. Odczułam to, gdy chwycił mój nadgarstek i mocno go ścisnął.

- A jak? Przecież niczego innego nie robisz od dwóch tygodni. Ty albo któryś z twoich kolegów zawozi mnie i odbiera z pracy i szkoły. Sama nie mogę ruszyć się nawet do sklepu spożywczego. Cud, że nie postawiłeś ochrony przed domem, na wypadek gdyby przyszło mi do głowy wychylić się przez okno, a nie daj Boże wyjść na taras. - Jego ręka zaciskała się coraz mocniej.

- No, może gdybym ich tam postawił, siedziałabyś teraz w domu i nie odstawiała tej całej szopki.

- Krzywdzisz mnie - wyszeptałam zrezygnowana. Już nie miałam siły

się z nim kłócić. Zrozumiałam, że nastąpiło chyba drugie wyjście z całej tej sytuacji. Miałam nadzieję, że zorientuje się i trochę opamięta, jednak pomyliłam się. Moje słowa sprawiły, że się uspokoił, tylko nie do końca wiedział, o co mi chodzi.

- Słucham?

- Krzywdzisz mnie - ponownie szepnęłam. Delikatnie się ode mnie odsunął i zwrócił uwagę na zaciskaną w amoku rękę na moim nadgarstku. Rozluźnił uścisk.

- Nie chciałem, przepraszam. - Potarł delikatnie kciukiem zaczerwienione miejsce. W tej sytuacji wiedziałam, że mu na mnie zależy, jego złość całkowicie się gdzieś ulotniła, zostało między nami tylko jakieś niezidentyfikowane przygnębienie. Wiedziałam, że to moja szansa na wyjaśnienie z nim wszystkiego, że może wreszcie teraz mnie wysłucha bez krzyków.

- Tu nawet nie chodzi o ten ból fizyczny. Tylko o to, co się ze mną dzieje w środku. Nie potrafię tak żyć. Próbowałam, ale nie potrafię. I naprawdę bardzo się starałam. Siedziałam i co wieczór na ciebie czekałam. Nie wychodziłam nigdzie, jak kazałeś. Miałam nadzieję, że skoro nie pozwalałeś mi wychodzić, to spędzisz chociaż ten czas ze mną.

Odetchnęłam głęboko, żeby odpędzić nachodzące do oczu łzy i kontynuowałam:

- Nawet kiedy byłeś, nie wiedziałam, jak mam z tobą rozmawiać, o co zapytać, żeby cię kolejny raz nie rozdrażnić. Od dwóch tygodni nie kochaliśmy się, od dwóch tygodni nawet mnie nie przytuliłeś ani nie pocałowałeś. Jak ja mam to odbierać? To mnie przytłacza. Rozumiem, masz teraz dużo na głowie, ale jeżeli tak to wszystko ma wyglądać, to ja nie chcę w tym w żaden sposób uczestniczyć.

Nastąpiła między nami cisza. Ja patrzyłam gdzieś za okno, gdzie powoli rozpoczynał się nowy dzień, a Krzysztof ze spuszczoną głową zbierał myśli. Już nie był na mnie zły, lecz zdenerwowany, tak normalnie, po prostu przez zaistniałą sytuację.

- Chciałbym, żebyś wróciła ze mną do domu - powiedział, pocierając nerwowo czoło.

- Proszę, tylko nie zaczynaj mówić o tym, że tam możesz mnie chronić.

Naprawdę nie chcę tego teraz. - Byłam już na skraju załamania i rozplakania.

- Nie o to mi chodzi, znaczy, też o to, ale... - na chwilę zamilkł, żeby dobrze dobrać słowa. - Wiem, o co ci chodzi. Już rozumiem. Chcę to jakoś naprawić.

- Nie mam ochoty na razie rozmawiać o powrocie do ciebie. Jest weekend, chcę zostać tutaj. Jeżeli chcesz to naprawić, to możesz zostać tu ze mną.

- Dobrze, niech będzie. Zostaniemy tu. Dlaczego wcześniej mi tego wszystkiego nie powiedziałaś?

- Po części ci mówiłam, ale ty wszystkiego nie słuchałeś. Zresztą mało też ostatnio rozmawialiśmy. - Położyłam dłoń na jego zaciśniętej pięści. Rozluźnił ją i złączył nasze palce.

- Mieliśmy z chłopakami trochę problemów. Nie chciałem cię w to wszystko mieszać. Nie chciałem, żebyś się jeszcze więcej martwiła.

- Przecież już o tym kiedyś rozmawialiśmy. Martwię się bardziej, kiedy nic mi nie mówisz. Tego, że macie problemy, domyśliłam się. Nie było to trudne; twoje rozdrażnienie, krzyki przez telefon, to znikanie na długo, przecież człowiek taki nie jest, kiedy wszystko się układa dobrze. Codziennie kiedy wychodziłeś lub kiedy nie było cię, jak wracałam z pracy, zastanawiałam się, czy wszystko z tobą jest dobrze. Oddychałam z ulgą, gdy pisałeś mi chociaż krótką wiadomość albo dzwoniłeś do mnie, żeby kolejny raz na mnie nawrzeszczyć. Nie mówiąc mi niczego, wcale nie polepszałeś mojego samopoczucia, wręcz przeciwnie.

Gdy skończyłam mówić, mocno przysunął mnie do siebie. Przytulił tak, jakbyśmy nie widzieli się przez te dwa tygodnie. Tak bardzo mi tego brakowało. Ciasno objęłam go w pasie, bojąc się, że za chwilę może się odsunąć ode mnie choćby na milimetr.



**W** niedzielę przystałam na namowy Krzysztofa i wróciłam do jego domu. Był wieczór, leżeliśmy na kanapie z zamiarem oglądania jakiegoś filmu. Jednak żadne z nas nie było nim zainteresowane, każde odpłynęło w swoich myślach. Zastanawiałam się właśnie, na jak długo będzie między nami dobrze. Trudno jest żyć, bojąc się o jutro. Gdy to zdanie przemknęło przez moją głowę, nie wytrzymałam, odwróciłam się bokiem do Krzysztofa i objęłam go mocno jedną ręką. Twarz wtuliłam w jego szyję, wdychając mój ulubiony zapach. Doszło do mnie, że to on jest moim jutrem. Moje zachowanie wyrwało go z zamyślenia.

- Stało się coś?

- Nie, co miałoby się stać? Po prostu zmarłam i chciałam się przytulić.

- Słyszając to, objął mnie mocniej ramieniem i cmoknął delikatnie w czoło.

- Myślałem o Dniu Wszystkich Świętych. Musimy dogadać się, gdzie i kiedy jedziemy. Rozmawiałem dziś z mamą i obiecałem, że w tym roku pojedę z nią na grób Szymona.

- Dobrze, że się dogadujecie. Do mnie ostatnio dzwonił Jarek. Mówił, że trzydziestego pierwszego października będzie w Płocku, mogę się z nim zabrać do rodziców.

- Nie chcesz, żebym to ja cię zawiózł? Przecież mogę tam być z tobą. - Wyglądał na lekko zaskoczonego.

- To za daleko. Tam mam do objechania dwa cmentarze. Pomyśl, o której byśmy wrócili do Płocka, a przecież musisz iść na grób Szymona.

- Jak planujesz stamtąd wrócić?

Moja wizja nie przypadła mu do gustu, co od razu poznałam po jego zachowaniu.

- Drugiego przyjadę autobusem. Nie patrz tak na mnie. Masz lepszy pomysł? - Zaczynałam się powoli irytować.

- Pojedziesz z Jarkiem. Rano objedziesz z rodzicami cmentarze, ja z matką pojedę do Szymona, koło południa wyjadę po ciebie. Wrócimy do

Płocka i wieczorem, jak będziesz chciała, pójdziemy jeszcze raz do Szymka. Chciałbym, żebyś tam ze mną poszła.

- Oczywiście, że pójdę. - Nie wiem, jakim cudem było to jeszcze możliwe, ale przysunęłam się do niego bardziej, niwelując choćby najmniejszą przestrzeń między nami.

\*

Przez cały czas spędzony na cmentarzach myślałam tylko o Krzysztofie i jego mamie. Chciałam być teraz przy nim, niestety nie wszystko dało się pogodzić. Kilka razy wyjmowałam telefon, tylko po to, żeby za moment schować go z rezygnacją do kieszeni. W myślach karciałam się za to, że najchętniej wysłałabym mu już z pięćdziesiąt wiadomości. Liczyłam na to, że chociaż da znać o wyjeździe po mnie.

Zbliżała się godzina trzynasta. Wróciłam z rodziną do domu i pomagałam mamie w przygotowaniu obiadu. Atmosfera nie była wesoła. Każdy chodził, rozmyślając, tak jakby żył w swoim świecie. Ciszę przerwał dzwonek mojego telefonu. Z nadzieją, że to w końcu ON, rzuciłam wszystko i podbiegłam odebrać.

- Co tak długo? - prawie jęknęłam do telefonu. Chciałam jak najszybciej go zobaczyć.

- Duży ruch na drodze. Dojeżdżam do twojego domu. Możesz wychodzić? Nie bardzo mam ochotę dziś na starcie z twoim ojcem - powiedział szorstko. Westchnęłam głośno i odpowiedziałam:

- Już schodzę.

Pożegnałam się z rodziną i pośpiesznie wyszłam do samochodu. Wsiadłam, zapięłam pas i ruszyliśmy w ciszy. Ciekawość zżerała mnie od środka. A on jak na złość nie zaczynał rozmowy. Wpatrywał się cały czas przed siebie, ani razu na mnie nie spojrział.

- Powiesz mi co się stało?

- Nic się nie stało - warknął.

I po co ja się tak wyrywałam, żeby go jak najszybciej zobaczyć? Przypominał mi tak bardzo mężczyznę z początków naszej znajomości, kiedy to złościł się o wszystko i wyżywał na mnie za popełnione błędy kumpli. Myślałam, że tamten etap mamy już za sobą. Nie byłam

przygotowana na powrót tak zniechęconego jego zachowania. Odetchnęłam głęboko i zapatrzyłam się w szybę. Starłam się zrozumieć go. Wiedziałam, że ten dzień chyba dla nikogo nie był łatwy. Jeszcze kilka miesięcy temu nawet nie pomyślałabym, żeby to zrobić, a dziś chowałam moją dumę do kieszeni. Przysunęłam się do niego bliżej i dłoń położyłam na jego nodze. Dopiero wtedy zdezorientowany spojrzał przez chwilę na mnie.

- Chciałabym, żeby ten dzień się wreszcie skończył. Bardzo bym chciała być już z tobą w domu.

Zacisnął szczękę, nie musiałam długo czekać na jego reakcję. Położył swoją rękę na mojej i ją delikatnie potarł.

- Nie chciałem być chamski. Wiem, że sprawiłem ci przykrość - przerwał na chwilę. Musiał oderwać swoją dłoń od mojej, żeby zmienić bieg, potem wrócił do poprzedniej pozycji i kontynuował: - Łysy gdzieś zaginął. Nie wiem, co jest grane. Nina odchodzi od zmysłów. Prawdopodobnie zgarnęli go Rosjanie.

- Jeżeli to oni, to ma jakieś szanse? - Nie potrafiłam ugryźć się w język, nie powinnam w ogóle o to pytać. Bałam się jego odpowiedzi, ale jej nie uzyskałam. Usta miał zaciśnięte w wąską linię. - Rozumiem. Powiedzieliście cokolwiek Ninie o waszych podejrzeniach?

- Nie. Na razie lepiej jest dla niej, jak nic nie wie.

- Po co oni to robią?

- Chcą nas uciszyć. Działają identycznie jak kiedyś z Szymonem. Najpierw zaczęło się od zastraszania i skończyło tak, jak się skończyło. Tym razem im się nie uda.

- Obyś miał rację. - Nie chciałam dłużej ciągnąć tego tematu. Sama nie mogłam zrozumieć siebie, z jednej strony chciałam wiedzieć wszystko, co się dzieje, a z drugiej chciałam być na to głucha.

O d pewnego momentu nie mogę określić mojej relacji z Krzysztofem. Wiem, że obydwójce się staramy, żeby było między nami dobrze, ale czasem nawet gdy jesteśmy mili dla siebie, to coś wisi w powietrzu. Jakby wszystkie niewypowiedziane sprawy. Tajemnice obojga pochłaniają nas, mimo że chcemy podświadomie wypchnąć je za drzwi domu. Kłamstwo nie zawsze wychodzi na wierzch, czasem po prostu dopada naszą podświadomość w najmniej odpowiednich momentach. Rozumiem poczynania Krzysztofa, chce mi oszczędzić cierpień. Próbuję nie mieć mu tego za złe, ale są momenty, gdy już nie wytrzymuję nerwowo, a wszystko przez tłoczące się w mojej głowie myśli. Praca dawała mi w pewien sposób ukojenie. Nie myślałam o niczym, co mogło się łączyć z Krzysztofem i pozwalała mi zregenerować siły.

Dochodziła właśnie godzina czternasta, do tej pory nie miałam możliwości wypicia kawy, musiałam zrobić sobie przerwę. Skierowałam się do biurowej kuchni. Zastałam tam spokojnie popijającą herbatę Łucję.

- A ty co tak siedzisz? Pracy nie masz?

- Mam całe mnóstwo, ale mam też dość. Muszę odpocząć. - Uśmiechnęła się słabo i nadal powoli popijała parujący płyn.

- Ja to już nie pamiętam, jak się nazywam, taki mam sajgon od rana, ale myślę, że ta duża ilość pracy działa na mnie pozytywnie.

- A nie zadziała na ciebie pozytywnie kawa i ciasto po pracy? Albo gorąca czekolada z bitą śmietaną?

- Jeżeli tylko potem odwieziesz mnie do Krzyśka, to jak najbardziej jestem za.

- Niech będzie. Poświęcę swój cenny czas i cię odwiozę. - Zabrałam filiżankę i poszłam do swojego biurka.

Wiedziałam, że o swoim wyjściu muszę poinformować jeszcze Krzysztofa, byłam jednak pewna, że nie odbierze tego dobrze. Wyciągnęłam telefon i napisałam wiadomość:

„Zostaję dłużej w pracy. Łucja podrzuci mnie do domu”.

Kolejne kłamstwo. W tamtej chwili uważałam, że jest łatwiejsze od prawdy. Kłamstwo pozwalało uwolnić się od niepotrzebnych, dodatkowych pytań. Z uśmiechem odczytałam jego odpowiedź:

„Okej. Czekam w domu. Uważaj na siebie”.

Czasami obawiałam się, że moje drobne kłamstwa mogą się wydać. Nadal łudziłam się, że zrozumiałby to. Jednej rzeczy byłam pewna: mówiąc prawdę, musiałabym stoczyć z nim kolejną bitwę pod tytułem: „Moje bezpieczeństwo ponad wszystko”. Ech... przez tego człowieka już nawet przed samą sobą próbuję się usprawiedliwiać.

Na kawę wybrałyśmy się do pobliskiej restauracji. Zamówiłyśmy ciasto na osłodę życia i zaczęłyśmy rozmowę.

- Po tej wielkiej ucieczce do twojego mieszkania już wszystko między wami dobrze?

- Żebyś wiedziała. Ta ucieczka w jakiś sposób uratowała mój związek.

- Roześmiałam się. - Jak tak teraz na to patrzę, to dochodzę do wniosku, że wystarczyło, by poczuł się niepewnie.

- Faceci to jednak nieskomplikowane stworzenia - przytaknęła mi.

- Owszem. A co z twoim Marcinem? Dawno o nim nie mówiłaś. - Wydawało mi się, że poruszyłam niewygodny dla niej temat. Łucja odwróciła twarz w stronę okna i przez chwilę wyglądała, jakby zastanawiała się nad właściwym doborem słów.

- Nie ma o czym mówić. On już nie jest mój.

- Chcesz o tym rozmawiać czy wolałabyś zmienić temat? Nie chciałam cię w żaden sposób naciskać.

- Już chyba czas, żebym o tym komuś powiedziała. - Upiła łyk kawy i mówiła dalej: - Wiesz, że ostatnio nie czułam się najlepiej. Przez chwilę myślałaś, że jestem w ciąży, sama też o tym myślałam. Bóle głowy, mdłości, omdlenia i inne objawy na to wskazywały. Okazało się, że mam niedokrwistość hemolityczną spowodowaną osłabieniem zdolności kompensacyjnej szpiku.

Wciągnęłam głośno powietrze, sama nazwa spowodowała u mnie ciarki, w głowie miałam kompletną pustkę, nie miałam pojęcia, co to w ogóle oznacza.

- Spokojnie. To tylko tak brzmi. Pomogły leki, no i miałam też

transfuzję krwi. Mogło być gorzej, ale już wszystko wróciło do normy, teraz tylko muszę o siebie bardziej dbać.

- Jezu, dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? Przecież byłabym z tobą. Pojechałabym z tobą do lekarza. Zrobiłabym cokolwiek, a ja zamiast cię wspierać, obarczałam cię jeszcze swoimi problemami.

- Nie złość się. Chciałam być wtedy sama. W sumie trochę liczyłam, że będzie wtedy przy mnie Marcin. Było między nami trochę gorzej, ale naprawdę myślałam, że to w jakiś sposób nas do siebie zbliży. - Pokręciła głową, jakby chciała odegnać od siebie złe myśli, wzięła większy wdech: - Wiesz, co mi powiedział? On po prostu nie ma czasu na moje wymysły chorób i też ma swoje życie i przyjaciół, nie ma czasu jeździć do mnie, bo ja takie mam życzenie.

Przesunęłam lekko krzesło, na którym siedziałam, bliżej niej. Uspokajająco głaskałam ją po plecach. Nie miałam pojęcia, jakie słowa sprawiłyby, żeby poczuła się lepiej.

- Kretyn, to po prostu głupi dzieciak. Niewart żadnej twojej łzy. Najważniejsze, że czujesz się już dobrze, że jesteś zdrowa. Następnym razem, gdy będzie coś nie tak, masz mi powiedzieć. Rozumiesz? W innym wypadku nakopię ci do tyłka i dopiero będzie z tobą źle. - Uśmiechnęła się do mnie i wierzchem dłoni starła łzy.

- Jest jeszcze coś, co pewnie chciałabyś wiedzieć. - Spojrzałam na nią wyczekująco. - W tamtym tygodniu byłam dwa razy na randce z Damianem.

- No i jak było? Myślisz, że będzie z tego coś więcej? Wiedziałam, że mój kochany szef dopnie w końcu swego. - Prychnęła. Już nie płakała, teraz uśmiechała się szeroko.

- Było... yyy... fajnie. Tak inaczej, ale fajnie. Zobaczymy, jak to będzie.

- To dobrze. - Spojrzałam na zegarek. - Chyba musimy się powoli zbierać. Za chwilę Krzysiek nie da mi żyć, a kłótnia z nim nie jest mi potrzebna do szczęścia.

Gdy wstawaliśmy od stolika, pojawiła się koło nas znana mi postać, na której widok przeszedł mnie dreszcz. Podkomisarz Bartosz Milczak miał zacięty wyraz twarzy.

- Dzień dobry. Joanno, moglibyśmy zamienić dwa słowa na osobności? -

Po jego minie wiedziałam, że protesty na nic się zdadzą. Skinęłam głową i odwróciłam się do przyjaciółki, od razu rozpoznała, że to coś ważnego.

- Zapłacę za kawę i poczekam na ciebie w samochodzie. - Gdy tylko odeszła, Bartosz zajął jej miejsce i wyciągnął spod kurtki białą kopertę.

- Musisz coś wiedzieć. Twój chłopak dowie się pewnie jutro od Wojnarowskiego. Jeden z jego kolegów został niedawno porwany. Odnaleźliśmy jego ciało. Nie wiem, ile mówi ci Minier, ale jest dużo gorzej, niż jemu samemu się wydaje. Oni zabiją wszystkich, którzy staną im na drodze. Twój chłopaczek myśli, że da im radę, ale jest w wielkim błędzie. Może i wie, gdzie oni przebywają, ale na pewno nie uda mu się wygrać z nimi całej wojny. Po pierwsze ma za mało ludzi, a po drugie nie z takimi oni dawali sobie radę.

- Po co mi to mówisz? Nie chcę tego słuchać.

- Nie chcesz słuchać, to chociaż spójrz na to. - Wyjął zdjęcia z koperty. Zmasakrowane ciało leżało bezwładnie w kałuży krwi i moczu. Odwróciłam szybko wzrok, jednak obraz cały czas pozostał w mojej głowie. - Pewnie poznajesz, co? Obyś nigdy nie musiała być na miejscu jego narzeczonej, która będzie jutro identyfikować ciało.

Zabrał zdjęcie i odszedł, zostawiając mnie w szoku. Odetchnęłam kilka razy i powoli wstałam, podpierając się o krzesło. Bałam się, że nogi mogą odmówić mi posłuszeństwa. Nie wiedziałam, jak wrócić do domu, co powiedzieć Krzysztofowi. Czy w ogóle coś mówić. Przecież nie jest aż tak głupi, na pewno zorientuje się, że coś jest ze mną nie tak. Wsiadłam do samochodu przyjaciółki, nadal wyprowadzona z równowagi próbowałam opanować drżenie rąk i w jakiś sposób zapiąć pas.

- Wszystko w porządku? - Usłyszałam, wybita ze swojego natłoku myśli. - Wyglądasz na bardzo zdenerwowaną.

- Nie, to znaczy tak, jest okej. Muszę po prostu porozmawiać szybko z Krzyśkiem.

Resztę drogi milczałyśmy. Kiedy zatrzymała się pod bramą, wymruczałam coś na pożegnanie i wybiegłam do domu, jakby się co najmniej paliło. Płaszcz rzuciłam na komodę, buty zdjęłam w wejściu. Wzrokiem przeczesywałam duże pomieszczenie. Nigdzie go nie dostrzegłam, więc wbiegłam po schodach na piętro, potykając się o własne

nogi. Jak tylko dostrzegłam zapalone światło w gabinecie, od razu tam weszłam. Nie miałam czasu na pukanie, w ogóle o tym nie myślałam. Gdy tylko mnie zobaczył, od razu podniósł się z miejsca. Domyślałam się, że wyglądałam, jakby mnie ktoś gonił, ciężko dyszałam i nie mogłam uspokoić oddechu.

- Co się stało? Wszystko w porządku? - Sam nie wiedział, czy ma do mnie podejść, czy zostać w miejscu.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy robiąc to wszystko, układając ten cały cholerny plan związany z odegraniem się za twojego brata, pomyślałeś chociaż przez chwilę o mnie? Co będzie ze mną, kiedy coś nie wyjdzie? Co będę czuła, czekając na ciebie? Zastanawiając się, czy do mnie wrócisz? No, odpowiedz! Pomyślałeś? - Nie usłyszałam odpowiedzi. Stał w tym samym miejscu i tylko na mnie patrzył. Nie hamowałam łez. Pozwalałam im płynąć. - Tak właśnie myślałam. To w tym wszystkim boli najbardziej.

- To nie tak. Ja po prostu nie mogę się już wycofać. To zaszło za daleko. A o tobie myślę codziennie i boję się bardziej o ciebie niż o siebie - mówił bardzo cicho i bardzo powoli, jakby chciał, żebym zrozumiała każde jego słowo, ale jednocześnie bojąc się, że powie coś nieodpowiedniego.

- A pomyślałeś chociaż przez chwilę, że mógłbyś dla mnie z tego zrezygnować? - wyszeptałam.

- Proszę, nie każ mi wybierać. - Podeszedł do mnie i mocno mnie przytulił. - Wiem, że to dla ciebie trudne, ale nie każ mi wybierać. Po prostu ze mną zostań. Tak długo, jak tylko będziesz na siłach to znieść. Proszę.

- Zostanę. - Nie mogłam opanować szlochu, dusił mnie od środka. Tak bardzo chciałam usłyszeć inną odpowiedź. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo mnie ranił, musiałam ratować chociaż siebie, bo czułam, że jego nie potrafię. - Boję się, że nie zostanę do końca, że to będzie dla mnie za trudne.

- Dobrze. Jeżeli będziesz musiała odejść, nie będę cię zatrzymywał. Tylko nie uciekaj bez żadnego słowa.



**M**oje zachwiania nerwowe były coraz częstsze. Krzysztof cierpliwie je znosił. Rozumiał, że byłam rozstrojona emocjonalnie. Potrafiłam śmiać się z nim z czegoś, co powiedział, a za moment płakać, wtulona w jego ramię. Wariowałam.

Ten wieczór miał być spokojny. Mieliśmy zjeść wspólną kolację, a potem pooglądać telewizję. Dopiero co wróciłam zmęczona po całym dniu w szkole. Jedzenie czekało na mnie na stole. Uwielbiałam takie chwile. Z uśmiechem na ustach przytuliłam się do pleców Krzyśka, kiedy nalewał wino do kieliszków.

- Hmm... zawsze chciałam mężczyznę, który czekałby wiernie z kolacją, posprzątałby dom, kiedy ja byłabym w pracy lub szkole. - Prychnął rozbawiony.

- Nawet nie myśl, że będzie tak codziennie. Kura domowa to nie moje powołanie.

- A już miałam nadzieję. Zawiodłeś mnie. Naprawdę. - Usiadłam przy stole, teatralnie łapiąc się za serce. - No, ale w każdym razie pięknie pachnie. Tylko nie popadnij w samozachwyty, dziś jestem tak głodna, że zjadłabym wszystko, co byś mi podał.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Było to takie domowe, naturalne. Wspólnie posprzątaaliśmy po posiłku i usiedliśmy na kanapie. Oparłam się o tors Krzysztofa i pozwoliłam, żeby jego dłonie sunęły po moim ciele. Wiedziałam, gdzie może nas to zaprowadzić, bardzo mi tego brakowało, więc nie zamierzałam go zatrzymywać.

Przerwał nam dzwonek do drzwi. Krzysztof westchnął zirytowany, kilka cichych przekleństw wydostało się z jego ust, zebrał się i poszedł otworzyć. Miałam nadzieję, że spławi nieproszonego gościa, jednak bardzo się pomyliłam. Do salonu weszli Seba i mecenas Wojnarowski. Usiadłam prosto na kanapie. Domyślałam się, co przyszli powiedzieć. Przed oczami pojawiło mi się ciało ze zdjęcia. Minął tydzień, w którym nic się nie wydarzyło, więc miałam nadzieję, że policja się pomyliła, a tu dziś moje

nadzieje legły w gruzach.

- Cześć, Asiu - powiedział Robert. - My tylko na chwilę.

- Cześć. Zostawię was samych. - Chciałam wstać z kanapy, ale adwokat mnie zatrzymał.

- To jest decyzja Krzyska, ale może powinnaś zostać, i tak się o tym prędej czy później dowiesz. - Spojrzał pytająco na Krzysztofa, on tylko skinął głową i stanął za mną, kładąc dłonie na moich ramionach.

- Zadzwoiła do mnie Nina. Podkomisarz Milczak zaprosił ją na jutro na identyfikację zwłok Łysego, to znaczy Adama.

- Boże - szepnęłam i zasłoniłam twarz dłońmi. To nie tak, że chciałam wyglądać wiarygodnie, żeby nie wydało się, że wiedziałam wcześniej. To naprawdę mnie ruszyło, słowa zostały wypowiedziane na głos, a nie tylko formułowały się w mojej głowie. Wszelkie nadzieje zostały rzucone na podłogę i zdeptane. Naprawdę liczyłam na to, że Milczak mnie okłamał. Krzysztof próbował mnie uspokoić, cicho szeptał, że wszystko będzie dobrze, ale chyba sam przestawał w to wierzyć.

- Krzysiek. Przyszliśmy od razu do ciebie - mówił teraz Seba. - Coś jest nie tak. Psiarnia wiedziała o wszystkim pierwsza. Przecież zawsze dowiadawali się o wszystkim na końcu, kiedy my już posprzątaaliśmy tyle, ile się dało. To my powinniśmy przygotować do tego wszystkiego Ninę. A on zachował się, kurwa, tak, jakby zapraszał ją na jebane przyjęcie. - Gdy słyszałam jego rozgoryczony głos, nie mogłam się powstrzymać, wstałam z kanapy, odsuwając od siebie dłonie Krzysztofa.

- To mógł być każdy z was. To musi się skończyć. Nie rozumiecie nawet połowy tego, co czuje Nina. Ona go kochała. Straciła najważniejszą osobę w swoim życiu. A wy zastanawiacie się, dlaczego policja wiedziała szybciej od was? Serio? Słyszycie siebie? To był wasz kolega. Kolega, który stracił życie przez waszą chęć zemsty. To chore.

- Asiu... - Krzysztof zbliżył się do mnie. W jego oczach widziałam ból.

- Nie dotykaj mnie. - Nie chciałam, aby moje słowa go raniły, ale nie mogłam powstrzymać wypowiedziania ich. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedziałam, zasłoniłam usta ręką i zaczęłam jeszcze bardziej płakać. Nie posłuchał mnie, mimo że bardzo go zraniłam, pokonał odległość między nami i zamknął mnie w żelaznym uścisku. Usiadł ze mną

na kanapie i delikatnie kołysał, dopóki chociaż trochę się nie uspokoiliam.

- Przepraszam. Ja naprawdę nie chciałam - wyszeptałam w jego szyję. Nie byłam pewna, czy mnie słyszał.

- Wiem, wiem. Nie musisz przeproszać. Wszyscy jesteśmy w szoku. Nie potrafimy sobie z tym poradzić. Nikt nie ma ci tego za złe. - Pocałował mnie w skroń. Wiedziałam, że kłamie. Po prostu to wiedziałam i byłam mu za to tak bardzo wdzięczna. Nie zniosłabym, gdyby teraz mnie odtrącił. Moje słowa dotknęły go na pewno bardziej, niż chciał się do tego przyznać.

- Jutro rano musimy się spotkać. Wszystko omówić. Może najlepiej będzie u mnie. - Usłyszałam pewny głos Wojnarowskiego, wtuliłam się bardziej w ciało Krzysztofa, nie chciałam patrzeć na ich twarze.

- Dobra, będę tam. A kto pojedzie z Niną? - zapytał Krzysiek, nadal tuląc mnie do siebie.

- Ja pojedę po naszym spotkaniu. Nie chciałbym, żeby wykręcili jej jakiś numer. Wiesz przecież, że mają różne zagrania. Mogą próbować wyciągnąć od niej jakieś informacje.

- To prawda. Dobra, zobaczymy się jutro.

Wyszli. Krzysztof delikatnie odsunął mnie od siebie.

- Zaniosę cię do łóżka, dobrze? Powinnaś odpocząć. - Pokiwałam głową na znak zgody.

- Zostaniesz ze mną? Nie zostawisz mnie samej?

- Nie zostawię. Będę przy tobie cały czas. - Bałam się, że kiedy tylko zasnę, on nie będzie mógł znieść mojej bliskości i opuści mnie.

Leżąc, myślałam o tym wszystkim. Na spokojnie przemyślałam rozmowę z Milczakiem i to, co wydarzyło się dziś. Podkomisarz powiedział coś o tym, że Wojnarowski poinformuje pewnie jutro Krzyśka o śmierci ich przyjaciela, było to w poniedziałek. Minął tydzień, czyżby siła Wojnarowskiego słabła, czy może wiedział wcześniej, a z jakichś powodów to zataił? Delikatnie przekręciłam się przodem do twarzy Krzysztofa. Spał spokojnie. Tak bardzo się raniliśmy, tak wielki ból sobie zadawaliśmy, a mimo to trwaliśmy przy sobie. Jedno zrobiłoby dla drugiego bardzo wiele. Wtedy zrozumiałam, że powinnam zrobić wszystko, co tylko będzie możliwe, żeby on wyszedł z tego cało. Musiałam, bez względu na konsekwencje, jakie mogą z tego wyniknąć. Kochałam go, i to nie była

zdrowa, czysta miłość. To było uczucie bezwzględne, dodające siły do walki. Potrafiące zniszczyć własne szczęście, by tylko ocalić osobę, którą obdarowywało się tym uczuciem. Wiedziałam, że nie mogę się poddać i go zostawić, muszę walczyć razem z nim, w swojej własnej wojnie przeciwko całemu złu, które może go spotkać.

**B**oże Narodzenie zbliżało się nieubłaganie. Byliśmy coraz bliżej dnia, w którym miała odbyć się cała akcja. Staralam się odsunąć od siebie te myśli, jak najdalej tylko mogłam. Chciałam żyć chwilą. Czerpać z obecności Krzysztofa przy mnie jak najwięcej. Z każdym dniem przywiązywałam się do niego jeszcze bardziej. Bez znaczenia, czy był kochany, romantyczny i czuły, czy wtedy, gdy podchodził do wszystkiego z ironią i chamskimi żartami. Kochałam wszystkie jego odsłony, każdą wadę i zaletę. Tęskniłam za nim w chwili, gdy wychodziłam do pracy czy szkoły. To przerażało mnie najbardziej, bo jak miałabym nauczyć się od nowa życia bez niego?

Święta, czas radości i spotkań z bliskimi. Nie byliśmy wyjątkami, też chcieliśmy je spędzić w rodzinnym gronie. Musieliśmy tylko połączyć wszystko tak, żebyśmy spędzili je też razem. Nie mogłam mu odebrać w Wigilię spotkania z mamą. Zbyt wiele świąt spędzili osobno, to był ich dzień. A mieszkaliśmy za daleko, żeby jechać z jednego miejsca w drugie. Doszliśmy do porozumienia, że Wigilia będzie dla naszych rodzin. Ja miałam spędzić ją w rodzinnych stronach, a Krzysztof miał jechać do mamy.

Pierwszy Dzień Świąt miał być przeznaczony dla moich rodziców. Krzysztof miał przyjechać na obiad i w miłym nastroju mieliśmy wszyscy wytrzymać do końca. Okazało się to oczywiście nie lada wyzwaniem dla mojego partnera i dla mojego ojca. Atmosfera była napięta. Pytania zadawane z musu, a odpowiedzi zdawkowe. Gdyby nie wino, którym raczyliśmy się z mamą, mogłabym w końcu nie wytrzymać i wybuchnąć, a tak jedynie chciało mi się śmiać z obu mężczyzn. Mama udawała, że cała sytuacja jest jak najbardziej normalna, a panowie mierzyli się nerwowymi spojrzeniami.

Do kolacji nie dotrwaliśmy. Tego moglibyśmy nie znieść. Wymigaliśmy się jeszcze spotkaniem ze znajomymi i ruszyliśmy do Płocka. Gdy tylko znaleźliśmy się w samochodzie, parsknęłam śmiechem.

- To wcale nie było zabawne. On mnie kiedyś powiesi - burknął, ale

zauważyłam, że na twarz wkrada mu się uśmiech.

- Nie przesadzaj. Sam nie byłeś lepszy. Gdybyś się trochę bardziej starał, to może nie byłoby tak drętwo.

- Ja się nie starałem? Przepraszam cię bardzo, ale zniosłem nawet pytania dotyczące naszego życia seksualnego, które w ogóle nie były na miejscu - powiedział to poważnie, ale po chwili oboje śmialiśmy się bez opamiętania.

- Ech, kochanie, to może jedźmy trochę szybciej, bo już nie chciałam nic mówić przy rodzicach, ale uważam, że moje życie seksualne jest ostatnio trochę zaniedbane - powiedziałam, kiedy tylko zdołałam się uspokoić od napadów śmiechu.

- Przecież kochaliśmy się przedwczoraj, zanim odwozłem cię do rodziców.

- No właśnie. Przedwczoraj. Ty wiesz, ile to jest czasu? A poza tym w domu mam dla ciebie prezent. - Wiedziałam, że mu się spodoba, mimo że był bardziej mój niż jego. Komplet seksownej bielizny, do tego niebotycznie wysokie szpilki i pończochy. Po wielu godzinnych przemyśleniach, co kupić facetowi, który ma już wszystko, doszłam do wniosku, że to spodoba się nam obojgu.

- Aż się boję. - Poczułam jego dłoń na kolanie, która kusząco zaczęła jeździć w górę i w dół.

- Poczekaj z tą grą wstępną. Musimy wejść do domu, a nie skończyć wszystko w garażu, inaczej nie będzie niespodzianki.

- No, niech ci będzie.

Kiedy tylko dojechaliśmy, chciałam wybiec z samochodu i znaleźć się jak najszybciej w łazience, żeby się przebrać. Jednak czyjaś dłoń mi to uniemożliwiła. Krzysztof złapał mnie mocno w pasie i delikatnie pocałował moją szyję.

- Jesteś pewna, że chcesz wejść do domu, a nie jeszcze przez chwilę zostać w garażu? Dawno nie robiliśmy tego w samochodzie. - Odwrócił mnie do siebie i poruszył znacząco brwiami. Byłam bliska, żeby się poddać. Jednak udało mi się w jakiś sposób zapanować nad podnieceniem.

- Jak będziemy jutro wracać, to możemy zostać dłużej w samochodzie. Teraz mnie puść.

- Okej, ale poczekaj z tą swoją niespodzianką. Najpierw mój prezent. Wejdź na górę, poczekaj w salonie, ja wszystko pozamykam i zaraz do ciebie przyjdę.

Posłuchałam go, usiadłam na kanapie i grzecznie czekałam. Wrócił z małym pudełeczkiem i podał mi je.

- Wszystkiego najlepszego z okazji świąt.

- Dziękuję. - Dałam mu buziaka i powoli rozpakowałam prezent. Znajdował się w nim cieniutki złoty łańcuszek z małą zawieszka w kształcie serca. Nie był duży, okazały, był wręcz bardzo skromny. - Jest piękny.

- Chciałem ci kupić coś, co będziesz mogła nosić codziennie, co będzie zawsze pasować, a nie tylko od święta, na specjalne okazje. Chcę, żebyś zawsze miała go przy sobie. - Łzy zaszkliły mi się w oczach, kilka razy mrugnęłam, żeby je odegnąć, po czym mocno przytuliłam się do Krzyśka. Chwilę trwaliśmy w tym uścisku, dopóki mój partner nie wykazał zniecierpliwienia. Klepnął mnie w tyłek, na co prychnęłam jak rozżłoszczona kotka. - No, to co z tą moją niespodzianką?

- Jak będziesz się dalej zachowywał jak jaskiniowiec, to jej nie będzie w ogóle. - Miałam ochotę postępować jak mała dziewczynka i wystawić język. Domyśliłam się, że to by go tylko bardziej rozśmieszyło, więc kręcąc głową, odmaszerowałam do łazienki.

Mój prezent przypadł mu do gustu, Krzysiek wręcz zarządził, że od tej chwili będziemy zawsze w ten sposób kończyć dzień. Nawet nie miałabym nic przeciwko.

\*

- Czy ja muszę zawsze na ciebie czekać? Moja mama już trzeci raz dzwoniła, jak daleko jesteśmy - marudził tak od rana.

Najpierw zezłościł go fakt, że zajęłam pierwsza łazienkę i zagarnęłam całą ciepłą wodę. No, ale przecież gdybym pozwoliła mu wejść pierwszemu, to sama musiałabym się myć w zimnej. Później denerwował się na to, że nie wiem, co mam na siebie włożyć. No, ludzie, jestem przecież kobietą, otwieram szafę, ciuchy się wysypują na podłogę, bo się nie mieszczą, a ja nie mam co na siebie włożyć. Oczywiście nie wyprasowałam mu tej koszuli, którą sobie życzył, więc wkurzona do granic

możliwości wyrwałam mu ją z rąk, wsadziłam do umywalki i zalałam wodą, mówiąc coś w stylu: „Ups, zalała się, musisz włożyć tę, którą masz wyprasowaną”, to chyba rozwścieczyło go najbardziej. Włożył koszulę, płaszcz i wyszedł, trzaskając drzwiami. Zebrałam się i poszłam za jego przykładem, nie do końca byłam pewna, czy w ogóle czeka na mnie w samochodzie, czy mnie zostawił samą. Jednak czekał.

- Mogłeś nie chcieć zaspokajać swojego przyjaciela rano. Wtedy na pewno byśmy zdążyli.

- Zdążylibyśmy, gdybyś chociaż odrobinę się pośpieszyła. - Nadal upierał się twardo. Spojrzałam na niego wymownie.

- Doprawdy? Mogłeś sam prasować sobie ubrania, wtedy ja bym miała więcej czasu na malowanie i czesanie.

- Dobra. Już skończ. Niech będzie, że to moja wina. - Odetchnął głęboko i wiedziałam, że liczy od dziesięciu do zera, co miało go uspokoić.

- Bo to po prostu jest twoja wina. - Odwróciłam się w stronę okna, udając naburmuszoną, tak naprawdę dobrze się bawiłam, wyprowadzając go z równowagi.

- Już się nie obrażaj. - Nie odpowiedziałam. - Słyszysz? No, przepraszam. Faktycznie mogłem sam się zająć moimi rzeczami. - Byliśmy już na miejscu. Nadal poważna otworzyłam sobie drzwi, nie czekając, aż to zrobi Krzysztof. Nie dał mi odejść daleko, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. - Bardzo przepraszam. Już się nie złość. Będę ci robił codziennie śniadania, tylko się odezwij.

- Kawę też? - zapytałam ze słodziutkim, niewinnym uśmiechem. Westchnął głęboko, a ja podświadomie przybiłam sobie piątkę za wygraną bitwę.

- Kawę też. - Pocałował mnie w usta i ruszyliśmy w stronę domu. - Wiesz, co jest z tego wszystkiego najzabawniejsze?

- Hmm?

- To, jak myślisz, że nie wiem, kiedy ze mną pogrywasz. Czasem starasz się tak bardzo udawać złość na mnie, że prawie się na to nabieram. - Cmoknął mnie jeszcze w czoło, otworzył drzwi do domu swojej matki i zostawił mnie taką oniemiałą, zaśmiewając się przy tym jak z dobrego żartu.



Zbieraliśmy się do wyjścia. Obydwoje strasznie przejeźdzeni i obładowani zapakowanymi ciastami na drogę. Krzysztof wyszedł chwilę przede mną, żeby wcześniej nagrzać w samochodzie, a wszystko po to, żebym nie musiała marznąć.

- Dziękujemy, pani Tereso, naprawdę nie musiała pani nam tego wszystkiego dawać. - Kolejny raz wypowiedziałam te słowa do jego matki.

- Nie ma problemu, i tak zrobiłam tego zdecydowanie za dużo. - Wkładałam właśnie płaszcz, gdy zapytała: - Zrobiłaś coś w sprawie, o którą prosiłam cię ostatnio?

- Pani Tereso, ja naprawdę nie wiem, jak mogłabym wpłynąć na decyzję Krzysztofa. Zna go pani, jest strasznie zawzięty, co postanowi, to robi. Nie pyta nikogo o zdanie.

- Mam złe przeczucia. Tak jak wtedy, gdy porwali Szymona. Mam naprawdę złe przeczucia. Jeżeliby coś mu się stało, nie dam sobie rady. Nie było go u mnie kilka lat, ale wiedziałam, że żyje, to było dla mnie najważniejsze.

- Rozumiem, pani Tereso, rozumiem. - Przytuliłam ją delikatnie i uspokajająco potarłam dłonią jej ramię.

Odsunęłam się od niej, pożegnałam i pomaszerowałam sztywno do samochodu, czując jej wzrok na plecach.

**C**ześć, ślicznie wyglądasz w tej sukience - wita mnie Gosia.

- Cześć, dziękuję. Wchodźcie szybko, panowie do salonu, panie obecnie zajmują kuchnię - mówię po raz kolejny tego wieczoru.

- I tak powinno być - odpowiada Seba, za co zostaje trzepnięty w ramię.

- Jeszcze słowo, a to właśnie w kuchni spędzisz najbliższy tydzień. - Macham mu karcąco palcem przed oczami, na co on tylko prycha i idzie do reszty facetów.

- To już wszyscy? Mam ochotę udusić Krzysztofa za to, że to nie on otwiera dziś drzwi - mówię, będąc w kuchni i obserwując twarze koleżanek. Próbuję w jakiś sposób je przeliczyć.

- Wszyscy. Chyba że Nina zdecyduje się przyjść, ale to pewnie będzie dla niej za trudne - odpowiada Natalia, która ostatnio w pewien sposób się zmieniła. Nie mówię, że stała się od razu naszą przyjaciółką od serca, ale związek z Maćkiem ją przytemperował. Można się było z nią dogadać.

Z Krzysztofem doszliśmy do wniosku, że ostatnio w życiu naszym i naszych znajomych mało jest sytuacji, żeby na luzie się spotkać i porozmawiać. Wszyscy jednogłośnie zdecydowaliśmy, że sylwester będzie czasem spędzonym z partnerami, a któryś z dni między Bożym Narodzeniem a trzydziestym pierwszym grudnia z przyjaciółmi. Panowie chcieli przedstawić nam zarys planu, tak żebyśmy miały świadomość tego, co będzie się działo, i żeby nie przychodziły nam do głowy głupie myśli. Sami chcieli wszystko dodatkowo przeanalizować. Wszystkie byłyśmy podenerwowane, a śmierć Adama tylko pogarszała sytuację.

Z dziewczynami zaczęłyśmy debatować nad tym, jak wiele czasu powinnyśmy dać naszym mężczyznom i czy wypada im teraz przeszkadzać.

- Rozmawialiście z nią ostatnio? - wypaliłam w którymś momencie. Wiedziałam, że temat jest już dawno inny, ale byłam pewna, że wiedzę dokładnie, o kogo mi chodzi. Cały czas miałam w głowie jego poturbowane ciało i jej zrozpaczoną twarz na pogrzebie.

- Byłam u niej w drugi dzień świąt - odpowiada cicho Gosia. Między nami nie ma już wesołego gwaru, patrzymy na siebie smutno i czekamy na dalszy ciąg wypowiedzi. - Seba o tym nie wie. Po tym, jak Nina wykrzyczała po pogrzebie, że nie chce ich widzieć, bo to ich wina, boi się, że mogłabym pomyśleć tak samo. A w tej sytuacji, kiedy to wszystko ma dobiec końca, nie chcę go denerwować. Nina jest całkowicie rozbita, na przemian albo demoluje mieszkanie, płacze, albo siedzi w bluzie Adama i nic nie mówi. Nie można do niej dotrzeć.

- Tak samo pewnie reagowałaby każda z nas. Dopiero po jego śmierci zrozumiałam, że to nie jest jakaś głupia zabawa w stanie z kumplami pod blokiem - odpowiada Natalia.

- Boję się o nich. Boję się o Krzyśka - mówię, patrząc w przestrzeń. - Może gdybyśmy wszystkie się sprzeciwiły, nie wiem, może by się opamiętali i nie zrobili tego, co planują?

- Nie, to nic by nie dało. Byłoby tylko gorzej, bo nie mieliby żadnego wsparcia, żadnej motywacji, że mają do kogo wracać - odparła twardo Natalia, wszystkie zwracamy się w jej stronę. - No co? Znam ich znacznie dłużej niż wy. Znałam też Szymona. To nie są zwykli znajomi. Trudno to wytłumaczyć, ale oni są ze sobą związani bardziej niż z własną rodziną. Niejeden z nich uciekał od swoich rodziców i do tej pory nie ma z nimi kontaktu. Są dla siebie oparciem, jeden za drugim skoczyłby w ogień. Nie zostawiają się ot tak, bo ich dziewczyny tak chcą. Zresztą w tę sprawę zamieszani są ludzie z całej Polski, i nie tylko. Chłopaki poruszyły niebo i ziemię, żeby tylko ogarnąć to wszystko i mieć jakąś szansę.

- Maciek dużo ci mówi. - Zastanawiam się, czy nie przemawia przeze mnie zazdrość. Denerwowało mnie, że wie dużo więcej, niż ja dowiedziałam się od Krzysztofa. Ona za to wzruszyła tylko ramionami. - To co mamy zrobić? Czekać w domu przed telewizorem? Może wróca, może nie?

- Aśka, przestań. To w ogóle nie pomaga. Jesteśmy wszystkie w takiej samej dupie jak ty. Dla każdej z nas to koszmar. Nigdy nie myślałyśmy, że będziemy kiedykolwiek w takiej sytuacji. - Po twarzy Gośki widzę, że najchętniej zaczęłaby rzucać talerzami o ścianę. Po mnie, Natalii i Goście wyraźnie widać zdenerwowanie i chęć zrobienia czegokolwiek. Nie

wiedziałam, jakie relacje reszta dziewczyn miała ze swoimi chłopakami, ale stały i tępo wpatrywały się w podłogę. W takiej ciszy zastał nas Krzysiek.

- Co tu się dzieje? - zapytał, zdziwiony naszym zachowaniem.

- Nic, a co ma się dziać? - warknęła na niego Natalia, on za to spojrzał pytająco na mnie. Odwróciłam się do niego plecami i dolałam sobie wina.

- Dziwnie się zachowujecie. Pokłóciłyście się? - Gosia zaprzeczyła. Wiedziałam, że pytania Krzyśka jeszcze bardziej wyprowadzają ją z równowagi.

- Po co przyszedłeś? - zapytałam, chciałam odwrócić jego uwagę i dać chwilę dziewczynom na uspokojenie, zanim zdążyłyby wydrapać mu oczy.

- Yyy... wódka się skończyła. Chciałem wziąć z lodówki nową butelkę, jeżeli już pytasz, co robię w swojej kuchni. - Wciągnęłam głośno powietrze, na policzkach poczułam gorąco, już otwierałam usta, żeby się wytłumaczyć z głupiego pytania, ale przerwała mi Natalia.

- To weź ją i idź. My tu rozmawiamy o swoich kobiecych sprawach.

- Tak? Na przykład jakich?

- Na przykład o tym, jak przystojny jest szef Aśki i jak to każda z nas bardzo chętnie by się z nim przespała. Chcesz znać jeszcze szczegóły? - W geście poddania uniósł dłonie w górę. Popatrzył na mnie niepewnie i powiedział spokojnie.

- Nie wiem, co kombinujecie, ale po waszych minach jestem pewien, że to nic dobrego. Lepiej przestańcie, bo nie mam zamiaru się denerwować i wyciągać was z kłopotów.

- Spokojnie. My damy sobie radę. Zajmij się swoimi sprawami. - Natalia nie dawała za wygraną, była do niego bardzo wrogo nastawiona. Ona i Gosia miały takie same zachwiania nerwowe jak ja. Nie chciałam, żeby to potoczyło się gorzej, więc szybko przerwałam.

- Już skończyliście swoją naradę? Możemy podawać jedzenie i do was dołączyć czy potrzebujecie jeszcze trochę czasu?

- Już możecie. - Przyglądał mi się przez chwilę, po czym odwrócił się i poszedł do chłopaków. Wiedziałam, że po wyjściu wszystkich czeka mnie przesłuchanie.

- Uspokój się. Cholera, musiałaś robić to przedstawienie przy nim?

Teraz będzie mnie wypytywał. Jeszcze to mi było do szczęścia potrzebne, już i tak wystarczająco często go okłamuję – warknęłam na blondynkę.

- To dlaczego nie mówisz mu prawdy?

- Pytasz tak, jakbyś sama tego nie robiła. Wy dwie jesteście takie same jak ja. Nie dacie się zamknąć w złotej klatce i ja też na to nie pozwolę. A to jedyny sposób, żeby chociaż na chwilę się uwolnić. Nie uciekać, a po prostu odetchnąć.

- Doskonale wiemy, o co ci chodzi. I uwierz mi, żadna z nas nie może się pogodzić z bezradnością. Najgorsze jest to, że nie mamy na to wpływu.

- Gosia podeszła do piekarnika i wyjęła pieczeń. - Odetchnijcie i po prostu tam idźmy, wysłuchajmy ich. Chcę mieć to już za sobą.

Weszliśmy z różnymi przysmakami do jadalni. Krzysztof musiał opowiedzieć chłopakom o naszym nietypowym zachowaniu, bo dziwnie nam się przyglądali.

- Smacznego – powiedziałam, gdy wszyscy zajęli miejsca.

Zjedliśmy w ciszy. Wiedziałyśmy, że za chwilę dowiemy się bardzo istotnych rzeczy. Byłam przerażona, nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Z podsłuchanych rozmów wiele już wiedziałam, ale i tak za mało, żeby poskładać to w jedną całość. Poczułam na swojej dłoni jego dotyk, zacisnął delikatnie rękę.

- Może najpierw przekażę wam dobrą wiadomość. Pierwszy dzień stycznia chcielibyśmy spędzić z wami. Mamy nadzieję, że tak jak w sylwestra dotrzymacie nam towarzystwa.

- A co z waszą akcją? – zapytałam zaskoczona. Nie mogę uwierzyć, że z tego zrezygnowali.

- Przełożyliśmy ją na drugi dzień nowego roku. W sumie nie przełożyliśmy, od samego początku taki był plan, chcieliśmy tylko sprawdzić, czy na pewno każdy jest po naszej stronie. Niby ufamy wszystkim, ale ostrożności nigdy za wiele. - Jeden dzień wcale nie sprawił, że przyjąłam to jak świetną wiadomość. Wręcz przeciwnie, wypowiedziane przez niego słowa uświadomiły mi, że oni naprawdę chcą to zrobić. Próbowałam wyswobodzić dłoń z uścisku Krzysztofa, ale mi na to nie pozwolił. Kontynuował swoją wypowiedź:

- Jak tylko Wergiel kilka miesięcy temu wyszedł z więzienia, zaginał

nam transport z towarem, który jechał do nas z Rosji. Jak wiecie, Darek już kiedyś współpracował z Rosjanami. Wydał im mojego brata, który był dla nich konkurencją. Wiadomo, jak to się skończyło. W zaginionym transporcie też maczał palce, chciał mnie po prostu wykluczyć. Chciał, żeby moja pozycja osłabła, żebym przestał się liczyć. Nie do końca mu się to udało, jednak Rosjanie w jakiś sposób dostali się do naszych pośredników i zdecydowali się bez naszej pomocy przetransportować wszystko dalej. Jeżeli do tego dopuścimy, oni przejmą wszystkie nasze udziały w interesach, zniszczą moją pozycję, no i zgarną olbrzymią kasę z tego przemytu. Tu nie chodzi tylko o zemstę za Szymona. Nasi informatorzy przekazali nam, że jedyną z możliwych okazji na zrobienie tego skoku będzie właśnie drugi stycznia. My musimy to zrobić, żeby przetrwać, w innym wypadku będziemy mieli problem z ludźmi, którzy oczekują od nas tego towaru. Właśnie drugiego wszystko ma zostać podzielone, będą chcieli to wywieźć do innych państw. Lepszej sposobności nie będzie. Nie będą się nas spodziewać, do tego wcale się nie ukrywają. Są tak pewni swego, że wybrali to samo miejsce, co kilka lat temu, kiedy robili interesy w Polsce. Znamy je bardzo dobrze, co daje nam kilka punktów. Wszystko jest dopracowane, potrwa najwyżej kilka godzin.

Nie mogłam tego słuchać dalej. Wyszarpnęłam swoją rękę i pobiegłam do kuchni. Bardzo szybko opróżniłam kieliszek z winem, potem następny. W żaden sposób mi to nie pomogło. Wolałam wiedzieć, że robi to wszystko przez Szymona, a nie dla pieniędzy i utrzymania się na rynku. Te informacje w ogóle nie były mi potrzebne do szczęścia. Jak miałam wytrzymać te dni? No, jak? Patrząc na człowieka, który niszczy moją i swoją przyszłość? Naprawdę wyobrażałam sobie, że to może być ten jedyny, ten, z którym będę do końca życia. Mocno zacisnęłam dłoń na blacie, byłam tak bardzo na niego zła. Nie umiałam sobie odpowiedzieć na żadne z zadawanych pytań. Powinnam zostać? Odejść? Jak w ogóle żyć później bez niego? Cztery dni. Cztery cholernie długie dni. Jak wytrzymać, patrząc na człowieka, którego się kocha, wiedząc że można go więcej nie zobaczyć? Nie myśleć o zbliżającym się dniu końca? Uśmiechać się, jakby nigdy nic się nie stało? Mieć jeszcze nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży? Bałam się, że jestem na to wszystko za słaba, że poddam się i nie

wytrzymam do końca.

Na plecach poczułam czyjąś dłoń. Wiedziałam, że to nie Krzysztof, to nie był jego zapach. Odwróciłam się wystraszona i zobaczyłam przed sobą Wojnarowskiego.

- Coś chciałeś? - Odetchnęłam głęboko, lekko spłoszona.

- Na pewno nie wystraszyć cię. Muszę z tobą porozmawiać, a raczej powiedzieć ci coś ważnego. Krzysiek wyszedł z chłopakami, żeby się przewietrzyć i podać im dodatkowe szczegóły. Mam nadzieję, że rozumiesz, że nie powinien o tej rozmowie wiedzieć. Posłuchaj mnie, żeby było jasne, robię to tylko i wyłącznie dla niego. Kiedyś to on mi pomógł. Do końca ci nie ufam i pewnie się w tym zorientowałaś, ale wierzę jego osądom, a on... Jesteś po prostu dla niego bardzo ważna. Sam ci tego nie powie, ale nie chciałby, żebyś myślała o nim źle. Wiem, że teraz uważasz, że głównie chodzi mu o interesy i kasę, ale wcale tak nie jest. On to wszystko robi przez poczucie winy. Kiedy Szymon siedział jeszcze w areszcie, Krzysiek wiedział już o Rosji. Wiedział, co wtedy planowali, i nie zrobił z tym nic. Rozumiesz? Nie chciał w tym uczestniczyć. Pomyślał, że Szymek wyjdzie, wszystko ogarnie, że da sobie radę. Pomylił się, bo dla Szymka było już za późno. Gdyby wtedy zadziałał, to Rosjanie mogliby zostać zniszczeni, nie zbudowaliby u nas takiej pozycji. On pozwolił, żeby mały problem urósł do olbrzymich rozmiarów. Dlatego jest to dla niego tak ważne, żeby ich teraz zniszczyć. Wie dużo więcej, niż każdemu z nas się wydaje. Ma na nich takie haki, że siedzieliby po kilka lat w więzieniu za wszystkie dotychczasowe zbrodnie i przestępstwa. Nigdy ich nie wyda, bo woli, żeby nie żyli. Taki już jest. Według niego siedzenie w więzieniu nie byłoby dla nich wystarczającą karą. Wszyscy jesteśmy tak wychowani. Zawsze się mścimy. Za swoich wskoczylibyśmy w ogień, a zdrajców zniszczylibyśmy.

Skończył swój monolog, a ja nie mogłam wydusić z siebie słowa. Stałam tak, wpatrując się w jego twarz. Czekał na moją reakcję, a ja nie wiedziałam, jak się zachować.

- On nie może wiedzieć, że ci o tym opowiedziałem. Nadal nienawidzi się za to, że nic wtedy nie zrobił. Był młody i miał inne spojrzenie na świat, a teraz nie chce przyjąć tego do wiadomości. Nie potrafi się z tym

pogodzić, dla siebie po prostu jest winny.

- Nic mu nie powiem.

Stał i czekał na moją reakcję, te słowa były mu potrzebne. Dały mu pewność. Nalałam sobie kolejną lampkę wina, co oczywiście skomentował:

- Nie pij za dużo. Wiem, że ciężko to znieść na trzeźwo, ale pamiętaj, że pod wpływem alkoholu człowiek nie kontroluje tego, co mówi.

Po tych słowach zostawił mnie samą.



**K**olejne dni miały naprawdę szybko. Wzięłam wolne w pracy, żeby tylko spędzić z Krzysztofem jak najwięcej czasu. Mamy właśnie ostatni dzień, a raczej noc. Zdążyłam wziąć prysznic, włosy miałam jeszcze mokre, włożyłam na siebie jego koszulkę. Przeszłam do sypialni, gdzie czekał już na mnie w łóżku. Dłonie mi się trzęsły, w brzuchu czułam dziwne napięcie i nie było to podniecenie. To strach, który kumulował się tam od kilku dni. Mamy czas do szóstej rano, potem musi iść. Przytulił mnie bardzo mocno, żadne z nas się nie poruszyło, jakbyśmy się bali, że za chwilę drugiej osoby nie będzie.

- Boję się. Naprawdę bardzo się boję.

- Czego? Przecież wszystko będzie dobrze.

- Wiesz dobrze, że wcale może tak nie być.

- Nie myśl o tym teraz. - Pocałował mnie zachłannie w usta. - Nie teraz.

Jego dłonie są już pod moją koszulką, której po chwili w ogóle nie mam. Cała ta sytuacja jest po to, by odwrócić naszą uwagę od problemu. Tylko że ten problem wcale nie znika. Tysiące myśli nadal kłębią się w mojej głowie. Nasze pocałunki są pełne rozpacz, dotyk jest niemą prośbą o chwilowe zatracenie. Jestem podniecona, chcę go wreszcie poczuć. Cały natłok myśli i wrażeń doprowadza mnie do szaleństwa. Wszystko staje się tak bardzo namiętne, każdy ruch, każdą przyjemność odczuwam dwa razy mocniej. Nigdy wcześniej tak mocno tego nie czułam. Gdy nadchodzi spełnienie, mam wrażenie, jakbym rozpadała się na tysiące maleńkich kawałeczków. Dopiero po chwili, gdy leżymy, ciężko dysząc, dochodzi do mnie, że przez cały czas płakałam i nadal to robię. A Krzysztof po prostu mnie obejmuje, nawet nie próbuje mnie uspokoić. Wydaje się tak odległy myślami. To był chyba ten moment, w którym zrozumiał, jak wielkie jest uczucie, którym mnie obdarza. Wszystko, co robiliśmy, było tak inne jak do tej pory, a jednocześnie tak bardzo podobne, że w ogóle nie potrafiłam tego zdefiniować.

Wszystko wydawało się być pożegnaniem. Dobijało mnie to jeszcze bardziej. Jak pogodzić się wewnętrznym, wiedząc, że to już może być koniec?

Tej nocy żadne z nas nie powiedziało nawet słowa. Leżeliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie, każde zatopione w swoich myślach. Nie pocałował mnie rano, gdy wychodził, to było za trudne. Żadne słowa i gesty nie opisywały wystarczająco sytuacji, którą przeżywaliśmy. Dopiero kiedy wyszedł, pozwoliłam sobie na całkowitą rozpacz. Wraz z wychodzącym Krzysztofem odeszła nadzieja, że może wydarzyć się coś, co zmieni bieg zdarzeń.

\*

Minęło kilka godzin, podczas których siedziałam jak na szpilkach. Czekałam na chociażby najmniejszą informację. W telewizji włączony był kanał informacyjny, na którym podawano przez cały czas aktualne wydarzenia z całego kraju. Co chwilę sprawdzałam telefon, czy jest włączony, naładowany i czy na pewno nie przegapiłam jakiejś próby kontaktu ze mną. Co miałam robić? Jakie zajęcie sobie znaleźć podczas beczynnego siedzenia i czekania? Czy wypadało mi do kogoś zadzwonić? Z tej całej bezsilności postanowiłam się pomodlić. Modlitwa była bardziej kierowana do mojego dziadka, który był bliżej Boga. Prosiłam o pomoc, o wsparcie, o sprawienie, aby wszystko skończyło się, jak było zaplanowane. Prosiłam przede wszystkim o czuwanie nad Krzysztofem.

Wieczorem doczekałam się informacji. Usłyszałam telefon, na wyświetlaczu migał napis „Robert Wojnarowski”. Serce przyspieszyło rytm bicia. Bałam się odebrać i usłyszeć, co się stało.

Ujęłam telefon w drżące dłonie i przesunęłam zieloną słuchawkę.

- Tak? - Martwiłam się, że mój głos załamie się pod wpływem emocji. Nie wiedziałam, czy w ogóle uda mi się wydusić słowo.

- Cześć. Dzwonię, bo prosił mnie o to Krzysiek. Chciał, żebyś wiedziała, że żyje i że nic mu nie jest. - Oddycham z ulgą, łzy spływają mi po policzkach.

- Dzięki Bogu. Tak się martwiłam - szepczę. Powtarzam to chyba kilka razy, jak w transie. Dopiero po chwili zbieram myśli i odzyskuję zdolność

racjonalnego myślenia. – Ale dlaczego to nie on zadzwonił?

– Na pewno by chciał. Niestety nie wszystko potoczyło się po naszej myśli. W sumie to wszystko poszło źle. Na miejscu, kiedy chłopaki wkroczyły i miały rozpoczynać cały plan, pojawiła się policja. Polskie i rosyjskie służby specjalne do walki z przestępczością zorganizowaną. Nawiązali ze sobą bardzo silną współpracę, więc sytuacja jest nieciekawa. – Oddycham głęboko, próbuję się uspokoić. Myślę, o co mogę go zapytać, jak w ogóle zachować się w tej sytuacji.

– Kiedy ich wypuszczą? – szepczę niepewnie.

– Na pewno do rozprawy będą musieli zostać w areszcie. Nie będzie mowy, żeby wyszli za kaucją. Będę próbował wszystko jakoś przyspieszyć, ale nasze polskie sądy żądają się swoimi prawami, na pewno potrwa to koło trzech miesięcy. – Słyszę, że jest rozgoryczony. – Próbowałem wyciągnąć coś z prokuratury. Pewne jest, że postawią im zarzuty z artykułu dwieście pięćdziesiątego ósmego o udziale w zorganizowanej grupie przestępczej, groziłoby im od trzech miesięcy do pięciu lat, jeżeli dołożą do tego charakter zbrojny, to od sześciu miesięcy do lat ośmiu. Krzysztof może mieć dodatkowo postawione zarzuty kierowania grupą, za to jest do dziesięciu lat, ale nie będą mu w stanie tego udowodnić. Będą próbować stawiać im zarzuty za przemyt narkotyków, ale tu mają tylko szansę, jeżeli któryś zacznie sypać i wskazywać następnych. Nie ma na to szans – wzdycha głośno.

– Możemy coś zrobić? – pytam trochę bez sensu.

– Ja na pewno poruszę niebo i ziemię, żeby dowiedzieć się, kto za tym stoi – warczy.

– Jak to? Jest ktoś winien?

– Oczywiście, że tak. Ktoś musiał współpracować z policją. Do tego musiała być to osoba z bliższego grona, która miała wcześniej informacje. W ostatniej chwili policja nie zorganizowałaby takiej obławy. To nie Meksyk, że są przyzwyczajeni do rozbijania karteli narkotykowych. Chłopaki nawet z więzienia mają daleki zasięg, zniszczą tę osobę na pewno. Znajdą ją nawet jeżeli będzie próbowała zapaść się pod ziemię.

– Dobrze. – Nie wiem, co mam odpowiedzieć na takie słowa.

– Mniejsza z tym, nie musisz się tym przejmować. Jest coś co jeszcze

miałem ci powiedzieć. A raczej dwie rzeczy. – Serce znów mocniej mi bije, jeżeli to w ogóle jeszcze jest możliwe. – Mogłabyś zadzwonić do pani Teresy? Jesteś kobietą, zrobisz to najdelikatniej. Krzysiek nie chciałby, żeby się denerwowała, jeżeli na przykład nie będzie mogła się do niego dodzwonić.

– Oczywiście, że do niej zadzwonię. – Te słowa mówię głośno, a w głowie krzyczę: „Proszę, tylko nie ja, tylko nie ja!”.

– To dobrze, on naprawdę się o nią martwi. A ta druga rzecz, chyba dla niego najważniejsza, to chciał, żebym powiedział ci, że cię kocha. Wie, że nigdy nie powiedział ci tego osobiście, ale tak jest. Powiedział jeszcze, że uszanuje każdą twoją decyzję. Zrozumie, jeżeli nie będziesz chciała zostać i na niego poczekać, i nie będzie miał żalu, jeżeli odejdziesz. – Zapada między nami cisza, którą przerywa mój dławiący szloch. Jestem w kompletnej rozpacz.

– Powiedz mu, że ja też go kocham. Ma o tym pamiętać, cokolwiek później się wydarzy. Kocham go, ma o tym nie zapomnieć. – Dławię się przez łzy. Rozłączam się, nie mogę dłużej prowadzić tej rozmowy.

Upadam na kolana przy kanapie. Sięgam z nich poduszkę i krzyczę w nią. Krzyczę i płaczę, dopóki mi nie braknie powietrza.

– Co ja zrobiłam? – pytam na głos sama siebie. To jest ta chwila, gdy zaczynam całkowicie się nienawidzić.

Nie wiem, jak długo płakałam. Doszłam do momentu, że łzy już nie leciały, tylko moje ciało przechodziły fale zanoszącego się „suchego” szlochu. Uspokajam się w jakiś sposób i szukam na podłodze telefonu. Zegarek wskazuje dwudziestą pierwszą czterdzieści siedem. Wiem, że powinnam zadzwonić do jego mamy, jednak najpierw muszę porozmawiać z kimś innym. Wybieram numer Michała Koruckiego i po kilku sygnałach słyszę jego głos.

– Tak, słucham?

– Cześć. Tu Joanna. Nie przeszkadzam? – Staram się, by mój głos brzmiał chociaż trochę naturalnie.

– Jasne, że nie przeszkadzasz. Mogę ci jakoś pomóc? – Wiem, że jest zaskoczony moim telefonem.

– Zamknęli Krzysztofa – mówię i nie wiem co dalej.

- Bardzo mi przykro, tylko co ja mogę zrobić?

- Muszę z tobą porozmawiać osobiście. Nie przez telefon. To bardzo dla mnie ważne - mówię błagalnym tonem.

- No dobrze, jeszcze dziś? - W duszy cieszę się, że zrozumiał, jakie to dla mnie istotne.

- Tak. Wiesz, gdzie jest moje mieszkanie? - Przytakuje, więc kontynuuję: - Możesz być tam za trzydzieści minut?

- Dobra, to do zobaczenia.

Teraz czeka mnie trudniejsza rozmowa. Oddycham głęboko i wybieram numer matki Krzyśka.

Odbiera po kilku sygnałach.

- Słucham? - Jedno słowo, a ja słyszę od razu, że jest wystraszona.

- Dobry wieczór, pani Tereso - mówię cicho, staram się brzmieć spokojnie.

- Asia? - pyta, żeby się upewnić.

- Tak. - Nabieram powietrza i mówię na wydechu: - Niech pani się nie denerwuje. Pamięta pani naszą ostatnią rozmowę?

- Pamiętam. Asiu, stało się coś? - Pomijam jej pytanie.

- Zrobiłam coś, czego będę żałować do końca życia. Nie wybaczę sobie tego nigdy. Pani syn też mi tego nie wybaczy. Ale za to jest bezpieczny. To było jedyne wyjście z sytuacji. - Jestem opanowana, jak w transie, jakby wszystkie emocje i uczucia ze mnie uleciały.

- Co zrobiłaś? Co się stało z Krzysiem?

- Dziś miał być dzień zemsty. Dzisiaj pewnie wszystko by się skończyło.

- Słyszałam, jak zaszlochała, a ja mówiłam dalej: - Jest jeden koniec, pani Tereso. Jest to koniec mojego związku z pani synem. Jest w areszcie. Powiedziałam wszystko policji.

- Boże... - Rozpłakała się całkowicie.

- Wiem, że nie o takie rozwiązanie problemu pani chodziło. Mam jednak nadzieję, że pani zrozumie. Kocham pani syna i zrobiłam to tylko po to, żeby go uratować.

- Rozumiem, ale on tego nie zrozumie, jest za bardzo podobny do ojca.

- Jej głos się załamywał. - Co ty teraz zrobisz?

- Wyjeżdżam, pewnie i tak mnie znajdą, ale spróbuję chociaż. Niedługo

będą wiedzieć, że to ja. Pewnie będzie się z panią kontaktował ich mecenas. Mam nadzieję, że wyjdą szybko. Przepraszam, pani Tereso, muszę kończyć.

- Dziecko moje, dbaj o siebie. Bądź zdrowa. - Jedna mała łza mi uciekła, startłam ją szybko i nie żegnając się, zakończyłam połączenie.

Zadzwoiłam po taksówkę. Ruszyłam na górę, do wspólnej sypialni. Rozejrzałam się i szybko dopakowałam leżącą już na łóżku walizkę. Nie chciałam, żeby został tu po mnie jakikolwiek ślad. Zamknęłam ją i ruszyłam przed dom. Zakłuczyłam drzwi, chciałam poprosić Michała, żeby przekazał klucze Wojnarowskiemu. Dojechałam do swojego mieszkania, czekał już na mnie pod drzwiami.

- Przepraszam, że się spóźniłam - mówiłam, otwierając przed nim drzwi. Mieszkanie było już prawie puste, większość rzeczy wyjechała z niego rano, czego miała dopilnować Klaudia. Zostały rzeczy, których miałam ze sobą nie zabierać, i dwie walizki, które planowałam zapakować do nowo kupionego samochodu.

- Widzę, że już raczej tu nie mieszkasz. Miałaś przeprowadzić się do Miniera? - Patrzyłam mu prosto w oczy, nie odpowiadając na to pytanie. - Nie miałaś. Podzwoniłem po starych znajomych. Ktoś ich sprzedał. To byłaś ty, prawda?

- Prawda. Jeszcze o tym nie wiedzą.

- To tylko chwila. Może kilka godzin. Wojnarowski nie potrzebuje dużo czasu.

- Wiem. Dlatego za chwilę mnie tu nie będzie - odpowiedziałam spokojnie.

- Myślisz, że cię nie znajdą?

- Wiem, że znajdą. Pewnie prędzej, niż mi się wydaje. Nie zamierzam wyjeżdżać daleko. Około stu kilometrów. Miasto wielkością przypominające nasz Płock. Znam Krzysztofa, nie pozwoli, żeby ktoś mi zrobił krzywdę, poczeka do momentu, aż wyjdzie, i sam ze mną to załatwi.

- To po co w ogóle wyjeżdżasz?

- A wyobrażasz sobie spotkać kogokolwiek z ich znajomych na ulicy i patrzeć im w oczy? Ty powinieneś mnie zrozumieć. - Zaczynałam się denerwować tą rozmową. - Chciałam powiedzieć ci, że nie będzie mnie

w pracy. Mam też klucze do jego domu. Mógłbyś oddać je mecenasowi?

- Nie ma problemu. Nawet jeśli zmienisz numer, pamiętaj, że zawsze możesz do mnie zadzwonić. Mieszkanie pewnie pomogła ci załatwić policja. Odezwij się za parę dni. Powiedz, że jesteś bezpieczna. Wiesz dobrze, że nasza firma ma spore znajomości wszędzie, zawsze ci pomogę znaleźć pracę. Trzymaj się. - Potarł ręką moje ramię.

Wyszliśmy razem z mieszkania. Każde z nas skierowało się do innego samochodu, każde z nas odjechało w inną stronę. Nie odwróciłam się za siebie. Nie potrafiłam tego zrobić. Bałam się, że mogę nie wytrzymać i załamać się. A musiałam być twarda. Musiałam stworzyć mur wokół serca i nie dopuszczać do siebie uczuć związanych z NIM. Nauczyć się żyć, wstawać codziennie, pić kawę rano i kłaść się. Musiałam nauczyć się wszystkiego, co robiłam do tej pory, na nowo. Bo to miało być całkiem inne życie.

**D**ecyzję opowiedzenia wszystkiego policji podjęłam, gdy przeszło miesiąc temu pewnej soboty Robert Wojnarowski wraz z Sebą pojawili się w domu Krzysztofa i powiedzieli nam o znalezieniu zwłok Adama. Następnego dnia uprosiłam Krzyśka, żeby zawiózł mnie do szkoły. Twierdził, że powinnam odpocząć psychicznie. Miał rację, na zajęciach nie wytrzymałabym nawet minuty. Do szkoły, co prawda, weszłam, tylko po to, żeby nie zorientował się, że coś kombinuję. Zaszłam się w uczelnianej łazience i zadzwoniłam do podkomisarza Milczaka. Umówiłam się z nim w pobliskim parku. O tej porze roku mało kto tam przebywał, więc było to dla nas najlepsze miejsce. Zgodziłam się, żeby cała rozmowa była nagrywana, musieli mieć jakiś dowód. Tamtego dnia nie miałam za wiele informacji do przekazania, więcej usłyszałam sama.

- Dzień dobry - przywitał się. Odpowiedziałam mu tym samym. - Jesteś zdenerwowana, więc domyślałam się, że się zdecydowałaś.

- Tak. Powiem wszystko, co wiem, ale muszę wiedzieć, że zrobicie wszystko, żeby mu się nic nie stało. - Nie patrzyłam na jego twarz, wolałam zerkać gdzieś w przestrzeń. Czułam obrzydzenie do niego, do całej policji, a najbardziej do siebie.

- Tam może zdarzyć się wszystko, mogę dać ci jedynie słowo. Jest to coś dla ciebie warte? - Pokręciłam przecząco głową. - No właśnie. Jeszcze sama nie wiesz, czy możesz nam zaufać. To nie jest tak, że chcemy tylko informacje od ciebie. Te, które teraz znasz, są pewnie i tak mało istotne. Wielu rzeczy dowiesz się przed samą akcją, to na tamtych informacjach nam zależy. Żebyś miała pewność, że dobrze robisz, też usłyszysz parę faktów. Nasze informacje są sprawdzone, co przecież zdążyłaś już zauważyć. - Przypomniały mi się zdjęcia, które mi pokazywali. Automatycznie miałam ochotę odwrócić się i zwymiotować, złapałam kilka głębszych oddechów na uspokojenie.

- Kończmy to szybko. Jak ma to wyglądać? - Robiłam się coraz bardziej niecierpliwa, do tego co jakiś czas rozglądałam się nerwowo



i sprawdzałam, czy nie ma nikogo podejrzanego.

- Dziś wymienimy się informacjami. Wszystko muszę nagrywać, za chwilę włączę dyktafon. W śledztwie nie będą podane twoje dane osobowe, będziesz umieszczona pod hasłem informator. Spotkamy się potem jeszcze raz, żeby nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń, będzie to przed samą akcją. Wtedy Minier na pewno opowie ci pobieżnie, co planuje. Głównie będzie nam zależeć na dacie i miejscu. Będziesz musiała postarać się wyciągnąć te dane od niego jak najszybciej. Co prawda, wszyscy na pewno będą w pogotowiu, ale musimy zdążyć ściągnąć Rosję na czas. - Co chwilę kiwałam głową na znak zrozumienia. - Musisz podjąć decyzję, co będziesz chciała zrobić później.

- Jak to później?

- Kiedy już ich zamkniemy. Będziesz anonimowa w dokumentach, ale znasz Wojnarowskiego i Miniera. Nie spoczną, dopóki się nie dowiedzą. Będziesz miała góra czterdzieści osiem godzin. Wiesz, że mogą ci tego nie darować?

- Wiem.

- I mimo wszystko chcesz to zrobić? Myślałem, że masz jakiś plan na ucieczkę. Nawet jakbym bardzo chciał, to nie uda się twoich zeznań podczepić pod status świadka koronnego. Będzie ich za mało. Dwudziestoczwierogodzinnej ochrony też nie będziemy mogli ci zapewnić.

- To bez znaczenia. Dam sobie radę - odpowiedziałam twardo. - Najważniejsze, że on będzie cały. Tu chodzi tylko i wyłącznie o niego.

- Zależy ci bardziej na nim niż na sobie - mówił, nie dowierzając.

- Może mnie nienawidzić, może chcieć mnie potem zniszczyć. Zniosę to. Wytrzymam to, że będzie przebywał w areszcie. Tylko nigdy nie zniosłabym tego, że mógłby nie żyć.

- Jeżeli nasza obława się nie uda, nie będzie miał szans na przeżycie. Musisz to wiedzieć, to jest to, czym chciałem się z tobą podzielić. Bez nas chłopaki nie mają najmniejszych szans na przeżycie. Nie tylko ty z nami współpracujesz. Mamy tam jeszcze kogoś, kto posiada dużo technicznych informacji, które nam przekazuje. Ty pewnie będziesz wiedziała na koniec więcej. Jednak dzięki tej osobie wiemy, że Minier zwerbował sobie kilka osób z rosyjskiej grupy. To go trochę za bardzo podbudowało i przysłoniło

mu obraz. Nie zorientował się, że ci ludzie mogą nie być wystarczająco wysoko, żeby znać cały plan ruskich. Ich obstawa jest sporo silniejsza, nie wie, że w którymś momencie mają pojawić się ludzie z Luksemburga po odbiór towaru. Nie bierze nawet takich opcji pod uwagę, cały czas uważa, że towar z Polski mają wywieźć Rosjanie. Do tego pewnie nie tylko my mamy swoje wtyki u Miniera, tamci też pewnie kogoś przekupili albo zaszantażowali. Nie powinien być tak przekonany o świętości i dozgonnej lojalności swojej grupy.

- Przestań, proszę, ironizować - powiedziałam ostro. - Zrozumiałam już, że bez was nie mają szans.

- Dobra, żeby nie przedłużać tego bardziej. Powiedz, co ty wiesz.

- Tak jak przewidywałeś, nie za wiele. Podśluchałam, w którejś rozmowie chłopaków, że planują to zrobić pierwszego stycznia. Data, kiedy będą się ich najmniej spodziewać.

- Nas też takie słuchy doszły. Coś jeszcze?

- Krzysiek planuje zorganizować kameralną imprezę, dla najbliższych przyjaciół, między Bożym Narodzeniem a sylwestrem. Wtedy podadzą nam konkretne informacje, żebyśmy miały jakiś zarys sytuacji.

- Jak będziesz już wiedziała, to zadzwoń.

\*

Następne spotkanie odbyło się dzień po kolacji w domu Krzysztofa. Miałam utrudnione wyjście, ponieważ brałam wolne w pracy. Musiałam go jakoś przekonać, że muszę wyjść tylko na godzinę przygotować dokumenty. Mimo złości zawiózł mnie tam, a sam miał podjechać do Seby. Patrzyłam z biurowca, jak odjeżdża, gdy zniknął mi z zasięgu wzroku, od razu pobiegłam na parking podziemny, gdzie czekał już na mnie Milczak. Przywitaliśmy się zdawkowo, po chwili od razu przeszedł do tematu.

- Skoro poprosiłaś o spotkanie, musiało się coś wyjaśnić.

- Wyjaśniło. Zmieniono datę. - Widziałam zaskoczenie na twarzy podkomisarza, nie spodziewał się tego. - Najbliższe grono Krzysztofa wiedziało od początku. Nie był pewien co do reszty, więc wstępnie podali ten pierwszy stycznia. Wszystko ma się odbyć drugiego. Macie możliwość zmiany wszystkiego, prawda? - Byłam lekko spanikowana.

- Spokojnie, jeden dzień jest dla nas bez znaczenia. Musimy powiadomić tylko służby rosyjskie. Znasz miejsce?

Pokręciłam głową.

- Nie podali żadnej nazwy. Powiedział tylko coś o tym, że tamci są tak pewni swojej pozycji, że nawet nie zmienili miejsca. Wszystko ma się rozegrać tam, gdzie kiedyś. Wiesz, gdzie to jest?

- Wiem. Duży teren, kilka hal. Dobrze się spisałaś.

Rozzłościł mnie tym. Nie potrzebowałam jego pochwał, już bez tego wystarczająco podle się czułam. Widział, jak zaciskam zęby, więc zmienił temat:

- Wszystko się uda, wszystko pójdzie według planu. Ciebie o zatrzymaniu pewnie poinformuje Wojnarowski. Jeszcze wtedy nie będzie wiedział, że byłaś w coś zamieszana.

- Okej. Mam jeszcze jedną informację, którą będziecie mogli wykorzystać. To może pomóc Krzysztofowi w jakiś sposób. - Jeszcze przez moment zastanawiałam się, czy powinnam cokolwiek mówić, ale przecież to wszystko było już bez znaczenia. Powiedziałam i tak wystarczająco dużo, więc dlaczego nie wszystko. - Wojnarowski uważa, że kiedy Szymon był w więzieniu, to Krzysztof wiedział, co szykuje grupa Rosjan. Myślał tylko, że brat da sobie radę, kiedy wyjdzie, dlatego nic nie zrobił. Podobno Krzysiek dzięki swoim źródłom zna każdą sprawę, w którą zamieszane byli Ruski i latami zbierał dowody. Robert mówi, że mogliby ich wsadzić na długie lata, tylko to byłaby za słaba zemsta za śmierć Szymona. Jeżeli odpowiednio go zmotywujecie, to może wam powiedzieć więcej, niż myślicie. Najważniejsze będą dla niego chłopaki, na pewno będzie chciał, żeby wyszli jak najszybciej, bo to przecież przez jego kobietę się tam znajdują. Zresztą sam też będzie chciał wyjść jak najszybciej, tylko po to, żeby się zemścić w jakiś sposób na mnie.

- Mówisz to tak spokojnie, jakbyś w ogóle się nie bała. Nie wiesz, że jego ludzie wykopią cię chociażby spod ziemi? - Widać było, że był zadowolony z uzyskanych informacji, ale również zdziwiony moim podejściem.

- Na czas jego pobytu w więzieniu będę bezpieczna.

- Jaką masz pewność? Powinnaś wyjechać jak najszybciej. Najlepiej za

granicę. Wtedy byłby jakiś cień szansy. Wiesz, że mogłabyś zmienić nazwisko.

- Nie będę się tak ukrywać. Wyjadę z Płocka. Nie potrafiłabym spojrzeć mijanym na ulicy ludziom w oczy, którzy są w jakiś sposób z nimi związani. Nie odjadę daleko. Wiem, że nie pozwoli nikomu mnie skrzywdzić. Znam go, nie będzie nikogo w to mieszał, to tylko i wyłącznie sprawa między nami. Będzie miał dużo czasu, żeby się przygotować.

- Myślę, że ze trzy lata posiedzi. - Nie pytałam o to wcześniej, ale chciałam wiedzieć. - Na drugi dzień, kiedy już będziesz kawałek stąd, kup nową kartę i zadzwoń do mnie. Będę cię później informował na bieżąco o sytuacji. - Kiwnęłam głową. - Trzymaj się.

- Zrób wszystko, żeby był cały.

\*

Kilka lat. Nie widzieć osoby, którą się kocha, przez kilka lat. Nie wiedzieć, czy się ją kiedykolwiek zobaczy. Budzić się rano i zastanawiać się, czy da się radę wstać. Czy te połamane kawałki serca dotrważą do wieczora. Przeżywać co noc tak wielki ból, który sprawia, że to pozlepiane serce rozpada się na nowo. Ból, który paraliżuje całe nasze ciało. Codziennie chciałoby się umrzeć, bo braknie sił, by walczyć. Codziennie. Czasem mam wrażenie, że te kawałki serca już dawno pogubiłam, że już dawno zgubiłam siebie. Moja dusza została gdzieś w jego domu. Każdego dnia mam nadzieję, że obudzę się bez tego bólu, jednak tak się nie dzieje. Każdego dnia budzę się przepełniona nim i wiem, że to nauczka za tamten moment życia.

## EPILOG

5.01.2015 r.

**K**olejny dzień czekam na Wojnarowskiego. Jest moim adwokatem i już dawno powinien tu być. Znow wzbiera we mnie złość i mam ochotę coś rozwalić. Najchętniej zacząłbym krzyczeć i niszczyć wszystko, co stanęłoby mi na drodze. Boże. Dorwę tego chuja, przez którego tu jestem. Zapłaci za wszystko, konfident jebany. Chciałbym łamać mu powoli kości, tak żeby cierpiał jak najdłużej. Kurwa, nie wiem, czy znalazłbym w sobie tyle cierpliwości. Pewnie od razu rzuciłbym go na podłogę i uderzał jego mordą, aż zalałby się krwią, tak jak zrobiłem z Wergielem.

Wreszcie otwierają celę. Wyprowadzają mnie do niewielkiego pomieszczenia, gdzie znajduje się stół i dwa krzesła. Tam czeka już na mnie Robert.

- Cześć. - Podchodzi i jednocześnie znajdujemy się w przyjacielskim uścisku, chwilę poklepujemy się po plecach.

- Trzymasz się jakoś? - Już po jego minie widzę, że coś jest nie tak. Kurwa, co ja pieprzę, przecież wszystko jest nie tak.

- Jakoś. Kontaktowałeś się z Joanną? Mówiłeś jej to, o co cię prosiłem? - Obserwuję go uważnie, przez twarz przemyka mu cień. Przez chwilę nie patrzy mi w oczy, jakby zastanawiał się, czy powinien powiedzieć mi prawdę.

- Przekazałem. Dzwoniłem do niej od razu, kiedy was zamknęli. - Kiwnąłem głową, a on mówił dalej: - Dzwoniła do twojej mamy, uspokoiła ją. Też z nią rozmawiałem wczoraj, wszystko rozumie, najważniejsze dla niej jest to, że żyjesz. Aśka kazała ci powiedzieć, że też cię kocha. Prosiła, żebyś pamiętał o tym, cokolwiek się wydarzy.

Uśmiechnąłem się, gdy tylko to usłyszałem. Nie powiem, że się nie bałem, bo bałem się cholernie, że może mnie zostawić. Nie mógłbym mieć do niej o to żalu. W końcu jaka to perspektywa na przyszłość, być

z facetem, który siedzi w więzieniu.

- Stary, posłuchaj. To wszystko zrobiło się cholernie skomplikowane. Nie wiem, nie potrafię pojąć, dlaczego ona to zrobiła. Z jednej strony naprawdę uwierzyłem w jej rozpacz i słowa zapewniające, że cię kocha. A z drugiej, kurwa, wycina taki numer. - Robertowi chyba pierwszy raz w życiu zabrakło słów. Popatrzyłem na niego zaskoczony. Więc jednak odeszła. Wiedziałem, że mogło się to tak skończyć. Musiałem jednak to usłyszeć, żeby przyjąć całkowicie do wiadomości.

- Odeszła? Powiedziała coś? - Pewnie pierwszy raz od śmierci Szymona pozwoliłem, aby któryś z kolegów zobaczył tyle emocji na mojej twarzy. W tamtym momencie nie dbałem o to.

- Można tak powiedzieć. - Odetchnął głęboko. Z wyrazu mojej twarzy zrozumiał, że powinien pośpieszyć się z wyjaśnieniami. - Byłem na policji. Trochę potrwało, zanim ktoś zechciał mówić. Pierwszy raz naprawdę było ciężko wydobyć od nich jakieś informacje.

- Nie pierdol teraz o psiarni. Mów, kurwa, co z Aśką. - Nie wytrzymałem, musiałem najpierw dowiedzieć się, o co z nią chodzi. Reszta nie miała żadnego znaczenia.

- Właśnie do tego zmierzam. Wiem już, kto wsypał. - Patrzyłem na niego z chęcią mordy, a on udawał, że tego nie widzi. - Sprawdziłem to u dwóch źródeł, za każdym razem pada tylko jej nazwisko.

Wydawało mi się, że to wcześniej czułem się źle. Nie można było tego porównać z tym, co działo się ze mną teraz. Wiedziałem, że mówi prawdę, nie okłamałby mnie w takiej sprawie. Odetchnąłem kilka razy, ale to nie pomogło mi się uspokoić. Czułem, jakby ktoś zrzucił mi na klatkę piersiową wielki kamień. Ból był tak wielki, że aż dławił od środka, utrudniając oddychanie.

- Rozmawiałeś z nią? - Musiałem się opanować. Nie mogłem pozwolić sobie, żeby kobieta mnie złamała. Nie mogłem pozwolić sobie w tym miejscu na słabość. Na mojej twarzy zagościła obojętność.

- U ciebie w domu jej nie ma. Jej mieszkanie jest puste, dała ogłoszenie o możliwości wynajęcia go. Wszystko przez biuro nieruchomości. W pracy nie była. Podobno z dnia na dzień się zwolniła. Michał przekazał mi białą kopertę, były w niej tylko klucze do twojego domu.

Im gorzej się czułem, tym mniej to okazywałem. Miałem już to wyuczone do perfekcji. Nie potrafiłem nawet określić, czy byłem wkurwiony, czy bardziej zawiedziony. Czułem się, jakby mnie zdradziła.

- Pogadaj z glinami. Spróbuj dowiedzieć się, kiedy to zrobiła, czy od samego początku z nimi współpracowała. Chciałbym wiedzieć, co nią kierowało.

- Chcesz, żeby ktoś ją znalazł?

- Tak. Wyślij Karola. Ma ją tylko znaleźć. Nic nie róbcie. Sprawdzajcie co jakiś czas, czy się nie przeniesie. Jak stąd wyjdę, to wtedy sobie z nią wszystko wyjaśnię. - Wykrzywiłem twarz w wrednym półuśmiechu.

14.03.2018 r.

- Nie wierzę, że opowiadasz mi to po trzech latach. - Widziałam, jak Łucja kręci w złości i rezygnacji głową. - Przez cały ten czas nikomu nie powiedziałaś?

- Nikomu - potwierdziłam i wypłam szybko swojego drinka. Był mocniejszy, niż przypuszczałam, więc lekko się wzdrygnęłam. - Mam dość ukrywania tego. Wszyscy mówią mi tylko, że powinnam gdzieś wyjść, poznać jakiegoś faceta. Ja nie chcę, rozumiesz? Mam dwadzieścia sześć lat i kocham mężczyznę, którego posłałam za kratki. Od trzech lat żyję tylko pracą, a jedyną rozrywką są twoje przyjazdy. - Otarłam łzę, która wymknęła się samotnie. - Od trzech lat ciągle oglądam się za siebie, żyję tylko przeszłością. Gdyby nie wspomnienia, dawno nie dałabym sobie rady.

- Powinnaś mi od razu powiedzieć. Wspierałabym cię. Nie musiałyś przez tak długi czas dusić tego w sobie. Martwiłam się o ciebie, nie rozumiałam, dlaczego tak nagle rzuciłaś wszystko i wyjechałaś.

- Wiem, powinnam być powiedzieć. Nie myśl, że to brak zaufania czy coś, bo to nie tak. Po prostu wmawiałam sobie, że to jakaś kara dla mnie, że to mi się należy za to, co zrobiłam.

- Co ty pieprzysz. Uratowałaś temu idiocie dupę, a jeżeli nie może tego zrozumieć, to niepodważalny dowód, że jest skończonym kretynem. - Uśmiechnęłam się lekko na jej słowa. Przesunęła się do mnie i przytuliła. Dziwię się, że została ze mną przez te trzy lata, nie pytając o nic.

Wspierała mnie, nie mając o niczym pojęcia, a ja byłam najgorszą przyjaciółką na świecie, bo nawet nie wiedziałam, co się dzieje w jej życiu. – Co ja z tobą mam? Jesteś gorsza od Damiana. Powinni mnie zrobić świętą, że z wami wytrzymuję.

– Tak, tak, już na pewno. – Przygotowałam kolejne drinki.

– Dużo mu jeszcze zostało do odsiedzenia? – Łucja przybrała trochę poważniejszy ton.

– No właśnie, tu za chwilę złączą się schody. Przedwczoraj dzwonił podkomisarz Milczak, z którym wtedy współpracowałam. Sąd rozpatrzył pozytywnie wniosek Krzyśka o zmniejszenie wyroku za dobre sprawowanie. Wychodzi za jakieś dwa tygodnie. – Upiliśmy większą część naszych napoi.

– Boisz się? – zapytała.

– Jak cholera. Nie wiem, czego mam się spodziewać. Boję się, że któregoś dnia stanie przed moimi drzwiami i zapyta, dlaczego to zrobiłam. Boję się, że nie będę potrafiła mu tego racjonalnie wytłumaczyć. Boję się, że nie zrozumie. Boję się, że będzie mnie nienawidził. Minęły ponad trzy lata, boję się tego, że się zmienił. Przeraża mnie jeszcze wiele rzeczy. – Popatrzyłam smętnie w szklanekę.

– Myślisz, że mógłby cię skrzywdzić? – spytała zaniepokojona.

– Codziennie od trzech lat sama się krzywdzę. Może być gorzej?

– Wiesz, że zawsze może być gorzej. Zawsze był porywczy. Myślisz, że mógłby cię... no wiesz...

Wiedziałam. Też zadawałam sobie to pytanie. Czy byłby zdolny, żeby mnie uderzyć?

– Wierzę, że nie – odpowiedziałam, starając się przekonać o tym ją i siebie.

30.03.2018 r.

Jutro wychodzę. Właśnie kieruję się do automatu telefonicznego. Wykonuję połączenie, które jest dla mnie swojego rodzaju tradycją. Od trzech lat, raz w miesiącu przeprowadzam tę samą rozmowę.

– Halo? – Słyszę zachrypnięty głos starego kumpla.



- Nadal tam jest? - Nie mam zamiaru wdawać się w zbędne dyskusje, przechodzę od razu do sedna.

- Tak. Robi wszystko jak co dzień. Tylko ktoś chyba poinformował ją, że wychodzisz.

- Po czym to wnioskujesz?

- Często rozgląda się, jakby szukała kogoś podejrzanego. Widać, że się boi. Wystarczy, że ktoś przypadkowy za długo za nią idzie, to panikuje i ucieka.

- Dobrze, że się boi. Powinna. Dzięki za info. - Odkładam słuchawkę.

- Klawisz prowadzi mnie do celi. Gdy odchodzi, siadam na łóżku i z poszewki poduszki wyjmuję zdjęcie. Obserwuję każdą rysę twarzy. Znam ją na pamięć. Mrużę oczy i szeptem mówię do siebie, a raczej do postaci ze zdjęcia:

- Już niedługo, kochanie. Niedługo się spotkamy. Zobaczymy, czy nadal będziesz kłamać, że mnie kochasz. - Uśmiecham się na swoje słowa.

Użyję wszystkich sposobów i dowiem się prawdy. Będzie błagać, żebym zostawił ją w spokoju. Będzie czuła się dużo gorzej niż ja, gdy mnie tak mocno zawiodła. Nie będzie litości. Będę największym skurwysynem, jakiego w życiu poznała.

Jeżeli kiedykolwiek myśleliście, że człowiek po trzech latach pobytu w więzieniu jest taki sam jak przedtem, to się cholernie pomyliliście. Nie wiercie w żadną resocjalizację. Taki człowiek jest pozbawiony skrupułów.

- Nadszedł czas, kochanie.

## Podziękowania

**P**rzed wszystkim podziękowania należą się Łucji, która wspaniale odegrała rolę przyjaciółki i była wielkim wsparciem podczas powstawania tej książki, a często też dodawała wielu nowych inspiracji.

Wszystkim wampadowiczom, którzy dodali mi wiele siły swoimi pozytywnymi komentarzami. Bez Was ta książka pewnie nie powstałaby tak szybko.

Rodzinie i przyjaciołom, którzy czekają na więcej nowych historii.

I tym wszystkim, którzy sięgną po tę książkę i przeżyją tę historię ze mną.